Śląsk – bez zmian (?)

Maria Szmeja

Śląsk – bez zmian (?)

Ludzie, kultura i społeczność śląska w perspektywie postkolonialnej

© 2017 Copyright by Maria Smeja & Zakład Wydawniczy NOMOS

Wszelkie prawa zastrzeżone. Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana, ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie książki finansowane przez Akademię Górniczo-Hutniczą im. Stanisława Staszica w Krakowie (dotacja podmiotowa na utrzymanie potencjału badawczego, nr 11.11.430.158)

Recenzja: prof. dr hab Szczepański

Redakcja i korekta:

Druga korekta: Anna Grochowska-Piróg

Redakcja techniczna: Jacek Pawłowicz

Projekt okładki: Kompania Graficzna – Joanna i Wojciech Jedlińscy

ISBN 978-83-7688-454-7

KRAKÓW 2017

Wydanie I

Zakład Wydawniczy »NOMOS«
31-208 Kraków, ul. Kluczborska 25/3u; tel.: 12 626 19 21, 510 080 269
e-mail: biuro@nomos.pl; www.nomos.pl

SPIS TREŚCI

I. Zamiast wstępu 7

II. Niektóre sposoby badania problematyki etnicznej na Śląsku 22
a. Badania etniczne w polskiej socjologii 22
b. Badania etniczne na Śląsku 24
c. Moje badania na Śląsku w latach 2015-2016 35

III. Śląsk jako pogranicze 45
a. Śląsk w II Rzeczpospolitej Polskiej 46
b. II wojna światowa i powojnie – Śląsk w PRL 52

IV. Inna perspektywa spojrzenia na Śląsk. Socjologia postkolonialna, teorie postkolonialne a grupa mniejszościowa w Polsce 70
a. Socjologia wobec problemów społeczności niemetropolitalnych 71
b. Społeczności pozametropolitalne a teorie postkolonialne 80
c. Śląsk jako kolonia? 94

V. Ślązacy w literaturze i literatura śląska 99
a. Śląsk w literaturze pięknej niemieckiej grupy dominującej 103
b. Śląsk w literaturze pięknej polskiej grupy dominującej 118
c. Ślązacy w oczach grup dominujących 124
d. Ślązacy sami piszący o Śląsku 126

VI. Pamięć o przeszłości 150
a. Pamiętanie i zapominanie przeszłości w oczach historyków i socjologów 151
b. Historia a pamięć o przeszłości w praktyce 162
c. Wykorzystywanie przeszłości 168

VII. Pamięć o przeszłości na Śląsku 175
a. Historia Śląska w wersji grupy dominującej 176
b. Historia Śląska w wersji grupy zdominowanej 186
c. Cywilne spojrzenie na wojnę 202
d. Która przeszłość jest prawdziwa? 214

VIII. Co ludzie mówią? Jak działają? 222
a. Ślązacy? – Tak, Ślązacy! 222
b. Niemcy i praca w Niemczech 233
c. Kto reprezentuje Ślązaków? 238
d. Działania grupy dominującej wobec Śląska i odpowiedź Ślązaków . . 248

IX. Zakończenie 261

Bibliografia 267

Indeks przedmiotowy 287

Indeks osobowy 291

I

ZAMIAST WSTĘPU

Mówiąc o Śląsku, często się zapomina o różnicach występujących w jego ramach i utożsamia cały region ze wschodnim, przemysłowym obszarem, który administracyjnie nosi tę nazwę. A Śląsk to także Śląsk Opolski, Śląsk Cieszyński i tzw. Biały Śląsk, czyli okolice Lublińca (propagandowa nazwa stworzona przez Gustawa Morcinka). Nie wspominam o Dolnym Śląsku, bo on pozostaje obecnie Śląskiem z nazwy, nie ma już tam ludzi określających się jako Ślązacy.

Te wymienione obszary Śląska są różne, bo mają inną tradycję, historię i – w konsekwencji różną kulturę. Nie można mówić o jednym Śląsku, bo Śląsk Cieszyński należał w przeszłości do Austro-Węgier i pozostaje protestancki, a znalazł się w niepodległej Polsce w 1922 roku. Śląsk Opolski to region rolniczy i trochę przemysłowy, który w granice Polski został włączony po raz pierwszy w 1945 roku i doświadczył nazizmu niemieckiego w latach 30. XX wieku. Śląsk wschodni, często utożsamiany z całym Śląskiem, to obszar przemysłowy, który w 1922 roku znalazł się w granicach Polski. Zatem nie ma jednego Śląska, bo każdy z tych regionów jest trochę inny od reszty, ma inną historię i tradycje.

Nie ma też jednego Śląska ze względu na strukturę społeczną. Przemysłowa część jest głównie miejska, żyją tu właśnie owi stereotypowi śląscy górnicy i ich potomkowie oraz inne osoby pracujące w różnych działach przemysłu ciężkiego i usług. Śląsk Opolski to na ogół rolnicy i rzemieślnicy, z niewielkim udziałem pracowników przemysłu. Śląsk

Cieszyński reprezentuje przemysł i szeroko rozumianą turystykę. Zatem i tu nie ma jednolitości. Inne są tradycje pracy, inny jej rytm, inne doświadczenia. We wschodniej części regionu i na Śląsku Cieszyńskim wykształciła się polska inteligencja śląska. W zachodniej części większość kształcących się w przeszłości Ślązaków stawała się Niemcami.

Śląsk jest też pograniczem. Jest to pogranicze zarówno etniczne, jak i kulturowe. Etniczne – bo od wczesnego średniowiecza na tym obszarze mieszkali ludzie różnego pochodzenia. Był to teren, przez który przechodziły szlaki handlowe. Przez Bramę Morawską wędrowali kupcy z południa, szlaki handlowe ze wschodu na zachód (Kijów, Lwów, Kraków, Wrocław, Drezno) też przechodziły przez Śląsk. Spustoszenia po licznych wojnach sprawiły, że pojawiali się tu osadnicy z zewnątrz, głównie z Niemiec, ale też Żydzi i inni chętni do osadzenia na dogodnych warunkach. Stein Rokkan i Derek Urwin nazywali takie obszary policefalnymi, charakteryzującymi się wielością kultur i narodów, w przeciwieństwie do monocefalnych, czyli monoetnicznych i monokulturowych, na ogół w centrum kraju (Rokkan, Urwin 1983). W zachodniej części regionu stosunkowo prędko i w znacznej ilości pojawili się Niemcy i Czesi, co dobrze pokazali Roger Moorhouse i Norman Davies w *Mikrokosmosie* – książce o Wrocławiu (Moorhouse, Davies, 2002). Natomiast na wschodnich terenach ten proces wystąpił później. Istotny napływ Niemców, ale i Szkotów, Francuzów, Włochów nastąpił wraz z industrializacją. Przyjeżdżali na Śląsk nie tylko ludzie z kapitałem założycielskim, ale też specjaliści, organizatorzy nowego życia regionu. Pogranicze, które tu istnieje, jest pograniczem w rozumieniu Fredrika Bartha, czyli takim, gdzie ludzie różnych kultur i o różnej etniczności stale się z sobą kontaktują. Nie zatracają swoich cech, a kontakt z innymi uświadamia im własną specyfikę. Śląsk też był pograniczem fizycznym, o którym ks. Emil Szramek pisał, że zamieszkujące go jednostki „są podobne do kamieni granicznych, które z jednej strony noszą znamię polskie, z drugiej niemieckie, albo do gruszy granicznych, które na obie strony rodzą. To nie są ludzie bez charakteru, lecz ludzie o charakterze granicznym" (Szramek 1934:18).

Nie ma też jednego Śląska ze względu na tożsamość narodową. To jest efekt owego pogranicznego położenia i osadnictwa. Zawsze istniała skala tożsamości: Niemiec, Niemiec-Ślązak, Ślązak-Niemiec, Ślązak, Ślązak-Polak, Polak-Ślązak, Polak. Takie identyfikacje są powszechne do dzisiaj i nie ma w tym nic nadzwyczajnego. W każdej rodzinie można spotkać taką różnorodność identyfikacji – to stała cecha Śląska (por. Berlińska 1998: 33-74, Śmiełowska 1999). Zawsze też na Śląsku pojawiali się nowi ludzie, którzy po paru pokoleniach czuli się Ślązakami. Potomkowie tych, którzy osiedli na Śląsku w XII, XV czy XIX wieku, są obecnie uznawani w pełni za Ślązaków. Bardziej złożona jest sytuacja tych, którzy napłynęli ostatnio, od połowy XX wieku. Nie wszyscy z nich chcą być uważani z Ślązaków i nie wszyscy utożsamiają się ze śląską kulturą regionu. Również otoczenie postrzega niewielu z nich jako Ślązaków. Zapewne niektórzy z nich staną się „nowymi Ślązakami", inni pozostaną Polakami. W dyskusjach toczonych w Polsce zapomina się też o Niemcach, którzy żyli przez wiele pokoleń w regionie i uważali się za Ślązaków. Doskonale opisuje ich sytuację w Niemczech Ursula Höntsch w książce *My, dzieci przesiedleńców* (Höntsch 1993). Tam Ślązacy byli traktowani jako prowincjonalna, mniej światła ludność o braku jednoznacznej tożsamości niemieckiej. Dlatego nie dziwią nadal występujące różne deklaracje narodowe w Narodowym Spisie Powszechnym Ludności z 2011 roku. Aż 418 tys. osób określiło się tylko jako Ślązacy, w tym jako Ślązacy w pierwszej kolejności określiło się 362 tys., a 399 tys. podało tę tożsamość jako drugą. W sumie, uwzględniając i inne kombinacje, aż 847 tysięcy osób uznało za słuszne określenie się z użyciem słowa „Ślązak". I tu widzimy, jak się ujawniają wcześniej wspomniane skale tożsamości (por. Michna 2015, Dolińska, Niedźwiecka-Iwańczak 2015, Myśliwiec 2015, Sakson 2015, Wróblewski 2015).

Nie ma też jednego Śląska z powodu różnych wizji przyszłości regionu. Tak zresztą zawsze było. Byli tacy Ślązacy, którzy asymilowali się do grupy dominującej: niemieckiej, czeskiej lub polskiej i przestawali być Ślązakami. Oni na ogół widzieli przyszłość regionu w jednym z tych państw: w Niemczech, Czechach lub w Polsce. Największa

grupa uważała jednak Śląsk jako swoją własną małą ojczyznę. Kożdoniowskie hasło „Śląsk dla Ślązaków" stawało się w XX wieku coraz popularniejsze. W II RP Śląsk miał autonomię, co dawało własny sejm i skarb oraz prawo decyzji w sprawach gospodarczych, administracyjnych i kulturalnych. Część obecnych działaczy śląskich odwołuje się do tej tradycji i tak widzi przyszłość regionu (Ruch Autonomii Śląska, a nawet częściowo Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej). Lecz co z innymi mieszkańcami regionu, którzy nie identyfikują się jako Ślązacy? Jeszcze inni, kładąc nacisk na śląskość, uważają, że w ramach państwa polskiego można wiele osiągnąć poprzez aktywne samorządy (Związek Górnośląski, Polski Śląsk), są też tacy, którzy stawiają na pracę u podstaw, czyli szerzenie wiedzy o historii i kulturze Śląska, często we własnym języku (Silesia Progress, Antena Górnośląska, Demokratyczna Unia Regionalistów Śląskich). Dla innych z kolei jest istotny kontakt z kulturą niemiecką, więc widzą Śląsk w bliskim związku z Niemcami (Mniejszość Niemiecka). Zupełnie inaczej na przyszłość regionu patrzą, w odróżnieniu od aktywistów, mieszkańcy małych miejscowości i wsi. Dla nich to, co się dzieje poza wsią, gminą, regionem, jest mało istotne. Ciężko pracują, nie zajmując się polityką, nawet lokalną.

Różną wizję przyszłości Śląska prezentują też ludzie na różnych szczeblach hierarchii społecznej. Ci, którzy patrzą na Śląsk z perspektywy ponadnarodowej, europejskiej, widzą przyszłość w harmonijnej współpracy wszystkich mieszkańców i władz. Ich zdaniem jest to szansą na rozwój gospodarczy. Osoby, które myślą kategoriami państwowymi, nie chcą podziałów, lecz jednolitego społeczeństwa regionu. Natomiast działacze regionalni mają na uwadze bardziej ludzi i ich emocje, więc skupiają się na uregulowaniu napięć na miejscu, tam gdzie codziennie funkcjonują.

Nie ma też jednej opowieści o przeszłości Śląska i jednych wspomnień. Inaczej pamiętają czasy niemieckie, wtedy nazistowskie, mieszkańcy Śląska Opolskiego, inna jest pamięć mieszkańców wschodniej części regionu, która należała do Polski. Tragedia Górnośląska jest wydarzeniem, które łączy wszystkich mieszkańców

Górnego Śląska, ale już w mniejszym – Śląska Cieszyńskiego. Prywatne doświadczenia wojenne też są inne. Jedni z Wehrmachtu trafili do ZSRR, inni do armii tworzonej na wschodzie przez generała Władysława Andersa, a jeszcze inni do obozów na terenie Polski. Była też grupa, której udało się uniknąć wcielenia do armii. Dla wszystkich natomiast ustrój socjalistyczny był niezrozumiały i trudny do zaakceptowania. Zatem trudno jest mówić o jednym Śląsku. Niestety, nawet w opracowaniach socjologicznych czy historycznych często występuje taki ujednolicony, stereotypowy obraz regionu[1].

Bardzo często, kiedy mowa jest o Śląsku, to umyka jego południowy kraniec. Nawet aktywiści ruchów śląskich nie wspominają o Ślązakach żyjących w Czechach (Kraik Hulczyński, okolice Opawy). Dba o ten teren Piotr (Pejter) Długosz z wydawnictwa Silesia Progress, który publikuje książki Evy Tvrdej i jeździ do Opawy, a na FB pokazuje zdjęcia zabytków śląskich znajdujących się w Czechach. Takie ujednolicenie i zawężenie obrazu Śląska skrytykował jeden z moich rozmówców ekspertów, który przyczynę widział w zmiennych decyzjach politycznych:

> Zrobiłem badania, które pokazywały, że tak naprawdę tego, jak wygląda Górny Śląsk z punktu widzenia Polaków, Polski, ogranicza się gdzieś na wysokości, nawet nie Kędzierzyna, ale gdzieś się kończyło na opłotkach Gliwic i nie dociera do Mysłowic. O takim Śląsku, znaczy Górnym Śląsku dzisiaj jest mowa. Tak, to pojęcie dzisiaj się rozmyło, straciło swój kontur, jądro, jakbyśmy tego nie nazwali i tymbardziej (...) bo na przykład powstał program dla Śląska, dokument strategiczny, który dotyczy, jak czytam (...) dróg w okolicach Częstochowy, skomunikowania, jak się to beznadziejnie mówi, Podbeskidzia, to jest nadal niestety Górny Śląsk, więc czy komuś się to podoba, czy nie, ale też gdzieś tam brniemy potem w okolice, bym powiedział, prawie granicy z Małopolską. (...) Tak to rozmydliło się, a to zasługa polityków, beznadziejne reformy, w tym sensie administracyjnym (E1/15)[2].

[1] Pierwotny i krótki zarys tych rozważań został opublikowany na łamach dodatku katowickiego „Gazety Wyborczej" 6 października 2016 r.

[2] W nawiasach podano kod rozmówcy łamany przez: 89, 92, 15 lub 16, co oznacza przeprowadzenie rozmowy w 1989, 1992, 2015 lub 2016 roku.. Zapisy rozmów przedstawione są bez zmian, korekty językowej, edycji literackiej.

Przy wskazaniu na tak trudny do określenia terytorialnie i społecznie obszar jakim jest Śląsk muszę powiedzieć, czym on jest dla mnie, gdzie prowadziłam badania. Otóż, badając problematykę śląską, rozmawiałam z mieszkańcami małych miejscowości położonych w obszarze od Głogówka i Głubczyc, przez okolice Opola, Toszka, Rybnika, aż po Gliwice i Zabrze. Czyli, inaczej mówiąc, obszarem moich badań był historyczny Górny Śląsk. Natomiast moi rozmówcy eksperci byli ludźmi mieszkającymi w Polsce i poza Polską. Przedstawiłam ich szczegółowo przy opisie badań. Wspólną cechą wszystkich moich rozmówców było zainteresowanie Śląskiem i chęć działania na tym obszarze. Zatem, poruszałam się po obszarze historycznego Górnego Śląska, a rozmawiałam z osobami prezentującymi cały przekrój śląskiej struktury społecznej: z rolnikami, przedsiębiorcami, inżynierami, studentami, gospodyniami domowymi i emerytami. Część z nich czuła się Polakami-Ślązakami, część Ślązakami, jeszcze inni wskazywali na swoje niemieckie korzenie. Nie rozmawiałam z przybyszami na Śląsk, nawet w kolejnym pokoleniu, bo interesowali mnie rodzimi mieszkańcy regionu. Tam, gdzie rozmówcy nie potrafili wyczerpująco mówić na interesujący mnie temat, poszerzałam informacje przez sięganie do opracowań historycznych i literatury pięknej.

Do kolejnych badań na Śląsku skłoniły mnie zmiany, które na nim zachodzą. Najbardziej widoczne i znane medialnie są te, które toczą się we wschodniej części regionu. Nastąpiła tam nie tylko rewitalizacja idei śląskości, ale wzmocnienie śląskiej tożsamości. W zachodniej części regionu – na Śląsku Opolskim – mieszkańcy, tworząc Mniejszość Niemiecką w Polsce, uniknęli napięć i sporów politycznych, znajdując silnego protektora w sąsiednim państwie. Wśród aktywnych ruchów we wschodniej części regionu są takie, które mają wymiar polityczny: odwołują się do przedwojennej autonomii regionu, lub wymiar kulturowy: jak zabiegi językoznawców o uznanie etnolektu śląskiego za język regionalny, promowanie literatury śląskiej, tradycji lokalnej i wiedzy o przeszłości. To nowość, bo do tej pory Ślązacy raczej zamykali się we własnej grupie, nie prezentowali

się publicznie. Zjawisko na razie ma ograniczony zasięg i nawet nie wszyscy mieszkańcy Śląska wiedzą o tych działaniach.

Wróciłam do badań na Śląsku nie tylko dlatego, że wielość problemów społecznych w tym regionie rzuca się w oczy. Wróciłam też i z tego powodu, że wiele osób interesuje się Śląskiem, prowadzi tam badania, więc uznałam, że warto porównać wyniki, podyskutować nad istniejącymi tendencjami badawczymi czy sposobami interpretacji. Warto przyglądać się dynamice zdarzeń społecznych. Poza tym, w różnych ośrodkach badawczych są prowadzone czasem podobne, czasami takie same, a czasami zupełnie inne badania. Porównania kuszą. Przez długi czas w badaniach śląskoznawczych skupiano się na tożsamości Ślązaków. Po opublikowaniu wyników Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań w 2002 roku powrócono do badania świadomości narodowej, identyfikacji narodowej, tożsamości grupowej (por. Łodziński 2005). Wówczas deklaracje śląskie stały się niejako wymierne, zaczęto więc je interpretować. To, o czym wcześniej spekulowano czy mówiono w wąskim gronie badaczy, zyskało publiczny charakter (por. Śmiełowska, 1999 Szmeja 2000). W Katowicach ukazały się prace zbiorowe *Dynamika śląskiej tożsamości* (2006), *Dimensions of Silesian Identity* (Wódz, Wódz 2006), *Tożsamość młodych* Ślązaków (Bartoszek, Nawrocki, Kijonka-Niezabitowska 2009), *My, prawdziwi Górnoślązacy. Studium etnologiczne* (Gerlich 2010) czy ostatnio *Tożsamość współczesnych Górnoślązaków. Studium socjologiczne* (Kijonka 2016). Nie sposób też pominąć pracy napisanej nie przez socjologa, ale osobę bardzo wpływową w regionie, założyciela Studia Programów i Filmów Telewizyjnych Antena Górnośląska, Michała Smolorza. Jego Śląsk wymyślony jest często przywoływany i cytowany w literaturze socjologicznej oraz przez aktywistów regionalnych (Smolorz 2012). Katowiccy badacze zwracali też uwagę na ogrom zmian gospodarczo-społecznych związanych z transformacją na Śląsku (*Górnicy...* 1999, Szczepański 2002). W Warszawie powstały prace Lecha M. Nijakowskiego *Dyskursy o Śląsku. Kształtowanie śląskiej tożsamości regionalnej i narodowej w dyskursie publicznym* (2002) oraz redagowane przez niego *Nadciągają Ślązacy. Czy istnieje*

narodowość śląska? (2004) i *Etniczność, pamięć, asymilacja: wokół problemów zachowania tożsamości mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce* (2009). Warszawską autorką jest też Elżbieta Anna Sekuła, która napisała *Po co Ślązakom potrzebny jest naród? Niebezpieczne związki między autonomią i nacjonalizmem* (2009), czy później zredagowała *Być narodem? Ślązacy o Śląsku* (2012). W Opolu poza badaniem mniejszości niemieckiej prowadzono, nieczęste na Śląsku, badania nad tożsamością Ślązaków i Kresowian oraz nad nowo powstałą społecznością regionu (*Wokół ludzi...* 2011). Ukazały się prace Danuty Berlińskiej o Niemcach (1999) i Teresy Sołdry-Gwiżdż o badaniach Śląska (2010). Wrocławska badaczka Kamilla Dolińska badała głównie mieszkańców Śląska Opolskiego i opublikowała wyniki w pracy *Potoczny i ideologiczny poziom doświadczania śląskości. Ślązacy w poszukiwaniu odrębności?* (2009). Grażyna Kubica skupiła się na Śląsku Cieszyńskim, pisząc Śląskość a protestantyzm… (2011), a ostatnio ukazało się studium problemów śląskich autorstwa Mariana Grzegorza Gerlicha zatytułowane Śląski witraż. Prawdy, złudzeni*a, mity* (Gerlich 2016). Nie wymieniłam tu wszystkich prac poświęconych Ślązakom i Śląskowi, bo nie chodzi mi o przedstawienie treści formułowanych w naukowym dyskursie, a raczej pokazanie dynamiki badań nad grupą śląską. Rozmaite teorie, które służyły jako podstawa analityczna, metodologie badań, techniki gromadzenia informacji dobrze opisała Teresa Sołdra-Gwiżdż w pracy *Socjologia wobec Śląska – jedność czy wielość?* (2010).

Wśród prac dotyczących tożsamości Ślązaków i ich kultury regionalnej pojawiały się trzy nurty interpretacyjne. Jeden dowodzący polskości regionu, drugi – niemieckości i trzeci, który podkreśla śląskość. To jest związane ze stopniem asymilacji do grupy dominującej (lub odnalezienia się w niej), do czego każdy ma pełne prawo. Niektórzy z badaczy czują się Polakami o śląskich korzeniach, inni – Niemcami ze Śląska, a jeszcze inni – Ślązakami. Na szczęście obecnie nikomu nie narzuca się afiliacji narodowej, każdy może sam zadecydować, kim się czuje, również badacz. Na Śląsku jest to widoczne zarówno w zachowaniach prywatnych ludzi, jak i w opracowaniach

socjologicznych. Ważne jest tylko określenie przez badacza pozycji, z jakiej prowadzi swoje badania. Niestety, nie zawsze tak się dzieje.

Narodowy Spis Powszechny Ludności z 2011 roku i jego wyniki stały się podstawą do dalszych refleksji. W Poznaniu odbyła się konferencja poświęcona *Ustawie o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym*, podczas której zadawano pytania, między innymi o politykę państwa polskiego wobec Ślązaków i przyczyny braku prawnego zaakceptowania ich odrębności. Rozważania opublikowano w pracy *Między lękiem a nadzieją. Dziesięć lat funkcjonowania ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym – 2005-2015* (2015).

Wśród tylu pytań o politykę państwa polskiego wobec Śląska i Ślązaków, przy analizie działań grupy śląskiej, przy rozpatrywaniu zachowań aktywistów nikt nie zadaje pytania, dlaczego Ślązacy nie chcą być Polakami? Co sprawia, że inkorporacja do narodu polskiego, uznanie za grupę etnograficzną, za odłam narodu polskiego jest dla nich trudne do zaakceptowania? Odpowiedzi na te pytania można wysnuwać pośrednio. Nikt wprost na nie nie odpowie, bo też często ludzie nie potrafią powiedzieć, co ich uwiera w polskości. Ja również nad tak postawionymi pytaniami nawet nie próbowałam się zastanawiać, bo byłyby to nieweryfikowalne spekulacje. Natomiast przypatrując się innym grupom zdominowanym, próbowałam znaleźć analogie i podobieństwo zachowań. Dlatego odwołam się do teorii postkolonialnych, mimo zdziwienia niektórych polskich socjologów. Śląsk nie był kolonią, ale można porównać sytuację różnych grup zdominowanych, ich pozycję w państwach, a zwłaszcza strategie działania. W poprzednich badaniach zastosowałam do wyjaśnienia teorię kolonializmu wewnętrznego Michaela Hechtera (Szmeja 2000). Okazało się, że Ślązakom bardziej niż zależność polityczna i ekonomiczna doskwierał wówczas w Polsce brak szacunku dla ich lokalnej kultury oraz kulturowa dominacja grupy polskiej, wymuszającej asymilację. Teraz skupiłam się na tym aspekcie.

Oczywiście problemy są i zawsze różnice między sąsiadującymi grupami będą widoczne, zwłaszcza gdy status grup jest niejednakowy.

Ślązacy są mniejszością nie tylko w kraju, ale nawet na własnym terenie, na Śląsku. Po ucieczce lub wysiedleniu Niemców ich miejsce na Śląsku zajęli przybysze z dawnych Kresów Wschodnich oraz osadnicy z głębi kraju, którzy przyjechali w poszukiwaniu pracy. Tym, co obecnie najbardziej dzieli grupę śląską od reszty mieszkańców Polski, jest stosunek do przeszłości i inna pamięć historyczna. Odmienne doświadczenia wojenne i okresu bezpośrednio po wojnie sprawiają, że zaczyna zyskiwać znaczenie alternatywna wobec oficjalnej wersja historii. Chociaż trzeba podkreślić, że istnieją też różne oficjalne prace o przeszłości regionu. Jedno z pierwszych nowych opracowań historycznych pojawiło się w 2001 roku. Książka Śląsk i Ślązacy pod redakcją Joachima Bahlcke, to praca, w której niemieccy autorzy przedstawili swoje spojrzenie na dzieje Śląska. Joachim Bahlcke, Reinard Krämer, Brigitte Bönisch-Brednich, Matthias Weber, Andrea Langer pokazali niemiecką wersję dziejów Śląska, która odbiega od tej powszechnie znanej w Polsce, ale też nie jest zbyt kontrowersyjna (Bahlcke 2001). Polacy mogą ją zaakceptować bez dyskusji i wątpliwości. Bardziej odważnym posunięciem było przygotowanie dziejów Śląska pod redakcją trzech historyków z różnych krajów. Joachim Bahlcke, Dan Gawrecki i Ryszard Kaczmarek tak dobrali współpracowników, że każda kwestia: ludności, polityki, gospodarki, kultury i kontrowersyjnych wydarzeń były przedstawiane z polskiego, czeskiego i niemieckiego punktu widzenia (*Historia Górnego Śląska...* 2011). Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej (DWPN) nie tylko patronował temu przedsięwzięciu, ale i zadbał też, by w innych wersjach, mniej lub bardziej popularnych, były pokazywane dzieje Śląska. Poza seriami wydawnictw albumowych o zabytkach sztuki i architektury w regionie, wydano biografie wybitnych mieszkańców Śląska, mapy, współorganizowano wystawy historyczne (najsłynniejsza do tej pory to „Dziadek z Wehrmachtu"), konkursy wśród młodzieży na wspomnienia dziadków („Wyciągnij z szuflady"). Podobnie aktywnie o przeszłość regionu dba katowicki oddział Instytutu Pamięci Narodowej (IPN). To są bardzo ciekawe działania, które pomagają Ślązakom w głośnym mówieniu o tym, o czym do tej pory bali się publicznie wspominać.

Katowicki oddział IPN wydaje pismo poświęcone odkrywanej na nowo historii regionu, pt. „CzasyPismo". Celem jest pokazanie, jak różne od innych mieszkańców Polski doświadczenia mieli w przeszłości Ślązacy. Takie przedstawianie przeszłości, w którym jest miejsce na wersję wydarzeń opowiedzianą przez każdą grupę, to nowość w polskim dyskursie historycznym.

W moich badaniach w latach 90. XX wieku starałam się skoncentrować na tożsamości Ślązaków, na ich identyfikacji z grupą etniczną i grupami narodowymi. Jednak moi rozmówcy, mówiąc o swojej tożsamości, cały czas powracali do kwestii dla nich istotnej – zdominowania przez obcych. To skierowało analizę w innym niż zamierzony kierunku. Zatem nie przyjęte założenia, a wsłuchanie się w narrację badanych stało się podstawą analizy sytuacji grupy i tłumaczyło wiele ludzkich posunięć. Teraz chciałabym kontynuować takie podejście do problemów społecznych występujących na Śląsku, skupiając się na tym, co obecnie jest dla Ślązaków istotne.

Tak jak w moich poprzednich badaniach, głos oddałam ludziom, nie narzucałam im swoich uwag, słuchałam, co chcą mi powiedzieć. Moi rozmówcy nie zawsze potrafili nazwać swoje odczucia czy uporządkować refleksje. Na szczęście udało mi się przechować wywiady, które prowadziłam w 1989 i 1992 roku w jednej ze śląskich wsi. Teraz powróciłam tam i rozmawiałam z dziećmi, a nawet wnukami moich poprzednich rozmówców. To pozwoliło mi na pokazanie stałości lub zmienności poglądów przy poruszaniu tematów związanych z samookreśleniem ludzi i stosunkiem do grupy dominującej. Dlatego cytaty z wypowiedzi moich rozmówców są oznaczone odpowiednią datą (przy cytatach podaję kod rozmówcy łamany przez: 89, 92, 15 lub 16, co oznacza przeprowadzenie rozmowy w 1989, 1992, 2015 lub 2016 roku). Niektóre z rozmów prowadzonych w 1989 i 1992 roku cytowałam w swojej poprzedniej książce (Szmeja 2000), nie popełniam jednak autoplagiatu – teraz te cytaty służą pokazaniu stałości lub dynamiki poglądów. Tym, co nowe, a zarazem trudne dla czytelnika spoza Śląska, jest śląski zapis głosek. Ponieważ stopniowo wprowadzany jest standard zapisu języka śląskiego, więc postanowiłam zrobić to,

o co zabiega badana przeze mnie grupa. Dzięki Piotrowi (Pejterowi) Długoszowi wypowiedzi moich rozmówców są zapisane tak, by oddawały język, jakim oni mówią. W obecnych badaniach oparłam się w znacznie większym stopniu na doniesieniach medialnych (strony internetowe, Facebook, zapisy transmisji sejmowych, portale internetowe) oraz prasie lokalnej (dyskusje prasowe, wywiady, przykłady historii mówionej) i na nowych opracowaniach naukowych. O Śląsku pojawia się więcej informacji niż przed laty, bo takie są możliwości i tego oczekuje grupa śląska. Część mediów prywatnych zajmuje się tylko sprawami własnej grupy (np. Silesion.pl, Antena Górnośląska), niektóre wydarzenia dotyczące Śląska są komentowane w mediach ogólnokrajowych, a lokalne media ustosunkowują się do tych komentarzy. Na uwagę, a nawet oddzielne opracowanie (może w przyszłości) zasługują lokalne instytucje na Śląsku, dbające o dokumentację dziejów i wydarzeń w regionie. Myślę tu głównie o katowickim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej i Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej. Lokalna prasa, jak „Jaskółka Śląska", „Śląski Cajtung", katowicki dodatek „Gazety Wyborczej" czy „Dziennik Zachodni", mimo że prezentują różne opcje polityczne, mają różne wizje regionu, to poświęcają mu wiele miejsca. Podobnie jak pisma o charakterze społeczno-kulturalnym: „Śląsk", „Fabryka Silesia", „CzasyPismo o historii Górnego Śląska", stanowiące dla mnie źródła informacji nie do przecenia. Była nim również literatura piękna, w której odkrywałam zmianę narracji o regionie: od plebejsko ubogiej do dumnej ze swojej odrębności narodowej.

Napisana przez mnie praca składa się z dziewięciu części. W pierwszej pokazałam, jak w polskiej literaturze socjologicznej XX wieku przedstawiano Śląsk, będący pograniczem narodowym i kulturowym. Stosunek do regionu wyraźnie ewoluował, ale paternalistyczne patrzenie z centrum na odlegle kresy było i jest widoczne. Kolejny rozdział poświęciłam zmianie sposobu badania grup mniejszościowych zdominowanych. Odejście od prowadzenia badań „nad grupami" do badań „w grupach" jest znamienną cechą współczesnej socjologii i warto temu poświęcić uwagę. Kolejny rozdział jest kontynuacją

poprzednich i przedstawia refleksje Raewyn Connell nad socjologią „północnoatlantycką" i jej teoretycznym i metodologicznym nieprzystawaniem do problemów innych społeczeństw w świecie. Jak dowodzi autorka, klasyczne i współczesne teorie socjologiczne, sposoby badania, dostrzeganie problemów społecznych ograniczają się do metropolii, a przecież refleksja społeczna istnieje też poza nimi. Raewyn Connell zwraca uwagę nie tylko na bogactwo myśli społecznej poza Europą Zachodnią i Ameryką Północną, ale również na możliwość wykorzystania ich w szeroko rozumianej nauce światowej. Idąc tropem podpowiedzianym przez Raewyn Connell, uznałam, że teorie postkolonialne są dobrym przykładem analiz społeczności zdominowanych i do nich się odwołuję, pisząc o kulturowym zdominowaniu Śląska najpierw przez Niemców, a potem – Polaków. W następnym rozdziale, już korzystając z teorii postkolonialnych, pokazuję, jak w literaturze pięknej jest przedstawiany Śląsk. Najpierw Niemcy, później Polacy, a wreszcie ostatnio sami Ślązacy, pisząc o regionie, zwracają uwagę na inne aspekty. Literatura śląska jest o tyle ciekawa, że pojawia się już w nowym zapisie, a nowa transkrypcja oddaje typowe cechy języka. To jest niewątpliwie zasługą językoznawców i aktywistów grupy śląskiej, którzy podjęli trud zapisania dźwięków innych od tych, które występują w języku polskim. Dalej przedstawiłam dwa rozdziały poświęcone odmiennemu spojrzeniu na przeszłość. W pierwszym z nich piszę o uważanym za uniwersalny mechanizmie patrzenia na historię i o zapominaniu tego, co niewygodne. W następnym, nawiązując do wspomnianego mechanizmu, pokazuję, jak historia regionu jest przedstawiana przez grupę dominującą i podporządkowaną, czyli jak Polacy i Ślązacy mówią o niezbyt odległej przeszłości. W dalszej kolejności odwołałam się do wypowiedzi moich respondentów, z którymi rozmawiałam we wsiach śląskich. Wróciłam do miejscowości, w których byłam przed 30 laty, i okazało się, że trudno mi było dotrzeć do tych samych rozmówców lub ich potomków. Procesy demograficzne dały o sobie znać, wyludnienie wsi śląskich jest znaczne. Udało mi się jednak nawiązać kontakt z paroma osobami, z którymi wcześniej rozmawiałam, i teraz one, jak również ich dzieci oraz wnuki służyły

mi informacjami. Sięgnęłam też do wypowiedzi moich wiejskich rozmówców sprzed lat, by popatrzyć na zmianę lub trwałość poglądów, by skonfrontować ich opinie z poglądami następnych pokoleń – było to bardzo ciekawe doświadczenie badawcze. Korzystałam też z pomocy innych niż poprzednio ekspertów, którzy służyli mi dodatkową wiedzą o całym regionie. Poprzedni z racji wieku okazali się już poza możliwościami pełnego kontaktu, a szkoda, bo ciekawe byłyby ich opinie po latach. Ostatni rozdział, zakończenie, jest z jednej strony odwołaniem do badań i interpretacją ich przez pryzmat przyjętych stanowisk socjologicznych, a z drugiej – próbą podsumowania mojej dotychczasowej działalności badawczej na Śląsku. Nie piszę w nim niczego odkrywczego, nie stawiam nowych tez, bo proces społeczny toczy się tam cały czas, walka o uznanie podmiotowości Ślązaków trwa i można tylko odnotowywać kolejne jej stadia, które w moim przekonaniu są małymi krokami naprzód. Jednak grupa dominująca z dużym przekonaniem broni swoich racji, tak jak gdyby 847 tysięcy osób, które w Narodowym Spisie Powszechnym uznało się za Ślązaków, mogło zagrozić niepodległości i tożsamości 38 milionów mieszkańców Polski. O Śląsku trudno jest pisać, nie wzbudzając krytyki. Najlepiej chyba to, czym jest Śląsk i emocje z tym regionem związane, oddają słowa Szczepana Twardocha:

> Górny Śląsk jest tym właśnie brzydkim, czarno-białym, nieostrym zdjęciem, na którym ledwie widać zarys desek i nieregularną plamę, która, niczym kot Schrödingera, jest jednocześnie krwią męczenników polskich i niemieckich, z tym, że jest jeszcze opcja trzecia: komuś się rozlała farba. Czerwona albo i zielona, na czarno-białym zdjęciu nie widać, taka do malowania wnęk okiennych familoków na patronackich osiedlach.
>
> Zbrodnie prawdziwe, prawdziwa krew, w których Górny Śląsk leży niczym chore, wielkie zwierzę we własnym gnoju, nie muszą mieć wiele wspólnego z tymi symulakrami, których akurat potrzebowali muzealnicy z Zabrza albo archiwiści z Berlina. Czym Górny Śląsk jest więc najbardziej, to fotografią, której istotą są polskie i niemieckie kłamstwa o Górnym Śląsku. Tym jest najbardziej. A być może niczym więcej w ogóle nie jest (Twardoch Facebook 28.06. 2017).

Moja praca traktuje więc o Śląsku i o Ślązakach, którzy okazali się ciekawymi rozmówcami. Dziękuję tym, którzy swoją codzienną aktywnością na Śląsku sprawili, że grupa jest barwna, widoczna i trwa w swojej odmienności.

Muszę też podziękować koleżankom i kolegom socjologom, których wymienię w porządku alfabetycznym: Ewie Michnie, Sławomirowi Łodzińskiemu, Katarzynie Warmińskiej za lekturę maszynopisu pracy i uwagi merytoryczne. Dziękuję Grzegorzowi Babińskiemu, Januszowi Musze za podsuwane lektury i dyskusje o etniczności i socjologii. Dziękuję recenzentom Markowi Szczepańskiemu i Sławomirowi Łodzińskiemu za uwagi, które pomogły mi uporządkować moje przemyślenia. Szczególnie dziękuję Bogusławie Kalinowskiej za konsultacje językowe i kulturowe. Była moją wyjątkowo cenną ekspertką śląskoznawczą.

II

NIEKTÓRE SPOSOBY BADANIA PROBLEMATYKI ETNICZNEJ NA ŚLĄSKU

a. Badania etniczne w polskiej socjologii

Badania etniczne mają długą tradycję, a w polskiej socjologii zawsze były prowadzone za pomocą analizy jakościowej. Narodzinom socjologii instytucjonalnej w Polsce towarzyszyła pewna potrzeba uporządkowania zakresu badań i problemów, którymi zajmowały się poszczególne centra socjologiczne. Pisała o tym Nina Kraśko, wskazując na podział „tematyczny" różnych ośrodków naukowych (por. Kraśko 1996: 27-68). W pierwszym okresie polskiej socjologii, mimo różnych zainteresowań, istniało metodologiczne zbliżenie i dominował paradygmat humanistyczny. Jego konsekwencją było stosowanie metod jakościowych w analizie zebranego materiału. Polscy socjologowie raczej skłaniali się ku rozmowie z badanymi i analizie źródeł zastanych niż stosowaniu wystandaryzowanych technik ankietowych. Przed II wojną światową spowodowane to było dwoma czynnikami. Znaczny odsetek analfabetów w ówczesnym społeczeństwie sprawiał, że nie wszystkie problemy mogły być zbadane przez wypełnienie ankiety. Z kolei pomoc przeszkolonych ankieterów, którzy zapisywali odpowiedzi, podnosiła koszty badań i, co istotne, nie gwarantowała rzetelnego przekazu wypowiedzi badanych. Niemniej

jednak stosowano dla prowadzenia badań ankiety, które były nastawione na zbieranie mierzalnych danych, dotyczących np. ubóstwa, stylu i standardu życia, przez odnotowywanie wydatków w gospodarstwach domowych ludzi należących do różnych grup społecznych. Wspomina o tym Antoni Sułek, przywołując badania A. Zdanowskiego czy Stefana Czarnowskiego (Sułek 1990: 14). Prowadzone badania ankietowe pomogły odtworzyć przynależność narodową w spisach GUS z 1921 i 1931 roku (Buławski 1932). Wprawdzie zdawano sobie sprawę z faktu, że ankietowe badanie świadomości narodowej czy etnicznej jest zawodne, jednak względy polityczne decydowały o takiej procedurze. Pisałam o tym przy okazji komentarzy o prowadzeniu współczesnych spisów ludności i różnicach w sposobie traktowania rozmówców (Szmeja 2015: 295-297). Jednak zbieranie dużej ilości informacji łatwych do przetworzenia statystycznego w polskiej socjologii trwało z różnym natężeniem do połowy lat 80. XX wieku. Jak dowodzi Antoni Sułek, w polskiej socjologii owo dotknięcie paradygmatem pozytywistycznym ograniczyło się do sondaży, które później, w realnym socjalizmie i tak były bardzo trudne do realizacji. Uzyskiwane wówczas wyniki nie zawsze były po myśli ideologów rządzących krajem i trzeba było je dointerpretowywać czy przeinterpretowywać (Sułek 1990). Jego zdaniem zamknięcie rozdziału neopozytywistycznego nastąpiło wraz z anonsem Andrzeja Kojdera w „Studiach Socjologicznych": „Tu leży ankieta. Zgasła bezpotomnie. Matka jej za to jest wdzięczna ogromnie" (Kojder 1985, Sułek 1990).

W polskiej socjologii równolegle rozwijały się badania jakościowe, które opierały się na informacjach będących przede wszystkim rozwiniętymi wypowiedziami ludzi. Czasem były to zapisy rozmów, czyli wywiadów, czasem pamiętniki, prace pisane na konkurs, listy. Otrzymywano całe spektrum informacji, które trzeba było nie tylko przeczytać, odnieść do szerszego kontekstu społecznego, ale jeszcze zinterpretować. To oczywiście zajmowało czas, ale też pozwalało na dokładniejsze poznanie badanych grup. Pogłębiona analiza, interpretacja nie tylko socjologiczna, ale również historyczna, językoznawcza, etnograficzna przynosiła pełniejszy obraz badanego problemu niż na

przykład zestawienia statystyczne. Dla polskich socjologów kluczowe były badania Floriana Znanieckiego. One nie tylko wytyczały metodologiczną drogę socjologii w Polsce, ale na długo określiły charakter tych badań.

Kwestie etniczne w II Rzeczpospolitej były niezwykle skomplikowane, chociażby ze względu na zróżnicowanie narodowe społeczeństwa, niski poziom wykształcenia ludzi, których badano, oraz działania rządu, który realizował politykę unifikacji społecznej. Dlatego analizę problemów etnicznych prowadzono w sposób złożony. Pracujący w Instytucie Badań Spraw Narodowościowych Józef Obrębski interesował się między innymi mieszkańcami Polesia. Świadom trudności warsztatowych, jako wielki zwolennik badań terenowych Bronisława Malinowskiego, długo przebywał wśród członków badanej grupy. Rozmawiał z nimi, obserwował różne ich zachowania, rytuały i obrzędy, by później na podstawie analizy różnych informacji odtworzyć stan świadomości narodowej i etnicznej badanych ludzi (Obrębski 1936). W podobny sposób pracowała wówczas Krystyna Duda-Dziewierz (1938), ks. Emil Szramek (1934), a nawet sam Florian Znaniecki (1976). Chodziło o takie poznanie opinii rozmówców, by potem wnioskować o grupie w sposób jak najbliższy przekonaniom badanych ludzi.

b. Badania etniczne na Śląsku

Socjologiczne badania nad problemami etnicznymi Śląska były prowadzone w dwojaki sposób. Region analizowali Ślązacy oraz osoby napływowe. Prace badawcze z perspektywy Ślązaka prowadził często przywoływany przeze mnie ks. Emil Szramek (1934), natomiast badaczem-przybyszem z centrum kraju był Józef Chałasiński (1935). Obie ich publikacje w tamtym czasie nie wywołały oddźwięku, na jaki zasługują, chociaż w socjologii stanowią dobry przykład różnego podejścia do tego samego problemu. Każda z tych prac niosła określone przesłanie ideologiczne, ale nie pojawiły się oczekiwane

reakcje polityczne. Po II wojnie światowej wysoki standard badań etnicznych na Śląsku wyznaczył Stanisław Ossowski, który w sierpniu 1945 roku wraz z asystentami przyjechał do podopolskiej wsi Dobrzeń Wielki (zwany czasem przez Ossowskiego Dobrzyniem). W literaturze socjologicznej ta wieś kryje się pod nazwą Giełczyn, bo obawa badaczy, że wyniki ich działalności naukowej zostaną wykorzystane przeciwko badanym, były zasadne[3]. Szerzej piszę o tych badaniach i ich konsekwencjach dla polskiej socjologii przy okazji analizy Śląska jako pogranicza. Późniejsze badania socjologiczne były już obciążone ideologiczną interpretacją, więc mieszkańcy Śląska nie znajdowali rzeczników swojej sprawy. Zajmowano się (zapewne ważnymi z punktu widzenia ogólnokrajowego) sprawami, jak koegzystencja wszystkich grup na Śląsku – kresowian, osadników z głębi kraju i Ślązaków (Kwaśniewski 1969, *Integracja...* 1994), warunkami życia rodzin górniczych (Mrozek 1965) czy postawami politycznymi mieszkańców regionu (Jacher, Kwaśniewicz, Reiner 1980). Patrzono na grupę śląską jako na przedmiot badań, a nie podmiot społeczny o pewnych planach, aspiracjach, oczekiwaniach. Ignorowano śląskie sentymenty, tradycję, przeszłość. Dominowało stanowisko *etics* zamiast *emics*, czyli patrzenie na grupę w sposób zobiektywizowany i nieuwzględniający emocji badanych[4].

Analizując wcześniejsze badania prowadzone wśród Ślązaków, można zauważyć stałe narzekanie na zdominowanie ich przez inne grupy przybywające na Śląsk. Stanisław Ossowski starał się tłumaczyć

[3] Stanisław Ossowski w liście do żony tak pisał o badaniach na Opolszczyźnie: „Jestem bardzo zadowolony z przyjazdu na Śląsk. Sądzę, że bardzo dużo się tu nauczę. Dziś już dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy. Po tygodniowej włóczędze zatrzymam się gdzieś na wsi w opolskiem, w rodzinie Ślązaków, na jakieś dziesięć dni..." (*Intymny portret...* 2002:410) i dalej: „W Dobrzyniu jest mi dobrze. Stosunki z ludźmi są przyjemne, codziennie się kąpiemy w Odrze" (*Intymny portret...* 2002: 428).

[4] Terminy *etics* i *emics* zostały wprowadzone przez Marvina Harrisa, który zapożyczył je od językoznawcy Kennetha Pike'a. Kenneth Pike uważał, że zjawiska kulturowe można podzielić na te, które podlegają obiektywnej obserwacji, i takie, które są połączone z subiektywnymi znaczeniami i interpretacjami (Barth, Gingrich, Parkin, Silverman 2007: 311).

ową dominację układem politycznym, który zaraz po II wojnie światowej był nowy i dosyć żywiołowy. Jednak skupianie się socjologów na sprawach ważnych dla polityków, a nie dla ludzi żyjących w regionie, dało negatywny rezultat. Aktywiści śląscy zaczęli wspominać jako lepszą, godniejszą przeszłość niemiecką lub okres autonomii w II Rzeczypospolitej. Co też istotne, w początkowym okresie badań nad społecznością regionu niewielu Ślązaków było w gronie badaczy. Raczej grupa była opisywana i interpretowana przez osoby z zewnątrz, niż sama mówiła o sobie.

We współczesnych badaniach społecznych, w badaniach z zastosowaniem metod jakościowych dominuje postawa dająca zainteresowanym możliwość pełnej ekspresji swoich myśli, planów i pragnień. Już nie stosuje się sztywnych, wystandaryzowanych narzędzi gromadzenia informacji, a raczej podąża za badanymi, starając się dokładnie odczytać ich myśli i intencje wypowiedzi. Wspomniane powyżej stanowisko *emics* przeważa nad *etics*. Badani nie tylko są aktywni w całym procesie badawczym, ale i inaczej interpretowane są wypowiadane przez nich poglądy. Zbliżenie socjologii z językoznawstwem i antropologią wzbogaciło interpretację danych o nowy wymiar. Z jednej strony pod wpływem językoznawstwa powstały analizy strukturalistów (np. Claude Lévi-Strauss), a z drugiej strony popularna stała się pogłębiona interpretacja wypowiedzi ludzi powszechna w antropologii (np. Clifford Geertz). Rozwinięta analiza wypowiedzi i zachowań ludzi doprowadziła do wypracowania teorii ugruntowanej (np. Barney Glaser, AnselmStrauss). Norman Denzin twierdzi, że współcześnie mamy do czynienia ze społecznością badaczy, którzy stanowią rozproszoną grupę, próbującą zastosować interpretatywno-krytyczne podejście w badaniach:

> Odwołują się one [badania – M.Sz.] do interpretacyjnych modeli teorii konstruktywizmu, teorii krytycznej, teorii feministycznej, teorii queer, krytycznej teorii rasowej oraz studiów kulturowych. Umieszczają siebie na granicy między postpozytywizmem a poststrukturalizmem. Wykorzystują pewne lub wszystkie strategie badawcze (studium przypadku, etnografia, fenomenologia, teoria ugruntowana, metoda biograficzna, metoda historyczna, obserwacja uczestnicząca, metoda kliniczna [...] jako „brikolerzy" członkowie tej społeczności wykorzystują wszystkie omówione [...] metody zbierania informacji i analizowania danych. Jako pisarze i interpretatorzy zmagają się z pozytywistycznymi, postpozytywistycznymi, poststrukturalnymi i postmodernistycznymi kryteriami oceny ich pracy (Denzin 2009:11).

Ten zwrot w metodologii badań społecznych jest zauważalny w świecie od lat 60. XX wieku. Wtedy Barney G. Glaser i Anselm Strauss stworzyli podstawy teorii ugruntowanej (por Glaser, Strauss 2009). Wtedy też zaczęto inaczej interpretować otrzymywane wyniki i zwrócono więcej uwagi na język, gesty, symbole, którymi ludzie posługują się przy komunikowaniu z otoczeniem. Rozwinęła się pogłębiona interpretacja.Norman K. Denzin, pisząc o podstawach nowego sposobu interpretowania danych w socjologii, wskazał między innymi na świat postkolonialny, który odkrywa swoją tożsamość przez pogłębioną interpretację przeszłości i kultury. Przywołuje Arjuna Appaduraia, który pisał o konieczności myślenia ponadnarodowego w postkolonialnym świecie, o konieczności interpretowania zachowań ludzi przy użyciu nowych narzędzi (Denzin 1997: xii). Stąd też powszechność analiz performatywnych cech kultury. Popularny w socjologii postmodernistycznej zwrot performatywny ma swoje korzenie w studiach postkolonialnych. W polskiej socjologii od początku wiedziano o tym, że nie można opierać się na jednym źródle informacji. Może za sprawą niejednolitej przeszłości członków narodu, który był przez parę pokoleń poddany odmiennym kulturom zaborców, więc ludzie prezentowali różne formy wyrazu swojej świadomości, emocji, poglądów. Dlatego też istnieje wspomniana już tradycja pogłębionych badań, które dzięki bezpośredniemu kontaktowi z ludźmi dają lepsze wyniki, pozwalają odnieść informacje do ich kulturowego kontekstu.

W badaniach na Śląsku w pewnym momencie popełniono uchybienie polegające na tym, że patrzono na rodzimych mieszkańców jak na osoby, które nie potrafią wyrazić swoich poglądów we właściwy sposób. To był błąd rozważań prowadzonych

w II Rzeczpospolitej, kiedy starano się dowieść polskości Śląska. Wówczas jednak zgodzono się na autonomię regionu, do której współcześni działacze śląscy często się odwołują. Wtedy wypływała ona z pewnego kompromisu wynikającego z traktatu wersalskiego, zwłaszcza tak zwanego małego traktatu wersalskiego i konwencji genewskiej, które miał chronić mniejszości narodowe w nowo powstałych wówczas krajach (Marcoń 2009: 15-22). W rzeczywistości chodziło głównie o ochronę mniejszości niemieckiej, o ochronę kapitału niemieckiego na tych ziemiach, gdzie był on znaczny. Obecni działacze śląscy odwołujący się do autonomii twierdzą, że dla Śląska jest to szansa na zaprzestanie bycia kolonią. Koncepcja kolonialna pojawia się w myśli śląskiej od dawna. Ks. Emil Szramek pisał o niej w odniesieniu do panowania niemieckiego, a potem i polskiego. Cytował ks. Teodora Tyca:

> Na żadnym może obwodzie przemysłowym świata nie ciąży tak wyraźne piętno dwoistości sił, które do jednej pracy są tu sprzężone – dwoistość świata panów i niewolników. Nie czuć tu świadomej pracy jednego narodu. Akcjonariuszem, dyrektorem, inżynierem, dozorcą – słowem frankowcem, śmietanką, jaśnie panem jest Niemiec. Polak może być robotnikiem, szleperem, proletarjuszem, parjasem, chacharem (Szramek 1934: 34).

Dalej ks. Emil Szramek przywoływał Polę Gojawiczyńską i jej powieść *Ziemia Elżbiety*[5] oraz publicystykę z „Trybuny Śląskiej":

> Wy, wszyscy syci i pogodni,
> Zdobywcy Śląska! Wam nie wstyd?
> Wam tu w dostatku płynie byt,
> Gdy Ślązak żebrze u przechodni! (Szramek 1934: 35)

Inny wiersz przytaczany w tej pracy wskazuje na sprawców kolejnej krzywdy Ślązaków:

[5] *Ziemia Elżbiety* była powieścią zgłoszoną na ten sam literacki konkurs o Śląsku (w 1931 roku), który wygrał Stanisław Wasylewski pracą *Na Śląsku Opolskim.*

> Oj, łakome, tłuste kąski
> Te posadki górnośląskie,
> Dalej więc na łów
> Precz Ociepka, Malik, Śmieja!
> Bo tu jedzie Galileja –
> Austriacki huf!
> (Szramek 1934: 44)

Podobnie uważał Wojciech Korfanty, który w *Odezwie do ludu śląskiego* w 1927 roku pisał o Śląsku jako „kolonii eksploatacyjnej" i stwierdzał:

> Przedsiębiorstwa przemysłowe Górnego Śląska przyszły do Polski niemal bez długów. Za rządów Władysława Grabskiego zadłużyły się na przeszło 120 milj. fr.zł. A wszyscy mają w świeżej pamięci podatek dochodowy. Podatek dochodowy wymierzano tak, że niektórym towarzystwom za jeden rok wymierzono tyle podatku dochodowego, ile wynosi cały ich kapitał zakładowy. Nadzwyczajne komisje trapiły przedsiębiorstwa nasze, a pod wpływem Związku Przemysłowców z b. zaboru rosyjskiego prasa stołeczna, jak również i prasa lewicowa krzyczały o oszustwach podatkowych na Śląsku. [...] władze skarbowe na kopalniach i hutach zajmowały maszyny, zwały węgla, samochody, wszystko, co było pod ręką [...] liczba robotników zatrudnionych w przemyśle śląskim zmalała o 40% (Korfanty 1927: 13).

Po II wojnie światowej takie głosy krytyczne nie mogły być oficjalnie wyrażane, ale prywatnie istniały. W okresie Polski Ludowej pojawiało się powszechnie podzielane przekonanie mieszkańców Śląska, że jest on traktowany jak kolonia, jest wyzyskiwany gospodarczo, narzuca mu się mało znaną kulturę, polityka jest niejasna (Szmeja 2000). Komunistyczni politycy dopiero po odsunięciu od wpływów mówili o tym, dlaczego pewne decyzje polityczne i gospodarcze podejmowano wobec Śląska w pierwszych dekadach po wojnie (por. Staszewski 1985: 105-166). Przemiany demokratyczne w 1989 roku sprawiły, że swobodniej można mówić o sprawach śląskich, acz nie do końca.

Czy koncepcja kolonizacji Śląska przez Niemców, a potem Polaków, jest słuszna? Jan Szczepański po powrocie z robót przymusowych po II wojnie światowej dostrzegł podporządkowanie i podległość

Ślązaków, czyli wyraźnie niesymetryczny układ sił w regionie. Nawet zauważał podobieństwo Ślązaków do Indian podbitych na własnej ziemi (Szkaradnik 2016: 12-15). Jak już wspominałam, przed laty analiza Śląska jako kolonii wewnętrznej dała niejednoznaczne wyniki. Kolonizacja regionu była bardziej odczuwalna w sferze kulturowej niż ekonomicznej czy politycznej (Szmeja 2000). Być może teraz jest inaczej, ale nadal najdotkliwsza jest dominacja obcej regionowi kultury. Wydaje się, że mówienie o Śląsku jako o skolonizowanym obszarze staje się coraz powszechniejsze nie tylko wśród Ślązaków, ale i u badaczy problematyki nierównego statusu grup.

Nie zmienia to faktu, że porównywanie Śląska do kolonii i prowadzenie analizy w duchu postkolonialnym jest mocno krytykowane przez wielu uczonych. Rzeczywiście, zastosowanie idei kolonialnej w sposób dosłowny razi naiwnością. Lech M. Nijakowski poddał takie podejście ostrej krytyce, ale i sam uległ pewnemu błędowi nadmiernej interpretacji. Zarzucił tym, którzy mówią o Śląsku jako kolonii, zawężenie perspektywy analitycznej i zapożyczenia mało przystające do specyfiki regionu. Sam proponuje, by wszelkie rozważania o polityce wobec Śląska i jego gospodarki umieszczać w kontekście globalnym. Odwołuje się tu do koncepcji systemu światowego Immanuela Wallersteina. Uważa za nim, że kapitalistyczna gospodarka świata rozwijała się, tworząc obszary peryferyjne i półperyferyjne, eksploatowane przez silne centra. Polskę, a przy okazji Śląsk, ulokował właśnie w takim obszarze rozwoju zależnego (Nijakowski 2014: 83-88). Takie spojrzenie wydaje się prawdziwe i prawdą jest też to, że Śląsk zyskał więcej, będąc częścią szybciej rozwijających się Prus, niż inne ziemie polskie w tym czasie. Inaczej mówiąc, znalezienie się w centrum ówczesnego systemu światowej gospodarki było dla Śląska korzystne, a peryferyjna gospodarka na ziemiach polskich była zapóźniona i słabo się rozwijała. Jednak nie można współczesnej teorii odnosić dosłownie do przeszłości. Nie można jej nawet lokować w którymś konkretnie wskazanym momencie historii – Lech Nijakowski, pisząc o gospodarce śląskiej, akcentuje rozwój regionu w XIII-wiecznej Europie, a następnie w początkach kapitalizmu. Nie

analizuje innych okresów w dziejach, pomija czynniki kulturowe, które określały specyfikę regionu. Nie dostrzega lub może raczej pomija polityczną zależność Śląska w czasach nowożytnych, która miała nie tylko charakter ekonomiczny, ale i kulturowy. Prusy, a potem Polska wyraźnie dążyły do upodobnienia kulturowego regionu do reszty kraju. Nie mówiono wówczas o asymilacji, lecz o sięganiu do korzeni grupy i przywracaniu niemieckiego, a potem polskiego charakteru regionu. Widoczne to było w polityce obu państw (Szmeja 2000: 145). Moim zdaniem umieszczanie analizy wydarzeń na Śląsku w sferze systemu kapitalistycznej gospodarki światowej jest, zwłaszcza w XX wieku, pewnym błędem, zwłaszcza że wówczas Polska była gospodarczo zależna od ZSRR. Odnosząc się do zdominowania kulturowego Ślązaków, pewnej kolonizacji ich kultury, Lech Nijakowski przyjmuje narodowe, a nie etniczne stanowisko, uważając kulturę lokalną za część kultury dominujących (Nijakowski 2014: 92). Mówiąc o rodzimej kulturze Śląska, zajmuje bardzo paternalistyczne stanowisko, oceniając, czy wypowiedzi artystyczne lub pamięć o przeszłości (*oral history*) są zgodne z rzeczywistością (w jego mniemaniu). Odbiera tym samym Ślązakom prawo do własnej ekspresji i wyrażania poglądów innych niż dominujące. Odrzucając możliwość analizy sytuacji na Śląsku przez pryzmat teorii postkolonialnych, odwołuje się do tych badaczy, którzy są krytyczni wobec użycia tych teorii w tzw. Pierwszym Świecie (Nijakowski 2014:93).

Równie krytyczna wobec zastosowania teorii postkolonialnej do analizy sytuacji na Śląsku jest Teresa Sołdra-Gwiżdż, twierdząc, że taka analiza traktuje wybiórczo społeczność regionu, pomija grupy napływowe, a skupia się tylko na grupie rodzimej (Sołdra-Gwiżdż 2010: 260-280). Pisze więc o paradygmatach badawczych, które obowiązywały w rozwiązywaniu problemów Śląska. Autorka rozważa badania na Śląsku w kategoriach socjologii wiedzy i klasyfikuje je oraz interpretuje według zasad tej subdyscypliny. Pisze zatem o specyfice badań regionu i badań regionalnych, o wiedzy i emocjach towarzyszacych badaniom, o myśleniu magicznym w badaniach na Śląsku, o wielokulturowości i socjografii jako wartości poznawczej,

o instytucjonalnych ramach badań i zaangażowaniu w nie badaczy. Kończy rozważania pytaniem czy istnieje soccjologia Śląska i Ślązaków. Podsumowując klasyfikuje omówione stanowiska badawcze w ramy paradygmatów badawczych: -Ziem Zachodnich i Północnych, -pogranicza, -uprzemysłowienia, urbanizacjii modernizacji. . Moim zdaniem przypisywanie badaczom Śląska funkcjonowania w ramach paradygmatów badawczych jest nie zupełnie trafne. O ile rzeczywiście można mówić o pewnych trendach badawczych, to nie wydaje mi się, żeby mieściły się one w definicji paradygmatu. Chociaż, jak pisał Thomas Kuhn:

> […] uczeni opierają się w swoich badaniach na modelach, które poznali, zdobywając wykształcenie, a potem korzystając z literatury, i często nie wiedzą, czy też nie potrzebują wiedzieć, jakie cechy tych modeli zadecydowały o tym, że stały się one paradygmatami dla danej społeczności uczonych.
>
> […] paradygmaty mogą mieć charakter pierwotniejszy, być bardziej wiążące i pełniejsze niż jakikolwiek zespół reguł badawczych dających się z nich jednoznacznie wyabstrahować (Kuhn 2009: 89-90).

Zresztą sama autorka początkowo mówi o perspektywach badawczych, o pewnej misji edukacyjnej, by ostatecznie podsumować to określeniem paradygmatu. Zgadzam się w tej kwestii z Ewą Domańską, która kwestionuje sztywne pojęcie paradygmatu, jakie wprowadził do nauki Thomas Kuhn, i twierdzi:

> Zatem można powiedzieć, że pojęcie paradygmatu nie pełni funkcji przypisywanej mu przez Kuhna, tzn. nie wskazuje na rewolucje, bo takich moim zdaniem w humanistyce nie było, a jedynie na rekonfiguracje i akumulacje różnych nurtów i tendencji, z których w danym czasie jedne stają się bardziej popularne od innych. Dlatego też uważam, że ze względu na inter-, cross- czy często wręcz antydyscyplinarność nurtów, które czasami określa się mianem paradygmatów, określenie to jest dla nich zbyt sztywne (Domańska 2007: 50-51).

Badania na Śląsku i wśród Ślązaków nie miały rewolucyjnego charakteru ani dla społeczności regionu, ani dla socjologii jako nauki. Trudno też mówić o jakiejś formie akumulacji wiedzy, bo nie nie to

było celem badaczy. Natomiast przyglądając się badaniom socjologicznym prowadzonym na Śląsku, można zauważyć dwie kwestie. W pierwszym okresie po II wojnie światowej prace badawcze w tym regionie były prowadzone z chęci zaspokojenia własnej ciekawości przez naukowców. Nikt wtedy nie zakładał żadnego wzorca interpretacyjnego. Dominowała ciekawość nowego świata, nowych wydarzeń (por. Ossowski 1967a, Ossowski 1967b). To na podstawie refleksji po badaniach na Śląsku Stanisław Ossowski stworzył pojęcia ojczyzny ideologicznej, ojczyzny prywatnej i ojcowizny, które na stałe weszły do polskiej socjologii. Później rzeczywiście część badaczy uległa naciskom ideologicznym, chociaż wierzę, że sami chcieli zobaczyć to, o czym pisali. Dowodzili wobec tego pełnej integracji starych i nowych mieszkańców Śląska, dowodzili tworzenia się nowej społeczności regionu (Kwaśniewski 1969, Żygulski 1970: 226-265, Nowakowski 1970: 360-372). Drugą kwestią jest zmiana sposobu prowadzenia badań etnicznych. Pisałam już o tym wcześniej. We współczesnej socjologii odchodzi się od paternalistycznego traktowania badanej grupy, nadając jej podmiotowość. Zaprzestano mówienia o asymilacji (naturalnej lub wymuszonej) na rzecz integracji, a oddano głos samym zainteresowanym. Pojawił się w socjologii nurt pozwalający badanym na wyrażenie swojej własnej interpretacji rzeczywistości społecznej na równi z profesjonalnymi badaczami. Nurt wykorzystujący w socjologii nadania biograficzne czy autobiograficzne jest bardzo korzystny przy naświetlaniu odczuć, emocji podmiotów społecznych wydarzeń. Autoetnografia jest kolejnym cennym sposobem badania trudnych spraw etnicznych. Niewątpliwie w przypadku tego regionu można już mówić o grupie wykształconych Ślązaków, którzy w sposób profesjonalny, acz subiektywny, mówią o sytuacji swojej grupy. To oni, tak jak potomkowie skolonizowanych mieszkańców Karaibów, Indii czy nawet Australii, mają prawo mówić o odczuciach grupy i jej aspiracjach. Gayatri Chakravorty Spivak pół wieku temu pytała: *Can the Subaltern Speak?*, teraz odpowiedź jest jednoznaczna: podporządkowani mają głos. Podobnego zdania byłaRaewyn Connell w pracy *Southern Theory*, którą w całości poświęciła sposobowi wyrażania

swojego zdania w socjologii przez zmarginalizowane, podporządkowane grupy. Trudno w tym świetle mówić sztywno o paradygmatach badawczych stosowanych w obecnych opracowaniach. Raczej można i chyba trzeba mówić o symetrii głosów. Zarówno badani, jak i osoby z zewnątrz mają prawo do oceny zjawisk społecznych. W tym kontekście rzeczywiście można mówić o paradygmacie badawczym. Przedmiot badań stał się podmiotem. Tu widać tę zmianę paradygmatu.

Poświęciłam polemice z krytyką stosowania modelu postkolonialnego dla analiz śląskich trochę miejsca, ale wydaje mi się, że negowanie dominacji nad Ślązakami jest dobrym przykładem trwania paternalistycznego traktowania Ślązaków w Polsce. Wspominane przeze mnie badania socjologiczne na Śląsku na ogół miały taki wymiar. Badani Ślązacy mówili jedno, a potem uczeni tłumaczyli, interpretowali ich wypowiedzi z perspektywy dominującej. Tak można robić, jeśli określi się swoje stanowisko wobec badanej grupy, zamiast nadawać takim badaniom obiektywny, naukowy wymiar. Uważam, że subiektywne wypowiedzi badanych, nawet gdy są mało logiczne, pełne błędów historycznych, czy wykazujące brak wiedzy kontekstowej, są cenne, bo przedstawiają odczucia grupy. Jako badaczka nie mam prawa ingerowania w ich poglądy, nie wolno mi kwestionować ich punktu widzenia. Mogę wiernie przedstawić, co mi powiedzieli, a potem próbować wyjaśniać, dlaczego mają takie, a nie inne przekonania. Do tego konieczne jest podejście *emics*, czyli zaakceptowanie poglądów rozmówców. Będę broniła trafności niektórych teorii i metodologii badań postkolonialnych przy analizach zależności regionu od dominującej grupy, bo pozwalają na „oddanie głosu" zdominowanym. Dodatkowo trzeba pamiętać, że w Polsce emocje wobec Śląska są gorące. Trochę tak, jak stwierdzał Edward Said w odniesieniu do zamorskich kolonii brytyjskich: Indie i Afryka Północna to mieszanka swojskości i dystansu, ale nigdy nie ma wobec nich poczucia odrębności (Said 2009: XX). Podobne odczucia wobec Śląska mają zarówno Niemcy, jak i Polacy.

c. Moje badania na Śląsku w latach 2015-2016

Zatem należy oddać głos zainteresowanym, a tam, gdzie ich wiedza lub chęci się kończą, można dointerpretować zjawisko przez odniesienie do szerszego kontekstu społecznego. W swoich badaniach na Śląsku nie sięgam aż tak głęboko, jak sugerują metodolodzy badań jakościowych:

> Każda z tych wersji badań jakościowych ogólnie skupia się równocześnie na pięciu kierunkach: (a) „objazd dookoła poprzez interpretatywną teorię" i politykę lokalności związaną z (b) analizą polityki reprezentacji i tekstualnej analizy literatury i wytworów kultury, włączając w to ich produkcję, dystrybucję i konsumpcję; (c) etnograficzne, jakościowe badania i reprezentacje tych form w życiu codziennym; (d) badania nowych pedagogicznych i interpretatywnych praktyk, które interaktywnie angażują krytyczną analizę kulturową zarówno w salach wykładowych, jak i w społecznościach lokalnych; oraz (e) utopijną politykę możliwości (Madison za: Denzin 2009:12).

Jednak starałam się szeroko skorzystać z różnych wypowiedzi członków badanej grupy. Nie tylko bezpośrednie rozmowy z nimi są dla mnie źródłem informacji. Korzystam też z innych źródeł. Zastosowałam zatem triangulację źródeł. Jak podaje Uwe Filck:

> Triangulacja zakłada prowadzenie badań przez kilku badaczy przyjmujących różne podejścia do badanego zagadnienia lub – szerzej – stosujących różne sposoby odpowiadania na pytania badawcze (Flick 2011:81).

W moich dociekaniach, poza rozmowami z mieszkańcami śląskiej wsi, rozmawiałam też z ekspertami w tej dziedzinie, czyli ludźmi patrzącymi na kwestie śląskie z perspektywy krajowej i europejskiej, oraz z praktykami gospodarczymi i politykami. Sięgnęłam też do literatury historycznej, bo zmienił się i nadal zmienia sposób pisania o przeszłości regionu. Posiłkowałam się również publicystyką historyczną i społeczną, żeby zobaczyć, jak historycy i dziennikarze uczestniczą w kreowaniu nowej historii regionu, jak „wymyślają przeszłość", jak „tworzą tradycję". Dodatkowo ciekawe było prześledzenie, kto i w jaki sposób odnosi się lub przywołuje historię mówioną grupy

śląskiej. Literatura piękna była dla mnie kolejnym źródłem informacji. Zobaczyłam, jak zmieniał się obraz Śląska i Ślązaków w niemieckiej i polskiej literaturze pięknej skupionej na Śląsku. Natomiast współczesna literatura śląska, pisana po śląsku i o Śląsku oraz pisana przez Ślązaków, była bardzo przydatnym uzupełnieniem informacji i wiele z niej zyskałam. Ważne było dla mnie nie tylko to, jakie fakty przedstawiano i jak to robiono ze śląskiej perspektywy, ale też dobór słów, porównania, żywy język służący opisowi śląskich wydarzeń. Zatem czerpałam wiedzę o regionie zarówno z własnych badań, jak i cudzych opracowań. Korzystałam z bardzo subiektywnych informacji (wywiady, historia mówiona), subiektywnych, ale mimo to trochę zobiektywizowanych przez odniesienie do kontekstu społecznego (literatura piękna, publicystyka historyczna), oraz obiektywnych (opracowania socjologiczne i historyczne). Otrzymałam wielowymiarowy obraz grupy śląskiej, pokazany z różnych stanowisk metodologicznych. Wspólny był przedmiot/podmiot zainteresowania – Śląsk i Ślązacy.

Przystępując do własnych badań empirycznych, znałam literaturę przedmiotu, miałam za sobą szereg drobnych i bardziej zaawansowanych badań na Śląsku, przyjeżdżałam w ten teren bardzo często, oglądałam lokalną telewizję, czytałam prasę. Mogłam zatem postawić tezę badawczą, która przyjęła ostatecznie formę stwierdzenia, że **niewiele zmieniło się w polityce grupy dominującej wobec Śląska i Ślązaków, natomiast zmienili się Ślązacy i zmieniła się ich strategia działania**.

Dla zilustrowania tej tezy odwołałam się do teorii postkolonialnych, które tłumaczą zachowania grup zdominowanych i stały się pomocne również w wyjaśnianiu zachowań Ślązaków.

W swoich ostatnich badaniach empirycznych powróciłam do tych społeczności wiejskich, w których badałam tożsamość Ślązaków w latach 1983-84, w 1989 i 1992 roku (Szmeja 1997, Szmeja 2000). O ile to było możliwe, rozmawiałam z tymi samymi osobami, co przed laty, ale i z ich dziećmi, i wnukami. Jak wspomniałam wcześniej, wiedzę uzupełniałam opiniami ekspertów oraz opracowaniami

historycznymi, politologicznymi, publicystyką historyczną i codzienną, literaturą piękną. Moim zdaniem był to bardzo zróżnicowany i obszerny zestaw źródeł informacji.

Dużym zaskoczeniem był dla mnie ogrom zmian, jakie zaszły w badanych przeze mnie przed laty społecznościach. Starzenie i wyludnienie wsi było widoczne. W pierwszej z badanych społeczności, pod Głogówkiem, z 25 rodzin tam mieszkających w 1983 roku pozostało 6, w tym tylko dwie rodziny śląskie i jedna określająca się kiedyś jako niemiecka. Reszta albo umarła bezpotomnie, albo po śmierci rodziców dzieci przeniosły się do miast, na ogół do Głogówka lub Opola. Nikt na stałe ostatnio nie wyemigrował do Niemiec, chociaż wiele osób ze śląskich rodzin ma tam krewnych. Moje wcześniejsze rozmówczynie, pochodzące z rodzin kresowych, regularnie jeżdżą teraz do Niemiec i pracują tam, opiekując się starszymi ludźmi. Ślązacy prowadzą dwa dosyć duże gospodarstwa rolne i uchodzą za zamożnych, ale też bardzo ciężko pracujących ludzi. Największym przedsiębiorcą jest syn przesiedleńców ze wschodu, który jako nastolatek planował otwarcie własnego warsztatu samochodowego. Teraz ma bardzo dużą firmę spedycyjną, kilkanaście dużych ciężarówek, a jego kierowcy rozwożą towary po całej Europie. Ma też swój wymarzony warsztat naprawy samochodów. Jak powiedział: „[…] wieś wymiera, a ci, co tu się osadzają, to nie są z naszej wsi. To nowi ludzie" (GJF/16). Jego wcześniejsze plany nie we wszystkich sferach udało się zrealizować. Jako młody chłopak chciał się ożenić ze Ślązaczką, bo „U Ślązaków to młodszy starszego słucha i jest porządek". I dalej mówił: „[…] oni zawsze rodzinie i swoim pomagają czy to tu, czy za granicą", a poza tym „Ślązaczki są uczciwe i porządne, a Polki różne są" (Szmeja 1997: 113). Dwóch jego braci ożeniło się ze Ślązaczkami i bardzo cenił ich życie rodzinne. Chciał też zmienić stosunek rodziców do Ślązaków, sprawić, by bardziej otworzyli się na śląskich sąsiadów, którzy prezentowali inne zwyczaje i styl życia (Szmeja 1997: 112-113). Zrealizował tylko plany zawodowe, prywatnie jego losy potoczyły się inaczej. Obecnie, po przejściach, jest samotny. Z moich poprzednich rozmówców nie został już nikt. Druga osoba, z którą

mogłabym powtórzyć rozmowę, zmarła 3 miesiące przed moim powrotem do wsi. Reszta rozmówców już nie żyje, a dzieci wyprowadziły się i mieszkają w okolicznych miastach.

We wsi pojawili się nowi mieszkańcy – osoby z pobliskiego Głogówka, które tutaj znalazły tanie domy do zamieszkania. Z tego powodu trudno mi było prowadzić rozmowy, które mogłyby wykazać różnice pokoleniowe w postrzeganiu problemów śląskich czy pokoleniową dynamikę tożsamości.

Druga wieś, do której wróciłam, znajduje się niedaleko Strzelec Opolskich. Tam obserwowałam śląską społeczność w okresie przełomu demokratycznego w Polsce, w momencie powstawania mniejszości niemieckiej i w trakcie wizyty krewnych (a raczej potomków dawnych mieszkańców wsi) z Teksasu. W tej wsi również znacząco zmniejszyła się liczba mieszkańców. Nie ma właściwie średniego pokolenia, czyli ludzi między 35 a 50 rokiem życia. We wsi nie ma już szkoły, bo nie ma odpowiedniej liczby dzieci. Jak powiedział jeden z mieszkańców:

> Ludzi tu ubywa. Przecież tutaj już…, niech pani sobie popatrzy po tych wszystkich mieszkańcach po kolei, nie ma młodzieży. To widać po prostu po młodzieży, ile tu jest dzieci przecież. Pustka (P9/15).

Przyczyną spadku liczby mieszkańców są raczej migracje do miast, a nie do Niemiec, bo te osłabły i obecnie przyjmują formę wahadłową[6]. Wieś się starzeje, chociaż wciąż mieszkają tu młodzi ludzie, którzy mają dwadzieścia parę lat i studiują w Opolu albo pracują w okolicy. Odczuwalnym zjawiskiem jest wyjazd wielu młodych ludzi do sąsiednich miast, bo na miejscu nie ma dla nich pracy. Tylko jeden młody człowiek prowadzi gospodarstwo rolne, ale daje mu to umiarkowany dochód. Mimo że jest pasjonatem rolnictwa i skończył

[6] Nie jest to bardzo typowe dla Śląska Opolskiego, bo tu dominują migracje zagraniczne ze wsi, te z miast są niewielkie. W badanej przeze mnie społeczności migracje do Niemiec występują, ale mają charakter wahadłowy czy okresowy (por. Moj 2015: 176-178). Bardziej istotne dla populacji są migracje do sąsiednich miast.

technikum o tej specjalności, jego sytuacja jest nie najlepsza, bo ma za mało ziemi. Chce się zająć specjalistyczną uprawą nietypowych roślin. Dawniej we wsi był PGR, który po przemianach gospodarczych został kupiony przez biznesmena z sąsiedniego miasta. Nowe formy gospodarowania i zarządzania sprawiły, że liczba zatrudnionych w nim ludzi bardzo spadła, więc wiele osób przeniosło się do sąsiednich miast w poszukiwaniu pracy. Natomiast do wsi przyjechało parę młodych rodzin, by zamieszkać w domach po dziadkach. Jak to na Śląsku, w każdej rodzinie jest ktoś, kto przeniósł się do Niemiec. Przeprowadzka taka nie jest skomplikowana, bo większość mieszkańców wsi ma podwójne obywatelstwo i krewnych, którzy mogą pomóc w początkowym okresie. Parę młodych osób zawarło związki małżeńskie z rówieśnikami, którzy wcześniej wyemigrowali z rodziną. Wystąpiło zjawisko migracji matrymonialnej, która zawsze była dosyć powszechna na Śląsku. Te zmiany demograficzne: starzenie i wyludnianie się wsi są typowe dla całej Polski, ale na Śląsku wydawało się, że głównym ich powodem będą migracje do Niemiec. Jednak teraz jest inaczej. Pojawiło się nowe zjawisko – do niedawna Ślązacy tradycyjnie budowali domy w pobliżu rodziny, w tej samej wsi, z której pochodzili, albo w rodzinnej wsi współmałżonka, a teraz wyjeżdżają do miast (Jonderko 2007). W badanej wsi dominują ludzie w wieku emerytalnym, którym mieszkające w mieście dzieci przywożą wnuki na wakacje. Drugą grupę mieszkańców stanowi młodzież kształcąca się w Opolu. Jest też parę młodych matek zajmujących się małymi dziećmi. Nowością jest wyraźny wzrost wykształcenia młodych ludzi. To, o czym pisał przed laty Robert Rauziński, czyli zawężenie karier życiowych, stopniowo zanika w grupie śląskiej (Rauziński 1997).

Wróciłam do tych wiejskich społeczności i porozmawiałam z dziećmi i wnukami moich poprzednich rozmówców, dzięki czemu mogłam dostrzec dynamikę poglądów panujących w grupie i dostrzec zmiany. Mogłam też zobaczyć, jak zmieniający się kontekst społeczny otwiera moich rozmówców na kwestie stanowiące dawniej tabu. W sumie przeprowadziłam 30 swobodnych wywiadów

z mieszkańcami wsi oraz 9 wywiadów z ekspertami. Moimi ekspertami były osoby niemieszkające na wsi, politycy, działacze kulturalni, działacze samorządowi, ludzie związani pochodzeniem i aktywnością zawodową ze Śląskiem, ale patrzący nań z szerszej, ponadlokalnej perspektywy.

Tabele poniżej przedstawiają zestawienie moich rozmówców:

Tabela 1. Zestawienie respondentów

Lp.	rozmówca główny w 1989 lub 1992 roku	ten sam rozmówca w 2015 i 2016 roku	I pokolenie: dzieci – rozmówcy w 2015 lub 2016 roku	II pokolenie: wnuki – rozmówcy w 2015 lub 2016 roku
1.	P7/89, P 5/92,	P1/15, P1/16	P2/15	P 3/15, P4/15
2.	P1/89, P25/92	P 12/15	P19/15	-
3.	P9/89	-	-	P 7/15
4.	P 8 /92	P 8/15, P8/16	P2/15	P3/15, P4/15
5.	P10/89	-	-	P 16/15
6.	P 11/89, P 13/92	-	P6/15, P22/15	
7.	P 22/89, P 24/92	P5/15	-	P20/15,
8	P6/89, P 4/92	-	P13/15	
9.	P19/92	P 15/15	P 14/15	P 18/15, P21/15
10.	P16/92	P10/15, P10/16	P11/15	
11.	P22/92	-	P9/15, P9/16	
12.	P25/92	P12/15	-	
13.	P20/89	-	-	P17/15

Opracowanie własne.

Tabela 2. Zestawienie respondentów ekspertów

Lp.	symbol	zawód, wiek	miejsce zamieszkania
1.	E1	historyk, 50 lat	Opawa
2.	E2	nauczyciel, 36 lat	Bielsko-Biała
3.	E3	polityk, 70 lat	Katowice
4.	E4	działacz samorządowy, 65 lat	Rybnik
5.	E5	inżynier, 82 lata	Wodzisław Śląski
6.	E6	socjolog, 65 lat	Opole
7.	E7	student, 23 lata	Gliwice
8.	E8	nauczyciel, 52 lata	Gliwice
9.	E9	tłumacz, 35 lat	Opole

Opracowanie własne.

Jak się okazało w trakcie badań, nie zawsze mogłam porozmawiać z poprzednimi rozmówcami czy ich dziećmi, bo często te osoby już nie żyły. Czasem udawało mi się porozmawiać z dziadkami, dziećmi i wnukami, często jednak pojawiały się luki pokoleniowe. Mimo wszystko mogłam prześledzić, jak kolejne pokolenia zgadzają się ze sobą lub nie podzielają poglądów na kwestie związane ze Śląskiem. Niewątpliwie wnuki są ludźmi wychowanymi już w demokratycznym kraju, więc nie mają obaw przed pełnym wyrażeniem swoich poglądów. W rozmowach z moimi wiejskimi rozmówcami chciałam posłużyć się tym samym narzędziem badawczym, co przed ćwierćwieczem. Jednak okazało się, że ówczesne pytania w wielu kwestiach nie przystają do obecnej sytuacji regionu. Musiałam wprowadzić modyfikacje. Rozmowy przebiegały według bloków problemów:

1. Pytałam o tożsamość moich rozmówców (za kogo oni się uważają, za kogo uważają swoich krewnych, czy brali udział w autospisie

NSPL w 2011 roku) i porównywałam z ich wypowiedziami sprzed lat oraz z opiniami ich dzieci lub wnuków.

2. Bardziej szczegółowo rozmawiałam z nimi o tym, czy uważają się za Niemców/Polaków, czyli czy związek z dużym narodem jest dla nich ważny. Poprzednie badania pokazały sporą ambiwalencję w stosunku do dominujących narodów. Ani Niemcy, ani Polacy nie byli postrzegani przez większość jako członkowie tej samej grupy, co rozmówcy. Teraz zwłaszcza młodzi byli bardzo otwarci w wyrażaniu opinii.
3. Interesowało mnie, czy należą do mniejszości niemieckiej (poprzednio cała wieś należała) i jak przedstawia się obecnie ich stosunek do Niemców.
4. Chciałam się też zorientować, czy znają nowe ruchy śląskie, np. Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej, Ruch Autonomii Śląska, Związek Górnośląski, i co o nich myślą.
5. Pytałam, czy planują swoją przyszłość na Śląsku.

Te dyspozycje wywiadów były dosyć ogólne, bo w zależności od rozmówcy dopytywałam o to, co było ważne dla mojego interlokutora, lub dyskutowałam o istotnych dla tej osoby sprawach. Okazało się też, że pewne problemy, istotne w przeszłości, zbladły. Większość rozmów trwała 2-3 godziny, ale do niektórych rozmówców wracałam parokrotnie na dłuższe spotkania. Np. z P1/15, P1/16 rozmawiałam kilka razy, podobnie z P9/15, P9/16, P10/15 – to byli rozmówcy, którzy rzeczywiście chcieli coś powiedzieć i mieli potrzebę wyjaśniania zawiłości przedstawianych spraw. Wypowiedzi nie wszystkich osób zacytowałam, bo często pokrywały się w treści, a forma bywała ciekawsza u innych rozmówców. Nie przywołałam też wszystkich ekspertów, bo czasem rozmowy z nimi były jedynie inspiracją do przeczytania nowej lektury czy formułowania pytań innym rozmówcom.

Jak wspomniałam, korzystałam tym razem w znacznie większym stopniu niż w poprzednich badaniach z innych, dodatkowych źródeł informacji. Ukazało się bowiem wiele książek beletrystycznych o Śląsku, takich, których akcja toczy się na Śląsku, są pisane po śląsku czy pisane przez Ślązaków. Uznałam je za źródło wzmocnienia poglądów

wyrażanych przez moich rozmówców. Dzięki literaturze mogłam poznać emocje i rozterki Ślązaków, o których nie chcieli lub nie potrafili sami mówić. Powieści historyczne, pamiętniki, wiersze dały mi możliwość zrozumienia tych sytuacji, o których trudno rozmawiało mi się zwłaszcza z młodymi ludźmi, bo albo jeszcze nie przemyśleli pewnych spraw, albo o nich niewiele wiedzieli. Przede wszystkim młodzi ludzie nie potrafili sformułować swoich sądów i wyrazić emocji. Mówili: „nie wiem, jak to powiedzieć", „no trudno mi to wyrazić" lub w ostateczności, kiedy mieli trudności ze sprecyzowaniem myśli, to mówili: „ja się do polityki nie mieszam". Znacznie więcej informacji niż przed laty uzyskałam z prasy lokalnej i krajowej. Tu zmiany demokratyczne w kraju zaznaczyły się bardzo silnie. Problematyka śląska pojawiała się często, zwłaszcza w prasie lokalnej, np. w opolskim i katowickim dodatku „Gazety Wyborczej", w „Nowej Trybunie Opolskiej" i „Dzienniku Zachodnim", dostarczając drobiazgowych informacji o wydarzeniach w regionie. Jednak nie do wszystkich niszowych publikacji mogłam dotrzeć. Jak powiedział jeden z moich ekspertów:

> […] gazetkowe życie gminne toczy się swoim nurtem. Prawie każda gmina, każde sołectwo ma aspiracje i potrzeby wydawania gazety. To dobre źródło informacji, bo starsi nie korzystają z internetu. Jak kiedyś drukowaliśmy takie pisemka, to nie mogłem się nadziwić, ile tego jest. No, ale na takie gazety i zawarte w nich informacje trudno trafić. Trzeba pojechać w konkretne miejsce i znaleźć w sklepie lub kiosku. To jest kopalnia wiedzy o regionie i ludziach (E6/16).

Te gminne czy lokalne gazetki były dla mnie ciekawe i korzystałam z takich, jak „Strzelec Opolski – Twój Tygodnik Regionalny", „Trybuna Górnicza", „Twoja Gazeta. W tych badaniach Facebook i strony internetowe pozwoliły mi obserwować reakcje Ślązaków na bieżące wydarzenia polityczne, bo dyskusje i ścieranie poglądów przyjęły tam bardzo ostre formy. Transmisje sejmowe, obserwowanie posiedzeń Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych oraz wystąpień w posłów Sejmie, dzięki zapisowi umieszczanemu w Internecie pozwalały na systematyczne śledzenie, jak toczą się sprawy śląskie na

forum krajowym. Dostęp do wiedzy o regionie i ludziach jest zdecydowanie bogatszy dzięki nowym mediom i większej otwartości ludzi, którzy przestali się bać publicznych wypowiedzi. Zastosowałam więc triangulację danych, czyli badałam zjawisko w różnych okresach czasu i z różnych perspektyw. Zastosowałam też triangulację badaczy, bo odwołałam się do badań prowadzonych na terenie Śląska przez innych naukowców, np. socjologów, historyków, literaturoznawców (Flick 201: 81-83). Nie zastosowałam się ściśle do zalecanej przez NormanaDenzina triangulacji teorii, bo dla wyjaśnienia problemu oparłam się na teorii podobnej do poprzednio używanej. W pierwszych badaniach odwoływałam się do teorii kolonializmu wewnętrznego w opracowaniu Michaela Hechtera, a obecnie – do teorii postkolonialnych, które opierają się na podobnym sposobie postrzegania relacji społecznych (Flick 2011: 84, Szmeja 2000). Z triangulacji metod skorzystałam natomiast, sięgając do źródeł, które zostały stworzone na podstawie różnych metod – były to np. opracowania historyków, badania socjologiczne, badania literatury (Flick 2011: 83-86). Piszę o tym w rozdziale: „Co ludzie mówią? Jak działają?".

III

ŚLĄSK JAKO POGRANICZE

Śląsk jest regionem, któremu w literaturze socjologicznej poświęcono dosyć dużo uwagi. Wiązało się to zarówno z przyłączeniem wschodniej części regionu do Polski po uzyskaniu niepodległości, jak i z późniejszym, po II wojnie światowej, przyłączeniem reszty obszaru. Socjologowie pisali o Śląsku w dwojaki sposób. Jedni ideologicznie dowodzili związku regionu z Polską, inni skupiali się na budowie nowej społeczności regionu po zawirowaniach politycznych II wojny światowej. Oba stanowiska wywoływały i wywołują kontrowersje, pomijają bowiem odczucia rodzimych mieszkańców Śląska. Dlaczego tak się działo? Śląsk jest regionem pogranicznym, a to rodzi kłopoty. Położenie między Niemcami a Polską i Czechami, czyli, upraszczając, między kulturą słowiańską i germańską stawia ludzi mieszkających w tym obszarze w trudnej sytuacji. Wszyscy sąsiedzi uważają Śląsk za swoją część, zatem chcą dostosować go do swoich standardów. Równocześnie region zawsze pozostaje prowincjonalny, bo jest odległy od centrów krajów. W przeszłości procesy wymuszonej asymilacji do grup dominujących przebiegały z różnym natężeniem, ale najbardziej dają się we znaki mieszkańcom od połowy XIX wieku. Wtedy, gdy Niemcy rozpoczęły budowę nowoczesnego państwa, pojawiły się wymagania zdecydowanej lojalności od obywateli, oczekiwano jej nawet od tych żyjących na odległej prowincji, na obrzeżach państwa.

a. Śląsk w II Rzeczpospolitej Polskiej

W czasach nowożytnych, gdy w Europie wzrosły oczekiwania lojalności obywateli wobec państwa, mieszkańcy pogranicza znaleźli się w wyjątkowo niekomfortowej sytuacji. Śląsk jest tego przykładem i badacze regionu zawsze to podkreślali. Ks. Emil Szramek w pracy Śląsk jako problem socjologiczny pisał o „narożnikowym" charakterze regionu (Szramek 1934). Jego zdaniem:

> Wynikiem długiej infiltracji, czyli mieszaniny narodowej, są jednostki nie tylko dwujęzyczne, ale też podwójnego oblicza narodowego, podobne do kamieni granicznych, które z jednej strony noszą znamię polskie, z drugiej niemieckie, albo do gruszy granicznych, które na obie strony rodzą. To nie są ludzie bez charakteru, lecz ludzie o charakterze granicznym (Szramek 1934: 18).

Poza podwójną tożsamością ludzi EmilSzramek dostrzegał nierówny układ sił między grupami. Ślązacy jako grupa pograniczna i niezbyt liczna zawsze byli zdominowani, rządzeni przez obcych. Cytując współczesnego sobie niemieckiego dziennikarza Ernsta Laslowskiego, pisał, że nieszczęściem regionu jest

> dwuwarstwowość naszej istoty rasowej, wrośnięcie w orbitę kultury niemieckiej, proces uprzemysłowienia Górnego Śląska, a wreszcie, jako najgłębsze załamanie na linji naszego przeznaczenia, wtargnięcie propagandy polskiej i rozdarcie Górnego Śląska (Szramek 1934: 9).

Ubolewając nad owym rozdarciem regionu, Ernst Laslowski winę przypisywał Niemcom, bo

> dla rasistów niemieckich ma Śląsk znaczenie tylko jako kolonja, jako niemieckie molo zapuszczone daleko w morze słowiańskie, jak wschodni bastion niemczyzny. Mieszkańcy ziemi są im cenni tylko tyle, o ile są rasy nordyckiej (Lasowski za: Szramek 1934: 10).

Równocześnie, analizując sytuację Śląska, Emil Szramek przestrzegał przed usunięciem obcych kulturowo Niemców i nadaniem regionowi monoetnicznego charakteru. Kożdoniowskie hasło „Śląsk

dla Ślązaków" porównywał z równie absurdalnymi hasłami „Afryka dla Murzynów" czy „Azja dla Azjatów". Jego zdaniem takie podejście ma podłoże rasowe i czyni kulturę lokalną ubogą (Szramek 1934:12).

W trochę inny sposób patrzył na Śląsk Józef Chałasiński, którzy w latach 30. XX wieku prowadził badania w Murckach, w osiedlu górniczym przy kopalni. Poza antagonizmem narodowym jego uwagę przykuło osamotnienie mieszkańców, brak zainteresowania grupy dominującej ich losem. Skarżyli się:

> Tu się nie czuje, że Polska dba o nas. Po niemieckiej stronie to zawsze albo Hindenburg, albo kto inny nieraz przyjeżdżał i przemawiał do ludności. Tutaj nikt nigdy. Wygląda, jak gdyby Warszawa sama jeszcze Śląska nie była pewna; a lud nasz czuje się oddalony od swej ojczyzny i obcy w niej (Chałasiński 1935: 102).

JózefChałasiński, pisząc o pograniczu polsko-niemieckim, zwracał uwagę na różnice położenia obu grup w strukturze społecznej. Ślązacy w przeszłości plasowali się na niższych szczeblach hierarchii społecznej: byli niezamożnymi robotnikami zależnymi od niemieckich magnatów przemysłowych, a dodatkowo tę sytuację wzmacniały negatywne stereotypy. Jak zauważał Józef Chałasiński, Niemcy należeli do „rasy panów", a Ślązacy byli „Polnische Schweine" (Chałasiński 1935: 50-59). Taki układ społeczny rzutował na sposób postrzegania własnych grup i wzajemne stereotypowe lokowanie w strukturze społecznej. Nawet wybitni socjologowie, piszący w tym czasie o regionie, ulegali takim kliszom poznawczym w stosunku do Ślązaków. Przykładem jest Max Weber, który poruszając kwestie śląskie, mówił, że „Polacy są skłonni do lokowania się w najniżej stojących (tak pod względem ekonomicznym, jak i społecznym) warstwach struktury społecznej"[7] (Weber 1958: 4). A miał na myśli Śląsk.

W niepodległej Polsce, którą opisywałJózef Chałasiński, Ślązacy zostawali najwyżej urzędnikami niższego szczebla. Ci, którzy

[7] „Die Polen haben die Tendenz, sich in der oekonomisch und sozial niedrigst stehenden Schicht der Bevoelkerung anzusammeln". Max Weber, *Die Nationalstaat und die Volkswirtschaftspolitik* (Weber 1958: 4).

awansowali na wyższe stanowiska, na ogół nie potrafili sprostać wymaganiom, bo zdaniem autora:

> Zmiana dokonała się nagle, na drodze rewolucji, a nie przeobrażeń stopniowych. Ludność polska, pozbawiona prawie całkowicie własnej elity za czasów niemieckich, doszła do władzy tak szybko, że nie miała czasu wytworzyć własnej odpowiedniej elity na drodze powolnego procesu selekcji (Chałasiński 1935: 107-108).

Lata 20. minionego stulecia były pełne napięć, ponieważ tworzeniu nowych państw w Europie Środkowej towarzyszyły konflikty i antagonizmy. Rozpad imperiów był dla wielu narodów szansą na własne państwo, dla innych porażką dziejową. Zdaniem Ursa Altermatta po I wojnie światowej w Europie następowała etnicyzacja polityki, rodziły się nacjonalizmy, rodziła się chęć posiadania własnego (na wyłączność) państwa. Jak dowodził, słowa „lud" i „naród" robiły wówczas zawrotną karierę i określały płaszczyzny dialogu. Z drugiej strony zauważał, że

> W warunkach etniczno-kulturowej różnorodności, która cechuje Europę Środkowowschodnią i Wschodnią, jednostce często niełatwo było się zdecydować na konkretną narodowość. Poszczególny człowiek jest tu znacznie bardziej niż na zachodzie Europy uwikłany w splot religii, języka i kultury, który – determinując jego tożsamość –niemal pozbawia go własnej woli. W strefach mieszanych zawsze trudno jest unieść ciężar indywidualnych decyzji (Altermatt 1998: 44).

Obserwując taką sytuację bezpośrednio, Józef Chałasiński pisał:

> Ten pas pograniczny jest właśnie terenem, na którym rozgrywa się konflikt ekspansywnych dążeń narodów i państw, graniczących ze sobą. Na tym pasie skupia się uwaga obydwóch narodów; na nim koncentrują się prace kulturalne, ekonomiczne i militarne polityki ekspansyjnej. [...] dwa momenty należy wziąć pod uwagę, ażeby ocenić siłę konfliktów w społecznościach pogranicza. Z jednej strony ludność pogranicza po obydwóch stronach granicy politycznej czuje się sobie bliska, zwłaszcza na Śląsku, gdzie obecna polsko-niemiecka granica jest niedawna. Ślązacy po obydwóch stronach czują się sobie znacznie bliżsi niż mieszkańcy centralnych części Niemiec albo Polski. Z drugiej strony, na pograniczu właśnie ześrodkowują się ekspansywne dążenia narodowo-państwowe i cała grupa narodowa wymaga od pogranicza bardziej aktywnego i ekspansywnego poczucia narodowego niż od mieszkańców centralnych części. Normalnie słaby stopień zainteresowania organizacją ekspansji narodowej w centrum państwa jest rzeczą naturalną i przez grupę tolerowaną: na pograniczu staje się niemal zdradą narodową. Ekspansja narodowa jest bowiem na pograniczu obowiązkiem każdego (Chałasiński 1935: 78).

Ten dłuższy cytat z pracy poświęconej antagonizmowi narodowemu na Śląsku pokazuje nastroje, które podzielali nie tylko mieszkańcy pogranicza, ale też badacze, którzy się tam pojawili. Był to efekt tego, co Urs Altermatt nazywał „etnicyzacją polityki". Niewątpliwie II Rzeczpospolita była państwem „w budowie" i stałe podkreślanie własnego bytu, walka o stabilność granic udzielała się wszystkim obywatelom. Widać też, jak żywe były wówczas antagonizmy narodowe i jak dzieliły ludzi. Chociaż sam Józef Chałasiński opisywał jako normę rodziny śląskie, które były dwunarodowe i dwukulturowe.

> My mówimy po polsku, a oni trocha po polsku, a więcy po niemiecku, bo choć starają się mówić u nas po polsku i wszystko rozumią, ale nie bardzo mogą. Ale ten chłopak (Niemiec, około 10 lat) to dobrze mówi po polsku [...]. Jak już jesteśmy u nich w gościnie, to mówimy po niemiecku (Chałasiński 1935: 80).

Pokazując przypadki współistnienia dwóch kultur, Józef Chałasiński odnotowywał też powstałe w ich wyniku podziały wewnątrz rodzin, które kończyły się zerwaniem kontaktów między rodzeństwem i bardzo ostrym konfliktem, gdy jeden brat był nauczycielem polskim, a drugi „hakatystą" w Niemczech (Chałasiński 1935:81). Jednocześnie pisał, że większość ludzi pogranicza „znajduje się w przejściu od jednego do drugiego narodu", a podział na swoich i obcych szybko zanika, gdy jest wspólnota interesów, bo wtedy ani język, ani religia nie dzieli ludzi (Chałasiński 1935: 76). Mimo socjologicznego podejścia jego sposób przedstawienia antagonizmu polsko-niemieckiego na Śląsku w latach wielkiego kryzysu gospodarczego, w czasach rodzenia się nazizmu tuż za granicą, jest bardzo intensywnie zabarwiony emocjonalnie. Autor nie stroni od ostrego wyrażania swoich

poglądów, od polonocentrycznego stanowiska. Ten opis konfliktu i jego analiza zatrzymują się w miejscu, które dla Śląska jest istotne: specyfiki pogranicza, jego odmiennej kultury, złożonych tożsamości, silniejszej więzi etnicznej niż narodowej. Autor przyjmuje za oczywiste, że zetknięcie dwóch grup musi być antagonistyczne, musi pojawić się konkurencja czy forma walki między nimi. Współpraca, koegzystencja nie mieszczą się w ówczesnej percepcji, chociaż, jak twierdził, wspólny cel łączy ludzi i łagodzi napięcia.

W podobnym tonie pisał o Śląsku Stanisław Wasylewski, który w 1937 roku dostał Literacką Nagrodę Miasta Poznania i Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury za książkę *Na Śląsku Opolskim*. Ten quasi-socjologiczny reportaż z peregrynacji po utraconym w plebiscycie (1921) terenie Śląska był bardzo polonocentryczny, patriotyczny i bezwzględnie antyniemiecki. Autor odmawiał Niemcom żyjącym od pokoleń na Śląsku prawa do uznawania go za teren ojczysty. Pisał:

> Ślązacy, stara łącznikowa gałązka szczepu naszego, budzili się w ogóle powoli. Ten proces jest nieukończony. Walka i udry niedziwne od wieków tym naszym najbliższym zakraińcom, o których wiemy tak niewiele. Sublokatorzy w swoim własnym kraju mają ciężką szarpaczkę z gospodarzem, który walczy z nimi na gruncie ustawy i dociska, kędy może, tysiącem sposobików, okólnymi drogami, w szkole, na „odprawie" niemieckiej w kościele, urzędzie. Niemiec nie jest Czechem ani Litwinem. Przez tysiąc lat współżycia miał czas rozeznać się w nawykach i słabościach duszy tubylca, miał czas udoskonalić i wyostrzyć swoje metody (Wasylewski 1937: XII).

a Stanisław Wasylewski jeździł po Śląsku Opolskim, podobnie jakJózef Chałasiński po województwie śląskim, tuż po wielkim kryzysie, w czasach rodzenia się nazizmu. Niewątpliwie był to trudny okres. Zatem patrzył na pogranicze jako teren walki, a nie kulturowej wymiany i koegzystencji, bo pewnie wtedy tak było. Emocjonalnie angażował się w kreowanie obrazu Śląska jako regionu czysto polskiego, pomijał jakiekolwiek ślady niemieckie, a jeśli się pojawiały, to tylko z negatywną konotacją. Śląskość była dla niego równoznaczna z polskością.

W okresie międzywojennym polska polityka państwowa była podobna do innych wcześniejszych w tym rejonie. Dążono do

odbudowania wspólnoty narodowej. Politycznym zamierzeniem było zjednoczenie ludzi w jeden naród po rozbiorach, w tym tych grup, które nigdy nie żyły w państwie polskim. Jednakowe symbole i wartości miały skupiać ludzi, dlatego zbyt wyraźne różnice kulturowe stawały się niepożądane i niwelowano je. Tak pisał o podobnym problemie w innych państwach regionu Philipp Ther:

> Integracja wyobrażonej „naszej własnej grupy" w nowoczesny naród opierała się na wykluczeniu obcych. Ten mechanizm kierował się, po pierwsze, na zewnątrz – jego symbolem może być rzekoma „odwieczna wrogość" pomiędzy Niemcami i Francuzami i, po drugie, do wewnątrz – przeciwko współobywatelom odmiennych języków, wyznań czy pochodzenia. Podejmowane w ciągu XIX wieku przez państwa narodowe próby narzucenia wspólnej kultury i jednego języka wywoływały sprzeciw. Szczególnie silny opór wobec asymilacji pojawiał się wtedy, kiedy poddane jej grupy zamieszkiwały zwarcie określony obszar, do którego mogły zgłaszać roszczenia czy to z powodów historycznych, czy demograficznych (Ther 2012: 64).

Polska uzyskała niepodległość później, dopiero w 1918 roku, ale procesy, które zachodziły w nowopowstałym państwie, były podobne do tych, które kraje zachodu Europy przeżyły w połowie XIX wieku. Dobrze opisał analogiczną sytuację na Śląsku w okresie międzywojennym Eugeniusz Kopeć, wskazując na narzucenie nowego dla Ślązaków standardu językowego, systemu wartości i idei narodu (Kopeć 1980; Kopeć 1986). Odmienność pogranicza była źle widziana i dążono do pełnej unifikacji z kulturą dominującą. Ten proces można uznać za przemoc symboliczną wobec mniejszości, co w rezultacie prowadzi do wymuszonej asymilacji. Trzeba przy tym pamiętać, że skoro powstawało nowe państwo, to jedność grupowa była niezbędna. Bezwzględna dominacja i wymuszana asymilacja dotykały nie tylko grupy pograniczne, ale i mniejszości narodowe. Jednak, co warto podkreślić, te działania przeprowadzano bez skrupułów, bez próby zrozumienia oczekiwań i aspiracji grupy śląskiej. Zapewne wynikało to z faktu, że ludzie sprawujący władzę w II RP wywodzili się z centrum lub ze wschodu Polski, więc specyfika kulturowa Śląska była dla nich niezrozumiała, wręcz obca. Dobrze to ilustrował konflikt Józefa

Piłsudskiego z Wojciechem Korfantym, który, rozżalony, tak przedstawiał znaczenie Śląska dla rządzących wówczas polityków:

> Gdyśmy tu walczyli o każdą piędź ziemi polskiej, która więcej jest warta niż całe powiaty na Rusi, odpowiedzialni sternicy naszego państwa szukali sławy i szczęścia pod Kijowem, by później bronić Polski przed bolszewikami aż pod bramami Warszawy (Korfanty 1981:10).

Na Śląsk jako region pograniczny patrzył uważnie urodzony w Ustroniu Jan Szczepański. Wprawdzie pochodził ze Śląska Cieszyńskiego, ale dostrzegał specyfikę obszaru pogranicznego. Pisał po II wojnie światowej o tej części Śląska jako o mozaice polsko-czesko-niemieckiej z domieszką austriackiej biurokracji. Podkreślał też swoiste cechy kultury, które ludzi tam mieszkających wyróżniały wśród Polaków: pracowitość, rzetelność, rygoryzm moralny, oszczędność, szacunek dla obowiązków i więzi naturalnych oraz odmienna religia – protestancka (Szkaradnik 2016: 12-17). Jego zdaniem na pograniczu nie powiela się biernie wzorów kultury macierzystej, która jest daleko, lecz wytwarza własne treści i sposoby trwania przy swoim (Szczepański 1996:18-20). Takich grup nie lubi się w centrum kraju. Jak pisał o okresie powojennym:

> W Polsce niestety losy Mazurów, Warmiaków i Opolan dostarczają innych przykładów, mianowicie przemianowania Polaków żyjących w dawnych niemieckich prowincjach wschodnich na autochtonów, a potem postępującego ich niszczenia (Szczepański 1996: 18).

b. II wojna światowa i powojnie – Śląsk w PRL

II wojna światowa była dla Śląska jako pogranicza dramatem podwójnym. Mężczyźni, a później i chłopcy zostali wcieleni do Wehrmachtu i walczyli (ginęli)[8] na frontach Europy w nie swojej sprawie.

[8] Ciekawie to ilustrowała wystawa, zorganizowana w 2015 roku przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach, Stowarzyszenie Genius Loci – Duch

Pojawiają się obecnie opracowania dotyczące udziału Ślązaków w II wojnie światowej, ale ich lektura zostawia wrażenie trwałego niezrozumienia ludzi pogranicza. O Polakach (w tym Ślązakach) w Wehrmachcie pisał Ryszard Kaczmarek, który na podstawie dokumentów archiwalnych przyjrzał się polityce Niemiec wobec żołnierzy niemieckiego pochodzenia. Przytacza list jednego z żołnierzy do domu:

> Tutaj [na froncie] nas rozdzielili na nowe kompanie i grupy, ale tak nas podzielili, że w każdej grupie jest tylko jeden Ślązak. Strasznie się boją tych Ślązaków razem na front puścić. Chociaż jestem z samymi Niemcami, to i tak Niemca ze mnie mieć nie będą. To już dawno mówiłem i inaczej mówić nie będę, a to, o czym myślę – znowu wróci (Kaczmarek 2010: 213).

Ojciec Alojzego Lyski zginął na wschodnim froncie, kiedy on sam był małym dzieckiem. Ojca zatem nie znał, a jego przeżycia odtworzył na podstawie listów do rodziny. Ojciec pisał do swojego brata na froncie:

> Pawełku, Ty mosz ledwie dwadzieścia lot. Przed Tobom życi. Ty musisz żyć! Rób wszystko, żebyś to życi całe wynios z wojny. Nojlepij by było, żebyś Ty przeżył, bo jakbyś Ty mioł pominąć – dlo mie niy byłoby już normalnego życio. Mie by serce krwawiło do grobowej deski (Lysko 2008: 230).

Doświadczenia wojenne, zwłaszcza na froncie wschodnim, były straszne, ale późniejsze wyzwolenie przez wojsko radzieckie było źródłem kolejnego cierpienia. Mało kto w centrum Polski wie, czego doświadczyli mieszkańcy zachodniego pogranicza. Najpierw przejście Armii Czerwonej i zniszczenia domostw, a później uwięzienie wielu osób, wywózki do pracy w głąb ZSRR, weryfikacja narodowościowa tych, którym udało się przeżyć. Pisano na ten temat po latach milczenia, głównie w formie wspomnieniowej czy rozrachunku

Miejsca z Rudy Śląskiej oraz Muzeum Śląska Opolskiego, pt. „Dziadek z Wehrmachtu. Doświadczenie zapisane w pamięci". Zaprezentowane tam dokumenty prywatne i osobiste wspomnienia byłych żołnierzy Wehrmachtu pokazują jednostkowe doświadczenia wojny, postrzeganej przez większość jako „wojna obca", nie własnej grupy.

z przeszłością (Waleński 1990, *Mieli wrócić...* 2014, *Dziennik księdza...* 2015). Po raz kolejny okazało się, że pogranicze jest nierozumiane przez ludzi żyjących poza nim. Ani Niemcy, którzy uznali Śląsk za teren powracający do macierzy w 1939 roku, ani Polacy, którzy później polskością regionu uzasadniali wytyczenie nowej granicy, nie traktowali Ślązaków jak równoprawnych partnerów. Zdominowanie przez „innych", „napływowych", „obcych" jest jedną z cech pogranicza.

Na Śląsk zaraz po wojnie jako jedni z pierwszych przyjechali badacze społeczni. Stanisław Ossowski w sierpniu 1945 roku rozpoczął wspominane już wcześniej badania socjologiczne w Dobrzeniu Wielkim pod Opolem. Interesowali go Ślązacy jako nowi obywatele kraju, a opisując Śląsk, zwrócił uwagę na jego pograniczny charakter. Dylematy ludzi pogranicza zilustrował wypowiedzią mieszkańca Ustronia (innej części Śląska):

> Byliśmy w Austrii, potem o mało nie bylibyśmy przy Czechach, potem byliśmy przy Polsce, potem przy Niemcach, a teraz znowu przy Polsce. Chcielibyśmy raz wreszcie wiedzieć, że jesteśmy gdzieś na stałe (Ossowski 1967a: 253).

Według Stanisława Ossowskiego ta zmienność przynależności państwowej, a co za tym idzie – tożsamości narodowej, była typowa dla pogranicza. Jego koncepcja „ojczyzny prywatnej", „ojczyzny regionalnej" i „ojczyzny ideologicznej" wypłynęła z analizy sytuacji na Śląsku (Ossowski 1967b: 251). Przyglądając się tożsamości ludzi żyjących w takim miejscu, zmienności lub trwałości ich wyborów, zwrócił uwagę na stałą tendencję do porównywania ludzi. Jego zdaniem poznawanie nowych przybyszów, jakimi byli Polacy z centrum kraju lub kresów, było stałym porównywaniem ich z Niemcami. Porównywano obie grupy dominujące. Nazywał to „prawem tła" w ocenie i wyjaśniał, że na tle napływowych Polaków Niemcy jawili się jako bliżsi kulturowo:

> […] obcowanie z repatriantami osłabiło Ślązakom poczucie dystansu społecznego względem Niemców, sprawiło, że Niemcy we wspomnieniach zaczęli okazywać się jako ludzie tej samej kultury, jako bardziej swoi (Ossowski 1967a: 290).

Zastanawiając się głębiej nad fenomenem pogranicza, Stanisław Ossowski dostrzegł jego marginalny charakter w społeczeństwie, odległe, prowincjonalne położenie, brak dbałości rządzących o żyjących tam ludzi. Podobnie jak wcześniej Józef Chałasiński, widział, że pogranicze jest ważne dla grup dominujących tylko okazjonalnie: gdy potrzeba siły roboczej, gdy potrzeba żołnierzy podczas wojny, gdy ważny jest przebieg granic. Podobnie jak Stanisław Ossowski, opisał sytuację w innej części Śląska Andrzej Ziemilski, który był polskim żołnierzem wkraczającym do Gliwic w 1945 roku. Jemu też rzuciło się w oczy owo porównywanie Polaków z Niemcami i jemu nasuwała się przy tym porównaniu negatywna ocena Polaków (Ziemilski 1988, Ziemilski 1997). Peter Lachmann[9] tak przewrotnie przedstawiał sytuację Ślązaka po wojnie:

> Moją najlepszą i najskuteczniejszą bronią w walce z „niemiecką mentalnością" we mnie, która nie może pogodzić się z polskim bałaganem organizacyjnym, jest „współpraca" z tym ostatnim, aktywne, niejako „twórcze" w nim uczestniczenie. I wtedy dopiero doznaję – momentami – olśnienia, ukazują się te jego strony, które muszą być ukryte do końca przed niemieckim okiem, ślepym na wszystko, co nie odpowiada – ograniczonym mimo pozornej „dalekowzroczności" – kodom jego własnej optyki, etyki? Bo czym jest „bałagan", gdy spojrzymy nań subiektywnie i od środka? Zdolnością, niewyobrażalną zdolnością dla niezdolnych do niej, zdolnością do improwizacji i zatuszowania tego negatywnych implikacji, a nawet więcej niż zatuszowania: permanentnego udowadniania przy ich pomocy, że mają – te implikacje – przewagę nad nadorganizacją i nadobowiązkowością, która prowadzi do sukcesywnego skostnienia na poziomie władzy, jak i obywateli (Lachmann 1999: 34-35).

Prace historyków, zarówno polskich, jak i niemieckich, przedstawiają zabiegi o pozyskanie mieszkających na pograniczu Ślązaków, wymuszone procesy asymilacyjne czy represje za utrzymywanie odrębności – bycie sobą. Wspomina się o tym od lat, więc nie trzeba tego powtarzać (Golachowski, Sukiennicki 1946, Nowakowski 1957,

[9] Piotr Peter Lachmann to Niemiec urodzony i wychowany w Gliwicach, który wyjechał w trakcie studiów na Politechnice Śląskiej do Niemiec. Tam związał się z ruchem teatralnym, został tłumaczem literatury i reżyserem teatralnym. W połowie lat 80. XX w. wrócił do Polski.

Żygulski 1967, Kwilecki 1970, Staszczak 1978, Kłoskowska 1996, Sołdra-Gwiżdż 1999, Szmeja 2000: 194-200), zwrócę natomiast uwagę na inne aspekty życia na pograniczu. Józef Chlebowczyk, analizując różne rodzaje pograniczy w Europie Środkowej, wyróżnił dwa ich typy: pogranicze stykowe i pogranicze przejściowe (Chlebowczyk 1975: 23). Pierwsze z nich stanowi linia demarkacyjna rozdzielającą dwie sąsiadujące grupy, drugie jest obszarem mieszania się, przenikania dwóch grup. Takim typowym pograniczem demarkacyjnym jest współczesne pogranicze polsko-niemieckie, gdzie granica na Odrze rozdziela obie grupy[10]. Natomiast pogranicze przejściowe jest trudniejsze do ustalenia – trudniej jest oddzielić od siebie grupy, ponieważ często występuje dwujęzyczność i dwukulturowość mieszkańców takiego obszaru. Śląsk jest dobrym przykładem pogranicza przenikającego się.

Pogranicze jest terenem ścierania się odmiennych ideologii. Socjologowie piszący o Śląsku po II wojnie światowej nie byli i nie są od nich wolni. Jedni, podobnie jak w okresie międzywojennym, dowodzą niekwestionowanej polskości tych ziem, nazywając je „odzyskanymi". Tak pisali uczeni skupieni wokół Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, Biura Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych, które powstało w Krakowie w 1945 roku (Buławski 1970:50). Druga grupa badaczy zauważała na Śląsku i Ziemiach Zachodnich głównie przesiedleńców, zwanych wówczas repatriantami, i osadników z głębi kraju. Ślązaków i ich problemy nie uznawano w analizach za istotne. Nazywano Ślązaków „ludnością autochtoniczną" lub życzliwiej – „ludnością rodzimą". Postawa naukowców wobec tej grupy była bardzo paternalistyczna, protekcjonalna. Z jednej strony polskością rodzimych mieszkańców Śląska uzasadniano przebieg nowej granicy kraju, a z drugiej – nie traktowano ich jako pełnoprawnych Polaków. Jan Szczepański to zauważył i podsumował skutki:

[10] Pogranicze w wymiarze demarkacyjnym badają socjologowie z ośrodków zielonogórskiego, szczecińskiego i wrocławskiego. Dla nich ważne są wydarzenia społeczne po obu stronach granicy oraz poprzez granicę. Należy jednak przyznać, że po wejściu Polski do strefy Schengen granica na Odrze straciła swój istotnie rozdzielający grupy charakter.

> Polskie społeczności Mazurów, Warmiaków zostały zidentyfikowane jako niemieckie nie tyle przez władze, co przez lokalnych działaczy partyjnych i napływających z Polski osadników i przez to właśnie społeczności te straciły zdolność samoobrony (Szczepański 1996: 18-19).

Zupełnie bezprecedensowy charakter miała procedura weryfikacji narodowościowej prowadzona na Śląsku od 22 marca 1945 roku do połowy czerwca 1949 roku wobec mieszkających tam ludzi (Misztal 1984, Misztal 1990). Fakt, że prowadzono ją tylko na zachodnim pograniczu, dowodzi stosunku do społeczności tam żyjących. Nie ufano im, traktowano podejrzliwie, bo większość rządzących, ale i obywateli kraju, nie znała i nie rozumiała realiów śląskich. Posiadanie przez nich odpowiedniej grupy volkslisty było odbierane w innych regionach kraju jako zdrada. Niewiele osób wiedziało, dlaczego tak się stało i jakie były konsekwencje odmowy jej przyjęcia. Niewielu rozumiało też odczucia mieszkańców pogranicza i ich dwukulturowość, o której pisali Emil Szramek i Józef Chałasiński. O przebiegu procesu weryfikacji, towarzyszącej mu atmosferze i odczuciach Ślązaków pisano wielokrotnie. Moi rozmówcy w końcu lat 80. i 90. XX wieku wspominali to zdarzenie, jako jedno wielkie upokorzenie, jako odarcie z godności ludzkiej, jako sposób na pozbawienie ich praw obywatelskich (Szmeja 1997: 65; Szmeja 2000: 180-186). Jan Szczepański w swoich dziennikach pisze o szoku, jakiego doznał po powrocie z robót w Niemczech w 1945 roku:

> Przyjazd do Polski był silnym ciosem. Przede wszystkim rabunkowa gospodarka, nieład, bałagan i idiotyczne represje wobec Ślązaków, nędza i drożyzna – wyrżnęło mnie w łeb jak obuchem [...]. 25 sierpnia dostałem depeszę z Ustronia. Pojechałem i siedziałem tydzień. Byłem w Cieszynie i Jaworzu. Przyjrzałem się wysiedlaniu. Działy się nadużycia i blady strach padł na ludność. Napiszę do Kuźnicy o tym bałaganie (Szczepański 2013: 20-28).

Władze zdawały sobie sprawę z tego, że należy zastosować jakieś kryteria selekcji, tak by w oparciu o wyraźne zasady móc wysiedlić Niemców z Polski. Stąd idea weryfikacji narodowościowej, którą popierali nawet tacy aktywiści śląscy jak Arka Bożek (Kowalski 1988: 309).

Jednak praktyka była trudniejsza niż zamierzenia. O niezgodnym z założeniem działaniu lokalnych władz przekonano się szybko. W 1947 roku bp Stanisław Adamski wystosował memoriał w sprawie wysiedlania niektórych obywateli polskich do Niemiec, w którym wskazywał na błędy w procesie weryfikacji, zwłaszcza w odniesieniu do księży (Madajczyk 1997). Podobnie ocenia zjawisko Bernard Linek, pisząc o jedynie polskim punkcie widzenia i pomijaniu uczuć i emocji cywilnej ludności niemieckiej, która zmuszona była wyjechać z terenów, na których żyła od wielu pokoleń. Zarzucił też polskim historykom nadinterpretowanie wydarzeń historycznych i ideologizację. Jak zauważył, pierwszy administrator apostolski na Śląsku, bp Bolesław Kominek, podejmował działania, by zwrócić uwagę na losy Niemców, ale bezowocnie (Linek 2015b: 114). Obecnie różnie ocenia się powojenną polską politykę. Niektórzy, patrząc z perspektywy ludności rodzimej Ziem Zachodnich, krytykują bezwzględność i brak empatii urzędników wobec ludzi, którzy bardzo ucierpieli podczas II wojny światowej. Jak widać w cytowanych poniżej zaleceniach, sprawujący władzę nie do końca wiedzieli, jak poprowadzić taką weryfikację. Chcieli być obiektywni i stosować jednoznaczne kryteria, ale w ostatecznym rozrachunku ważna miała być „ocena człowieka" przez pryzmat jego zachowań. Dyrektywy zawarte w dokumencie *Problemy weryfikacji polskiej ludności autochtonicznej na Ziemiach Odzyskanych* głosiły:

> […] weryfikujemy tylko Polaków, a nie „przyzwoitych" niemców[11], decyduje bezwzględnie tylko element związku z Polską, choćby najsłabszy. […] proces weryfikowania Polaków na Ziemiach Odzyskanych wymaga w każdym indywidualnym wypadku ogromniej skrupulatności, rzetelności, dobrej woli, wnikliwości, a nade wszystko znajomości terenu i jego problematyki, znajomości ludzi, bezwzględnej bezstronności i obiektywizmu, uświadomienia założeń generalnych dla Ziem Odzyskanych i interesu ogólnego.

Jednakże równocześnie jest tam zawarta rada:

[11] Pisownia zachowana zgodnie z oryginałem. Słowo „Niemiec" pisano wówczas małą literą, żeby pokazać pogardę dla całego narodu winnego zagłady wojennej.

> […] W tych warunkach tradycyjne kryteria nie wystarczają i często zawodzą, a to zarówno kryteria obiektywne, jak pochodzenie, nazwisko, język, religia – wszystko to może przemawiać za lub przeciw, ale bardzo często wiedzie do całkowicie mylnych wniosków, przy tem jakże często oceni to ludność miejscowa z reguły łagodniejsza od człowieka z zewnątrz, zwykle bardzo surowego, jak i kryteria subiektywne, a więc deklaracja własna, gdzie zachodzi niebezpieczeństwo maskowania się niemców. Pozostaje więc właściwie jedno kryterium i to ważne nie tylko dla Polski, ale w ogóle jako zdobycz w polityce narodowościowej i rozwoju prawa: decyduje ocena człowieka w świetle jego postępowania, decyduje obraz człowieka. Osiągnąć go i wydać decyzję – to zadanie weryfikacji (AAN MZO syg. 68, s. 72-80).

Inni badacze starają się zrozumieć powojenny chaos i tłumaczą niektóre administracyjne posunięcia brakiem znajomości historii poszczególnych regionów kraju[12]. Stąd polityka prowadzona po II wojnie światowej, w tym weryfikacja narodowościowa, nie zawsze jest oceniana negatywnie. Piotr Madajczyk starał się dostrzec zalety tej procedury, twierdząc, że była ona w pewnym sensie korzystna dla ludności śląskiej, bo oddzielała ją od Niemców, postrzeganych jako wrogowie. Odwoływał się tu do opinii Zygmunta Izdebskiego, który mówił, że można znaleźć równowagę między obiektywnymi i subiektywnymi kryteriami związku z narodem i odseparować Niemców i osoby o proniemieckich sympatiach (Madajczyk 1996: 183-190). Wydaje się jednak, że takie uzasadnienie z trudem wytrzymuje próbę czasu. Praktyka weryfikacyjna przeczyła tym optymistycznym poglądom. Świadczy o tym poniższy dokument, sprawozdanie z działalności Delegatury PZPM[13] na powiat Bytom w 1945 roku, w którym mówi się o złym traktowaniu Ślązaków:

[12] Rzeczywiście tak było, a dobrą ilustracją braku znajomości specyfiki kulturowej Śląska jest wymuszona zmiana nazwiska – rodowe Michałek (śląskie nazwisko) Niemcy zmienili na Michaels, a po wojnie przy repolonizacji Śląska zmieniono je na Michałków, bo takie uznał za „bardziej polskie" urzędnik, który przyjechał na Śląsk z Kresów II Rzeczpospolitej (Szmeja 2000: 143).

[13] PZPM to Polski Związek Przemysłowców Metalowych, który istniał już przed II wojną światową.

> Chciałbym jednak, by odpowiednie władze dobrze zrozumiały położenie człowieka, którego traktują jako obywatela 2-giej kategorii, nie posiadającego żadnych praw. Tymi obywatelami są ci wszyscy, którzy złożyli wnioski o weryfikację i weryfikacji jeszcze nie otrzymali. Takiego obywatela wyrzuca się z mieszkania, bierze się do obozu dla niemców, rozszabrowując mu w międzyczasie mieszkanie. Parę dni później obywatel taki jest uwolniony, ale nie posiada już nic poza tym, co miał na sobie. Spać musi u znajomych, bo klucz jest jeszcze w rękach szabrownika, który nie zdążył jeszcze okraść całego mieszkania. Człowiek taki po otrzymaniu weryfikacji prawdopodobnie nie będzie się cieszył na równi z nami z demokratycznej wolności, a jego sympatia do państwa polskiego będzie problematyczna. Niestety, takie wypadki miały kilkakrotnie miejsce i musieliśmy energicznie interweniować u władz, co nie zawsze spotykało się ze zrozumieniem, jakie definitywnie rozumne uregulowanie sposobu postępowania odpowiednich komisji powinno mieć miejsce natychmiast… (AAN MZO sygn. 68 s. 6)

Współczesne opowieści o przeżyciach Ślązaków, dokumenty dostępne w Archiwum Akt Nowych (zespół Ministerstwa Ziem Odzyskanych), jak również dokumenty Instytutu Pamięci Narodowej mówią o traumie i wielkiej niesprawiedliwości, z jaką potraktowano tych ludzi. Sytuacja w obszarze pogranicznym nie była tak oczywista, jak się to wydawało ówczesnym decydentom. Politycy kierowali się racją państwową, więc nie zawsze zastanawiali się nad konsekwencjami swoich decyzji dla jednostek czy całych grup społecznych. Profesorowie skupieni w Radzie Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych dysponowali teoretyczną wiedzą, nie znali realiów życia społecznego na Śląsku, a dodatkowo powojenny chaos potęgował animozje między ludźmi z różnych regionów kraju. Wydawało im się, że oddzielenie Ślązaków od Niemców będzie prostym zabiegiem. Praktyka pokazała, że ani nie można zastosować jednolitych kryteriów wobec wszystkich rodzimych mieszkańców Śląska, ani ich związek z grupą narodową nie jest jednoznaczny, zatem związek ze Śląskiem i ludźmi tam żyjącymi nie może podlegać jednakowej ocenie[14]. Ponadto,

[14] Przykład uniknięcia weryfikacji narodowościowej na Śląsku po 1945 roku przedstawia dokument z Poselstwa Czechosłowackiego do Ministerstwa Ziem Odzyskanych, podpisany przez insp. S. Ehernwetera. Mowa w nim o mieszkańcach pogranicza polsko-czeskiego, którzy byli członkami NSDAP i przeszli na stronę czechosłowacką, prosząc tam o obywatelstwo, by tylko uniknąć weryfikacji narodowościowej po polskiej stronie. Ich nazwiska mają polskie lub czeskie brzmienie. W całym dokumencie obowiązuje ówczesna pisownia i słowo „Niemiec" jest pisane małą literą (MZO sygn. 504, s. 31-36). Inne dokumenty mówią na przykład o staraniach o niewysiedlenie z Polski przez nadanie obywatelstwa polskiego Niemcom, którzy byli pomocni Polakom w czasie wojny (MZO sygn. 326, s. 92-93).

jak już wspomniałam, nie cały obszar pogranicza Polski był jednakowo traktowany. Kresy Wschodnie potraktowano ulgowo, uznając, że proces weryfikacji jest zbędny, ponieważ ludzie, którzy zdecydowali się zostać na tym terenie lub przyjechać do Polski, są na pewno Polakami. Być może wynikało to z faktu, że wśród powojennych komunistów i osób pełniących władzę większość pochodziła właśnie ze wschodnich obszarów Polski.

Decyzje o weryfikacji zapadały na poziomie makrospołecznym, ale skutki były odczuwalne na poziomie mikrospołecznym – zmieniały życie jednostek. Piotr Lachmann tak opisał swoje ówczesne odczucia:

> A we mnie rozpoczął się wielostopniowy i niezakończony proces asymilacji i dezasymilacji. Proces „konfliktogenny", prowadzący do rozstrojów, jeżeli nie nerwowych, to żołądkowych albo jednocześnie jednych i drugich, albo stanów apatii i wstrzymywania się od jakiejkolwiek decyzji i jakiegokolwiek kroku w stronę którejkolwiek z „opcji". Czyli kompletne „zawieszenie" między frontami, językami i postawami. „Opcja polska", do której została „zmuszona" moja matka (nie rezygnuję ze stawiania cudzysłowu, skądinąd chciałoby się bowiem przy wszystkich słowach użytych w obrębie „opcji polskiej" postawić cudzysłów), mnie nie objęła nigdy administracyjnie. Ode mnie nie wymagano żadnych deklaracji lojalności ani przyznania się do czegoś, co w przypadku nieznającej w ogóle polskiego i ewidentnie z niemieckiej (albo i austriackiej) gliny ulepionej matki było szczególnym absurdem (Lachmann 1999: 30-31).

Po raz kolejny powtarzam tu i daję przykłady na to, że na pograniczu narodów i kultur trudno jest przyjąć jednoznaczne zasady klasyfikacji do grup. Tożsamość ludzi ma charakter sytuacyjny, jest dynamiczna. W socjologii to zjawisko jest znane i opisane w oparciu o różne przykłady. Thomas H. Eriksen pokazał, jak w zależności

od postrzegania otoczenia, od klasyfikacji my-oni, negocjowana jest tożsamość, jak zmienia się nie tylko w zetknięciu z różnymi obcymi grupami, ale jak historycznie się rozwija (Eriksen 2013: 62). Dynamikę tożsamości opisywali też inni badacze, jak Benedict Anderson, wskazując na tworzenie się i kształtowanie poczucia wspólnoty, czy Eric Hobsbawm, mówiący o takiej interpretacji przeszłości, wręcz o wynajdywaniu jej, by spajała ludzi w naród (Anderson 1997, Hobsbawm 2008). Spojrzenie na pogranicze jako miejsce dynamicznych procesów społecznych rzadko pojawia się w polskim podejściu do Śląska. Oczekiwane tu są jednoznaczne deklaracje narodowe, bezdyskusyjny związek z Polską. Trochę powiela się sytuacja z XIX wieku, o której pisał Philipp Ther. Wahania, wątpliwości stanowią podstawę do powątpiewania w lojalność państwową mieszkających na pograniczu ludzi.

W odniesieniu do Śląska w XX i XXI wieku można raczej mówić o pograniczu przenikającym się, ale również takim, o jakim pisał Fredrik Barth – pograniczu kulturowym stale na nowo konstruowanym w zależności od sytuacji. Jak mówił:

> Skoro grupa utrzymuje swoją tożsamość także wtedy, gdy jej członkowie wchodzą w interakcje z innymi ludźmi, to oznacza, że istnieją kryteria określające członkostwo oraz sposoby sygnalizowania członkostwa i wykluczania nie-członków z danej grupy. Istnienie grup etnicznych nie jest tylko i wyłącznie oparte na zajmowaniu izolowanych terytoriów; mamy do czynienia z wieloma wymagającymi zanalizowania sposobami, które służą utrzymaniu grup etnicznych, nie tylko poprzez raz na zawsze przeprowadzaną rekrutację, ale także poprzez ciągłe samookreślanie i ocenianie. […] grupy etniczne trwają jako znaczące jednostki tylko wtedy, gdy przynależność do nich pociąga za sobą istnienie wyraźnych różnic w zachowaniu, to znaczy, gdy pociąga za sobą trwanie kulturowych różnic (Barth 2004: 354).

Na Śląsku tak właśnie jest. Swoją tożsamość, poczucie etnicznej odmienności Ślązacy budowali i budują właśnie w kontakcie z innymi grupami żyjącymi obok (por. Szmeja 2000: 206-230). Ta granica oddzielająca Ślązaków od mieszkających obok nich ludzi jest stale na nowo budowana. Chcąc podkreślić różnice od otoczenia,

Ślązacy eksponują to, co jest w ich grupie wyjątkowe i nie występuje u sąsiadów. W tym kontekście mówią o powszechnej znajomości drugiego języka (niemieckiego), o kontaktach z krewnymi mieszkającymi w Niemczech i Holandii (co świadczy o otwarciu na Europę), o stosunku do pracy (Łęcki, Wódz, Wódz, Wróblewski 1992, Szmeja 2000: 149, Swadźba 2001: 74-76, 180-185). Wielu Ślązaków podziela przekonanie o wyjątkowym charakterze Śląska i jego szczególnym położeniu w Polsce. Tę myśl w sposób skondensowany przedstawił dyrektor Teatru Korez z Katowic, Mirosław Neinert:

> Nam na Śląsku bliżej jest mentalnie do Berlina, Pragi niż do Warszawy. Z racji rozwoju technicznego, przemysłowego byliśmy tu nieustannie włączeni we wspólne dziedzictwo przemysłowe Europy. Ja zawsze to czułem, a od pewnego momentu mogłem tego doświadczyć na własnej skórze. Kiedy po raz pierwszy pojechałem na Zachód, odwiedziłem Niemcy, Belgię i Anglię. Pamiętam, jak siedziałem na placu w Brukseli i piłem kawę. Czułem się u siebie! Że wreszcie tak ma być! I że to żaden przywilej, ale normalność (Neinert 2016).

Przez cały okres PRL budowano państwo narodowe i tuszowano różnice między regionami. Dlatego badania Śląska jako pogranicza nabrały intensywności dopiero po upadku systemu socjalistycznego. Wcześniej granica fizyczna, linia demarkacyjna oddzielająca Ślązaków od Niemców żyjących w swoim państwie przez pół wieku była nieprzekraczalna. Zatem fizyczna separacja od Niemców była całkowita. Ci, którzy pozostali na ziemiach polskich, uważani byli oficjalnie za Polaków, przeszli szereg procesów akulturacyjnych, ale nie do końca zatracili związek z kulturą niemiecką, całkowicie nie wyzbyli się też własnej. Trudno też było mieszkańcom PRL podawać inną niż polska identyfikację ze względu na różne następstwa takich deklaracji. Do połowy 1949 roku obawiano się tego, bo w konsekwencji mogło nastąpić wysiedlenie z rodzinnych stron albo nawet wywózka w głąb ZSRR. O tym, że takie sytuacje były udziałem Ślązaków, piszą historycy zajmujący się okresem bezpośrednio powojennym (*Deportacje...* 2002, Nowak 2002, *Tragedia Górnośląska…* 2012, *Mieli wrócić...* 2014, *Wywózka…* 2014). Po politycznych przemianach i złagodzeniu polityki w 1956 roku ze Śląska wyjeżdżali ci, którzy odnaleźli

rodziny i bliskich w Niemczech[15]. Później wyjeżdżały małe grupy ludzi w ramach akcji „łączenia rodzin" prowadzonej przez Czerwony Krzyż. Nie chcę oceniać motywów tych wyjazdów, ale na pewno poza chęcią połączenia z odnalezionymi krewnymi, z którymi kontakt był zerwany, względy kulturowe i dyskomfort życia w socjalistycznej Polsce też mogły zaważyć na tych decyzjach.

Latach 60. XX wieku socjologowie dostrzegali oznaki niezadowolenia Ślązaków z życia w regionie, z życia w Polsce. Krzysztof Kwaśniewski przypisywał to konfliktowi ideologii grupowych. Jego zdaniem Ślązacy prezentowali „ideologię gospodarzy", którzy po latach dominacji niemieckiej chcieli sami decydować o losach swojego regionu. Takie dążenie zderzało się z „ideologią rekompensaty krzywd" prezentowaną przez przesiedleńców z Kresów Wschodnich II RP, którzy uważali, że ponieśli duże straty, opuszczając rodzinne strony, więc w nowym miejscu powinni mieć przywileje, zwłaszcza, że Ślązaków uznawali za pół-Niemców. Trzecia – „ideologia pionierska", która była w konflikcie z pozostałymi, została wypracowana przez osadników z centrum kraju, na ogół związanych z nową władzą (Kwaśniewski 1969: 165-172). Ślązacy w tym sporze przegrywali, zawsze podkreślano ich odmienność i bliskość kulturze niemieckiej. Typowa sytuacja pogranicza, w której grupa rodzima nie może wyrazić swoich aspiracji i zrealizować planów, bo jest zdominowana, była uważana w Polsce za właściwą. Wszak tylko Mazurzy, Warmiacy, niektórzy Kaszubi i Ślązacy nie mieszkali w Polsce przed 1945 rokiem – pozostałe grupy nie musiały udowadniać swojej polskości. Chociaż różne represje dotykały i inne grupy mniejszościowe różniące się od tej dominującej. Akcja „Wisła" wymierzona była w Ukraińców i Łemków, a przymusowe osiedlenie dotknęło Romów. Wtedy uważano powszechnie, że polityka państwa jest słuszna, bo Ukraińcy to

[15] W 1955 roku Konrad Adenauer pojechał z dyplomatyczną wizytą do Moskwy, w której trakcie udało mu się uzyskać zwolnienie 10 tys. jeńców niemieckich. Wśród nich byli też Ślązacy, ale zwolnieni jechali do Niemiec, nie do Polski (por. *Stosunek...* 2001: 71-97). Rodziny ze Śląska mogły do nich dołączyć w ramach akcji humanitarnych.

wrogowie, a z Romami z racji ich wędrówek są kłopoty. Pozostałe grupy uniknęły jawnych sankcji, ale też wykazywały niską aktywność poza własną społecznością.

Od 1970 roku wyjazdy Ślązaków z Polski miały już charakter regularny, a wynikały z porozumienia między rządami polskim i niemieckim. Pisano o tym wiele, więc tylko zasygnalizuję problem (por. Rauziński, Grygierczyk, Szczygielski 1996; Szmeja 2000: 186-188). Motywy wyjazdu, poza ekonomicznymi, często wiązały się z wyobcowaniem kulturowym, niezrozumieniem porządku i ładu społecznego w Polsce, a to na ogół pomijano przy komentarzach wyjazdów. Przełom w 1980 roku ożywił nadzieje rodzimych mieszkańców na podmiotowość w regionie, na poczucie bycia gospodarzami swojej ziemi ojczystej. Zaczęły się tworzyć grupy ludzi określających się jako Niemcy – by podkreślić odrębność od dominujących Polaków. Ówczesne władze szybko ograniczyły ich działalność. Wprawdzie od 1984 roku systematycznie ponawiano próby założenia Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, ale sądy odmawiały jego rejestracji, tłumacząc to brakiem „bazy społecznej dla jego istnienia" (Lis 1993: 65, Sakson 1998: 331). Zmiany demokratyczne w 1989 roku po raz kolejny stworzyły nadzieję. W okresie transformacji ilość Kół Przyjaźni Polsko-Niemieckiej, tzw. Deutsche Freundschaftskreise in Schlesien, gwałtownie rosła. Chodziło nie tyle o podkreślenie niemieckiego pochodzenia, co odcięcie się od nieprzyjaznej polskości (Berlińska 1999, Szmeja 2000: 188). Atmosfera wokół Ślązaków była nieprzyjazna, odwoływano się do minionych stereotypów, mówiących, że Ślązacy nie są prawdziwymi Polakami, że są Niemcami. Rzeczywiście, powierzchowne wnioski mogły skłaniać do takiej interpretacji. W 1995 roku aż 300 tys. osób na Śląsku określiło się jako Niemcy (Kurcz 1995: 43). Najwyższe władze kraju nie potrafiły pogodzić się z zaistniałą sytuacją, a i społeczeństwo było wrogo nastawione do tych, którzy nie deklarowali się jako Polacy. Wracały stereotypowe określenia Ślązaków jako Szwabów, hitlerowców, zdrajców itp. Częste migracje wahadłowe do Niemiec, na które pozwalało podwójne obywatelstwo, antagonizowały Ślązaków z mieszkającymi obok

potomkami przesiedleńców ze wschodu i osadników. Śląski standard życia ulegał poprawie i nawet w przypadku bezrobocia znajdowano źródło utrzymania (Rauziński 1999: 35-38, Solga 20020: 80-99, Jończy, Kubiciel 2007: 23-34). Tej możliwości byli pozbawieni przybysze osiedleni na Śląsku, którzy znacznie boleśniej przeżywali transformację systemu socjalistycznego w kapitalistyczny. To zaostrzało konflikty i niechęć do Ślązaków. Dopiero w 2014 roku Niemcy otworzyły swój rynek pracy dla wszystkich obywateli polskich i wtedy na tym skorzystali też potomkowie przesiedleńców ze wschodnich kresów.

Badania nad śląskim pograniczem zmieniały się. Bardzo istotnym przełomem w pisaniu o pograniczu zachodnim (w tym Śląsku) była konferencja zorganizowana przez Instytut Zachodni w Poznaniu w 2005 roku. Mówiono na niej o Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski z perspektywy sześćdziesięciu lat ich obecności w Polsce. Rachunek był gorzki. Od zakwestionowania pojęcia „Ziemie Odzyskane", przez analizę pozaekonomicznych przyczyn emigracji rodzimych mieszkańców do Niemiec, wyniki spisu ludności i pamięć historyczną. Ukazała się pierwsza znacząca publikacja pokazująca, jak błędna była polska powojenna polityka wobec rodzimych mieszkańców tych ziem (*Ziemie Odzyskane...* 2006). Coraz więcej badaczy dostrzegało pozytywy pogranicza, coraz więcej osób patrzyło na ten obszar po „barthowsku". Pojawiły się opracowania, które widziały w Niemcach nie wrogów, ale partnerów kontaktów kulturowych i gospodarczych. Znamienny w tych nowych analizach pogranicza był fakt postrzegania jako obcych Ślązakom nadal Niemców, nie Polaków. Konsekwentnie przedstawiano polski charakter, polską genezę Śląska. W miarę upływu czasu, w miarę narastania kontaktów gospodarczych i kulturowych z Niemcami, badania pogranicza śląskiego koncentrowały się na współpracy transgranicznej, na fizycznym przekraczaniu granicy państwowej. Wiązało się to z przystąpieniem Polski do strefy Schengen, czyli grupy państw, w których ludzie przekraczają granice bez kontroli. Tym, co skupiało uwagę badaczy, było wzajemne postrzeganie się narodów, konflikty, ale też rodząca się współpraca (*Transgraniczność...* 2001). Socjologowie skupieni na Uniwersytecie

Wrocławskim badali pogranicze w znaczeniu pasa przygranicznego, ale widoczne już było inne, bardziej kulturowe rozumienie tego pojęcia (*Polskie pogranicza*... 2011, *Polskie pogranicza*… 2014).

Ślązacy, tak jak Mazurzy, Warmiacy, Kaszubi, podobnie do Ukraińców i Łemków przesiedlonych na Warmię i Dolny Śląsk, okazywali się wyraźnie różni kulturowo, a stanowili sąsiadujące z sobą grupy zamieszkujące Polskę. Zaczęto więc badać granice między tymi kulturami. Instytut Zachodni w Poznaniu zorganizował kolejną „rozrachunkową" konferencję, na której przedstawiono ludność rodzimą Ziem Zachodnich i jej relacje z Polakami. Zastanawiano się, czy Ślązacy, Mazurzy, Warmiacy, Kaszubi stanowią zdecydowanie samodzielne kulturowo grupy, czy są zawieszeni między polskością a niemieckością. Rozważania zmierzały do ustalenia, jak dalece te grupy są bliskie (lub odległe) kulturze polskiej. Dlaczego kultura polska i państwo polskie nie są dla nich atrakcyjne? Ta konferencja odbyła się już po Narodowym Spisie Powszechnym w 2002 roku, podczas którego po raz pierwszy od 1950 roku pytano ludzi o przynależność narodową. Po raz pierwszy po II wojnie światowej formalnie nie inkorporowano na siłę grup mniejszościowych do narodu polskiego. Badacze biorący udział w tej konferencji omawiali błędy, które popełniono w badaniach tych grup (Ślązacy, Kaszubi... 2008). Zmienił się znacznie sposób pisania o grupach pogranicza kulturowego. Zwrócono uwagę na politykę państwa polskiego wobec grup pogranicznych, na niezrozumienie ich sytuacji, na krzywdy im wyrządzone.

W badaniach pogranicza, tak jak i w ogóle w badaniach etniczności w Polsce, pojawiły się dwa typy analiz. Jedna była prowadzona w imieniu grup i przez jej przedstawicieli, druga przez badaczy spoza grup. I o ile można powiedzieć, że atmosfera wobec grup pogranicznych ewoluuje, to narracje *etics* i *emics* bardzo się różnią i wydają się być niezmienne[16]. Badacze wywodzący się z grupy śląskiej, albo

[16] Niezmiernie dziwi mnie konstatacja młodej antropolożki Agnieszki Pasieki, która badała pogranicze polsko-łemkowskie. Otóż „odkryła" ona, że roczne badania terenowe to za mało, by poznać niuanse pogranicza i jednoznacznie je przeanali-

z nią ściśle związani, skupili się na podkreślaniu cech kulturowych różniących ich zbiorowość od polskiego (a czasem i niemieckiego) otoczenia, na odsłanianiu białych plam w historii grupy. Zaczęto mówić o przykrościach wojennych i powojennych, o przymusowej asymilacji, która wiązała się z akulturacją, o dyskryminacji społecznej i zdominowaniu we własnym regionie przez inne grupy (Linek 1997, Kubica 2011, Smolorz 2012). Inni porzucali akademickie wywody na rzecz bardzo emocjonalnej publicystyki (Marek 1989, Urban 1994, Kamusella 2001). Badacze spoza grupy starali się przedstawić wydarzenia na Śląsku, uwzględniając perspektywę ogólnokrajową, europejską czy konfrontując poglądy Ślązaków i innych mieszkańców regionu (Berlińska 1999, Śmiełowska 1999, *Nadciągają...* 2004, Sekuła 2009, Dolińska 2009, Sołdra-Gwiżdż 2010, Łodziński 2015, Michna 2015). Te odmienne czy może inne spojrzenia na Ślązaków same zasługują na uwagę. Emocje, które potrafią wypaczyć ogląd sytuacji, są wyraźne w obu typach opracowań, ale pojawiają się w nich też błędy innego rodzaju. Socjologowie analizujący zawodowo wydarzenia na Śląsku też tworzą ambiwalentne prognozy. Część z nich odrzuca traktowanie Śląska w sposób wyjątkowy lub też minimalizuje znaczenie wydarzeń toczących się współcześnie, odwołując się do wybranych teorii socjologicznych czy praw historii (Nijakowski 2004: 132-156,

zować. Wielość teorii pogranicza, stosowanie ich w sytuacjach trudnych do określenia jako pogranicze, dowolność interpretacji wydają się jej mylące. A wieloletnie doświadczenie badawcze mówi, że nie tylko prace terenowe, ale studia literatury historycznej, państwowych dokumentów historycznych i współczesnych, rozmowy z ludźmi i obserwacja ich podczas różnych, ale rozciągniętych w czasie wydarzeń, mogą **przybliżyć** zrozumienie problemu pogranicza. Na razie badaczka dosyć naiwnie oznajmiła, że cała literatura dotycząca pograniczy jest bardzo zróżnicowana, bo antropologiczne rozumienie kultury jest niezmiernie szerokie i trudne do jednoznacznej klasyfikacji. Cóż, jak widać, trzeba dłużej niż parę miesięcy poznawać badaną społeczność. Jedyną trafną jej konstatacją było stwierdzenie, że państwo polskie dominuje nad mniejszościami, nie akceptuje ich odmienności i prowadzi politykę asymilacyjną. Zatem nie szybkie badania, a długa obserwacja połączona ze studiami różnych źródeł informacji może pomóc w zrozumieniu fenomenu polskich pograniczy. Jest to praca na lata, a mody teoretyczne, o których pisze Agnieszka Pasieka, zmieniają się (Pasieka 2016: 136-138).

Szczepański 2004: 90-115, Wódz, Wódz 2004: 116-131, Sołdra-Gwiżdż 2010: 288, Kijonka 2017).

Zauważalna jest też ewolucja poglądów na kwestię Śląska jako pogranicza. Ci badacze, którzy bardzo sceptycznie traktowali mniejszość niemiecką i jej nagłe pojawienie się w 1989 roku, teraz dostrzegają jej zalety. Michał Lis podkreśla, że pozytywny jest spadek stałej emigracji do Niemiec (przeważa wahadłowa, czasowa), przedsięwzięcia na rzecz dobra wspólnego (inwestycje komunalne powstające z funduszy niemieckich dostępne są dla wszystkich mieszkańców społeczności), zaangażowanie w działalność samorządową, wspólne działania edukacyjne i kulturowe (Lis 2015). Podobnie pozytywnie ocenia działalność mniejszości niemieckiej na Śląsku ekonomista Romuald Jończy, który pisze:

> Rola migracji ludności autochtonicznej w regionie zmieniła się nieco po akcesji Polski do Unii Europejskiej i udostępnieniu wszystkim obywatelom polskim możliwości wyjazdu i pracy za granicą. Jednak i w tym okresie zachowania migracyjne ludności pochodzenia niemieckiego miały ogromny pozytywny wpływ na rozwój regionalny. Wynikało to z dwóch względów. Po pierwsze, jej zatrudnienie za granicą odbywało się w sposób bardziej korzystny dla obszaru pochodzenia niż w przypadku poakcesyjnej emigracji Polaków. Wśród osób pochodzenia niemieckiego dalej bowiem dominuje wahadłowa migracja zarobkowa związana z dużym transferem zarobków do regionu, w przeciwieństwie do nieokreślonej rodzajowo i częściej definitywnej migracji poakcesyjnej Polaków. Po drugie, wraz ze zmniejszaniem się opłacalności migracji po 2006 roku znaczna część migrantów z podwójnym obywatelstwem wróciła do regionu, podejmując w nim aktywność gospodarczą i tłumiąc tym samym na obszarze regionu kryzys ekonomiczny nastały w 2008 roku (Jończy, Łukaniszyn-Domaszewska 2014: 125).

IV

INNA PERSPEKTYWA SPOJRZENIA NA ŚLĄSK. SOCJOLOGIA POSTKOLONIALNA, TEORIE POSTKOLONIALNE A GRUPA MNIEJSZOŚCIOWA W POLSCE

Problematyka grup zdominowanych pojawiła się w socjologii relatywnie niedawno. Związane to było z ruchami emancypacyjnymi krajów postkolonialnych, rozbudzeniem świadomości swoich praw, nową tożsamością wśród Afroamerykanów, kryzysami gospodarek krajów peryferyjnych. Od połowy XX wieku w socjologii pojawiają się analizy funkcjonowania i przemian państw czy, szerzej, społeczności będących kiedyś koloniami. Początkowo odnosiły się tylko do krajów, które były pod obcym protektoratem, na ogół krajów pozaeuropejskich. Ostatnio ten typ analizy uległ rozszerzeniu i bywa stosowany ogólnie do relacji między krajami niepodległymi, ale o nierównym statusie politycznym. Próby użycia modeli europejskich do analizy społeczności zależnych czy zdominowanych zawodziły. Doskonale ten stan opisała Raewyn Connell w książce *Southern Theory*, czyli *Teoria Południowa* (2007). Dla analizy wydarzeń na Śląsku również trudno jest znaleźć teorię socjologiczną, która by opisywała, wyjaśniała i przewidywała zachowania żyjących tam ludzi. Śląsk niewątpliwie jest regionem nietypowym, zarówno w porównaniu z innymi terenami w kraju, jak i w Europie. Nie istniała nigdy śląska państwowość, chociaż obszar zajmowany przez grupę jest znaczny. Zawsze

był to region peryferyjny w ramach innych państw, zależny, nigdy nie stanowił samodzielnej siły politycznej. W odniesieniu do takich właśnie terenów często przydatne są teorie postkolonialne, które wyjaśniają zachowania grup podległych. W socjologii europejskiej jeszcze 30 lat temu nie debatowano nad tego typu grupami zmarginalizowanymi, bo nie przywiązywano znaczenia do ich istnienia. Dopiero wojna na Bałkanach, rozpad ZSRR i Czechosłowacji pokazały walkę o niezależność narodów podległych (Altermatt 1998). Nauki społeczne nie tworzyły narzędzi do analizy takich grup. A większość z nich, nawet jeśli nie dotknęła ich wymuszona asymilacja, wegetowało na obrzeżach większych państw czy narodów.

a. Socjologia wobec problemów społeczności niemetropolitalnych

Robert J.C. Young podkreśla, że początkowe zawężenie pola analizy przez teorie postkolonialne jedynie do krajów tak zwanego Trzeciego Świata było posunięciem politycznym (Young 2012: 31). Nazwano tak kraje, które nie były ani kapitalistyczne, ani socjalistyczne, a w połowie XX wieku dręczyły je problemy społeczne. Większość z tych krajów właśnie odzyskała niepodległość, stała się postkolonialnymi bytami, które dręczyły wewnętrzne walki. Nazywano je też eufemistycznie krajami niezaangażowanymi, co oznaczało, że czasach zimnej wojny nie zajmowały określonego stanowiska. Problemy krajów postkolonialnych były inne niż te, które pojawiały się w Europie, Ameryce Północnej czy Australii. Głównym zjawiskiem, z którym się borykano, była budowa nowej tożsamości narodowej, etnicznej, a nawet państwowej. Istniejące modele analizy społecznej nie przystawały do tamtejszych realiów.

Raewyn Connell, żyjąc i pracując w Australii, dostrzegła, że dorobek myśli społecznej jej kraju nie zyskuje szerszego rozgłosu. Zauważyła też, że bardzo trudno jest analizować różne problemy społeczeństwa australijskiego przez pryzmat powszechnie znanych

i obowiązujących teorii socjologicznych. W pracy, która w Polsce przeszła bez większego echa, dowodzi, że nie istnieje uniwersalna nauka o społeczeństwie (Connell 2007). Jej zdaniem znane prawa i teorie socjologiczne czy antropologiczne odnoszą się jedynie do społeczeństw, które nazywa metropolitalnymi. Nie można ich zastosować do społeczności o innych korzeniach kulturowych, innej tradycji historycznej, o innych doświadczeniach dziejowych niż te, które są powszechnie znane w metropoliach. To, co się dzieje w społecznościach peryferyjnych, położonych daleko od centrum, nie jest podnoszone przez teorie socjologiczne, bo często nikt o tych zjawiskach nic nie wie, nie zdaje sobie sprawy z ich istnienia. Waga tych zdarzeń jest więc minimalizowana lub wręcz pomijana. Socjologię w taki sposób uprawianą nazywa „północnoatlantycką", bo tak naprawdę dotyczy państw zachodniej Europy i północnej Ameryki. Zarzuca jej zawężenie perspektywy badawczej przez skoncentrowanie się tylko na własnych problemach i pomijanie myśli społecznej grup o tradycji ustnego przekazu wiedzy a położonych poza głównym polem zainteresowania metropolii. Twierdzi, że taki charakter socjologii jako nauki o społeczeństwie wynika z mitu założycielskiego tej dyscypliny. Panuje bowiem powszechne przekonanie, że socjologia zrodziła się jako refleksja nad zmianami społecznymi pojawiającymi się w Europie na skutek industrializacji, konfliktów klasowych, sekularyzacji, alienacji i powstawania nowoczesnych państw w XIX wieku. A jak dowodzi autorka *Southern Theory*, jeden z pierwszych socjologów, Franklin Giddings, pisał o poliandrii na Cejlonie, o matrylinearności u Tatarów, ale i wspominał też o kompaniach węglowych w Kalifornii. Podobne były zainteresowania badawcze w Europie. Jak ustaliła Raewyn Connell, Emil Durkheim i jego współpracownicy opublikowali w latach 1898-1913 aż 12 tomów „L'année sociologique", w którym przedstawili badania z każdego roku, w sumie było ich 2400, a fragmenty opracowań przedstawili w periodyku. Autorka zauważa, że te badania dotyczyły głównie społeczności pozaeuropejskich. Europie, która przecież przeżywała rozwój industrialny, poświęcono tylko ¼ uwagi. Częściej pojawiały się opisy starożytności i wieków średnich,

kolonialnych podbojów czy wręcz globalnych badań nad ludzkością. To mogło dawać wrażenie, że socjologia ma rzeczywiście wymiar uniwersalny. Publikowano studia świętej wojny w dawnym Izraelu, magii malajskiej, refleksje na temat buddyzmu w Indiach, analizy prawa rzymskiego, studia średniowiecznego rozumienia zemsty, analizy systemu pokrewieństwa wśród Aborygenów czy podstaw prawnych społeczeństw pierwotnych. Zdaniem badaczki było to wówczas ważniejsze niż nowoczesna biurokracja czy technologie w modernizującym się świecie Ameryki Północnej i Europy Zachodniej. Natomiast, gdy pisano o nowoczesnym społeczeństwie, analizowano sytuację robotników amerykańskich, klasy średniej w Europie czy modernizację przemysłu niemieckiego – był to jednak ułamek analiz, bo 28%, czyli nawet mniej niż traktaty o chłopskich legendach, wróżbitach ze Szkocji, arturiańskiej zbrodni lub pomiarach czaszek (Connell 2007: 6). Raewyn Connell postawiła pytanie, czemu to służyło. I doszła do wniosku, że chodziło przede wszystkim o pokazanie różnicy między cywilizowaną metropolią a prymitywnymi społeczeństwami gdzie indziej. Jej zdaniem to właściwie zdominowało socjologię przełomu XIX i XX w. Dyskusja o różnicach i ich ocena były najistotniejsze, stąd popularność Karola Darwina. Jego poglądami można było uzasadnić wyższość Europy i Ameryki nad innymi kontynentami i ludźmi tam żyjącymi. Z tego wynika, że na początku socjologia była jedną z nauk legitymizujących podział świata. Według Raewyn Connell tak określona nauka o społeczeństwie nie daje pola do zastanowienia się nad sposobem wyłaniania autorytetów naukowych i ich legitymizacji w społeczeństwie. Tak określona nauka nie mówi też, na czym polega wykluczenie i włączanie określonych grup ludzi do analiz społecznych, skąd się bierze hegemonia jednych grup nad innymi, dlaczego inni są w relacjach partnerskich. Nie odpowiadając do końca na postawione pytania, Raewyn Connell pozostaje krytyczna wobec socjologii, czy szerzej – nauki posługującej się kategoriami i pojęciami wypracowanymi w metropoliach, narzucanych potem innym społecznościom jako sztywne ramy analityczne. Jej krytyka jest rozległa i obejmuje zarówno wczesne prace o społeczeństwie, jak i te

współczesne. Za Lesterem Wardem, piszącym pod koniec XIX wieku, przywołuje 37 uczonych, których uznawano wówczas za ojców socjologii. Jak sarkastycznie zauważa, nie ma wśród nich ani Karola Marksa, ani Maxa Webera. Wnioskuje z tego, że początkowo ich prace nie były uważane za istotne dla tych analityków społecznych, którzy mieli badać rozwijający się kapitalizm i jego skutki. Późniejsze podręczniki socjologii z lat 20. XX wieku wymieniają Georga Simmela i Emila Durkheima, ale nadal nie Karola Marksa, Maxa Webera czy Vilfredo Pareto. Zatem nie do końca jest prawdą, że socjologia powstała po to, by analizować zmiany społeczne związane z industrializacją. Według Raewyn Connell stopniowo zakreślano granice nauki, aż powstawał kanon prac podstawowych (Connell 2007:4). Konkretyzacji ulegał również przedmiot badań. Jednak umykały uwadze istotne pytania, np. o to, kto płaci za badania naukowe i jakie relacje mają uczeni pracujący w centrum z tymi na peryferiach społeczeństw. Jej zdaniem istniejąca socjologia powstała w oparciu o myśl „północnoatlantycką" i metropolitalną, a przykłady spoza tego obszaru dobierano tak, by pasowały do ustalonego obrazu świata społecznego. Uważa, że na przełomie XIX i XX wieku właśnie w Ameryce Północnej i Europie Zachodniej wypracowano paradygmat nauki, który do tej pory trwa i który narzucono reszcie świata.

Raewyn Connell krytykowała początkowe koncepcje społeczne, reguły analizy, opisy i porównania. Zaczęła między innymi od podważenia ustaleń Emila Durkheima (*Elementarne formy życia religijnego*) na temat religii i magii w Australii, jako zupełnie niezgodnych z istotą rzeczy. Jak dowodziła, Emil Durkheim przykładał amerykańsko-europejskie formy chrześcijańskiej duchowości do australijskich wierzeń, a sam nigdy nie spotkał Aborygenów, wiedział o nich z drugiej ręki (Connell 2007: 78). Australijska badaczka skupia się w swej krytyce na wąskim rozumieniu socjologii, zapominając, że wówczas różnica między socjologią a antropologią kulturową była tak nieznaczna, że wręcz mało istotna dla badaczy. W tym samym tonie krytykuje współczesnych socjologów i sarkastycznie przedstawia sposób prowadzenia badań terenowych w Afryce przez Pierre'a Bourdieu.

Twierdzi, że jest to przykład nierzetelności i wątpliwej etyki badawczej, co podważa wyciągnięte przezeń wnioski. Jego stosunek do badanych i do swoich afrykańskich współpracowników ma, jej zdaniem, charakter kolonialnego paternalizmu (Connell 2007: 39-44). Autorka *Southern Theory* bardzo sceptycznie odniosła się do współczesnych koncepcji społeczeństwa, zwłaszcza interpretacji pojęcia nowoczesności podjętej przez Jamesa Colemana i Anthony'ego Giddensa (Connell 2013: 33-60). Pomija prace uczonych, którzy nie pasują do jej teorii, jak Ralf Dahrendorf, Shmuel Eisenstadt czy Jeffrey Alexander. Jest bezwzględna w sposobie interpretacji przytaczanych przez siebie koncepcji, pisząc, że większość współczesnych badaczy postrzega nowoczesność w kategoriach przemysłowych. Sama wskazuje alternatywne rozumienia nowoczesności np. w Iranie przez powrót do korzeni islamu. Krytyczne wywodyRaewyn Connell zmierzają do wykazania, że socjologia narzuca jako uniwersalne dla całej ludzkości paradygmaty badawcze wypracowane w metropoliach, które tak naprawdę pomijają problemy większości ludzi na świecie. Podkreśla, że tacy analitycy procesów globalizacji, jak Zygmunt Bauman, Ulrich Beck, Douglas Kellner, William Robinson czy Saskia Sassen uczynili przedmiotem swego zainteresowania społeczeństwa metropolitalne i ich oddziaływanie na resztę świata (Connell 2013: 63). Mówi zatem, że mamy do czynienia z westernalizacją świata i nauki, a nie globalizacją:

> […] modele stworzone na bazie takiego kłamstwa, jak funkcjonalizm socjologiczny, teoria modernistyczna, neoklasyczna ekonomia, zostały wyeksportowane i rozpropagowane na resztę świata i uznane przez wszelkie autorytety za najbardziej zaawansowaną wiedzę, wsparły całym ciężarem bogactwo i siłę Pierwszego Świata (Connell 2007: x)[17].

[17] „Models constructed on the basis of that lie, such a functionalis sociology, modernisation theory and neoclassical economics, were than exported to the rest of the word with the all the authority of the most advanced knowledge, and all the weight of First World weath and power".

Według niej taka socjologia nie daje właściwego obrazu ludzkości i dlatego nazywa ten stan kolonialną nierównością w nauce. Chociaż i dla niej nowoczesna socjologia kończy się na Łabie. Nie wspomina o myśli społecznej i socjologach z Europy Środkowo-Wschodniej (por. Mucha 2009: 9-31). Raewyn Connell w swym sceptycyzmie wobec socjologii dużo miejsca poświęca niezrozumieniu przez socjologię i socjologów innych społeczności niż „północnoatlantyckie", niepojmowaniu innych kultur i przykładaniu do nich własnej miary. Tym, co często jest widoczne w pracach socjologów „północnoatlantyckich", jest zbieranie danych z krajów peryferyjnych, ale wmontowywanie ich w teorie, język i pojęcia wytworzone w metropoliach. Nie ma natomiast odniesienia do myśli naukowej z prowincji. Trzeba przyznać, że Raewyn Connell bardzo konsekwentnie podkreśla, że ważna jest odpowiednia terminologia, która opisuje społeczeństwo. Ta terminologia musi wypływać z badanego społeczeństwa, by tłumaczyć problem (Connell 2007: 96). Przyznaje, że sama odkryła z dużym opóźnieniem i niestety z drugiej ręki myślicieli społecznych z krajów pozametropolitalnych. Wspomina oczywiście klasyków myśli postkolonialnej: Frantza Fanona, Edwarda Saida, Gayatri Chakravorty Spivak, ale i sięga do mniej znanych w Europie i USA myślicieli afrykańskich, indyjskich, latynoskich. Przywołuje Paulina Hountondji rodem z Beninu (dawny Dahomej), autora *African Philosophy: Myth and Reality* (1983), który podkreśla, że filozofia jest formą wiedzy bazującej na tekstach. Uważa on, że podobnie jest z teorią społeczną, z socjologią. Socjologowie poruszają się w kręgu kulturowym słowa pisanego. Analizie socjologicznej poddawane są przede wszystkim teksty zapisane, a wiele społeczności ma ustny, wizualny czy ceremonialny przekaz na temat ontologicznych, etycznych czy społecznych zasad. Raewyn Connell jako przykłady odmiennej i inaczej wyrażanej myśli przytacza prace myślicieli społecznych Bliskiego Wschodu i ich walkę o szacunek i uznanie własnej refleksji o społeczeństwie. Zwłaszcza cenne są, jej zdaniem, poglądy Al-Afganiego (człowieka zarówno kultury imperialnej brytyjskiej, jak i lokalnej irańskiej), który modernizację krajów muzułmańskich widział w powrocie do korzeni islamu

i wierności tamtym regułom społecznym. Inny uczony, Al-e Ahmad, przestrzegał przed tępym naśladowaniem Zachodu i nazywał taki stan *westoxication* – zatrucie Zachodem (Connell 2007: 118- 137).

Przytaczając nazwiska i prace uczonych spoza nurtu „północnoatlantyckiego", Raewyn Connell czyni to też bardzo wybiórczo i często pośrednio, bo – jak sama przyznaje – nie zna języków obcych poza standardem akademickim (acz nie do końca wiadomo, co to oznacza). Przekonuje do odkrytych przez siebie myślicieli i ich dorobku, pokazując, że każde społeczeństwo ma odmienną kulturę, więc trudno jest je analizować według jednego i na ogół obcego mu schematu. Odwołuje się do wspomnianego już Paulina Hountondji, który na początku lat 60. XX wieku krytykował młodą afrykańską naukę społeczną za próby analizowania i pisania o społeczeństwach afrykańskich w sposób zrozumiały dla Europejczyków. Zarzucał kolegom, że w swoich analizach społeczności afrykańskich zachowują się jak peryferyjni uczeni – chcą wejść do nauki światowej na zasadach Północy. Twierdził, że powstaje w ten sposób wiedza o społeczeństwie wyłożona w niemetropolitalnym dyskursie o wiedzy lokalnej. Jednak wszystko dokonuje się w takim porządku, jaki narzuca metropolitalny dyskurs o społeczeństwie metropolitalnym. Czyli inaczej mówiąc, o problemach lokalnych mówi się sztucznym, zapożyczonym z innej tradycji językiem, by uczeni z innych kultur (dominujących) mogli zrozumieć zagadnienie. Raewyn Connell twierdzi, że w ten sposób zrodził się ruch négritude oraz etnofilozofia, które są winne temu, że byli kolonizatorzy niezmiennie posiadali jeden obraz Afrykanów: czarnych wyrobników w polu lub robotników w górniczym hełmie. Uczeni z metropolii pomijali wiedzę lokalną, bo kolonie służyły jako źródło surowca, a nie wiedzy. Metropolia wiedziała, co i jak robić. Myślano o czarnych Afrykanach jako o niewolnikach o prymitywnym umyśle (teoria K. Darwina była tu przydatna), zatem Europejczycy nie dostrzegli dobrze rozwiniętej filozofii i myśli społecznej, którą posiadają Afrykanie. Ta nauka nie mogła odnieść sukcesu, bo nie była zrozumiała, a tłumaczona na potrzeby metropolitalne za słabo podkreślała swoją specyfikę. Przykładem są publikacje uczonych

peryferyjnych w czasopismach metropolitalnych, gdzie nie oczekuje się od myślicieli z Południa (czy ogólnie spoza metropolii) żadnych nowatorskich prób teoretycznych. Nie ma własnej, swoistej teorii, nie powstała afrykańska współczesna myśl społeczna. Zdaniem Raewyn Connell taka wiedza o społeczeństwach pozametropolitalnych została zinstytucjonalizowana na uniwersytetach, w muzeach i publicystyce naukowej (Connell 2007: 102-105).

Śledząc myśl społeczną różnych krajów zależnych, australijska badaczka sięgnęła do Ameryki Południowej i tamtejszych ekonomistów[18]. Ich poglądy, a zwłaszcza myśl Raula Prebischa, aspirowały do samodzielnej analizy krajów o rozwoju zależnym. Raewyn Connell docenia determinację badacza i jego współpracowników w dążności do własnej analizy zwłaszcza sytuacji gospodarczej krajów latynoskich. Akcentuje wysiłek takich badaczy, jak Fernando Henrique Cardoso i Enzo Falleto, którzy poświęcili wiele starań, by stosując marksistowską teorię zależności strukturalnej opisać i wyjaśnić sytuację krajów południowoamerykańskich. Mówiąc o zmianie sytuacji gospodarczej w Ameryce Łacińskiej, postulowali wytyczenie trajektorii zmian o charakterze historycznym, pewnego schematu działania (Connell 2007: 147). Według Raewyn Connell rozważania południowoamerykańskie były też ważne dlatego, że pokazywały zależności społeczne przejawiające się w wymiarze kulturowym. Dla niej koncepcja Ariela Dorfmana i Armanda Mattelarta dotycząca zależności kulturowej Ameryki Południowej od Ameryki Północnej była przełomem w myśleniu o suwerennej nauce krajów zależnych. Książka *How to Read Donald Duck: Imperialist Ideology in the Disney Comic* (1971) pokazała, na jakim poziomie dokonuje się manipulacja wiedzą o peryferiach w społecznościach metropolitalnych. Bajki dla dzieci, komiksy oglądane od najmłodszych lat oddziałują na podświadomość

[18] Na gruncie polskim pisał o tym Marek S. Szczepański w pracy *Modernizacja, rozwój zależny, rozwój endogenny: socjologiczne studium teorii rozwoju społecznego,* UŚ, Katowice 1989, oraz w książce o krajach postkolonialnych w Afryce: *Manowce władzy: rzecz o elitach afrykańskich,* Wiedza Powszechna, Warszawa 1989.

ludzi, bo konstruują świat o określonym społecznym, kulturowym i politycznym charakterze (Connell 2007: 149). Na przykładzie filmików o Kaczorze Donaldzie został pokazany świat o stałej, sztywnej hierarchii, w którym nie ma rodziców, są wujkowie, kuzyni i dalsza rodzina, gdzie nikt nie pracuje produktywnie, a pieniądze posiada tylko skąpy wuj. Nie ma tam klasy pracującej, ale są przestępcy pochodzący z krajów o dziwnych nazwach, położonych gdzieś daleko (Connell 2007:151). W podtekście inni są obcy i źli. Tak prezentowany kulturowy obraz obszarów pozametropolitalnych stał się istotny, bo wzmacniał istniejące stereotypy. Raewyn Connell podkreśla, że stereotypy dominują w postrzeganiu pozametropolitalnych obszarów i nauka nie jest od nich wolna. Obraz Afrykanów jako czarnych wyrobników rolnych lub górników współgra z obrazem Latynosów jako niegospodarnych, leniwych, nieodpowiedzialnych. W *Southern Theory* autorka, pochodząca z Australii, skupia się na krajach pozaeuropejskich, nie dostrzegając zależności między grupami i narodami w Europie. Być może wydarzenia typowo kolonialne są dla niej bardziej obrazowe i jednoznaczne, dlatego je przytacza. Chyba też nie zna sytuacji na peryferiach europejskich. W Europie Środkowej i Wschodniej mieliśmy do czynienia z analogicznym mechanizmem podległości. Może nie było to niewolnictwo w wydaniu afrykańskim, ale system zależności społecznej był podobny. Kiedy przyjrzymy się całości wywodów Raewyn Connell na temat różnych stadiów zależności, to widać, jak różnie interpretuje sytuację poszczególnych krajów. Wspomniani przez nią autorzy też inaczej widzą podrzędność swojego i innych krajów. Zatem myśl Raewyn Connell, acz cenna, sprawia wrażenie niedokończonej.

Wspomniałam tu pracę *Southern Theory*, bo bardzo trafnie i obrazowo pokazuje trudność w zastosowaniu teorii socjologicznych do mniej typowych przypadków niż te, które były podstawą ich powstania. W odniesieniu do wielu problemów społecznych w Europie istniejąca teoria społeczna też jest mało przydatna. Zwłaszcza w społecznościach leżących poza metropolitalnymi badaniami. Śląsk jest tego przykładem.

b. Społeczności pozametropolitalne a teorie postkolonialne

Najbardziej dostrzeganym problemem w krajach postkolonialnych, czy zależnych, jest wielość odmiennych identyfikacji etniczno-narodowych, z których wyjaśnieniem socjologia „północnoatlantycka" na ogół źle sobie radzi.

W Indiach, w latach 80. XX wieku, powstała grupa badawcza Subaltern Studies Group (SSG), która przedstawiając dylematy krajów zależnych, skupia się na ich trudnościach kulturowych. Problemy opisywane przez tych badaczy stanowią „matnię" dla człowieka spoza środowiska postkolonialnego. Występujące zawiłości są dla ludzi z innych kultur obce, niezrozumiałe i zagmatwane. Chociaż wybitni badacze problematyki postkolonialnej pojawiają się w nauce metropolitalnej nieomal od półwiecza, to funkcjonują tylko w swoim obszarze, w swojej subdziedzinie. Edward Said, Homi Bhabha, Frantz Fanon, Ranajit Guha, Aijaz Ahmad, Leela Gandhi, Dipesh Chakrabarty, Ashis Nandy, Amílcar Cabral, Albert Memmi, Aimé Césaire przywoływani są od czasu do czasu w pracach socjologów metropolitalnych, ale głównie na zasadzie ciekawostki lub wtedy, gdy metropolie nie rozumieją wydarzeń spoza centrum. Jak gorzko powiedział Aijaz Ahmad:

> Przeważająca część archiwum, na którego podstawie w metropoliach jest generowana wiedza na temat tak zwanego Trzeciego Świata, tradycyjnie była i nadal jest gromadzona w metropolitalnych instytucjach zajmujących się badaniem i objaśnianiem […]. Samo archiwum jest rozproszone w mnóstwie naukowych dyscyplin i gatunków pisarstwa – od filologicznej rekonstrukcji klasyków po niewyszukane sprawozdania misjonarzy i administratorów, od programów studiów regionalnych, a nawet głównych dziedzin humanistyki, po projekty translatorskie sponsorowane przez fundacje i prywatne wydawnictwa – wszystko generuje różnego rodzaju praktyki klasyfikacji (Ahmad za: Young 2013:28).

Edward Said twierdzi, że wszelkie grupy podrzędne: kobiety, mieszkańcy skolonizowanego Wschodu (*Orientalists*), czarni czy inni autochtoni dopiero, kiedy narobią zamieszania i szumu, są

postrzegani i pozwala się im mówić. Muszą wywalczyć sobie prawo do bycia kimś innym niż dominująca grupa (Said 1989: 210). Wydaje się, że spory toczone przez autorów zajmujących się problematyką postkolonialną z powodzeniem można przenieść na grunt socjologii „północnoatlantyckiej", metropolitalnej czy europejskiej. Chociażby rozważania Gayatri Chakravorty Spivak zawarte w artykule *Can the Subaltern Speak?*, odnoszące się do roli antropologa jako badacza i członka grupy badanej a zarazem podrzędnej. Jaką ma przyjąć postawę? Czy może wpływać na własną grupę i równocześnie być jej przedstawicielem na zewnątrz? Jeśli ma pozostać tylko badaczem, to kto może rozsądnie i wiarygodnie reprezentować grupę? Wszak badacz ma więcej wiedzy fachowej niż przeciętny członek jego grupy. Rzeczywiście, w wielu kwestiach tylko osoba wykształcona i niejako dwukulturowa może tłumaczyć innym problemy własnej grupy. Ale czy nie będzie się to łączyło z pozanaukowym, subiektywnym przedstawianiem grupy? SamaGayatri Ch. Spivak lokuje dodatkowo te rozważania w porządku klasowym. To oczywiście w Indiach (i nie tylko) jest zrozumiałe, bo różnica kulturowa nakłada się na pozycję w hierarchii społecznej (Spivak 1988: 70-71). Podobnie Edward Said wyrażał dużą nieufność wobec badań społecznych prowadzonych wśród grup podrzędnych przez osoby z zewnątrz. Twierdził, że antropologia jako nauka jest wytworem myśli zachodniej i tak też podchodzi do badania autochtonów w krajach podporządkowanych czy takich, które niedawno uzyskały suwerenność. Rozmówcami są zatem przypadkowe osoby, bo trzeba wiedzieć, z kim rozmawiać, jak dobrać informatorów, a tej wiedzy badacze na ogół nie mają. Wiąże się to z faktem, że badacze nie widzą subtelności sytuacji kolonialnej i postkolonialnej. Analizowane przez nich historia, tradycja, teksty tworzone przez zdominowanych są postrzegane w tych badaniach jako odpowiedź na wymogi Zachodu lub wytwór lokalnych elit związanych z grupą dominującą. Nie są zatem reprezentatywne. Ciąży nad wszystkim piętno kolonializmu, trudne do przekroczenia przez badaczy – nie rozumieją oni innych społeczeństw poza własnym. Dlatego badania takich społeczności muszą być prowadzone

wielopłaszczyznowo, z wykorzystaniem różnych źródeł informacji (Said 1989: 207-221).

Wiele osób zajmujących się grupami zmarginalizowanymi, peryferyjnymi w metropoliach uważa, że postkolonialny tok rozumowania powinien mieć zastosowanie również w badaniu takich samych społeczności w metropoliach. Przez analogię można na gruncie europejskim mówić o podrzędności grup mniejszościowych (etnicznych, kulturowych czy seksualnych). I można postawić podobne pytania socjologom: czy badać grupę z pozycji *emics* czy *etics* (por. Barth, Gingrich, Parkin, Silverman 2007: 311)? Czyli – czy obiektywnie patrzeć z boku (inne zagadnienie do rozważenia to problem, czy całkowity obiektywizm jest możliwy), czy pozwolić sobie na wyrażanie uczuć grupy przy opisie zjawisk jej dotyczących? Czy wolne od obciążeń emocjonalnych badanie jest bardziej wiarygodne? Może emocjonalne zaangażowanie pomoże głębiej dotrzeć do istoty problemów? Czy badacze o wykształceniu formalnym mają badaną grupę tylko opisywać i analizować, czy może podpowiedzieć strategię działania? Wydaje się, że lepiej znający grupę dominującą badacze rodzimi, ale o „metropolitalnym" wykształceniu, potrafią posługiwać się językiem zrozumiałym przez innych uczonych, więc mogą być bardziej skuteczni w działaniu. Istotne jest, kto i jak potrafi mówić o problemach grup podrzędnych. Wobec kogo badacze mają być lojalni, komu służyć? Te wątpliwości, podnoszone w kraju postkolonialnym, są też aktualne w centrum.

W późniejszym okresie Gayatri Chakravorty Spivak odeszła od marksistowskiej analizy świadomości klasowej (grupowej) społeczności podrzędnych na rzecz rozważań nad elitami grup. Jak stwierdziła, w grupach podrzędnych zawsze brakuje osób, które mogą być pośrednikami w kontaktach ze światem zewnętrznym. W wywiadzie udzielonym Elizabeth Grosz dla „Thesis Eleven" w 1984 roku mówi o specyficznej roli intelektualistów w kształtowaniu społeczeństwa i ich oddziaływaniu na masy (Spivak 2011:10). Boleje, że intelektualiści, zwłaszcza w społecznościach postkolonialnych, nie mają wpływu na grupę, bo żyją intelektualnymi wydarzeniami o charakterze globalnym czy, jak by rzekła Raewyn Connell, „północnoatlantyckim".

Ta konstatacja jest bliska spostrzeżeniu, Michaela Hechtera, który analizował wewnętrzny kolonializm na przykładzie historycznej zależności grup tworzących Wielką Brytanię. On również zauważał pragnienia i zabiegi lokalnych elit do znalezienia się w gronie metropolitalnym, w centrum politycznym, gospodarczym, kulturowym. Przedstawiciele prowincjonalnych elit są dlatego bardzo wierni regułom stworzonym w centrum, bo chcą, by doceniono ich wysiłek, aby dzięki temu awansować do grona metropolitalnej elity (Hechter 1975: 34-38). U Gayatri Ch.Spivak problem dotyczy już kolejnego etapu w historii – stanu po wyzwoleniu z dominacji. Podobnie widział tę kwestię Homi Bhabha:

> Wyjazd z Bombaju na studia anglistyczne w Oxfordzie w latach siedemdziesiątych XX wieku był szczytem marzeń dla przedstawiciela indyjskiej klasy średniej. Formalne wykształcenie i kultura „wysoka" towarzyszyły naśladowaniu kanonu elitarnego „angielskiego" smaku (na tyle, na ile orientowaliśmy się) oraz przejęciu angielskich obyczajów i sukcesów angielskiej cywilizacji (Bhabha 2010: XIV).

Gayatri Ch. idzie dalej i stawia niezmiernie ważne pytanie, które jest stale aktualne, a dotyczy reprezentowania grupy podporządkowanej. Zastanawia się, kto spośród intelektualistów jest przygotowany do reprezentowania którejś z podporządkowanych klas. Kim są i czy istnieją reprezentatywni ludzie podrzędni w historii? Czy klasy podrzędne mogą mówić? Jeśli tak, to co i czyimi ustami (Spivak za: Gandhi 2008:12)?

Kontynuatorka rozważań rozpoczętych przez Gayatri Ch. Spivak, Leela Gandhi, dowodzi, że teorie postkolonialne powstałe na bazie studiów postkolonialnych służą pewnemu oddzieleniu historycznemu. Wracanie do przeszłości jest zbyt dużym obciążeniem, dlatego trzeba zacząć dzieje od nowa (Gandhi 2008: 13). Częściowe odcięcie od historii jest ważne, tym bardziej, że taki sposób myślenia pojawia się też poza krajami postkolonialnymi. Zapomnienie o obciążającej przeszłości, zapomnienie o złych wydarzeniach jest potrzebne, by zacząć życie na nowo. Jak powiedział Edward Said:

> Bycie skolonizowanym to fatum, które trwa w oczywiście groteskowo niesprawiedliwych efektach, zwłaszcza widocznych po osiągnięciu niepodległości. Bieda, zależności, opóźnienia w rozwoju, różne patologie wśród sprawujących władzę i korupcja, a do tego szlachetne osiągnięcia wojenne, umiejętność pisania, rozwój gospodarczy: ta mieszanina jest charakterystyczna dla skolonizowanych ludzi, którzy uzyskali wolność na jednym poziomie, a na innym pozostali ofiarami (Said 1989: 207)[19].

Doskonale jest to widoczne w Europie, gdzie mieliśmy do czynienia nie tyle z kolonializmem, co z podrzędnością całych grup narodowych i etnicznych. Tu też zła pamięć musiała zostać zastąpiona nową. Z jednej strony ci, którzy byli źródłem bólu innych, musieli pogodzić się z własną winą i wyrazić skruchę za dokonane czyny, a z drugiej – ofiary musiały zapomnieć o swojej traumie i nauczyć się wybaczania. Dotyczyło to zarówno sprawców wojen (Niemcy, Rosjanie, Serbowie, Chorwaci), jak i tych, którzy za mało pomagali ofiarom (Polacy, Skandynawowie, Francuzi wobec Żydów, Romów) oraz ofiar (Polaków, Żydów, Romów, muzułmanów na Bałkanach). Później okazało się, że taka zła pamięć o przeszłości ma również miejsce wewnątrz społeczeństw. Zatem dyktatorzy i ich ofiary musieli rozprawić się z przeszłością. Miało to miejsce w krajach postkomunistycznych[20], ale i śródziemnomorskich (Grecja, Hiszpania, Portugalia). Dotyczy to również stosunku do mniejszości w różnych krajach,

[19] „To have been colonized was a fate with lasting, indeed grotesquely unfair results, especially after national independence had been achieved. Poverty, dependency, underdevelopment, various pathologies of power and corruption, plus of course notable achievements in war, literacy, economic development: this mix of characteristics designated the colonized people who had freed themselves on one level but who remained victims of their past on another".

[20] Ewa Domańska na przykład pisała o PRL, uważając, że postkolonializm jest alternatywą dla analizy przez pryzmat totalitaryzmu. Jej argumenty na rzecz przyjętej koncepcji osłabiają ostry ideologicznie wymiar analizy. Totalitaryzm bowiem jest znacznie bardziej zniewalającym systemem, a w Polsce, zwłaszcza pod koniec trwania systemu socjalistycznego, istniała zależność, ale nie aż tak wyniszczająca. Badaczka twierdzi, że polską świadomość narodową kształtują kompleksy kolonialne i stosunek do zaborców. Dowodzi, że polskie emocje wobec zaborców i sentyment do utraconych terenów wpisują się w schemat analizy postkolonialnej (Domańska 2008: 169).

jak np. Brytyjczyków wobec Irlandczyków, Skandynawów wobec Saami, Polaków wobec Ślązaków, Ukraińców i Niemców, a Czechów i Słowaków wobec Romów i Węgrów. Pewne mechanizmy przepracowywania przeszłości są uniwersalne, chociaż kulturowo określone są zachowania ludzi.

Leela Gandhi twierdzi, że skolonizowani długo muszą czekać na uwolnienie się od koszmarnej przeszłości. Nie następuje to od razu, parę pokoleń musi walczyć z tym piętnem. Przywołując tunezyjskiego działacza niepodległościowego Alberta Memmi, pisze: „skolonizowani muszą czekać bardzo długo, zanim narodzi się ów prawdziwie wolny człowiek" (Memmi za: Gandhi 2008: 15). Można powiedzieć dalej, ludzie zależni, podporządkowani potrzebują dużo czasu, by uwierzyć w siebie, by odciąć się od upokarzających wspomnień.

Kwestią, która się w tym kontekście nasuwa, jest rozumienie kolonializmu i związanej z nim zależności. Oczywiście można długo dyskutować nad terminami imperializmu, kolonializmu i społeczeństwa kolonialnego. Można je doprecyzowywać, bo koloniami były zarówno Australia, Kanada, Nowa Zelandia, jak i Ghana, Angola, Pakistan, Indochiny, Tunezja czy Barbados. W wielu tych krajach poza grupami podbitymi rodzimymi pojawili się jeszcze dodatkowo nadzorcy czy pracownicy przywiezieni przez kolonistów, np. Indusi w RPA czy na Fidżi (którzy też byli w jakiś sposób podporządkowani). Zatem sytuacja w koloniach nie była jednakowa. Jak twierdzi Stephen Slemon za Wolfgangiem Mommsenem, sam termin imperializm, silnie połączony z kolonializmem, wiąże się niekoniecznie z bezpośrednią lub pośrednią dominacją kolonialną, z podbiciem terytoriów przez nowoczesne państwo industrialne. Przypisuje mu się raczej ograniczanie suwerenności i wpływ rządzących na rozległe tereny w Europie i poza nią (Slemon 2001: 101). Podobnie myślał wspominany Michael Hechter, pisząc o wewnętrznym kolonializmie. Można w różny sposób analizować status ludzi mieszkających na takich terenach, bo ich podrzędność nie zawsze wyrażała się w takim samym podporządkowaniu. Poza tym zapomina się, że w koloniach żyli zarówno skolonizowani, jak i kolonizujący i koloniści, więc stan postkolonialny dotyczy

wszystkich tych grup. Dlatego też trudno mówić o tym, że forma postkolonialna jest identyczna. W konsekwencji nie można też mówić o jednej teorii postkolonialnej, bo w zależności od kraju i kolonizatorów inaczej ta podległość wyglądała. Jednak spory trwają, bo badacze wciąż odwołują się do paradygmatu nauki powstałego na początku XX wieku (Slemon 2001: 104-105). Stephen Slemon wyraźnie pisze:

> To oczywiste, że koncepcja postkolonialna nie zakłada ujednoliconego obrazu, że stanowi tylko teoretyczną lub krytyczną metodologię. Dlatego te wszystkie opisywane analizy nie są zakorzenione w żadnym nurcie politycznym. W rzeczywistości idea postkolonialna nie angażuje się politycznie (Slemon 2001: 104)[21].

Rzeczywiście, jak zauważa Stephen Slemon, dla szerokiej rzeszy analityków społeczeństw zdominowanych, podrzędnych, podporządkowanych (bo takie określenia pojawiają się w literaturze) istotna jest podobna metodologia i pewien dystans do współczesnych wydarzeń politycznych. Nie wszystkie społeczności były w pełni skolonizowane, czasem dominacja i zależność od silniejszej grupy była bardziej dokuczliwa, czasem przyjmowała formę tylko dominacji kulturowej (wymuszona asymilacja). Zatem znowu trudno jest mówić o jednej teorii postkolonialnej, o jednym schemacie analizy. Teorie te często bywają kojarzone z krytyczną teorią społeczną, bo wielu badaczy odwoływało się do myśli marksistowskiej, do binarnej struktury społecznej, do wyzysku rodzimej grupy przez napływową. Gayatri Ch. Spivak opisywała swoją drogę do marksizmu w następujący sposób:

> Urodziłam się w wielkomiejskim Bengalu, odebrałam postkolonialne wykształcenie, wyspecjalizowałam się w sprawach europejskich, a poza tym byłam i stawałam się marksistką (Spivak 2011: 53).

[21] „Obviously, these many post-colonial project will assume no common object of description, let alone a common theoretical or critical methodology. And just as obviously, these descriptive enterprises will not be grounded in a common political goal – indeed, much post-colonial critical work carries no political commitment whatsoever".

Przykładem analizy kolonializmu i postkolonializmu w kategoriach marksistowskich są prace takich uczonych, jak Gayatri Chakravorty Spivak, ale też Amílcar Cabral, Frantz Fanon, Ranajit Guha, Raul Prebisch, Fernando Henrique Cardoso, Enzo Faletto, Theotonio dos Santos[22] i oczywiście takich działaczy społecznych i politycznych jak Che Guevara, Ho Chi Minh, Lumumba. Marksizm stał się sposobem wyjaśniania zależności kolonii poprzez zastosowanie takich pojęć, jak wyzysk, struktura klasowa, świadomość klasowa czy grupowa. Robert J.CYoung zwraca uwagę na ewolucję poglądów badaczy wywodzących się z krajów postkolonialnych i spory między nimi o to, kto lepiej analizuje zaistniałą sytuację (Young 2001: 73-98). Sam stoi na stanowisku, że badanie sytuacji postkolonialnych jest nadal przydatne, Sam stosuje jedla interpretacji wydarzeń poprzedzających i towarzyszących wojnie na Bliskim Wschodzie w latach 90. XX wieku (Young 2012: 47-58).

Niektórzy badacze patrzyli na kwestię zależności bardziej szczegółowo i uważali, że najistotniejsza jest zależność w sferze kulturowej, bo ta pociąga za sobą inne. Edward Said, Homi Bhabha, Leela Gandhi dowodzili, że pozbawieni korzeni kulturowych ludzie są zagubieni i podatni na dominację. Zatem trzeba nie tylko znać swoją kulturę, ale i jej korzenie, czyli historię grupy. Dlatego zwracali się ku kulturze lokalnej, podstawowej, podrzędnej. Leela Gandhi pisze:

> Ogólnie rzecz biorąc, kontrowersje wokół terminologii postkolonialnej uwypuklają pilną potrzebę ustalenia i wyjaśnienia związków między materialnymi i analitycznymi aspektami badań postkolonialnych. W swoich bardziej autorefleksyjnych momentach studia postkolonialne wychodzą tej potrzebie

[22] Theotonio dos Santos pisał: „Chociaż teoria rozwoju kapitalistycznego odrzuca istnienie zewnętrznej zależności, to nie jest możliwe postrzeganie niedorozwoju w sposób przedstawiany przez obecne teorie, jako konsekwencji światowego procesu ekspansji kapitalizmu – to coś, co trzeba połączyć razem" („Although capitalist development theory admits the existence on an "external" dependence, it is unable to perceive underdevelopment in the way our present theory perceives it, as a consequence and part of the process of the world expansion of capitalism – a part that is necessary to and integrally linked with") – Theotonio Dos Santos 1970: 231.

naprzeciw, ustalając swój status jako teoretycznej próby ujęcia określonego stanu historycznego (Gandhi 2008:13).

Zmiany technologiczne oraz powszechność edukacji pomogły większości byłych kolonii powoli, ale jednak rozwijać się gospodarczo w sposób mniej lub bardziej niezależny. Natomiast straty w wymiarze kulturowym i związana z tym utrata tożsamości stały się istotnym problemem w budowie nowych społeczności postkolonialnych. U niektórych badaczy pojawiła się refleksja nad sytuacją i np. Homi Bhabha dostrzegał paradoks oceny kultury dominującej. Pisał, że wydawała się ona bardzo kosmopolityczna i atrakcyjna, a przecież:

> Lata młodości spędziłem bowiem pośród bogactwa kulturowej różnorodności języków i stylów życia, którą wciąż szczyci się większość kosmopolitycznych miast Indii w swej lokalnej egzystencji – „bombajski" hindustani, „parski" guźarati mieszany z marathi, wszystkie razem wrzucone do zawiesiny powstałej z angielszczyzny wymawianej z charakterystycznym akcentem walijskiego misjonarza, naszpikowanej anglo-indyjską gwarą, którą czasem porzucano dla amerykańskiego slangu podchwyconego z filmów czy tekstów piosenek (Bhabha 2010: XIV).

Okazuje się, że ta kultura dominująca wcale nie musiała być aż tak kosmopolityczna i różnorodna, jak to się początkowo wydawało. Kosmopolityzmu w kulturze peryferii nie dostrzegano, bo takie zjawisko było poza percepcją centrum. Natomiast atrakcyjność kultury dominującej bladła przy bliższym poznaniu. Jak dalej pisał o tym Homi Bhabha:

> Jechałem do Oxfordu, by głębiej poddać się urokowi staromodnej szafy, zaś będąc tam, odkryłem, jak bardzo pragnę potraw z ulicznych barów […] to, co naszym zdaniem leży w „centrum" życia i literatury – suma Wielkich Tradycji, kamień probierczy Smaku – może okazać się jedynie marzeniem ograbionych lub iluzją bezsilnych. Zaś kanoniczne „centrum" może w rzeczywistości stać się niezwykle intrygujące ze względu na swą nieuchwytność i zagadkę swego autorytetu (Bhabha 2010: XIV-XV).

Jak dalej dowodzi – to, że centrum i peryferie zawsze istniały, jest faktem, ale nie można tych marginesów zbytnio wychwalać. To, co się

tam dzieje zwłaszcza kultura tam powstająca jest ważna i potrzebna, ale ludziom tam żyjącym. Nie wolno jej lekceważyć. Wyjeżdżający do centrum mieszkańcy peryferii po chwilowej fascynacji odkrywają złudny blichtr tegoż centrum i zaczynają tęsknie spoglądać na swoją peryferyjną, ale dobrze znaną i rozumianą kulturę. Przykładem są dla badacza postaci opisane przez Salmana Rushdiego (1999) i Vidiadhara S. Naipaula (2005). W literaturze pięknej dużo miejsca temu rozdarciu kulturowemu poświęcili pisarze wywodzący się z grup podrzędnych, jak Rasipuram Krishasawany Narayan (1987), Maitreyi Devi (1993) w dwugłosie z Mirceą Eliadem (1988), Fadhma Mansour Amrouche (1971) czy ostatnio Hanif Kureishi (2015). W przypadku ich bohaterów zachłyśnięciu kulturą metropolitalną towarzyszy początkowo poczucie prowincjonalności i podrzędności, bo słabo sobie radzą z nowymi zachowaniami i wartościami, które muszą przyswoić. Z czasem uświadamiają sobie próżny autorytet kultury dominującej, więc zaczynają doceniać kulturę rodzimą i wracać do niej.

Sytuacje, które przedstawiają pisarze peryferyjni czy analitycy problemów postkolonialnych, występują też w metropoliach, ale w innej skali. Literatura „chłopska" czy „robotnicza" często powstaje z podobnych pobudek – chęci mówienia o ludziach żyjących na marginesie głównego nurtu społecznego, w swoistej subkulturze, która jest pomijana czy niedoceniana w centrum. Stąd takie zainteresowanie wśród badaczy grup podrzędnych słowem –zarówno mówionym, jak i pisanym. Język jest narzędziem kultury, a równocześnie w języku jest zawarta historia grupy. Homi Bhabha i Edward Said poświęcili wiele uwagi właśnie studiom narracji grup podrzędnych. Przywoływali wspomnienia oraz beletrystykę tworzoną poza metropoliami jako doskonały sposób wyrazu odmienności, swojskości, lokalności.

Dla grup zdominowanych powrót do podstaw kulturowych i pamięć o przeszłości nie są łatwe do odtworzenia. Praktyka pokazuje, że potrzeba paru pokoleń, by zapomnieć o podrzędności, o zdominowaniu, by przywrócić ludziom godność. Odzyskiwanie kultury rodzimej, wyzwalanie się z wpływów kultury dominującej i przywracanie historii własnej grupy, pamięć o własnej przeszłości – to główne

cele badaczy społecznych w krajach postkolonialnych. Jak pisze Leela Gandhi, taka „postkolonialna amnezja" jest symptomem dążenia do historycznej autokreacji bądź wymazania ze swojej pamięci bolesnych doznań, upokorzeń wynikających z podporządkowania. To też próba pozbycia się brzemienia. Jednak o przeszłości należy pamiętać, całkowita amnezja też nie jest pożądana. Zwraca uwagę, że

> Zapomniane archiwum spotkania kolonialnego opowiada wiele różnych historii o sprzeciwie, ale także o współudziale, owym niechętnie wydobywanym na światło dzienne aspekcie kolonialnej rzeczywistości (Gandhi 2008:14).

Stan postkolonialny wymaga zatem też analizy wypartych wspomnień, rozliczenia się z przeszłością, a nie tylko rozpamiętywania krzywd.

Badacze społeczności postkolonialnych różnie widzą przywracanie rodzimej kultury oraz przypominanie sobie o minionej tożsamości i przeszłości. Homi Bhabha, koncentrując się na kulturze lokalnej, podkreślał inną od europejskiej definicję narodu odtwarzanego po uzyskaniu niezależności. Jak pisał:

> Proponując tego rodzaju kulturową konstrukcję pojęcia narodowości jako formy afiliacji społecznej i tekstualnej, nie mam zamiaru odbierać tym kategoriom ich konkretnych historii i poszczególnych znaczeń w różnych językach politycznych […] mój nacisk na wymiar czasowy w zapisie tych bytów politycznych – będących także potężnymi symbolicznymi i emocjonalnymi źródłami tożsamości kulturowej – ma za zadanie wyeliminować historycyzm, który zdominował dyskusje o narodzie jako sile kulturowej (Bhabha 2010: 146).

Jak zauważył, nie tylko zresztą on sam, dla wielu społeczności, które uzyskały suwerenność, trudny jest nowy sposób zdefiniowania narodu. Historię wypełniają niemiłe wspomnienia, więc pewnym rozwiązaniem jest ucieczka w stronę wspólnoty kulturowej zamiast wspominania przeszłości. Zatem narracje o narodzie są potrzebne. Homi Bhabha, powołując się na koncepcję Michaiła Bachtina czasu narracji i synchronii wizualnej znaku mówi o dwóch typach narracji. O narodzie można mówić z perspektywy dominującego

i podporządkowanego – będą to inne narracje, inne znaki zostaną zastosowane. W praktyce społecznej przekłada się to na odmienną narrację w centrum i na peryferiach – na regionalizm i metropolitalność. Widać to w kulturze grupy, gdzie jest inny opis rzeczywistości, konkurencyjność języka wyrazu, różne formy narracji. Jak pisze badacz:

> […] pojęcie narodu funkcjonuje w rozmaitych dyskursach jako podwójny ruch narracyjny. Obywatele narodu to nie tylko wydarzenia historyczne czy elementy patriotycznego społeczeństwa. Są oni także złożoną strategią retoryczną społecznych odniesień: ich roszczenie do reprezentatywności wywołuje kryzys w procesie sygnifikacji i w dyskursywnym kodzie nadawczym (Bhabha 2010: 153).

Dalej dowodzi, że naród ma w pewnym sensie dwoisty skład: oficjalny i prywatny, państwowy i ludowy: Naród jest też tworzony w wyniku przyjętego sposobu pisania o przeszłości i nadawania znaczeń faktom, które są uznawane za ważne dla państwa. W procesie reprodukcji wiedzy te fakty są wzmacniane i przekazywane kolejnym pokoleniom, kolejnym grupom.

Inaczej mówiąc, kultura narodowa, tak jak i sam naród, są codziennie na nowo konstruowane przez wszystkie grupy. Trochę to brzmi po renanowsku, ale jak Homi Bhabha zauważa:

> W procesie powstawania narodu jako narracji pojawia się rozszczepienie między ciągłą kumulatywną czasowością pedagogiczności a powtarzalną, nawracającą strategią performatywności (Bhabha 2010: 153).

Dla niego istotne jest znaczenie takiej dwoistości narodu, bo uważa, że każdy naród jest wewnętrznie rozszczepiony, heterogeniczny wewnętrznie, zróżnicowany w własnej populacji. Dlatego, jak mówi, „dwu-pisanie", czy jak to nazywa „dysemi-Nacja", jest nie tylko próbą teoretycznego przedstawienia wewnętrznych sprzeczności nowoczesnego narodu, ale jest odzwierciedleniem jego wewnętrznej struktury. Języki grup składowych takiego narodu też są sprzeczne, bo związane z innymi kulturami, innymi znaczeniami.

Z problemem nieprzekładalności języków stykają się zawsze ludzie z zewnątrz, np. imigranci, którzy są obcy, ludzie z innych regionów, ludzie z innych grup społecznych. Sam Homi Bhabha pisze nawet o wykluczeniu pewnych grup ze wspólnoty narodowej, spowodowanym tym, że ich narracja jest obca grupie dominującej. Poza tym naród wymaga określonej przestrzeni, zarówno fizycznej, jak i kulturowej. To, co znajduje się na obrzeżach, jest też w jakiś stopniu istotne, więc musi być uwzględnione w kulturze narodowej. Odwołując się do innych badaczy tej problematyki, Homi Bhabha przestrzega przed statycznym rozumieniem narodu. Grupy zmarginalizowane, wykluczone, czy jak w przypadku postkolonialnym – ludy, często z dużym opóźnieniem uświadamiają sobie wartość własnej kultury i jej wkład w kulturę globalną. Proponuje zatem, by rozpatrywać takie grupy w czasie performatywnym – ludzie budujący tożsamość grupy tworzą jej kulturę od nowa. Służy temu odwołanie do „właściwej", „prawdziwej" przeszłości, a nie tej, która została im narzucona. Robią to w sposób odpowiedni dla siebie, poprzez znaki, które dla nich wiele znaczą (Bhabha 2010: 160).

Bardzo często grupy marginalne czy mniejszości, przez silne akcentowanie swojej kultury, same stawiają się poza grupą dominującą. Stale i intensywnie podkreślane różnice kulturowe często kryją w sobie konflikt. Pozwala to na uwypuklenie własnych wartości i tradycji oraz osąd innych jako gorszych, niewłaściwych, złych. Oczywiście, aby do tego doszło, musi pojawić się dyskurs między grupami, kontakt. To jest trudne. Odrębność kulturowa pomaga grupie zachować spójność, ale odgradza od innych grup. Edward Said trafnie stwierdza, że:

> […] powodzenia i niepowodzenia nacjonalizmu [sprawiają – M.Sz.], że postawy, które można by nazwać separatyzmem i faworyzowaniem swoich, nie zawsze skutkują pozytywną historią. To trzeba powiedzieć choćby po to, by pokazać, że zawsze istniały alternatywy dla Idi Amina i Saddama Husajna. Zachodni imperializm i nacjonalizm Trzeciego Świata karmią się sobą nawzajem, ale nawet w swej najgorszej formie nie są monolityczne ani deterministyczne (Said 2009: XXII).

Jednak wyżej wspomniany kontakt istnieje. Edward Said, pisząc o stosunku Brytyjczyków do Indii czy Francuzów do Afryki Północnej, zauważał nim mieszankę dystansu i swojskości (Said 2009: XX). Wydaje się, że często byli kolonizatorzy, byli koloniści czują sentyment wobec dawnych kolonii, ale nie zmienia to ich poczucia wyższości wobec ludzi tam żyjących. A żyjący w krajach już suwerennych wspominają swych byłych ciemiężców w różny sposób. Kontekst wspomnień rzutuje na stosunki, zwłaszcza, gdy pojawi się konflikt lub różne poglądy w ramach własnej grupy. W czasach kolonialnych sytuacja była oczywista: źli koloniści i dobrzy członkowie własnej grupy. Po wyzwoleniu obraz stał się bardziej skomplikowany. Taka opozycja przestała istnieć. We własnej grupie pojawili się ludzie o odmiennych poglądach, z perspektywy czasu nie wszystko, co kolonialne, okazało się złe.

Dlaczego przedstawiłam krytykę socjologii w *Southern Theory* i wybrane teorie postkolonialne, pisząc o Śląsku? Otóż wydaje mi się, że Śląsk jest regionem, do którego analizy trzeba zastosować inne niż powszechnie stosowane w europejskiej socjologii teorie społeczne. Nie znaczy to oczywiście, że Śląsk nie jest europejski, czy że był kolonią – chodzi o przedstawienie regionu jako zdominowanego i pomijanego w rozważaniach socjologicznych obszaru pogranicznego. Wiele zjawisk, które podkreślają badacze społeczeństw postkolonialnych, pojawiało się na Śląsku, ale z inną mocą i w innym kontekście kulturowym. Niewątpliwie przełomem było włączenie Śląska jako całości (z wyjątkiem Kraiku Hulczyńskiego w Czechach i małego obszaru Serbołużyc)[23] do Polski, czyli umiejscowienie go w jednym bycie państwowym. Jak zawsze część mieszkańców jest zadowolona z takiego obrotu sprawy, części to nie odpowiada. Jedni akceptują swoją obecność w państwie polskim i wchodzą płynnie w struktury administracyjne, asymilując się do dominującej kultury, inni emigrują

[23] Sporną kwestią pozostaje, czy obszar wokół Hoyerswerdy, czyli Wojrowic, i Rózboka, czyli Rottenburga, należy do Śląska czy Serbołużyc. Odpowiednie mapy przedstawiają te tereny zarówno jako śląskie, jak i łużyckie.

do Niemiec, szukając tam dla siebie miejsca, bo kultura niemiecka wydaje się im bliższa. Jeszcze inni chcą autonomii dla regionu, prawa do samostanowienia kulturowego i gospodarczego.

c. Śląsk jako kolonia?

Odpowiedź na pytanie, dlaczego Ślązacy nie chcą być Polakami, na pewno jest złożona. Nie chcę też tu wyjaśniać różnicy w sposobie definiowania narodu i grupy etnicznej, z tej przyczyny, że Ślązacy sami siebie określają zarówno jako naród, jak i grupę etniczną. Dla większości te pojęcia są tożsame albo bardzo zbieżne. Ważne jest, że budują granicę z grupą dominującą, a służy temu między innymi podkreślanie własnej odrębnej kultury. Dlatego szukanie przyczyn niechęci do Polaków, którzy lekceważą odmienną przeszłość i kulturę Śląska, może wiele decyzji Ślązaków wyjaśnić. Zarówno Homi Bhabha, jak i Edward Said zwracali uwagę na znaczenie własnej kultury dla grup zdominowanych. Według nich dla grup ważny jest ich język, bo w nim można w pełni wyrazić swoją kulturę. Własny język pozwala mówić o własnym narodzie. Homi Bhabha twierdzi nawet, że współcześnie idea narodu jest często wytworem odpowiedniej narracji:

> […] naród jest więc historycznym „obiektem" nacjonalistycznej pedagogiki, która daje dyskursowi autorytet oparty na zadanym lub historycznie ustawionym początku w *przeszłości*, ale także i „podmiotem" procesu sygnifikacji, który musi wymazać każdą wcześniejszą czy początkową obecność narodu-ludu, aby ukazać istotne, żywe zasady narodu jako współczesności: jako znak teraźniejszości, przez którą życie narodu zostaje ocalone i powielone w procesie reprodukcji. […] Strzępki, skrawki, odłamki życia codziennego muszą być bezustannie zmieniane w znaki spójnej kultury narodu, podczas gdy sam akt narracyjny interpeluje poszerzający się krąg podmiotów narodowych (Bhabha 2010: 153).

Rzeczywiście widać taki proces, gdy studiuje się literaturę piękną tworzoną przez grupę na przestrzeni czasu. Dzieła kanonu literackiego każdego narodu akcentują te cechy, które ideolodzy grupy

uważają za istotne. Zatem pisanie o narodzie jest w znacznym stopniu artykulacją kulturowych różnic przy podkreślaniu swoistości grupy (Bhabha 1990: 1-8). Dla Thimothy Brennana cała literatura piękna jest poddana takiej presji. Analizując literaturę angielską po II wojnie światowej, dostrzegał nową, wyobrażaną wizję narodu, którą wiąże w znacznym stopniu z utratą kolonii. Podobieństwa, które znalazł w Niemczech, we Włoszech i w Ameryce Łacińskiej, gdzie w literaturze rozpatrywano utratę dominującej pozycji i potęgi państwa, a nie rozmawiano o narodzie jako takim. W Anglii czy Francji zmagano się też z nowym obrazem współobywatela, który pochodził z Indii czy Karaibów. W tych krajach pojawiali się dawni mieszkańcy kolonii jako pełnoprawni obywatele metropolii. Chcieli być uznawani za Brytyjczyków czy Francuzów, ale pragnęli też, by ich odmienność kulturowa była respektowana. Thimothy Brennan nazywa to kolonializmem odwróconym (Brennan 1990: 47). Studia kulturowe zmieniły formę właśnie w wyniku takich badań. Zaczęto pisać o narodzie przez pryzmat szarego obywatela, odnoszono się do folkloru i wspólnoty kulturowej. Literatura rodzima[24], czyli różnych grup kulturowych, stawała się ważna. Właśnie dzięki słowu pisanemu tworzyły się opisane przez Benedicta Andersona „wspólnoty wyobrażone" (*imagined communities*), ono sprawiło, że rozwijały się nowe nacjonalizmy. Własna literatura sprawiła, że małe grupy uświadomiły sobie swoją odrębność i mogły ją pokazywać na zewnątrz. Jak dalej dowodzi Brennan, taka literatura często sięgała do wydarzeń z przeszłości i była wdzięcznym polem dla „tradycji wynalezionej", jak to zjawisko określił Eric Hobsbawm. W tej literaturze ludowej (rodzimej) pewnych grup etnicznych pobrzmiewa też wspominana przez Michaiła Bachtina dialogiczność. Odpowiednio użyty język opisuje tradycję grupy i to w tej tradycji, którą grupa aktualnie wynegocjuje jako ważną. Widać, jak tradycja wynaleziona jest faktem powtarzającym się w powieściach, poematach, pieśniach – kolejni twórcy wracają do

[24] Wprowadziłam takie określenie dla literatury tworzonej przez grupy rodzime (etniczne) stanowiące mniejszość w społeczeństwie.

niej, dyskutują, polemizują z nią. Sięga się do niej często, więc zaczyna żyć już własnym życiem (Brennan 1990: 48-53). Przy tym pełni ważną rolę, ale nie zawsze w taki sam sposób. Przede wszystkim literatura ma wytworzyć poczucie wspólnoty (z tym, że w Europie zazwyczaj łączy grupę w większą całość, spaja, a poza Europą służy separacji od kultury dominującej). Przykłady literatury południowoamerykańskiej, indyjskiej czy afrykańskiej są dobrą tego ilustracją.

Narzucana kultura dominująca jest wszechogarniająca. Janusz Mucha trafnie określił grupę dominująca kulturowo jako

> […] taką zbiorowość, która (bez względu na powody) jest w stanie narzucić innym funkcjonującym w nim grupom swoje wzory zachowań, praktyki kulturowe i swój system normatywny oraz wiarygodnie przedstawić je jako konstytuujące całe społeczeństwo (Mucha 1999: 20).

Oczywiście z dominacją jednych łączy się niski status drugich, czyli podporządkowanych. W koncepcjach postkolonialnych pojawia się odwoływanie do marksistowskich idei (Gayatri Chakravorty Spivak, Frantz Fanon, Ranajit Guha), ale na gruncie polskim trafniejsze wydaje się zaakcentowanie statusu grupy mniejszościowej niż jej klasowy charakter. I tak też robi Janusz Mucha, przypominając określenie Luisa Wirtha, że grupą mniejszościową (tu podległą) jest

> […] zbiorowość ludzi, którzy ze względu na ich cechy fizyczne lub kulturowe odróżniani są od innych żyjących w danym społeczeństwie po to, aby ich odmiennie i nierównoprawnie traktować, i którzy z tego powodu uważają sie za przedmiot zbiorowej dyskryminacji (Mucha 1999: 20).

Zdaniem Janusza Muchy w analizach kulturologicznych, analizach komunikacji międzykulturowej stosuje się na ogół punkt widzenia grupy dominującej. Mnie natomiast interesują ci zdominowani, którzy nie zawsze mogą głośno mówić o swoich problemach. Oni za to w obrębie własnej grupy, posługując się swoim językiem, akcentują to, co dla nich jest istotne, to, co jest dla nich bolesne. Chociaż, znowu odwołując się do Janusza Muchy, trzeba pamiętać o niejednolitej strukturze wewnętrznej grup mniejszościowych i różnych interesach

jej członków (Mucha 2005: 38-39). Dlatego prowadzone analizy grup zdominowanych muszą być ostrożne w uogólnieniach.

W Europie są kraje, które nie były kolonizatorskimi w tradycyjnym znaczeniu, a jednak uzależniały od siebie najbliższych sąsiadów. Relacje podrzędności czy zdominowania w Europie Środkowej były powszechne i nadal istnieją. Nie ma tu różnic rasowych, ale kulturowe też bywają podstawą do dyskryminacji jednych i dominacji nad nimi drugich. Polska jest krajem o niewielu mniejszościach narodowych i etnicznych, więc różnice kulturowe nie rzucają się w oczy. Większość mniejszości nie jest zadowolona ze swojego statusu w społeczeństwie polskim. Helena Duć-Fajfer w pracy *Między bukwą a literą. Współczesna literatura mniejszości białoruskiej, ukraińskiej i łemkowskiej w Polsce* podjęła trud pokazania roli, jaką odgrywa własna literatura i piśmiennictwo dla tych mniejszości w Polsce. Jej zdaniem analiza tekstualna pozwala ujrzeć, w jaki sposób w literaturze tych grup tworzy się opozycja wobec systemu dominującego a wzmocnionego ideologicznie i politycznie (Duć-Fajfer 2012: 10). Odwołuje się też do teorii postkolonialnych jako analogii dla sytuacji europejskich. Próbuje precyzyjnie określić status społeczny grup mniejszościowych, ich pozycję w strukturze społecznej, by wykazać ich podrzędność i charakter dyskursu kulturowego. To ciekawa analiza, w której w zależności od konkretnego autora kwestionowana lub podkreślana jest autentyczność kulturowa tekstu. Autorka zauważa prawo mimikry występujące u autorów skuszonych perspektywą wejścia do elity twórczej grupy dominującej, co jest bliskie uwagom Michaela Hechtera na temat asymilacji elit do grupy dominującej (Duć-Fajfer 2012: 72-96). Dla niej, jak dla i omawianych autorów, ważne jest podkreślanie własnej przeszłości, wyzwolenie się z narzuconej oficjalnej, państwowej pamięci o historii (Duć-Fajfer 2012: 97-146).

Nie jestem kompetentna do przedstawienia innych mniejszości kulturowych w Polsce, które przez literaturę budują swoją narrację o własnej grupie. Wiem, że istnieje literatura białoruska (Sokrat Janowicz), wiem, że Kaszubi dzięki słowu pisanemu zbudowali swoją odrębną tożsamość kulturową, trudno mi natomiast wykazać, w jakim

stopniu przyczyniła się do tego literatura piękna. Pisała o tym Katarzyna Warmińska, ale trudno mi ocenić rolę literatury w rzeczywistej budowie tożsamości. (Warmińska 2008: 219-231). Nicole Dołowy-Rybińska pisze o znaczeniu języka dla kształtowania świadomości mniejszościowej u Kaszubów, ale nie tyle literatura jest przedmiotem jej analizy, a raczej nowoczesne media i ludzie w nich aktywni (Dołowy-Rybińska 2017: 82-85, 324-325).

Dla mnie ciekawa jest analiza sposobu pisania o Śląsku i Ślązakach. Chcę się temu przyjrzeć z perspektywy niemieckiej, polskiej i śląskiej. Oczywiście nie wszystkie teksty mogą służyć jako podstawa analizy, bo nie jest to opracowanie na temat literatury. Przywołuję sposób pisania o regionie, by pokazać paternalizm grup dominujących i wyzwalanie się spod niego przez podporządkowanych. Jeden z moich rozmówców ekspertów powiedział, że dla Śląska miotanie się między polskością i niemieckością jest uciążliwe. Trzeba to w jakiś sposób przeciąć, bo kultura pogranicza, kultura od zawsze zdominowana, musi być niezależna. Jego zdaniem:

> Mamy mnóstwo kompleksów, bo w części Śląska dotyczy to kompleksu niemieckiego. On jest trochę zawoalowany, bo oczywiście gdzieś jest tam w tle tego zmagania się o widzenie śląskości. Śląskość jest ta gorsza, taka pariasowata, no, ale wiadomo, że ją ukształtowała trochę tradycja literacka, kulturowa niemiecka, pruska, jak zwał, tak zwał. I oczywiście ona, w tym sensie, jest niebezpieczna i mamy od razu syndrom Grunwaldu. No, a jak pokonamy Niemców w meczu piłkarskim, prawda? To jest śmieszne po prostu… I to jest rzecz, ten brak otwartości, on wystąpił świetnie przy wystawie... To oznacza, że kultura Polska tu musi być teraz forsowana, jest taka idea, to są cały czas te same problemy. I pomimo banałów, one już są do znudzenia te same… Ja ich nie mogę słuchać właściwie, jak dalece jesteśmy, „MY POLACY", tolerancyjni, fantastyczni i tak dalej. Jesteśmy bardzo, że tak powiem, zaściankowi (E1/15).

V

ŚLĄZACY W LITERATURZE I LITERATURA ŚLĄSKA

Literatura śląska i o Śląsku jest tak różnorodna jak sam Śląsk. Stanowi ciekawy obraz regionu i ludzi tam żyjących. Obecnie ukazuje się coraz więcej książek o Śląsku, po śląsku i ze Śląskiem w tle. Widać zatem, jak wielkie znaczenie dla Ślązaków ma słowo pisane, przez które mogą wyrazić emocje. Rzeczywiście ma miejsce to, o czym pisał Homi Bhabha – w literaturze toczy się narracja o narodzie. Bohaterowie literaccy mówią o swoim stosunku do „ojczyzny prywatnej", o relacjach z innymi mieszkańcami regionu, o swoim świecie. Można zobaczyć dynamikę tej narracji, pojawiające się nowe wątki czy powracające stare problemy. Zmienia się nie tylko język, w którym się pisze, ale sposób wyrazu. W miejsce ukrytych aluzji czy niedomówień pojawia się otwarta narracja. Wyraźniej zarysowuje się stosunek do grupy dominującej, czyli obecnie polskiej. Większość książek przedstawia specyficzną kulturę śląską, akcentuje odmienną od polskiej przeszłość oraz dwukulturowość Ślązaków. Pojawiają się małe, ale bardzo intensywnie pracujące wydawnictwa propagujące piśmiennictwo śląskie i o Śląsku, np. Silesia Progress z Kotorza Małego, prowadzone przez Piotra (Pejtera) Długosza, czy Narodowa Oficyna Śląska z Zabrza, prowadzona przez Andrzeja (Andrzyja) Rocznioka. Istnieją sklepy internetowe, w których są sprzedawane nie tylko śląskie publikacje, ale też różne przedmioty z nadrukami po śląsku (T-shirty, torby, kalendarze, gry planszowe, karty do gry, kubki i szeroko rozumiane gadżety). W tym propagowaniu kultury śląskiej

można dostrzec dwa nurty. Jeden to ten tworzony przez Ślązaków, i to zarówno Ślązaków-Polaków, jak i Ślązaków-Niemców. Drugi tworzony jest przez Ślązaków po śląsku (por. Szmeja 2014). Widać w nich różnicę w sposobie ujęcia problemu. Pierwszy to książki pisane z perspektywy grupy dominującej, często zresztą życzliwe Ślązakom. Drugi wyraźnie podkreśla specyfikę regionu i pokazuje perspektywę grupy zdominowanej.

Zbigniew Kadłubek wraz z Łucją Staniczkową (oboje Ślązacy) w 2011 roku dokonali przeglądu literatury silesianistycznej i zredagowali pracę *99 książek, czyli mały kanon górnośląski*. Znalazły się tam pozycje literackie, które według nich każdy człowiek zajmujący się Górnym Śląskiem i każdy Ślązak powinni znać. Jednak dobór prac jest niejasny: od Ajschylosa i Homera przez Eliasa Canettiego, Józefa Rotha, Claudio Magrisa, Sàndora Màrai po Josepha von Eichendorffa, Horsta Bienka, Gerharta Hauptmanna, Augusta Scholtisa, Marka Szołtyska, Henryka Wańkę, Gustawa Morcinka, Polę Gojawiczyńską, Juliana Stryjkowskiego itp. Dla autorów wyboru skojarzenia ze Śląskiem były oczywiste, mnie trudno tu znaleźć śląskie paralele. Podobnie jest z ankietą przeprowadzoną na łamach kwartalnika „Fabryka Silesia", w której znawcy zagadnienia wymieniali lektury, ich zdaniem najlepiej przedstawiające problematykę śląską. Wśród pisarzy związanych ze Śląskiem ze względu na urodzenie wymieniani byli: Horst Bienek, Janosch (Horst Eckert), Henryk Waniek, Gustaw Morcinek, Stefan Szymutko, Joseph von Eichendorff, August Scholtis, Hans Lipinsky-Gottersdorf, Anton Klaussmann, Arnold Ulitz, Anioł Ślązak, a nawet Małgorzata Szejnert, Adam Zagajewski, Julian Kornhauser, Wilhelm Szewczyk, Kazimierz Kutz, Stanisław Bieniasz i Szczepan Twardoch. Wymieniono też prace naukowe ks. Emila Szramka, Józefa Chałasińskiego, Thomasa Urbana, Jana Szczepańskiego (Lewandowski 2012). Literatura niemiecka występuje tylko jako uzupełnienie. Pewnie na razie, do czasu przetłumaczenia większej liczby pisarzy niemieckich. Prace Augusta Scholtisa, Hansa Lipinsky'ego-Gottersdorfa, Arnolda Ulitza, Antona Klaussmanna są rzadko tłumaczone na polski, przez to mniej znane, chociaż wydawnictwo Silesia

Progress stawia sobie za cel przetłumaczenie i wydanie wielu z nich. Zaczęto od Augusta Scholtisa. Dla twórców tego kanonu oczywista jest biegła znajomość niemieckiego wśród Ślązaków i trening intelektualny w czytaniu literatury tej klasy. A to jest wątpliwe i mimo wzrastającego poziomu wykształcenia przeciętny Ślązak zna język niemiecki bardziej utylitarnie niż na poziomie intelektualnych lektur. W tym zestawie szczątkowo występuje polskojęzyczna literatura o Śląsku. Gustaw Morcinek pojawia się marginalnie, tak jak i Pola Gojawiczyńska (1986). Nie ma tam współczesnej literatury niemieckiej o Śląsku, np. Ursuli Höntsch (1993), nie ma pisarzy wywodzących się z Opolszczyzny czy Śląska Cieszyńskiego. Znowu widoczny jest zawężony obraz regionu. Brakuje też prac biograficznych czy bazujących na biografiach wysiedlanych Ślązaków. Wydaje się mało prawdopodobne, że tak skonstruowany kanon literacki (bo tak ten spis nazwano) jest znany przeciętnemu Ślązakowi, że potrafi on powiedzieć, czym różnią się poglądy poszczególnych autorów piszących o Śląsku. Jednak samo pojawienie się pomysłu stworzenia takiego zestawu literackiego dla Ślązaków jest czymś nowym, świadczącym o chęci propagowania wiedzy o regionie. Równocześnie zostały pokazane kluczowe prace związane z Śląskiem.

Jak już napisałam – wątpię, czy te książki są powszechnie czytane, czy trafiają „pod strzechy". Poza tym zawsze odgórnie konstruowane kanony literatury są bardzo arbitralne i nie wszyscy chętnie im się poddają. Natomiast niewątpliwie pokazują, że literatura na Śląsku, o Śląsku i przydatna Ślązakom jest różnorodna. Nie ma wśród nich prostych powieści, zbiorów dowcipów czy legend i bajek śląskich, które mogłyby zyskać popularność wśród masowych odbiorców. W sumie otrzymujemy bardzo selektywny obraz Śląska w literaturze. Niewidoczny jest też wpływ zewnętrznej kultury: polskiej, niemieckiej, nie mówiąc o czeskiej. Śląskość stanowi tu rdzeń, a odwołanie do klasyki światowej jest niejasne. Zatem, czy ta literatura dotyczy Śląska, czy ma pomóc Ślązakom w samookreśleniu, czy tylko akcja toczy się na tym terenie? Czy znana jest mieszkańcom regionu i wpływa na ich sposób myślenia, kształtuje postawy, tworzy wspólnotę kulturową? Nie wiadomo.

Jednak gdy po paru latach okazało się, że życie kulturalne Ślązaków nie podlega temu kanonowi, wydawnictwo Silesia Progress zadbało o poszerzenie go. Ukazały się książki Marcina Melona i Marcina Szewczyka, napisane po śląsku, oraz pisarki z Czech Ewy Tvrdej: *Dyskretny urok Śląska* i *Dziedzictwo* – poświęcone życiu Ślązaków z Kraiku Hulczyńskiego (Tvrdá 2015, Tvrdá 2016). Prowadzone są cykle wydawnicze: Canon Silesiae Ślōnskŏ Bibliŏtyka i Canon Silesiae Ślōnske Dzieje. W 2016 roku ukazała się książka Karoliny Pospiszil poświęcona literaturze śląskiej, ale z innej niż socjologiczna perspektywy. W pracy *Swojskość i utrata. Obrazy Górnego Śląska w literaturze polskiej i czeskiej po 1989 roku* autorka wprawdzie przygląda się regionowi opisywanemu przez pisarzy polskich i czeskich, ale nie sięga do współczesnych wydawnictw. To dziwi, bo właśnie ona jest autorką tłumaczeń książek Evy Tvrdej. Karolina Pospiszil z jednej strony prowadzi analizę językoznawczą, a z drugiej próbuje wyjaśnić dylematy tożsamościowe, analizując toponimię regionu, geopoetykę i różnorodność Śląska, wobec którego stosuje określenie „Wielośląsk". To ciekawa praca, pokazująca inne spojrzenie na Śląsk – z perspektywy południowego krańca regionu (Pospiszil 2016). Zaś termin „Wielośląsk" zasługuje na uwagę.

Prace najczęściej przywoływane w dyskursie o Śląsku sprowadzają się do tytułów paru autorów. W części z nich akcja toczy się na Śląsku, w innych na Śląsk patrzy się nostalgicznie, jako na krainę już nieistniejącego dziecięcego szczęścia. Tym, co stałe, jest podkreślanie specyfiki i lokalności kultury śląskiej. Często pojawiają się wtrącenia śląskie lub niemieckie, przywoływane są charakterystyczne obrzędy i zachowania.

Chcąc przedstawić obraz Śląska w literaturze, wybrałam czterech pisarzy niemieckich, dwóch polskich i czterech śląskich. Mój wybór też był w dużym stopniu arbitralny i subiektywny, a wynikał on z celu, który sobie postawiłam. Chcę pokazać, jak zmienia się sposób pisania o Śląsku i Ślązakach. Zaprezentowane prace powstawały w różnych okresach historii regionu. Horst Bienek i Janosch wyjechali ze Śląska w 1945 roku i piszą o tym, co zapamiętali z dzieciństwa (lata 30. i 40. XX wieku), z perspektywy niemieckiej. Gustaw Morcinek i Pola Gojawiczyńska pisali mniej więcej o tym samym okresie (lata 30. XX

wieku), ale z polskiego punktu widzenia. Widać tu, jak obie dominujące nad Śląskiem grupy inaczej widzą problem społeczny, a zarazem podobnie opisują ludzi, których on dotyczy – paternalistycznie, trochę jak ciekawostkę folklorystyczną. Owi autorzy zatem językiem grupy dominującej piszą o grupie podporządkowanej (co tak krytykowali teoretycy koncepcji postkolonialnych – Raewyn Connell, Edward Said czy Leela Gandhi). Swoje wyobrażenie grupy śląskiej autorzy często przenosili na grunt powieści. Bohaterowie, by stać się atrakcyjnymi, musieli się bardzo różnić od przedstawicieli grupy dominującej. Zatem albo byli groteskowo przerysowani (u Janoscha), albo na wpół mityczni (August Scholtis) lub osadzeni w wydarzeniach z zagmatwanej biografii autora (Horst Bienek); byli nadludzkimi herosami (Gustaw Morcinek) lub szarymi ciężko pracującymi robotnikami (Pola Gojawiczyńska).

a. Śląsk w literaturze pięknej niemieckiej grupy dominującej

Literatura śląska w wydaniu pisarzy, którzy patrzą z perspektywy grupy dominującej, jest bardzo osobliwa. Tworzona w języku grupy dominującej, stara się własnej grupie przybliżyć mało znaną grupę podległą, na ogół peryferyjną. Bardzo często jako śląski pisarz wymieniany jest Horst Eckert, który po wysiedleniu zamieszkał w Niemczech, teraz żyje na Teneryfie, ale czuje się Niemcem ze Śląska. Znany jest pod pseudonimem Janosch. Uważana za biograficzną powieść *Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny* przedstawia Śląsk jego wczesnego dzieciństwa, czyli lata 30. XX wieku, początki nazizmu i percepcję tej ideologii w robotniczym i drobnomieszczańskim środowisku śląskim (Janosch 1974). Ta książka cieszy się dużym powodzeniem ze względu na cechy bohaterów i barwny opis regionu w przeszłości[25]. Pojawiające się, typowe dla pogranicza kulturowego rozterki

[25] Moje ambiwalentne odczucia wzbudza tytułowa postać, której wizerunek i zachowanie są wyraźnie przerysowane. Niewątpliwie Cholonek jest człowiekiem

identyfikacyjne, bohaterowie szybko rozstrzygają przez kalkulację materialnych zysków. Prezentowani są przy tym jak duże dzieci, jako beztroscy kombinatorzy bez głębszych zasad moralnych. Piją, zdradzają współmałżonków, bawią się – ludyczność w pełnej krasie. W oczach autora są mało odpowiedzialni i nieprzewidywalni w swoich działaniach. Taka perspektywa jest bliska kolonialnemu postrzeganiu grup zdominowanych, gdzie autochtoni są mało skomplikowani, żyją dniem dzisiejszym, nie potrafią racjonalnie planować życia, a cały ich urok sprowadza się do rubasznie wygłaszanych mądrości. W opisie Janoscha kultura dominująca musi być dla mieszkańców pogranicza atrakcyjna, bo oznacza awans społeczny. Zatem jedni stają się Niemcami, a nawet nazistami, bo to daje im, biedakom, korzyści materialne. Taki jest główny bohater, wywodzący się z bardzo biednej, a zarazem patologicznej rodziny – Stanik Cholonek, tak też postępuje jego teściowa – przekupka Świętkowa, która dla korzyści potrafi zachować się niegodziwie i wszystko sobie zracjonalizować. Widać to też, gdy kolega przekonuje Stanika Cholonka do podjęcia życiowej decyzji, używając bardzo prymitywnych argumentów:

> – Wiesz, Stanik – powiedział Pelka – musisz zrobić tak jak ja: wstąpić teraz do NSDAP. Powiem ci, że Hitler obejmie władzę, a kto potem będzie mógł wykazać się niskim numerem legitymacji członkowskich, będzie wielkim panem. Mamy tu jednego komunistę na oku. Jeśli wkrótce nie zniknie, to, bracie, rabarbarem po głowie i koniec z nim. Wtedy możesz dostać jego mieszkanie. Powiem ci, Stanik, nie ma innego wyjścia (Janosch 2011: 94).

Drudzy pozostają Polakami, ale na ogół są to nieudacznicy, osoby, jak to określał Kazimierz Kutz, „dupowate", czyli takie, które nie mają

marginesu społecznego, ale zachwyca wielu Ślązaków, którzy widzą w nim satyryczny, ale trafny obraz mieszkańca regionu. Cieszą się, że nawet takiej postaci Ślązak został wprowadzony do literatury ponadregionalnej. Wydaje się, że przypisują autorowi więcej dobrych chęci, niż to wynika z lektury tekstu. Dobrze pokazuje to dyskusja toczona na temat Janoscha i jego książki w katowickim kinie Rialto 15.05.2017 przez Angelę Bajorek, Zbigniewa Kadłubka, Roberta Talarczyka, Mirosława Nienerta i Wojciecha Królikowskiego po filmie *Mój Niemandsland,* https://www.youtube.com/watch?v=kd0j60Z2r3E&t=73s.

odwagi oderwać się od dotychczasowego systemu wartości, tradycyjnego życia, jak np. Świętek, który mówił do zięcia;

> – Nie przykładaj lepiej do tego ręki! – mówił Świętek. – Człowieku! Do czegoś takiego nikt nie powinien się mieszać. Tak czy tak, dostaniesz po pysku. Co byś nie zrobił, w polityce wszystko jest złe (Janosch 2011: 95).

Bohaterowie, przytłoczeni dominującą kulturą, unikali sytuacji niepewnych:

> W tramwajach wisiały szyldy: Kto mówi po polsku, jest naszym wrogiem. Świętek chodził teraz na piechty, bo lepiej mówił po polsku niż po niemiecku (Janosch 2011: 212).

Świętek jeszcze nie zatracił swoich korzeni kulturowych i patrzy z niechęcią na to, co robią jego dzieci. Pozostaje sobą i nie poddaje się atmosferze panującej wśród sąsiadów. Jest to środowisko plebejskie, wielu ludzi (w tym i Świętek) pije za dużo alkoholu, często nie mają pracy, kombinują, by przetrwać, rzadko są uczciwi, nie wahają się związać z przestępcami, ochoczo wysiedlają Żydów i komunistów i przejmują ich majątek. Muszą dokonywać wyborów, chociaż zawsze niosą one jakieś negatywne oceny:

> – Jako kolega powiem ci, Stanik, że z tym polakierstwem to już teraz koniec. Fajerant, szlus, cyk-cak! Nasi chłopcy tworzą rząd i zaraz powieje inny wiatr, Stanik. Syn twój musi mieć imię naszego Führera, wtedy wszystkie drzwi staną przed nim otworem, mój kochany! Zwycięstwo, zwycięstwo na całej linii! Koniec z mizernym życiem (Janosch 2011:126).

Janosch, patrząc z perspektywy niemieckiej i jako osoba, za którą w tym czasie decyzje podejmowali rodzice, upraszcza wybory swoich bohaterów. Nie szuka głębszych motywów ich zachowania. W postępowaniu przedstawianych przez niego bohaterów nie ma szlachetności czy uczciwości ciężko pracujących ludzi, jest cwaniactwo. Jednak u niektórych pojawiają się wątpliwości:

> – Stanik, ja nie wiem, czy to jest dobrze – powiedziała Michcia. – Bo może ci Żydzi znowu kiedyś wypłyną! Może ten nowy rząd nie ma jeszcze dostatecznego wsparcia i wszystko będzie akurat odwrotnie! Co wtedy zrobisz? (Janosch 2011: 190)

To, że związek z grupą dominującą nie zawsze jest trafny widać w momencie kryzysu. Pod koniec wojny pojawiają się znaczące obawy:

> Wojna jest przegrana, ale nie wolno o tym głośno mówić, bo postawią człowieka pod murem. Schowaj niepostrzeżenie tę wielką chorągiew, żeby jej nikt nie znalazł, ale tak, żeby później mogła jeszcze być użyta. Karta może jeszcze się odwrócić. Wywieś lepiej dwie małe chorągiewki przed sklepem, a szyld z napisem „Czysto aryjski" przesuń bardziej do tyłu i zasłoń towarami! (Janosch 2011:222)

Jednak bohaterowie, jak zwykle, dają sobie radę:

> Przez niejakiego Gmyrka, który chodził przez zieloną granicę, Stanik przysłał list, że czeka w Münster na Michcię i synka. Szaleta sprzedawał teraz dokumenty wysiedleńcze, upoważniające do wyjazdu na Zachód i Michcia Cholonek zapłaciła za oficjalne wysiedlenie dziewięćdziesiąt gramów złota (Janosch 2011:232).

Po wyjeździe do Niemiec bohaterowie nadal żyją we własnym środowisku ludzi ze Śląska. Są na obrzeżach społeczeństwa dominującego, ale ich odniesieniem jest Śląsk i to, co tam kiedyś było. Książka *Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny* ukazała się w Polsce 3 razy i jest popularna i chętnie czytana jako barwny obraz Śląska (Janosch 1974, 1990, 2011). Później wydano inną pozycję Janoscha: *Szczęśliwy, kto poznał Hrdlaka* (2014), ale w tej książce nie ma już tak jasno zakreślonych postaci jak w *Cholonku*. Mimo iż akcja toczy się w tym samym okresie, to bohaterowie są znacznie bardziej zagubieni, bardziej wycofani z głównego nurtu życia na Śląsku. Żyją pomiędzy familokiem a ogródkiem działkowym z laubą (czyli altanką). Nadal akcja toczy się wśród niższych klas społecznych, które żyją chwilą i na pokaz. Ci nieliczni, bardziej refleksyjnie patrzący na otaczający świat,

trochę odgrywają rolę wiejskich głupków będących pośmiewiskiem otoczenia. Być może rozmycie charakterów bohaterów wynikało z faktu, że praca powstała w 1994 roku i pisarz chciał przypomnieć co innego ze świata swojej młodości. Patrzył na Śląsk z perspektywy swoich własnych niemieckich doświadczeń i przeżyć. W bohaterach nadal nie starał się znaleźć cech pozytywnych. Ich postępowanie było proste i jednoznaczne – beztroska życiowa. Pojawiają się znowu wątki typowe dla pogranicza w niepewnym czasie: „Wszyscy chcą być Niemcami. Odkąd Niemcy zaczęli tu rządzić, prawie każdy chce być Niemcem" (Janosch 2014:9). Te plany realizowano zapamiętale:

> Zarówno starzy Dziubowie, jak Elza i Hannek rozmawiali ze sobą po polsku – tylko z Norbertem mówili po niemiecku. – Dziecka nie wolno uczyć polskiego, żebyście się nie ważyły. Ma dostać czysto niemieckie wychowanie. Kto chce być Polakiem, niech wynosi się na drugą stronę granicy – zarządził surowo Rudolf Mainka (Hannek). [...] przez to, że wszyscy członkowie rodziny mówili z nim innym językiem niż ten, którym rozmawiali między sobą, Norbert Fürchtegott czuł, że do nich nie należy (Janosch 2014: 110-111).

Takie oderwanie od korzeni kulturowych, które asymilujący się rodzice sprawili swojemu dziecku jest bardzo typowe dla ludzi zmieniających grupę członkowską. Opisuje to szeroko literatura socjologiczna poświęcona asymilacji imigrantów i zachowaniu kolejnych pokoleń imigranckich. Rodzice chcą, by ich potomkowie byli już „nowymi" członkami społeczności, do której wchodzą, i robią wszystko, by nie ciążyła im obca kultura. Zatem robią wszystko, by dzieci poznały tylko kulturę dominującą, nawet kosztem osłabienia kontaktu z nimi. W tym przypadku nie chodzi o grupę imigrancką, ale zdominowaną, która bardzo chce wejść do społeczności dominującej – mechanizm jest podobny (por. Gordon 1964, Bender, Kagiwada 1968: 360-370). I oczywiście, tak jak we wcześniejszej książce, koniec wojny przyniósł bohaterom znowu niepewność, rozczarowanie i konieczność podjęcia kolejnych decyzji. Większość bohaterów Janoscha – tak jak i on sam – wyjechała ze Śląska do Niemiec. Opisywany przez niego Śląsk jest światem robotniczym i drobnomieszczańskim, a dodatkowo – pozbawionym wartości moralnych. Nie można

w nim dostrzec ani ciężkiej pracy, ani szlachetności zachowań, ani tym bardziej życiowej sielanki. Ludzie żyją od pokoleń w swej śląskiej wspólnocie, nie znając świata zewnętrznego, ale za wszelką cenę chcą zmienić swój status. Dopuszczają się różnych niegodziwości, by wyrwać się z dotychczasowego życia. Nie jest to raj. Janosch pisał po niemiecku i dla Niemców. Pewnie też i dla Ślązaków, którzy wyjechali do Niemiec. Związek z kulturą śląską jest w tekście słaby i sprowadza się do powtarzania przy różnych okazjach słowa „dzioucha" czy „dziouszka". Książki Janoscha są popularne przede wszystkim ze względu na dowcipne opisy, rubaszne sylwetki bohaterów oraz karykaturalny obraz środowiska drobnomieszczańskiego. Na okładce wydawcy piszą, że *Szczęśliwy, kto poznał Hrdlaka* to powieść sowizdrzalska. Tak, to tylko powieść, ale bohaterami są członkowie konkretnej grupy, która ma niski status społeczny. Negatywny stereotyp Śląska i Ślązaków ulega w ten sposób tylko wzmocnieniu. Autor nie stara się zrozumieć ich sytuacji, maluje ich obraz dosyć komicznie, ale przy tym niekorzystnie. Angela Bajorek, która rozmawiała przez parę miesięcy z autorem na temat jego związków ze Śląskiem, opublikowała te rozmowy w książce *Heretyk z familoka. Biografia Janoscha* (Bajorek 2015). Postać, która wyłania się z tej rozmowy, wcale nie czuje się Ślązakiem, a jedynie osobą, która zapisała i podkolorowała urywki wspomnień z dzieciństwa. Obraz Śląska, jaki zapamiętał Janosch (Horst Eckert), jest bardzo schematyczny i chyba można by umieścić akcję jego książek w każdym miejscu Niemiec, niekoniecznie na Śląsku.

Inny niemieckojęzyczny pisarz, Horst Bienek, w swej tetralogii gliwickiej przedstawia podobne środowisko – drobnomieszczańskie – które już na przełomie lat 20. i 30. XX wieku dokonało wyborów narodowych (Bienek 1994a, Bienek 1994b, Bienek 1999a, Bienek 1999b). Bohaterowie Horsta Bienka nie są skłonni do popełniania przestępstw i nieuczciwości, jak to jest u Janoscha, nie zaprzedają się dla doraźnych korzyści. Jednak często myślą o swoim pochodzeniu i wcześniejszych wyborach narodowych, jak Żyd Montag czy Valeska i Leo Maria Piontkowie. Wszyscy chcą utrzymać swój status

społeczny, a najlepiej – zmienić go na wyższy. Polska pozostała rodzina na wsi (często zacofana), a mieszkańcy miast są już Niemcami, mimo polsko brzmiących imion i nazwisk (Valeska, Piontek, Wondraczek, Kupka, Ossadnik). Niektórzy bohaterowie zdążyli wcześniej zmienić lub przeformułować nazwiska na niemiecko brzmiące, czyli dokonali pierwszego kroku ku asymilacji. I tak Wondraczek stał się Wondrakiem, Krzyczek – Kreisem, Lenczowski – Lenzem, Czempowski – Kempowskim, Gwosdz – Naglem i tym podobnie (Bienek 1994: 108). Horst Bienek pisze o przemianach wśród Ślązaków w okresie narastania nazizmu i nie ocenia ich, ale sugeruje strach przed Niemcami, obawy przed nową ideologią i dominującą grupą, która ją wprowadza w życie. Podobnie jak u Janoscha bohaterowie dokonują kalkulacji, co im się opłaca, jakiego wyboru mają dokonać, by wtopić się w dominujące otoczenie. W *Pierwszej polce* peryferyjność Śląska jest dla żyjących tam ludzi istotnym problem. Jeden z bohaterów zostaje wysłany przez ojca z Wrocławia do Gliwic, by po śmierci matki zajęła się nim ciotka. Wyjazd na prowincję jest dla młodego człowieka prawdziwym dramatem i oznaką degradacji społecznej. Spotykani śląscy krewni, którzy mówią po niemiecku z silnym lokalnym akcentem, słabo albo w ogóle nie znają niemieckiego, są powodem do wstydu (Bienek 1994a:102-104):

> – Tadek – wrzasnęła nagle po polsku do dziecka ujeżdżającego pod stołem małą siostrę Zofia – dosyć tej bijatyki, bo was porwie policaj. – Chłopiec rzeczywiście zostawił dziewczynkę, oboje zdyszani wyleźli spod stołu, porządkując potargane ubranka. – Świnia – powiedziała dziewczynka. – Luntrus! – odparł chłopiec. – Dosyć tego! –powiedziała Ulla po niemiecku, teraz naprawdę rozgniewana. – Czy ty mówisz z nimi po polsku? – zdumiał się Andreas. – Tak – odparła Ulla – one tak lepiej rozumieją. – A skąd ty to umiesz? – O, tu każdy umie. – Ulla się zmieszała trochę (Bienek 1994a: 104).

W całej tetralogii pojawiają zwroty śląskie lub słowa, które autor zapewne zapamiętał z dzieciństwa. Jest więc *mamusza*, *papusz*, *in porzundek*, *pierun*, *mój ty bosze* (w innym tomie przełożone przez innego tłumacza jako *mamusia, papuś, Mój Boże*). Horst Bienek chce w ten sposób podkreślić, że pochodzi ze Śląska, że zna język. Ta bardzo szczątkowa

znajomość języka i zwroty użyte jako wtrącenia mają sugerować śląskość bohaterów i samego autora. Podobnie jak u Janoscha ta śląskość jest w moim odczuciu trochę na pokaz dla niemieckich czytelników. Również stosunek bohaterów do II wojny światowej jest przepracowany przez doświadczenia niemieckie i własne autora[26]. Jego protagonista przeżywa okropne pierwsze dni wojny, prowokację gliwicką, a potem całą wojnę. Jednak inni bohaterowie książki wypychają ze świadomości wojnę tak długo, dopóki ich osobiście nie dotyczy. Wszyscy jakoś cierpią, zwłaszcza gdy krewni są powoływani do wojska, ale sama wojna i wydarzenia toczące się poza Śląskiem są im odległe, dalekie. Żyją swoim szczęśliwym, wspólnotowym życiem. Niektórzy przestają rozmawiać z sąsiadami, inni spuszczają wzrok, widząc wysiedlanie ostatnich Żydów z miasta. Nie przeciwstawiają się, milczą. Bohaterowie Horsta Bienka są ludźmi bardziej wrażliwymi niż postaci Janoscha, potrafią oceniać polityków i wydarzenia, przejmują się losem sąsiadów czy dalekich krewnych. Dyskutują np. o Korfantym i o tym, jak go potraktowali Polacy, mówią o nowej władzy i obecności wojska w przygranicznych Gliwicach. Jednak nie czują się pewnie. Znamienne jest to, co po chwili zastanowienia robi główny bohater, 16-letni chłopak:

> […] jeszcze nikt nie powiedział do niego „Polaczek" ani do *papusza, mamuszy*, Wodnej Milki czy Ulli, czy do kogokolwiek z jego rodziny; instynktownie czuł, że to słowo, wymówione przez kogoś, kto się tu nie wychował, było największą obrazą, której nie wolno puścić płazem (Bienek 1994a: 208).

Tłumaczy zatem weselnemu gościowi:

> Ale może pozwoli mi pan generał zwrócić uwagę, że my tu jesteśmy Niemcami, tam za granicą są Polacy, a Polaczki są dopiero przy rosyjskiej granicy (Bienek 1994a: 208).

[26] Horst Bienek po wysiedleniu ze Śląska zamieszkał w Berlinie Wschodnim (wówczas – radzieckiej strefie okupacyjnej) i pracował w teatrze Bertolta Brechta. Tam został w 1946 roku aresztowany przez NKWD, skazany na 25 lat łagru i wywieziony do Workuty, gdzie przebywał do 1955 roku. Po powrocie zamieszkał w Niemczech Zachodnich, pod Monachium.

Poczucie wyższości wobec Ślązaków było stale okazywane przez urzędników, wojskowych, Niemców z głębi Rzeszy i napływowe osoby. Dlatego bohaterowie najlepiej czuli się we własnym gronie ludzi o podobnych doświadczeniach życiowych, mieszkańców pogranicza o niejednoznacznych korzeniach, rozumiejących niuanse kulturowe:

> Gdyż to kobiety tej czarnej ziemi w najbardziej gliniastym gruncie hodowały buraki i kartofle, kąpały się w najbrudniejszych rzekach, najbrzydsze kościoły zamieniały swoimi modlitwami w katedry, a tę czarną ziemię, która z ich mężczyzn czyniła niewolników, błogosławiły po polsku: Darz Ponboczek tej czornej ziemi, albo po niemiecku: Gesegnet sei diese Erde! – umiały to powiedzieć w obu językach (Bienek 1994 a: 310).

A gdy wybuchła wojna, ogarnięci trwogą, zaczęli mówić w swoim języku:

> – Wojna – powiedziała po polsku – mój Boże, to jest wojna. Oni się powyrzynają. Zdrowaś Mario, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinie śmierci naszej. Amen (Bienek 1994a: 314).

Opisany w późniejszych tomach przebieg wojny sprawia, że bohaterowie już muszą zmierzyć się z prawdziwą polityką i obecnością innych, obcych, we własnym środowisku, Nie mogą mówić po śląsku, a młodsze pokolenie jest włączane do niemieckiej grupy dominującej, bo potrzeba żołnierzy. Dla wielu z nich jest to wyróżnienie, czują się docenieni przez Niemców. Tak jak o tym pisał Michael Hechter, grupy peryferyjne traktują włączenie do grupy dominującej jako awans społeczny (Hechter 1975). Jednak bohaterowie starają się trzymać razem, utrzymują solidarność grupową. Myśląc o przyszłości, wspominają i inną grupę dominującą nad nimi –Polaków:

> – To są Polacy z Kongresówki – powiedziała Valeska. – Oni zawsze nas nienawidzili. Ja to przeżyłam. W tysiąc dziewięćset dwudziestym drugim – jak oni traktowali swoich polskich Górnoślązaków! A śmiali się z *wasserpolnisch*, jakby to był dialekt hotentocki! (Bienek 1994b: 224)

Żal wobec tych, którzy spychają ich na margines społeczny lub do niższych warstw, jest często wyrażany:

> Zwabili Górnoślązaków kredytami do Lwowa, wiem to od szwagra, a Katowice obsadzili Polaczkami z Kongresówki – z czasem stałyby się czysto polskie. Człowiek przecież nie śmiał już niemal mówić po niemiecku, kiedy był w Katowicach z wizytą (Bienek 1994b: 225).

U Horsta Bienka pojawiają się też Żydzi jako członkowie społeczności śląskiej, jako sąsiedzi i znajomi. Mieszkańcy są z nimi zżyci, pomagają im, uważają ich za bliskich sobie ludzi. Zagładę Żydów społeczność śląska silnie przeżywa i zasklepia się jeszcze bardziej w życiu własnej grupy. Koniec wojny Ślązacy witają zdziesiątkowani, przerażeni i bez większych oporów poddają się wysiedleniu z ojczyzny do odległych Niemiec. Tam dalej trzymają się razem, żyją wśród samych swoich. Tetralogię kończy osobiste wspomnienie pisarza o ostatnich dniach na Śląsku przed wysiedleniem do Niemiec (Bienek 1994a, Bienek 1994a, Bienek 1999a, Bienek 1999b). W przeciwieństwie do Janoscha. Horst Bienek lepiej zna Śląsk i jego problemy etniczne i polityczne. Jednak, podobnie jak on, patrzy na problem z niemieckiej, a nie śląskiej perspektywy. Uczucia, zachowania, myśli, które przypisuje swoim bohaterom, są raczej uniwersalne, niekoniecznie typowo śląskie.

Niemieckim pisarzem, którego książki są ostatnio tłumaczone na polski, jest August Scholtis. To niewątpliwy sukces i zamierzona polityka wydawnictwa Silesia Progress, które próbuje stworzyć rzeczywisty kanon literatury o Śląsku. Książka Augusta Scholtisa ukazała się we wspomnianej już serii Canon Silesiae Ślōnskŏ Bibliŏtyka, która ma propagować lokalną literaturę. August Scholtis pochodzi z Kraiku Hulczyńskiego, czyli południa Śląska, i akcja powieści toczy się na południu – w okolicach Pszczyny, ale i w Niemczech (migranci zarobkowi) oraz na całym Śląsku (gdy mowa o powstaniach). Jego powieść *Wiatr od wschodu* (2015) na okładce jest określana (podobnie jak i *Szczęśliwy, kto znał Hrdlaka* Janoscha) powieścią sowizdrzalską. Rzeczywiście, główny bohater o nazwisku Kaczmarek jest Ślązakiem, od dziecka wpadającym w różne tarapaty. Zajmuje bardzo niską

pozycję w swojej społeczności, ale dzięki sprytowi i umiejętności współpracy z ludźmi wiele w życiu osiąga. Jest Ślązakiem, więc należy do najniższej warstwy społecznej w regionie. Dominują tu Niemcy, którzy Ślązaków traktują podrzędnie, jak podludzi:

> – Pan pewno będzie w stanie powiedzieć, ile osób na Górnym Śląsku może zostać zaliczonych do inaczej mówiących. – Panie profesorze, kogo ma pan na myśli, używając określenia „inaczej mówiący"? – Mam na myśli Niemców posługujących się innym językiem. – Ach, myśli więc pan o Wasserpolakach? – Profesor roześmiał się: – Wasserpolacy to nie jest chyba właściwe słowo, panie dyrektorze generalny. Nazwijmy ich lepiej Wasserludźmi. – Wszyscy się zaśmiali z tego mimowolnego żartu. Larrifarri powiedział: – Moi Panowie, Wasza Wysokość, proszę pamiętać, że nie jest dopuszczalne określenie plemienia wielkiej germańskiej rodziny jako Wasserpolacy. Musimy konsekwentnie pielęgnować rasy w Niemczech […] z grafem Udo Toto nie można dzisiaj poważnie rozmawiać o kwestiach rasowych. Twierdzi, że jako materiał ludzki w Kosbuchnie i okolicy to tylko polscy chłopi. Być może kiedyś się nawróci (Scholtis 2015: 87-88).

Podobnie jak w Indiach, opisywanych przez Gayatri Ch. Spivak, tak i na Śląsku odrębność językowa i kulturowa łączą się z niskim statusem społecznym (Spivak 2011). Brytyjska pogarda dla ludzi z niższych warstw społecznych i niezrozumienie ich kultury są porównywalne z niemiecką oceną Śląska i charakterystyką ludzi tam żyjących. Przy innej okazji ten sam bohater powieści, profesor Larrifarri, mówił o pozytywnych stronach życia Ślązaków w państwie niemieckim. Brzmi to jak sarkazm, ale wydaje się autentycznym przeświadczeniem:

> Wiecie przecież, że migracja ludności w groteskowy sposób przemieszała mieszkańców Europy wschodniej, wymiotła ich na Zachód, i że rdzenni mieszkańcy tych terenów to byli Germanie, Wandalowie i Silingowie, a ostatni z nich nadali temu krajowi nazwę Silesia, Śląsk. Dziś w miejsce tych Germanów gnieżdżą się w wioskach osobliwi ludzie, których chcemy przyjąć życzliwie do dużej niemieckiej rodziny. Dajemy im pracę i chleb. W kopalniach zarabiają pieniądze. W folwarkach pracują zawsze na świeżym powietrzu i muszę powiedzieć: to lepsze jak poddaństwo (Scholtis 2015: 198-199).

Główny bohater Kaczmarek, będąc w Zagłębiu Ruhry, wysłuchiwał od pracujących tam Polaków, że też jest Polakiem, buntował się, krzycząc:

> Jo je Niymiec i szlus! – Inni jednak powiedzieli: – Jak ty, Kaczmarek, jesteś Niemcem, to katedra w Kolonii jest Chińczykiem […] myślał i: – Ponieważ nie jestem ani Niemcem, ani Polakiem, a jednocześnie w równych częściach przynależę do obu narodów, to znaczy, że opatrzność dała mi wybór. Chcę zatem tu na miejscu coś postanowić. […] i odpowiedział: – Kaszprujcie se tu, wiela wlezie, możecie sie symnie śmiać, bo jo jes wesoły. I chca byc porzondny, a nie jak wyście som. Dejcie mi być Niymiec, a sztudiyrujcie se ta waszo katedra z Keln, co ona je jaki Chińczyk. A Niymce to je teroz moja hajmat (Scholtis 2015: 132-133).

Kaczmarek chce zostać Niemcem, bo Polska i polskość kojarzy mu się z biedą i brudem. Mówi:

> – A więc tak wygląda powrót do polskiej narodowości u was w Pszczynie. Z miłości do brudu i smrodu kochacie Polskę?

Następnie mówi:

> Kazali mi tu przyjechać z Zagłębia Ruhry, i jak widać, przyjechałem. Przybyłem do kraju mojego dzieciństwa, by stwierdzić, że Emerencjana Kukla gnije w brudzie, a równocześnie każe budować kaplice ku czci Boga, daje na msze w Częstochowie w intencji wzmocnienia polskich powstańców w tym pruskim kraju. Ale najbliższe jej własne ciało pozostawia brudowi. Dlatego umyłem ją dokładnie, a jeśli woda boli, to ja nic na to nie mogę w imię kochanego państwa pruskiego (Scholtis 2015:154-155).

I tu w postępowaniu bohatera widać rozpoczęty proces asymilacji – wchodzenia do grupy dominującej. W polskiej literaturze socjologicznej Janusz Mucha wyjaśniał, jak to się dzieje. Grupa dominująca potrafi narzucić swój system wartości innym, potrafi przekonać, że jej praktyki kulturowe i wzory zachowań powinny być powszechne (Mucha 1999). Podobnie pisał o tym zjawisku Michael Hechter, kiedy analizował wewnętrzny kolonializm i aspiracje członków grup podporządkowanych do wejścia do grupy dominującej (Hechter 1975).

Dlatego też bohater Augusta Scholtisa chce zostać Niemcem. Zatem w książce pojawia się bardzo negatywny obraz mieszkańców Śląska, pogardzanych przez Niemców, którzy panują nad regionem, i tych Ślązaków, którym udało się wyjechać w głąb Niemiec. Podczas plebiscytu w 1921 roku mieszkający w głębi Niemiec Górnoślązacy, którzy już czuli się Niemcami, zostali oddelegowani na Śląsk, by zagłosować:

> […] w Duisburgu […] zebrali się tam wszyscy Górnoślązacy z podmiejskich baraków. Wszyscy przed laty rzuceni daleko od ojczyzny. Zebrali się po to, bo w ciągu najbliższych kilku tygodni mieli wracać do domu. Aby oddać swój głos (Scholtis 2015:332).

August Scholtis w swej książce dużo uwagi poświęca powstaniom, wojnie i podziałowi Śląska. Są to fragmenty odstające od głównej fabuły i wcześniejsi bohaterowie pojawiają się w tych wydarzeniach przypadkowo, tak, żeby powiązać akcję w całość. Wątki fantastyczne przeplatają się z realnymi, mityczne postaci współwystępują z historycznymi. Akcja powieści stwarza wrażenie, że na pograniczu ludzie zawsze dają sobie radę, że zmienne koleje losu są trwałą cechą tego obszaru. Sami Ślązacy są tylko przykładem dla poważniejszych refleksji o istocie człowieczeństwa i historii regionu.

Inna w tonie jest książka Ursuli Höntsch *My, dzieci przesiedleńców* (1993), bowiem autorka opisuje Dolny Śląsk – okolice Legnicy, gdzie mieszkała do 1945 roku. Losy jej rodziny, biednych robotników o lewicowych poglądach, odstają od tego, co o Śląsku pisali inni niemieccy pisarze. Autorka wspomina czasy nazistowskie jako pasmo upokorzeń ze strony zwykłych Niemców oraz aktywistów partyjnych. Gazetą powszechnie czytaną w domu było „Schlesische Zeitung", z której czerpano informacje o regionie. Autorka żyła w środowisku śląskim:

> Jak nikt w szkole opanowałam gwarę śląską, którą mówiono w górach i na pogórzu, wprowadzoną do literatury przez Gerharta Hauptmanna (Höntsch 1993: 33).

Nauczycielkę w szkole raził jej język:

> Początkowo pani Grambow ganiła moją wymowę i nakłaniała mamę, by nauczyła mnie niemieckiego języka literackiego. Moja mama, której nie słyszałam nigdy mówiącą językiem literackim, nie mogła pojąć, dlaczego człowiek nie miałby posługiwać się swoją gwarą, dlaczego miałby wypierać się swego pochodzenia. Dlatego oznajmiła pani Grambow, że jeśli szkoła sobie tego życzy, niech łaskawie się o to zatroszczy [...]. W końcu [Pani Grambow – M.Sz.] poddała się. Ale nie dlatego, że tymczasem znalazła upodobanie w dialekcie śląskim. Zrezygnowała, gdyż byłam jej niezbędna (Höntsch 1993: 33-34).

W książce pojawiają się wzmianki o regionalizmie np. o kuchni śląskiej. Autorka pisze o śląskich legnickich piernikach (s. 79), o śląskim „przysmaku niebiańskim", czyli kluskach z pszennej mąki z suszonymi owocami i wędzonym mięsem (s. 117), o makowcu według receptury śląskiej (s.262). Wspomina też lokalną poezję, np. wiersze Karla von Holteia pisane w gwarze śląskiej. Jej ojciec nie zgadza się z powojennym włączeniem Śląska do Polski właśnie ze względu na lokalną kulturę:

> Obstawał przy tym, że przekazanie Polsce niemieckich terenów wschodnich jest czymś więcej niż odszkodowaniem, następstwem tej straty bowiem może być zagłada pewnej kultury. Bał się, że zginie śląska poezja, w zapomnienie pójdą tańce i pieśni, słowem to wszystko, co składa się na historię danego regionu (Höntsch 1993: 209).

Nie wszyscy mieszkańcy tego regionu mieli takie poglądy. Nowy nauczyciel o lewicowych zapatrywaniach interpretował historię regionu tak, jak w radzieckiej strefie okupacyjnej (gdzie już żyli wysiedleni bohaterowie) było to dobrze widziane:

> […] ojciec mówił […] prości ludzie żyli w zgodzie i spokoju przez stulecia, nawet wtedy, gdy dynastia Piastów osłabła i przenieśli się oni do Czech, a potem do Austrii […],

a nauczyciel oponował:

> […] Napływ Niemców na teren Śląska Andersen [nauczyciel – M.Sz.] nazywał ekspansją na wschód i germanizacją, nie widział tego procesu w tak pogodnych barwach jak mój ojciec i uważał, że dochodziło do wielu niesprawiedliwości.

> Ludność polska zawsze cierpiała z powodu niemieckiej przemocy i była wypierana z własnych gruntów (Höntsch 1993: 233-234).

Historia i jej interpretacja stanowiły dla mieszkańców problem. Pisząc wypracowania szkolne, główna bohaterka popełniała błędy historyczne:

> Napisałam także o bitwie z 1241 roku, ale popełniłam błąd, pisząc, że Mongołowie ponieśli porażkę. Winę za to ponosiły być może liczne doniesienia o zwycięstwach Niemców zapewne zawsze i dawniej (Höntsch 1993:92),

a tymczasem zgodnie z niemiecką polityką historyczną:

> Powinnam była napisać, że duch Niemców w Legnicy oddziaływał daleko poza granice Śląska, docierając do wschodnich krajów, a po 1823 roku wielu śląskich sukienników wywędrowało do Polski, dzięki czemu powstało wielkie niemieckie miasto przemysłowe Łódź, wyposażone w nowoczesne fabryki z taśmową produkcją (Höntsch 1993: 93).

Książka Ursuli Höntsch jest niewątpliwie typowym propagandowym dziełem, które ma pokazać ciężki los robotników przed wojną i przyczyny akceptacji przez nich socjalizmu w NRD. Przy okazji maluje obraz tego terenu Śląska, który bywa pomijany w literaturze o regionie. Bohaterowie Ursuli Höntsch nie są ani tak weseli i rubaszni jak u Janoscha, ani tak refleksyjni jak u Horsta Bienka, ani tak mistyczni jak u Augusta Scholtisa. Jednak widać na ich przykładzie, jak grupę peryferyjną o niskim statusie społecznym dosięga bezwzględna polityka grupy dominującej. Zakaz używania gwary/języka śląskiego, który jest ośmieszany, narzucana interpretacja historii i oczywiście wcielanie do wojska i walka na odległym froncie – to doświadczenie grupy podporządkowanej. Dla ludzi, którzy temu procesowi są poddani, stanowi on trudne doświadczenie. Obraz Ślązaków jest tu inny niż u pozostałych pisarzy niemieckich. Ślązacy są oczywiście plebejuszami, ale jednocześnie ludźmi honoru – uczciwymi, niesprzedajnymi, wiernymi swoim przekonaniom.

Jak zatem Śląsk maluje się w literaturze niemieckiej, jak wyglądają Ślązacy? Niewątpliwie u przedstawionych niemieckich autorów

Ślązacy stanowią najniższą warstwę społeczną żyjącą w regionie. Autorzy przedstawiają ich jako wesołych i beztroskich ludzi (Janosch), którzy dla zmiany statusu społecznego zrobią wszystko. Zatem są nieuczciwi, koniunkturalni i wyrachowani. Odnosi się wrażenie, że jest to obraz osób, od których większość ludzi chciałaby uciec, zachować wobec nich dystans. Na odległych peryferiach kraju żyją więc egzotyczni w swym zachowaniu i mentalności ludzie. Jednak dokładniejsza analiza ujawnia, że Janosch opisuje typową sytuację wykorzenienia i zagubienia. Mieszkańcy Śląska postawili na Niemców i wraz z nimi przegrali. Akcja książek kończy się zaraz po wojnie i nie wiemy, co się potem z tymi ludźmi działo. Wiemy, że wyjechali do Niemiec, że nadal żyją życiem wspólnoty, ale nie wiemy, co z nimi dalej. U bohaterów Horsta Bienka też widać to podążanie za centrum, o którym pisał Homi Bhabha. Bohaterowie chcą być częścią grupy dominującej, czyli chcą stać się Niemcami. Wyjeżdżając ze Śląska, tracą typową dla regionu wielokulturowość, bo zabraknie w centrum Żydów, Ślązaków, Polaków. Niewątpliwie będą znowu razem, ale będzie inaczej. U Augusta Scholtisa czy Ursuli Höntsch nawet tego nie ma. Bohaterowie zostają bezpowrotnie na dole drabiny społecznej. To, co jest wspólne dla głównych postaci z tych książek, to postrzeganie kultury dominującej jako atrakcyjnej, chęć zapomnienia o własnej kulturze, brak wiary w siebie jako Ślązaka i wreszcie: utrata godności. Dla takich ludzi rzadko znajduje się miejsce w literaturze pięknej. To nie są ciekawi ludzie i nieciekawe są ich wybory. Stąd zapewne ten ów „sowizdrzalski" ton. Język, w którym pisano o Śląsku, był językiem grupy dominującej. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że autorzy, chociaż byli Ślązakami, to zasymilowali się do grupy niemieckiej i za nią podążyli.

b. Śląsk w literaturze pięknej polskiej grupy dominującej

Książki polskich pisarzy są utrzymane w innym tonie. Mimo że akcja toczy się w tym samym okresie, co u wspomnianych pisarzy niemieckich, to na inne wydarzenia położony jest nacisk. Przede wszystkim

zakładana jest, zwłaszcza w tych starszych pracach, polskość Śląska. Akcja toczy się w województwie śląskim, które leży w granicach odrodzonej Polski. Pozostała część Śląska umyka uwadze pisarzy. Bohaterowie nie deklarują się jako Polacy, ale dla autorów wydaje się to oczywiste, tak są postrzegani. Pola Gojawiczyńska w swojej powieści *Ziemia Elżbiety* odmalowała życie mieszkańców Śląska w latach kryzysu. Ślązacy w jej oczach byli ludźmi prymitywnymi, myślącymi głównie o własnym bycie. Robotnicy, których przedstawiła, to ludzie ciężko pracujący, krzątający się koło domostw, dbający o najbliższych i pomagający potrzebującym opieki, ale przede wszystkim walczący o swój byt, o przetrwanie. Większość bohaterów stanowią bardzo biedni ludzie:

> Pod samym sufitem na pawlaczu znajduje się sypialnia trzech chłopców, przyjętych do terminu z domu sierot. Gdy czas na spoczynek, gospodarują tam i dają upust figlom powściąganym przez majstra podczas dnia (Gojawiczyńska 1986:18).

Bieda opisywanego przez nią środowiska była wszechogarniająca i ludzie starali się przeżyć nawet kosztem nieuczciwości:

> Świat by się nie dowiedział także o sprawie innej, tyle tu ważnej, gdyby ta dzioucha, zwolniona z roboty na kopalni, nie poszła ukraść. Lecz dostała wymówienie na amen, domu swego nie miała, poszła do miasta za służbą, natrafiła na izbę nie zamkniętą i mantel wiszący na kołku capnęła. Z tej to racji podane było, że na kopalniach dziouchy zwalniają (Gojawiczyńska 1986:43).

Głód, bieda, niskie wykształcenie, brak perspektyw zaowocowały odwróceniem się od państwa polskiego.

> Bezrobotni na rogach ulic odwrócili się jakoś plecami od osady i cały interes skupił się jakby w jednym pasie, pasie wykrętnym i rozległym, niewidocznym w bezmiarze i wolności powietrza i nieba [...]. Spoglądali nie na ludzi i ziemię przez ludzkie ręce granicami pokrojoną – jeno na kominy. Dymiły. Kominy po tamtej stronie dymiły! Szły! Rozwłóczyły czarne smugi dymów. Zaś po tej, polskiej stronie – cisza (Gojawiczyńska 1986: 167).

Środowisko przedstawione w *Ziemi Elżbiety* wzbudza współczucie czytelnika. Empatia autorki i konieczność pomocy robotnikom wyzyskiwanym przez cynicznych fabrykantów jest motywem powracającym w książce. Ponieważ sama Pola Gojawiczyńska zamieszkała wśród Ślązaków, pisząc tę książkę, więc opis ich życia jest wiarygodny. Niewątpliwie dla niej Śląsk był polski i nie interesowały jej dylematy identyfikacyjne bohaterów. Dodatkowo ich odwrócenie się od Polski w pewnym stopniu rozumie, bo przecież wielokrotnie przedstawiała ich ciężką dolę.

> A gdy już się z owego tłumu wysunęli i oddzielili – jakby ktoś niewidzialną ręką nić zerwał – podjęli się z miejsca i biegiem kupą – w stronę dymiących kominów – w stronę granicy. Do punktu (Gojawiczyńska 1986: 174).

Oczywiście nie wszyscy dla chleba opuszczają kraj:

> I w tej chwili, tknięty jak piorunem myślą straszliwą wrzasnął: – Stać! Stać! – Trzęsąc się przyłożył broń do ramienia, w szale swym pragnął wytłuc ich co do jednego!... Lecz runęli już poza biały punkt graniczny. [....] Toć żem w powstaniu był, pierony! Toć żem powstawał! [....] a bodaj was!.. – Ludzie z osady szli ku niemu z rąk załamywaniem i krzykiem (Gojawiczyńska 1986: 75).

Pola Gojawiczyńska raczej nie poznała dogłębnie Śląska, bo zbyt krótko tam była. Jednak dostrzegała istotny wówczas problem społeczny: ubóstwo, brak zainteresowania ze strony władz polskich, wyzysk pracodawców, czego skutkiem było odwrócenie Ślązaków od Polski. Język książki nie jest jej najmocniejszą stroną. Autorka stosuje zwroty niby śląskie (chociaż być może 80 lat temu tak mówiono), ale widać, że nie zawsze wie, jak je właściwie użyć albo poprawnie zapisać. Generalnie mniej niż specyfika kulturowa regionu pokazana jest bieda. Akcja mogłaby równie dobrze toczyć się w innym miejscu w kraju. W *Ziemi Elżbiety* autorka, chyba w sposób niezamierzony, pokazała, jak w momencie kryzysu grupa dominująca przestaje się interesować odległymi peryferiami, jak zdominowani (skolonizowani) mieszkańcy peryferii pozostawieni są sobie, porzuceni na pastwę losu. Przestali być przydatni, muszą sobie sami radzić. Wybierają

zatem sąsiedni kraj, migrują tam. Autorce zabrakło wiedzy na temat specyfiki pogranicza, więc nie potrafiła inaczej, jak względami ekonomicznymi wytłumaczyć zwrócenia się Ślązaków ku Niemcom.

Piszący o tym samym śląskim środowisku Gustaw (Augustyn) Morcinek był górnikiem z Karwiny, który w młodości ciężko pracował pod ziemią[27]. Tematyka jego książek obraca się głównie wokół pracy w kopalni, której sam doświadczył, wokół trudu życia na Śląsku. Pisząc, zawsze podkreślał polski charakter regionu, nie pokazywał jego wielokulturowości. Po II wojnie światowej Gustaw Morcinek był posłem na sejm (z ramienia SD), co wiązało go z ówczesną władzą. Pisał książki dla dzieci (Łysek *z pokładu Idy*) i dla dorosłych (m.in. *Wyrąbany chodnik, Inżynier Szeruda, Ondraszek, Śląsk, Chleb na kamieniu*). Wiele z nich miało wręcz propagandowy charakter – oprócz opisu pracy górników czy legend śląskich występowało w nich wyraźne podkreślenie polskości i ustroju socjalistycznego jako najlepszego dla robotników. W książce *Pokład Joanny* (1983) przedstawia w skrócie, ale i podkolorowując mitami, historię Śląska i przemysłu ciężkiego w regionie[28]. Bohaterką początkowych stron jest Joanna Grycik (lub Gryzik – niejednolita pisownia nazwiska), która będąc dziedziczką fortuny górniczej i hutniczej, troszczy się o pracowników. Powieść powstała w 1950 roku, więc pojawiają się w niej elementy socrealistyczne. Zatem, bohaterka, mimo wysokiej pozycji społecznej i odpowiedniego dla kobiety jej stanu wykształcenia, zjeżdża na dół do kopalni, by poznać pracę robotników. Ona jest dobrą panią, a nadzorcy i inżynierowie niemieccy bezwzględnymi gnębicielami pracujących tam Ślązaków, określanymi w książce jako Polacy. Morcinek

[27] Gustaw Morcinek ukończył seminarium nauczycielskie dzięki górnikom, z którymi pracował w kopalni, a którzy wsparli finansowo jego naukę. Wdzięczny za pomoc opisywał ich ciężką pracę. Podczas wojny był więziony w obozach koncentracyjnych w Skrochowicach, Sachsenhausen i Dachau. Po wojnie związał się z władzą socjalistyczną.

[28] Joanna Gryzik (1842-1910), to córka służącej, która stała się spadkobierczynią fortuny Karola Goduli, wielkiego wynalazcy i ważnej postaci na Śląsku. Dziedzicząc po nim majątek, Joanna Gryzik została nobilitowana jako von Schomberg-Godula, a później została żoną hrabiego Ulricha Schaffgotscha.

spolszczył jej nazwisko na niej JoannaGryszczyk (Morcinek 1983: 28). Poza wątkiem romansowym w *Pokładzie Joanny* pojawiają się też elementy walki klasowej oraz myśli Marksa i Engelsa. W opisach późniejszych lat, gdy potomkowie Schaffgotschów zarządzają kopalnią, cały czas występują polsko-niemieckie napięcia wywołane zaborczą eksploatacją surowców i nieliczeniem się z życiem górników. W tle toczą się powstania śląskie, II wojna światowa, ale pozytywni bohaterowie zawsze opowiadają się po polskiej stronie i zawsze mają lewicowe poglądy. Przedwojenny strajk przedstawia jako:

> Wszystko w porządku, koledzy! Na powierzchni cisza. Policja daje spokój naszym kolegom okupującym zabudowania kopalni. Tylko nie wolno im śpiewać. Zagroziła, że jak będą śpiewać *Czerwony sztandar* lub *Międzynarodówkę*, zmuszą ich siłą do opuszczenia kopalni. Dyrektor Krzystek wciąż konferuje z panami i w urzędzie wojewódzkim. Coraz głośniej o nas na świecie, wszystkie polskie gazety socjalistyczne rozpisują o naszym strajku (Morcinek 1983:282).

Wśród strajkujących znajdują się powstańcy, bo oni zawsze są gotowi do walki o lepszy Śląsk:

> Obserwowałem sztygara Ignaca Kulisza stojącego na uboczu ze swoją wierną gromadą powstańczą. Zdołałem się dowiedzieć, że jego zaufani to uczestnicy walk powstańczych o Górę Świętej Anny w trzecim powstaniu (Morcinek 1983: 283).

Po umiarkowanie pomyślnym zakończeniu strajku padają słowa: „Pamiętacie tamte chwile? Wracamy jak wtedy spod Góry Świętej Anny!..." (Morcinek 1983: 301).

Wybuch wojny i niemiecka okupacja zaowocowały niemieckimi sympatiami niektórych z górników. W opinii Gustawa Morcinka byli oni zdrajcami.

> Namnożyło się bowiem pieseczków pańskich, lizusów, wazeliniarzy, piętogryzów, orgoli pieruńskich i przeskoczków czapkujących uniżenie, fanzolących łamaną niemczyzną, strzegących nowego niemieckiego porządku. Łazili nawet do pracy ze swastykami w klapach od marynarek, kamratów w przodku witali nowym pozdrowieniem: Heil Hitler i strzygli uszami, co kto mówi: po polsku i po niemiecku. Puszyli się swoją koślawą niemczyzną i bełkotali niemrawie. – Na dyć ty, pierunie, język se połómiesz na tej niemieckiej mowie! – obruszali się koledzy w przodku. – Mów, jak co dziób urósł, a nie wygłupiaj sie mi tu niemieckimi drzystami (Morcinek 1983:327).

Jednak wojna wciąż się toczyła, wpływowi działacze śląscy (np. Arka Bożek i bp. Stanisław Adamski) uznali, że dla dobra grupy byłoby lepiej, by ludzie przyjeli określoną grupę Volkslisty, niż zostali unicestwieni. Gustaw Morcinek zatem połączył przyjęcie niemieckiej listy narodowej z konspiracyjną walką podziemną. To nie był zwykły konformizm czy obawa o życie, ale bardziej wyrafinowana gra. Kolejny bohater związany z kopalnią obral właśnie taką taktykę:

> Franciszek Kudera w pierwszych miesiącach przyczaił się chytrze. Wbrew rażącej rzeczywistości uparcie wmawiał w siebie i w swych towarzyszy w przodku, że Niemcy wyjdą pokonani z wojny.

Natomiast po pewnym czasie zaczął przekonywać:

> Jeśli Niemcy są podli i posługują się podłą bronią, zmuszają nas wbrew naszym przekonaniom do podpisania Volkslisty, to dlaczego ja miałbym wobec niego zgrywać się na romantycznego bohatera? Użyję takiej samej podłej broni, którą już zresztą Mickiewicz opisał przychylnie w swoim *Konradzie Wallenrodzie* (Morcinek 1983: 330).

Jako Franz Kudera nosił odznakę partyjną, ale działał w ukryciu, prowadząc sabotaż i dywersję. Wielu jego współtowarzyszy walki zginęło, a on był poszukiwany przez gestapo. Ukrywając się w kopalni, pomaga jeńcowi radzieckiemu, z którym się zaprzyjaźnia. Po wojnie cały czas kopalnia i zmiany tam zachodzące są dlań istotne. Wprawdzie ginie w wypadku, ale jego syn i wychowankowie pracują dla socjalistycznej Polski. Niby kwestionują współzawodnictwo pracy:

> Ten cały Pstrowski to jakiś krętacz! Coś tam kmini z tymi normami! Zamydlił oczy kolegom i teraz udaje bohatera.!... – Trudno nieraz dojść do wyznaczonej normy, a ten zapierunowany fanzoli w swej odezwie, że wyrobił 270% normy. To musi być jakieś cygaństwo (Morcinek 1983:439),

ale ostatecznie górnicy, dobrze się zorganizowawszy, wydobywają dla socjalistycznej ojczyzny więcej węgla:

> – Ile macie? – zapytał. – Piętnaście wózków więcej anieżeli wczoraj!... – rzekł Kubala. –Gratuluję! – rzekł Kudera i ścisnął mu dłoń. – Rekord Pstrowskiego pobity!... Serdecznie gratuluję wszystkim!... (Morcinek 1983:451).

Gustaw Morcinek był Ślązakiem, górnikiem, pisarzem, ale jego obraz Śląska jest zgodny z oczekiwaniem grupy polskiej i zgodny ze stereotypami. O ile Pola Gojawiczyńska była osobą spoza grupy śląskiej i mogła wiele spraw istotnych dla regionu przeoczyć, to nie powinien tego robić Gustaw Morcinek. Dla niego jednak wejście do elity grupy dominującej było wielkim wyróżnieniem i robił wszystko, by osiągniętej pozycji nie stracić. Pisał o Śląsku,i przedstawiał go w taki sposób, jak wyobrażano sobie w centrum kraju, tak jak chcieli go widzieć rządzący.

c. Ślązacy w oczach grup dominujących

Literatura o Śląsku, zarówno polska jak i niemiecka, jest podobna przez sposób przedstawiania ludzi tam żyjących. Pisze się z pozycji narodu dominującego. Obojętnie, czy byli to pisarze niemieccy ze Śląska czy polscy, zawsze Śląsk był dla nich obszarem peryferyjnym, który trzeba przybliżyć reszcie społeczeństwa. Podkreślano plebejskość mieszkańców regionu (chociaż i inne warstwy tam istniały), pewną egzotykę wynikającą z języka, wierzeń, obyczajów. Tak jak to podkreślał Stephen Slemon, pisarze opisywali grupę jako monolit, nie dostrzegali wewnętrznego zróżnicowania. Czytając książki niemieckich i polskich pisarzy, można odnieść wrażenie, że przedstawiają zupełnie inne grupy ludzi, a przecież w jakimś stopniu byli to ci sami Ślązacy. Dla nich albo różnice nie były widoczne, albo należało je ukryć. O tym też pisała Raewyn Connell, kiedy ukazywała bogactwo społecznej myśli pozaeuropejskiej, pomijane w głównym nurcie nauki metropolitalnej. W tym drugim nurcie przedstawiano

tylko to, co mieściło się w ustalonych już stereotypach. I w odniesieniu do Śląska pojawia się taka sytuacja – widoczna jest tylko jedna warstwa społeczna, ci, którzy w niemieckiej literaturze tworzą pierwociny *underclass,* a w polskiej – „biednych, ale uczciwych". Daje to jednowymiarowy obraz społeczności położonej daleko od centrum kraju i mało istotnej dla niego. Trochę tak jak przy europejskim opisie społeczności afrykańskich, Ślązak musiał być robotnikiem, biednym, słabo znającym język dominujący – więc kontakt był utrudniony. Dodatkowo pisarze (bo o nich tu mowa) pisali językiem większości o sprawach mniejszości. Zatem robili to, przed czym przestrzegała Raewyn Connell – przekładali lokalną kulturę na tę dominującą. O ile Janosch, Horst Bienek czy Gustaw Morcinek byli związani ze Śląskiem przez miejsce zamieszkania, to Pola Gojawiczyńska czy Stanisław Wasylewski byli zupełnie spoza regionu, obcy. Oczywiście to, o czym pisano, mogło zaistnieć w każdym innym miejscu na świecie, ponieważ miało wymiar uniwersalny – lokalny był język i praca w konkretnym dziale przemysłu. Sposób przedstawiania Śląska w literaturze pięknej uległ zmianie dopiero w XXI wieku. Wiązało się to ze zmieniającym się kontekstem społecznym. Jak podkreślali piszący o powstawaniu narodów w Europie Środkowo-Wschodniej Urs Altermatt i Philip Ther, w tym regionie procesy narodotwórcze zachodziły później niż w innych częściach Europy (Altermatt 1998, Ther 2012). Nie odbywało się to w XIX wieku, lecz o 100 lat później. W Europie wiele narodów uzyskało niepodległość już po I wojnie światowej, ale poprzedzały je wielkie ruchy społeczne na tym kontynencie. Wiosna Ludów pokazała, jak różne grupy burzyły się przeciwko istniejącemu porządkowi społecznemu, ale świadomość odrębności narodowej nie od razu pojawiła się we wszystkich grupach i nie od razu objęła całe społeczeństwa. Natomiast procesy właściwej dekolonizacji w świecie ciągnęły się długo. W Ameryce Południowej zaczęły się na początku XIX wieku, ale ostateczny rozpad imperiów światowych nastąpił w II połowie XX wieku, kiedy w Azji i w Afryce uwolniono się spod protektoratów państw zachodniej Europy. Trudno porównywać kolonializm afrykański czy azjatycki z tym, co miało miejsce w Europie,

jednak pewien mechanizm podległości grup był podobny. Budzenie się narodów po takiej podległości trwało długo, czasami jeszcze się nie skończyło.

Na ziemiach polskich ten proces (budowy świadomości odrębności narodowej) był dłużej przyhamowany niż w innych państwach Europy między innymi w wyniku półwiecza socjalizmu. Idea internacjonalistyczna walczyła z narodowymi odmiennościami. Po upadku tego systemu politycznego i po przemianach demokratycznych mniejszości narodowe i kulturowe w Polsce nie od razu zaczęły podkreślać swoje istnienie i walczyć o prawa. Tylko mniejszość niemiecka prędko zamanifestowała publicznie swą obecność, ale było to związane w znacznym stopniu z upadkiem muru berlińskiego i zjednoczeniem Niemiec. Wprawdzie działacze śląscy już w styczniu 1990 roku podjęli działania jednoczące Ślązaków, jednak nie było wówczas dyskursu wewnątrz grupy (Kluczniok 2012). Pisanie o narodzie, jak to nazywa Homi Bhabha, rozpoczęło się znacznie później. Jego zdaniem potrzebny jest do tego podwójny ruch narracyjny: członkowie grupy piszą o sobie i inni piszą o nich. Sami członkowie grupy muszą się zdefiniować, określić na nowo, by móc pisać o swoich emocjach, potrzebach i miejscu w społeczeństwie (Bhabha 2010:153).

d. Ślązacy sami piszący o Śląsku

Ślązacy zaczęli pisać o sobie i swoim głosem dopiero pod koniec XX wieku, ale ich prace stały się szeroko dostępne dopiero w tym stuleciu , tysiącleciu. Paru autorów zasługuje tu na wyróżnienie. Henryk Waniek opublikował kilka książek, których akcja toczy się na Śląsku. Sam nie jest rodowitym Ślązakiem, ale od wczesnego dzieciństwa mieszkał i wychowywał się w Katowicach. Jego książki w dużym stopniu są nostalgiczną wycieczką w przeszłość regionu. W *Finis Silesiae* (2003) pokazuje bardzo prywatny obraz Śląska, ale w pewien sposób nierealny, zawieszony między Polską a Niemcami, trudny do konkretnej lokalizacji czy zrozumienia. Bohaterowie są Niemcami, ale noszą

polsko brzmiące nazwiska, jak Puchalla, Sroka, Drobek, Koslik. Żyją między Gliwicami i Bytomiem a Głubczycami i Wrocławiem. Główny bohater ma przygotować dla wydawcy album zdjęć pokazujących śląską specyfikę. Ponieważ akcja toczy się w drugiej połowie lat 30. XX wieku, pojawia się problem:

> Tylko co to znaczy „śląskość"? Czy życzy sobie, żeby na zdjęciach były flagi, chłopcy z Arbeitsdienst przy robocie, defilujący Hitlerjugend, SA podczas zimowej pomocy dla biednych i tak dalej? Czy są jakieś szczegółowe sugestie? Chef-Redakteur nie lubił takich pytań. Wygasił swój zawodowy szeroki uśmiech. Przypomniał sobie nagle o ważnym spotkaniu i szybko pożegnał Paula. – Proszę sobie fotografować, co tylko pan lubi. Z flagami czy bez. Byle tylko było rodzime. Tutejsze. Heil Hitler. [...] Jak to rozumieć? Chyba chodzi o kopalnie, huty i sylwety fabryk. O przemysł. O uśmiechniętych górników, którzy po pracy są szybownikami lub strzelcami sportowymi. O różne nowe gmachy publiczne i polityczne. I oczywiście o flagi. Tego nie da się uniknąć (Waniek 2003: 29).

Efekt pracy nie był zgodny z oczekiwaniami i wydawca zaprotestował:

> – Przecież to miał być Śląsk pełną gębą [...]. Przecież nie o to chodziło, Koslik. Mówiłem wyraźnie. To nie jest śląskie. Kto uwierzy, że tutaj są tylko chmury, łąki, drzewa, dwa podupadłe pałace i zamek w ruinie? I jeszcze ta dziewczyna, tu i tam. Co mi pan pokazuje, Koslik? (Waniek 2003: 43).

Autor pokazuje w swej książce wielokulturowość Śląska i wymienia obok Ślązaków: Polaków, Żydów, Niemców i Czechów. Często podaje niemieckie nazwy miejscowości i tłumaczy je na śląskie lub polskie. Np.: „Ratibor, Cosel, Tost (dzisiaj Racibórz, Koźle, Toszek)" (Waniek 2003: 32), „[…] w mieście, które odzyskało nazwę Racibórz, albo – jak kto woli – straciło Ratibor" (Waniek 2003: 51). Czasem pojawiają się też podwójne nazwy, by czytelnik nie miał wątpliwości: Strzelin (Strehlen), Wójtowa Wieś (Richtersdorf), Leobschütz (Głubczyce). Autorowi nie chodzi o pokazanie przynależności Śląska do jednej kultury czy grupy narodowej, ale o owo typowe dla pogranicza zróżnicowanie, które dla bohaterów jest oczywiste. W całej książce

przeplatają się wątki minione ze współczesnymi, stąd konieczność posługiwania się różnymi nazwami miejscowości. Autor pisze w posłowiu, że oglądając niemieckie zdjęcia ze Śląska, starał się odtworzyć życie ludzi i miejsca, które zostały na nich uwiecznione. Porównując parę albumów przedwojennych i czytając o regionie, wymyślił nastrojową historię romansu między ludźmi żyjącymi w Gliwicach (Gleiwitz), Bytomiu (Beuthen), Leobschütz (Głubczyce) i podróżujących po Śląsku. Celem było przeciwstawienie się jednowymiarowemu obrazowi regionu, który prezentowali zarówno Niemcy, jak i Polacy. W podobnym tonie jest utrzymane jego opowiadanie *Katowice-blues, czyli Kattowitzer-Polka* (Waniek 2010), w którym, spacerując po Katowicach, wskazuje miejsca, w których mieszały się kultury:

> Chciałem też rzucić okiem na odświeżoną fasadę Liceum Mickiewicza, gdzie pisarz Arnold Zweig zrobił maturę, zanim został tam nauczycielem Stanisław Ligoń (Waniek 2010: 89).

> Właściwie można by o całych Katowicach tak powiedzieć – byłe. Była wieś. Byłe Kattowitz. Były Stalinogród (Waniek 2010: 84).

Innymi pisarzami poświęcającymi Śląskowi uwagę w swej twórczości są Stanisław Bieniasz i oczywiście Kazimierz Kutz. StanisławBieniasz był pisarzem, który sam doświadczył życia na Śląsku i wyemigrował do RFN. Przed wyjazdem napisał dramat *Stary portfel* (2003), który był wielokrotnie przedmiotem dyskusji. Bohaterami dramatu są starzy Ślązacy mający tak niską emeryturę, że trudno się z niej utrzymać. Z dużymi oporami decydują się na emigrację do Niemiec, chociaż ta decyzja stanowi przekreślenie ich wcześniejszego wyboru pozostania po wojnie w Polsce. Widać ich wyraźne rozczarowanie Polską, życiem w kraju, któremu oddali wszystkie siły, i żal, że starość mają tak upokarzającą. Dramat jest przejmujący w swej wymowie – na starość bohaterowie muszą przyznać, że państwo, któremu zaufali, zawiodło ich, a oni przed laty dokonali złego wyboru.

Kazimierz Kutz w książce *Piąta strona świata* (2010) wspomina dzieciństwo w Szopienicach. W przeciwieństwie do swoich

wcześniejszych bardzo polskich wypowiedzi biograficznych, tutaj kładzie akcent na „śląskość". Kazimierz Kutz, pisząc o młodości, podkreśla powszechne, w każdej sytuacji, posługiwanie się językiem śląskim: „W mojej rodzinie gwara była pierwszą mową, moje babki nie znały języka niemieckiego, a czysta polszczyzna nie była im do niczego potrzebna" (Kutz 2010: 214).

Ważny był też swoisty styl życia, gromadne, wspólnotowe przeżywanie wszystkich wydarzeń, ciężka praca i typowe dla takiej grupy zawężenie horyzontów czasowych do doraźnych potrzeb. Nikt nie miał ambicji kształcenia się, każdy widział się w takim zawodzie, jak krewni: górnika, hutnika, rzemieślnika. Osoby, które się kształciły, czyniły to niejako przez przypadek, a zawsze wiązało się to z wyjściem poza własne środowisko.

> – Zostana robotnikym, żeby już nigdy nie spaść niżyj z drabiny. I byda rozmyśloł nad jednym: pojakyemu to wszystko sie stało? Nic niy wiym, ale wiym jedno: niczego już niy ma (Kutz 2010: 126).

Autor dosyć często wspomina trudną sytuację Śląska jako pogranicza, dając przykłady rodziny i przyjaciół:

> Bo znaleźliśmy się pod kolejną, nieżyczliwą człowiekowi rynną: niemiecka segregacja, te wszystkie volkslisty, to poniemieckie zawijasy narodowościowe, stały się źródłem upokorzeń i prześladowań. Teraz trzeba było podpisywać akty lojalności wobec nowej Polski. Nawet jeśli miało się przeszłość powstańczą po polskiej stronie. Ojciec, mimo że był powstańcem, też musiał poddać się temu rygorowi, bo jego pierworodny poległ w niemieckim mundurze na wojnie. Przyniósł ten nowy papiórek, rozwinął go przed oczami matki, ale ta nie chciała na niego spojrzeć. Ojciec siadł na zydlu za piecem i nie odzywał się parę godzin (Kutz 2010: 124).

Czasami komentuje politykę, której region był poddany:

> Wawrzek przyuczył zielonków mówić po śląsku na tyle, co było trzeba, bo słowem niemieckim nie chciał sobie kalać gęby. Z babką było to samo. Do końca życia jednego słowa niemieckiego nie mogła spamiętać, mieliśmy z nią przez to podczas okupacji mnóstwo kłopotów, bo używanie polskiej mowy

było urzędowo zabronione. A donosicieli nie trzeba było werbować. Przez to jej wysiadywanie przy drzwiach i opowieści o Utopelcu, na naszych drzwiach wisiała zawsze świeża nalepka: „WER POLNISCH SPRICHT, IST UNSERER FEIND". Ale co było z nią robić? (Kutz 2010: 68).

Długotrwała dominacja niemiecka nad Śląskiem jest przez autora często z sarkazmem zauważana:

Dwa razy na przemian byliśmy obywatelami Niemiec i Polski. Tylko dziadek Wawrzyniec i ja mieliśmy trochę szczęścia, bo gdybyśmy przyszli na świat o dwa lata wcześniej, on mógłby być zagazowany pod Verdun, a ja – skonać pod Stalingradem (Kutz 2010: 87).

Bardziej ogólnie patrząc na problem, zauważał:

Nasze położenie geograficzne skazywało tutejszych na wysiłki ponad miarę. Staliśmy się niemiecką kolonią. Praca dla siebie była zawsze mało owocna. I tak jest do dziś. Nasz trud był zawsze syzyfowy, czyli niedający owoców. Ale Syzyfa wciepli w ta czeluść za kara. A nos za co? (Kutz 2010: 19).

Polskość też nie była przez KazimierzaKutza najwyżej oceniana:

Po wojnie gminą rządziła PPR, ale w szopienickiej egzekutywie nie było ani jednego przedstawiciela ludności rodzimej, poza komunistą Ernestem Kwoką, który przechował sie w obozie koncentracyjnym, potem został burmistrzem i członkiem władz na poziomie powiatu. Po polsku umiał tyla, co papuga. Starsi ludzie mówią, że po wojnie było gorzej jak za sanacji, bo ci, co przed wojną ściągali na Górny Śląsk, tworzyli ogniwa polskiej władzy, a inni przyjeżdżali z patriotycznego powołania z kagańcami oświaty i polskości. Polonizowanie upodobniło się do obrzędu religijnego, trochę jak nawracanie na wiarę w Afryce. Ale za to mielimy wszystko z pierwszej ręki: uczono nas mówić czysto po polsku, wpajano historię Polski i miłość do niej (Kutz 2010: 174).

Lokalna śląska kultura była źle postrzegana, więc polonizowano Śląsk:

Ale kto mógł wtedy – w 1922 roku – przypuścić, że po dwudziestu trzech latach w Szopienicach pod kinem Helios chodzić będą sowieccy żołnierze, a władza nad nami dostanie się w ręce tych „czerwonych chłopców" zza Brynicy, którzy

już od dawna wysysali z matek komunistyczne mleko. Kiedy w 1945 roku obsiedli zwolnione po Niemcach fotele, znowu trzeba było urzędowo dzieciom zmieniać imiona, a dorosłym zniemczone nazwiska (Kutz 2010:162).

Młody sąsiad autora tak skomentował sytuację:

– Jo wom powiym, co jest! Jeden *Herrenfolk* sie wyniósł, a drugi przyszedł. Bronatny zmienił sie z czerwonym. Sam już zawsze tak bydzie! Bydom zaś włazić z buciorami w każdo rodzina. Sam sie już niy do żyć, bo zawsze bydymy gorsi (Kutz 2010: 126).

Kazimierz Kutz pokazuje, jak ograniczano możliwości awansu społecznego Ślązaków ograniczano w sposób czysto kolonialny:

Tajne decyzje PZPR-u wyznaczały Ślązakom pułap awansów. Dlatego dyskryminacja stawała się często przyczyną porzucenia na stałe rodzinnych stron (Kutz 2010: 245).

Zatem co robić?

[…] po wojnie byliśmy dla komunistów gorszą gliną do obróbki. W najlepszym razie polskimi nacjonalistami nasiąkniętymi niemczyzną. Po raz kolejny poddawaliśmy się losowi. Co robić? Raz jeszcze czekało nas życie myszy pod miotłą (Kutz 2010: 98).

Odnotowuje z żalem, że najszybciej wyższą pozycję społeczną osiągali ci, którzy wyjechali do Niemiec, mimo że ich losy tam różnie potem się toczyły. Sam autor, oceniając swoją drogę życiową, podkreśla, iż to, co wyniósł z kultury śląskiej, służy mu całe życie. *Piąta strona świata* jest napisana jako historia rodzinna i sąsiedzka, wspomnieniowa. Widać jednak celowy dobór przykładów z życia bohaterów oraz subiektywną interpretację historii. Książka została wydana w Krakowie, więc pewnie z zamiarem trafienia do polskiego czytelnika. To jemu Kazimierz Kutz chce wytłumaczyć, na czym polega śląskość, dlaczego Ślązacy trzymają się na uboczu życia politycznego i skąd się bierze ich specyfika kulturowa. *Piąta strona świata*, napisana przez Ślązaka, w założeniu ma służyć poszerzeniu wiedzy o Śląsku wśród

Polaków. Dla Ślązaków opisywane przypadki, wydarzenia historyczne są oczywiste.

Szczepan Twardoch jest młodszym pisarzem, który również na kanwie losów swojej rodziny przedstawia dzieje i specyfikę kulturową Śląska. Jego *Drach* był bardzo chętnie czytany na Śląsku, ale słabo rozumiany poza nim, chociaż wydało go Wydawnictwo Literackie w Krakowie. W tej książce możemy już zobaczyć owo „pisanie o narodzie", jak o tym wspominał Homi Bhabha. Rzeczywiście w prozie śląskiej zaczyna pojawiać się „dysemi-Nacja", czyli „dwupisanie" o narodzie (Bhabha 2010: 153). Z jednej strony istnieje oficjalna narracja, obecna w opracowaniach historycznych, wystąpieniach lokalnych polityków lub w wypowiedziach osób wykształconych. Z drugiej strony Ślązacy mówią to, co uważają za istotne o własnej kulturze w taki sposób, jaki uważają za właściwy i językiem, który ich zdaniem najlepiej oddaje emocje. To właśnie widać w książce Szczepana Twardocha, gdzie oprócz polskiego występują niemiecki i śląski jako równoprawne języki, którymi posługują się bohaterowie. W tej powieści, tak jak i we wcześniejszych pracach Kazimierza Kutza i nawet Horsta Bienka, postaci noszą imiona niewystępujące w innych regionach Polski, a rzadko pojawiające się w Niemczech: Erwin, Ewald, Stanik, Valeska, Gela, Richat, ale i też archaiczne: Alojzy, Anna-Maria, Josef, Elfrida, Alfred. Nazwiska też mają lokalny koloryt: Dembczyk, Holewa, Stawinoga, Bielke, Czoik, von Kunowski. Absolutnym novum jest to, że Wydawnictwo Literackie z Krakowa o zasięgu ogólnokrajowym publikuje książkę z nową formą zapisu głosek języka śląskiego. Wprowadzone zostały nowe litery, które coraz częściej są stosowane na Śląsku. To są dopiero pierwsze próby, bo język nie został jeszcze skodyfikowany, ale już występuje na stronach książki o ponadlokalnym zasięgu. Czyli pisarz-Ślązak pisze swoim językiem o sprawach własnej grupy. Jeden z głównych bohaterów mówi o miłości do swojej żony słowami, które są zapisane zgodnie ze śląską fonetyką: „Pōjdź, Valeska, pōjdź, jŏ ci tak przajã, pōjdź" (Twardoch 2014: 71).

Inni bohaterowie o sprawach codziennych też rozmawiają tylko po śląsku. Ojciec opowiada synowi o losach swojego znajomego:

> Ôn bōł przedwojenny kōmunista. Ale dobry fachowiec. Wcześniyj bōł przi powstaniach. We grupie Wawelberg. W Berezie go zamkli. Potym w Oświyncimiu siedziōł. I potym, zarŏz po wojnie, jak jŏ zaczōł robić we gazowni, to go tam zrobiyli dyrektorym. A potym dziesiynć lot niy skorzyj to mie padōł, co w Berezie go z kōmunizmu niy wyleczyli, w Oświyncimiu go z kōmunizmu niy wyleczyli, a dziesiynć lot kōmunizmu go z kōmunizmu wylyczyło, pra? Wyciepli go z tyj roboty i inkszy niy dostōł. Wōngiel zbiyrōł po torach. Nyndza straszno. Dobrzy ludzie mu pojeść dŏwali. To bōł chyba siedymdziesiōnty trzeci jak umar. I jak umar, to sie ôkŏzało, aże wielgi kōmunista a powstaniec umar. Miōł państwowy pogrzyb, Ziętek bōł, Grudzień, wiynce, orkiestra, wszistko. A jeszcze miysiōnc wcześniy wōngiel na torach zbiyrōł, pra? (Twardoch 2014: 339).

Rozmowa z żoną poobijanego Josefa Magnora, który rano dotarł do domu, też jest przedstawiona w rodzimym języku:

> Zjysz coś, przeblycz sia i musisz nazŏd na gruba jechać – mówi Valeska, ocierając Josefowi czoło z krwi. Josef kiwa głową, gryzie klapsznita z masłem i leberwursztem. – Gorgoń pedziōł, co żeś jakigoś kamrata trefiył i żeście poszli pić, ja? [...] a kajżeś sia tak poôbijōł? – Sleciōłech z kola. Rajzowōłech za drap (Twardoch 2014:113).

W wielu wypowiedziach pojawia się też śląska składnia:

> Jeruchu, babeczko to niy ma Adasiek, to je Nikodem – denerwuje się Ernst Magnor, który ciągle zachował jasny, sprawny umysł. – Toć wiym, że to niy ma Adasiek = irytuje się Gela [...]. – Nic mnie niy trza, siedzōm se, ōma – mówi Nikodem. Tylko z Gelą i Ernstem rozmawia w tym języku, którego brzmienie kojarzy mu się z dzieciństwem (Twardoch 2014: 167).

W innym miejscu autor pisze: „A Richat to niy ma przi nich?" (Twarodch 2014: 344) lub: „Drap jeść niy ma dobrze" (Twarodch 2014: 15). Również podawanie liczb jest odmienne od polskiego, i jest kalką z języka niemieckiego: „Dyć matka majōm trzi a dziewiyndziesiōnt..." (Twardoch 2014:81).

Tym, co jest charakterystyczne dla książki, to różnorodność języków używanych przez bohaterów. Pograniczny charakter regionu w *Drachu* uuwidacznia się w wielości języków, którymi komunikują

się bohaterowie książki. Język ństowarzyszy przedstawianym postaciom w codziennym życiu, ale pokolenie wychowane przed I wojną światową lepiej posługuje się w piśmie niemieckim, a współczesny narrator sięga do literackiej polszczyzny.

> Potem Czoik zabiera ich do Zoppot, tam też idą na plażę. Badestrand für Arier. – Co to są Arier? – pyta Ernest, który mówi po niemiecku tak samo dobrze jak po polsku. Po polsku w szkole i z kolegami, i z Czoikiem, po niemiecku z matką i żernickimi Bielami. – No Niymce abo Polŏki. Yno Żydy sam przyjść nie mogōm. – Ernest kiwa głową, chociaż nie rozumie, jaki jest sens robienia czegoś dla Polaków i Niemców, a zabraniania tego Żydom (Twardoch 2014: 357).

Ten sam bohater, Ernest, trafia podczas wojny do szpitala, gdzie niemiecki lekarz prosi go, by opisał swoją chorobę. Pisać potrafi tylko po niemiecku. Dla niego oficjalne pismo może być tylko w tym języku:

> – Deutch or Polnisch? – pyta doktora von Kunowskiego. – Was fällt Ihnen leichter? – pyta Kunowski. – Sprachen tu ich lieber in unserer Sprache, aber schreiben auf Deutsch –odpowiada posłusznie Josef. Pisać woli po niemiecku, bo tak go nauczyli w szkole. A jeszcze coś tak oficjalnego jak historia choroby, nie wyobraża sobie, jak by to po polsku wyglądało" (Twardoch 204: 358).

Ci, którzy mówią po niemiecku, zachowują lokalny akcent i wymowę: „Reinchold Ebersbach nienawidzi tego twardego słowiańskiego »r«, kiedy służąca wymawia je w jego nazwisku, aż grzechocze" (Twardoch 204: 109). Inny bohater mówi po niemiecku, ale: „Guten Tag, Fraülein – odpowiada zmieszany Josef Magnor niemczyzną przyzwoitą, acz wyraźnie śląską, z wibrującym »r« i niewyraźnym »äu« (Twardoch 2014: 69).

To, że język, którym porozumiewają się bohaterowie *Dracha* jest dla nich ważny, nie ulega wątpliwości. Autor często zmienia narzędzie komunikacji swoich bohaterów, by pokazać ich kulturową różnorodność, typowe dla pogranicza umiejętności. Tłumaczy to również zagmatwane losy postaci, pokazuje pokoleniowe zróżnicowanie kulturowe i wyjaśnia postępowanie ludzi. Dosyć często język jest źródłem

ich kłopotów życiowych. Jedna z osób jest scharakteryzowana przez pryzmat języka:

> Volkssturmista nazywa się Hans Burek. Zawsze tak się nazywał. Hans Burek. Słabo mówi po niemiecku. Po polsku wcale. Po śląsku jako tako, ale niechętnie i też nie najlepiej. Całe życie spędził, uprawiając regularnie zalewane przez Odrę dwanaście mórg pola we wsi Lubomia (Twardoch 2014:385).

Kogoś innego spotykają nieprzyjemności:

> – Państwo ze Śląska..? – zaczepia Czoika sympatyczny młodzieniec w pumpach i tweedowej marynarce. Czoik kiwa głową. – To może by czas już zacząć po polsku mówić, a nie zawstydzać nas przed Niemcami tym narzeczem? – uprzejmie proponuje młodzieniec o pańskim wyglądzie. Czoik zastanawia się chwilę, po czym podrzuca w dłoni laskę i wali młodzieńca w łeb, poprawia w obojczyk, w plecy, na koniec, klęczącego, kopie w brzuch (Twardoch 2014: 358).

Bohaterowie Szczepana Twardocha językiem wyrażają swój związek z grupą narodową:

> – Cicho jyż bydź, wielgi Niymiec... – buczą inni w szynku, ale niezbyt agresywnie [...]. Josef nie lubi wielkich Niemców i nie lubi wielkich Polaków. [...] – Coś ty taki wielgi Polŏk sia zrobiył? – pyta go ojciec. [...] – Jŏ mŏm w rzici Polska, fater. Mie yno ô to idzie, aże my fedrujymy, a Niymiec z tego je bŏgoczym. A my dycki yno biydŏki. – Toć tyś niy ma wielgi Polŏk, yno kōmunista – kwituje ojciec. – Ja, co jŏ sie byda z fatrym wadziył... – wzrusza ramionami Josef (Twardoch 2014: 90-91).

W książce Szczepana Twardocha raz zadeklarowany związek z grupą narodową oznacza konsekwencje dla następnych pokoleń. W 1921 roku Valeska Magnor prowadzi rozmowę ze swoim krewnym:

> Musicie sie przekludzić, i to drap, zanim sam bydzie ôstuda – dodaje Czoik w odpowiedzi na milczenie Valeski. – Czamu? – dziwi się Valeska. – Bo sam bydzie Rajch – odpowiada Czoik. Valeska wzrusza ramionami. – Dyć sam dycki był Rajch. Nigdy żech niy była nikaj indziyj, yno w Rajchu. Polska mnie niy ma potrzebnŏ. Jo chcã wiedzieć, kaj je mōj chop. Nikaj, do żadnyj Polski sie niy byda kludzić. – Niy musicie kajś daleko. Yno na drugŏ strōna granice. – A kaj bydzie ta granica? […] – Niy przekludza sie nikaj. Sam żech je dōma, nikaj indziyj być nie chcã (Twardoch 2014: 296- 299).

Inni bohaterowie z kolei mówią:

> – Dyć żeś wojowōł, pra? Za kajzera i za Rajch, chopie! Muszymy być przy Niymcach! Wir mussen im Deutschen Reich bleiben! (Twardoch 2014: 90).

Związek z grupą narodową jest przez autora *Dracha* przedstawiany w formie dynamicznej –pokoleniowych wyborów i konsekwencji. Trzeba pamiętać, że nie było na Śląsku licznej polskiej inteligencji, która mogła wyjaśniać istotę tożsamości etnicznej i narodowej, jak np. w Wielkopolsce, a szkoła miała za zadanie ukształtowanie posłusznego obywatela nowoczesnego państwa niemieckiego. Zatem bohaterowie sami musieli określić i wypracować swój związek z narodem:

> Kiedy matka rodziła małego Pindura, ojciec jeszcze odrabiał pańszczyznę w dobrach hrabiego von Wengersky, ale wiedział już, że niedługo odrabiać jej nie będzie. Ojciec Pindura o imieniu Kazimierz mówił raczej po śląsku, czytał i pisał po niemiecku, uważał sie za Prusaka i był z tego swojego prusactwa dumny. Od kiedy przestał odrabiać pańszczyznę, jeszcze bardziej uważał się za Prusaka i poddanego pruskiego króla. Były to czasy, w których Prusak nie musiał mówić po niemiecku. Wcześniej nawet sam król nie lubił mówić po niemiecku. Dla Pindura ważne było to, że Prusak nie odrabia pańszczyzny (Twardoch 2014: 22-23).

W następnym pokoleniu kolejny bohater podejmuje decyzję i też pracuje nad nią:

> Kasimir Widuch siedzi w szynku, który należy do jego ojca. Czyta „Głos Górnośląski" zamiast „Wanderera", bo mimo wszystko w zasadzie woli czytać po polsku niż po niemiecku. Kasimir Widuch nie czyta gazet, żeby się czegoś dowiedzieć, ani dla rozrywki ich nie czyta, Kasimir Widuch gazety czyta, by znaleźć potwierdzenie swojego Weltanschauung. Dlatego nie sięgnie po zabawnego przecież „Kocyndra", bo tylko by się pieklił na jerōńskich Polōków. Czyta więc „Głos Górnośląski". Czytuje też socjalistyczny „Arbeitpost" i ilustrowane pisma sportowe, woli jednak po polsku, byle bez agitacji wielko-polskiej, więc właśnie „Głos..." albo na przykład wyważony „Poradnik Domowy", o których wiadomo, że są za Niemcami, chociaż redagowane po polsku (Twardoch 2014: 145).

A w dalszym pokoleniu córka Ślązaka zamordowanego w Mauthausen musi podjąć działania wbrew swoim przekonaniom:

> Gela ma siedemnaście lat. Jest na zbiórce Bund Deutscher Mädel w Gliwicach. Gela jest na tej zbiórce, bo matka Geli zdołała udowodnić, że z racji pochodzenia zasługuje na wyższą grupę Deutsche Volksliste, i całej osieroconej przez ojca Geli rodzinie miły urzędnik zmienił grupę na trzecią. […] Gela składała przysięgę na wierność Führerowi Adolfowi Hitlerowi. Gela prawie nie mówi po niemiecku, ale dobrze zna słowa przysięgi, nauczyła sie ich na pamięć fonetycznie i wymawia je bardzo głośno, jak wszystkie inne dziewczyny. Gela doskonale wie, że ojca, którego bardzo kochała, zamordował Führer. Że on jest winien tej śmierci (Twarodch 2014:170).

Swoje pisanie o narodzie Szczepan Twardoch różnicuje pokoleniowo, bo tu kontekst historyczny jest ważny. Widać, jakie prozaiczne albo istotne sprawy decydowały o niemieckiej lub nie niemieckiej tożsamości bohaterów. Śląsk był peryferiami niemieckimi i niewielu Niemców zdawało sobie sprawę z jego specyfiki. Oficer niemiecki tak myślał o Śląsku:

> Szturmowy oficer z bliznami na twarzy nigdy nie interesował się Śląskiem, pochodzi z okupowanego teraz przez Francuzów Palatynatu, Polacy byli dlań zawsze odległym wschodnim ludem – jakąś katolicką odmianą Rosjan, o których niewiele wiadomo i którą nie ma potrzeby się interesować; nie zdawał sobie sprawy z ich obecności w szeregach szarej armii, jak sądzi, najwspanialszej – ale skoro podnieśli rękę na Niemcy, zdradzone i pchnięte w plecy, to szturmowy oficer z bliznami na twarzy przyjechał na Śląsk nienawidzić Polaków i zwalczać wszelkimi dostępnymi metodami (Twardoch 2014: 286).

Losy Śląska i Ślązaków Szczepan Twardoch pokazuje też przez zmiany obrazu kulturowego regionu. Trochę inaczej niż Henryk Waniek, który wymieniał nazwy miejscowości po polsku i po niemiecku, Szczepan Twardoch poświęca temu więcej uwagi i komentuje zmiany nazw:

> […] granica nadejdzie z Zaborza, po umownie polskiej stronie, pozostawiając Kunzendorf i Paulsdorf, które teraz staną się Kończycami i Pawłowem. Pobiegnie dalej na zachód, lokując po polskiej stronie Preiswitz, które staną się Przyszowicami, i Gieraltowitz, które zostaną Gierałtowicami. Cegielnia „Machoczek" wznosi się po stronie niemieckiej, więc pozostanie Machotscheksche Zieglerei. Na południe od Cegielni „Machoczek" jest Knurow i dalej nazywa

się Knurów, tyle że nad „o" pojawia się kreska. Granica biegnie równoleżnikowo nad Knurowem, przez pola – na północ od niej jest Mysia Góra, która jednak nazywa się Mischagora – i nagle za Knurowem raptownie skręca na południe, wzdłuż pasa zarośli i rzeczki Bierawki. Las należący do Schyglowitzer Forst pozostanie niemiecki, a granica z południkowej znowu stanie się równoleżnikowa... (Twardoch 2014: 297).

Te odgórnie czynione zmiany nazw miejscowości są trudne do zaakceptowania dla ludzi tam żyjących od pokoleń. Jak już wspominałam wcześniej, w XX wieku obraz kulturowy Śląska był ciągle zmieniany, tak że każde pokolenie wyrastało w innej kulturze.

Szynwŏłdu już nie ma. Większość szynwŏłdzian ewakuują Niemcy przed wejściem Sowietów. Spośród pozostałych stu dwudziestu mordują Sowieci. Resztę dręczą nowi mieszkańcy, przesiedleńcy z Ukrainy i spod Olkusza, i w końcu polskie władze wywożą wszystkich przed 1947 rokiem. Od sześćdziesięciu siedmiu lat Schönwald nazywa się Bojków. A jednak wśród Gemanderów ciągle używa sie starej nazwy. Przez Bojków można jechać do Gliwic, ale Otto był z Szynwŏłdu. I tylko tak żyje jeszcze wieś, która żyła siedemset lat, a potem przestała żyć (Twardoch 2014:134).

Do tej pory nie pisano o takich wydarzeniach, a Szczepan Twardoch to pokazał, wplatając życiorysy bohaterów w wielką historię przetaczającą się przez Śląsk. Ich rozterki i dylematy są typowe dla mieszkańców pogranicza, dla mieszkańców odległych peryferii kraju, dla grupy zdominowanej. Do tej pory mówiono o tym w domu przy okazji spotkań rodzinnych, tylko w prywatnym gronie. Nikt nie miał odwagi mówić o tym poza grupą, bo nie zostałoby to zrozumiane, pokrętne losy Ślązaków mogłyby zostać niewłaściwie odczytane, pewnie z krzywdą dla grupy. Natomiastpowieść, beletrystyka traktowana jest inaczej, większe jest przyzwolenie dla fantazji, więc dokumentowanie spraw istotnych dla grupy odbywa się niejako przy okazji, nie podejrzewa się autora o celowe działanie. A jak mówi Szczepan Twardoch ustami swoich bohaterów:

We świyntyj Biblie mŏsz napisane, u Ezekiela, że faraōn je krokodyl, kery se lygnął we rzyce, pra? – Josef kiwa głową. Niewiele do niego dociera. Krokodyl.

Faraon. – Ale to niy ma krokodyl. To je po żydowsku tanni, a tannin to je srogi drach. Wielki smok. Rozumisz? A zaś kaj indzij mosz Behemota, kerego nogi sōm jak ruły ze brōnzu, a ôgon jak srogi strōm, jak cedr, ja? – Josef patrzy w okno. – My sōm niym. Tym drachym, łażymy po jego ciele, ale tyż sōm my jego ciałym, poradzisz se to forsztelować? Jak błecha, kero żre twojōm krew, ôna je tobōm, ja? (Twardoch 2014: 361).

Pojawiły się też książki napisane wyłącznie po śląsku i śląskim zapisem[29]. To duży krok na przód. Jednym z pierwszych autorów, który odważył się połączyć współczesność z historią i mitami śląskimi, dodatkowo pisząc w całości w języku śląskim, jest Marcin Melon. Opublikował cztery tomy kryminalnej opowieści o kōmisorzu Hanusiku. Pierwszy to *Kōmisorz Hanusik. Piyrszo kryminalno kōmedyjo we ślōnskij gŏdce*, który ukazał się w wydawnictwie Silesia Progress w 2014 roku, następny – *Kōmisorz Hanusik we tajnyj służbie ślōnskij nacyje* (w tym samym wydawnictwie w 2015 roku), trzeci, polsko-śląski, pt. *Kōmisorz Hanusik i Sznupok. Po naszymu i po polsku* w 2016 roku oraz czwarty – *Umrzik we szranku* (Melon 2014, 2015, 2016, 2017a). Ponieważ ta seria cieszy się dużą popularnością wśród czytelników, więc na pewno ukażą się dalsze tomy kryminalnych przygód.

Marcin Melon, rówieśnik Szczepana Twardocha, nie ma problemów z pisaniem po śląsku i o śląskich sprawach, chociaż czytelnicy o mniejszej wiedzy mogą nie zrozumieć jego subtelnych odniesień. W pierwszym tomie przygód kōmisorza Hanusika autor odwołuje się do wzajemnego stereotypowego postrzegania Polaków i Ślązaków, wspomina o odmienności językowej i kulturowej, a nawet politycznej, ale czyni to w sposób humorystyczny.Achim Hanusik zaklął w towarzystwie swej babci i ta, karcąc go, rzekła:

[29] Nie wszyscy jednak akceptują pisarstwo w języku śląskim. Jeden z moich ekspertów, człowiek bardzo mocno związany rodzinnie, zawodowo i kulturowo z regionem, powiedział: „Twardoch, Kuczok i Pilch. Coś więcej chcemy? No, że oni nie piszą w żadnym dialekcie śląskim? No, bo to nie ma sensu pisanie w dialekcie śląskim, bo albo tego nikt nie zrozumie, albo nawet Ślązak nie zrozumie Ślązaka. Więc oni piszą po polsku, bo to jest oczywiste, że muszą pisać po polsku. No, ale przecież oni reprezentują kompletnie inne wymiary i obszary Śląska…" (E3/16).

– Niy godej tak brzidko, synek! – wlazła mu ôroz w godka zeszterowano Hanusikowo, kero zicła sie po drugi stronie stoła. – Dejcie pokōj, Ōumo, katać jo brzidko godōm? Dyć to je dwudziysty piyrszy wiyk. Dzisiej „pierōn" to je normalne słōwko. Jakbyście słyszeli, jak ludzie poradzom wyklinać, to by wōm sie gupie zrobiło. – Jo tam już tygo niy chca słuchać. Wszistko skuli tego gorolstwa. Naskludzało sie tego tukej i zaczli brzidko godać. Żodyn porzōndny Ślōnzok tak godać niy bydzie. Jakby niy ône, to byś już downo, synek, bōł inspektorem, a nie ino durś ajnfachowym kōmisorzym. Jo ci godōm, Ślōnzok zawdy bydzie... (Melon 2014: 11).

Komisarz zostaje zmuszony do współpracy z policjantem z Warszawy, na co reaguje stereotypowym myśleniem:

– Porucznik Motyl, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Komisarzu Hanusik, będziemy mieli przyjemność współpracować przez najbliższe dni. – Jeronie, a tyn skōnd sie sam wziōn? – spytoł sie Hanusik Smolorza. I wtynczas Motyl pedzioł słowo, po kerym kōmisorza ôbloł zimny pot. Słowo, kerego bōł sie jak najgorszyj zarazy. – Z Warszawy jestem! – Ooo niy, niy! To już przesada – Hanusik mioł tego za tela. – Pedziołech, że niy potrzebuja partnyra. Wiycie, że robia sōm ôd czasu, jak borok Pyjter Żymła sie utopił we stowie, świyć mu Panbōczku. Ôd bidy zgodziłbych sie na jakigoś synka samstōnd, ale to je chyba jaki wic! Jo i chop z Warszawy? (Melon 2014: 37).

Późniejsza współpraca też nie układa się bez pomyłek wynikających z różnic kulturowych. Komisarz Hanusik nazywa porucznika Motyla po swojsku, czyli Szmaterlok (po śląsku – motyl). Oczywiście porucznik Motyl popełnia gafę za gafą:

Ja naprawdę bardzo lubię Ślązaków, szanuję waszą pracowitość. Mało tego, kiedyś miałem narzeczoną ze Śląska, wie pan? – poasił sie. – Ja, ciekawe skōnd ta libsta... –mrukneł ze sarkazmyn Hanusik. – Proszę? Że narzeczona niby moja? Skąd? Ze Śląska. Z Będzina była. Aldona się nazywała, może panowie znają? – Ponbōczku, no to żeś mie pokoroł za ta gorzała... – pedzioł sōm do siebie Hanusik (Melon 2014: 38)[30].

Zgodnie z przewidywaniem pojawiło się i inne językowe nieporozumienie, które dla Igora Motyla okaże się zbawienne. Ścigany bandyta

[30] Będzin jest w Zagłębiu, a to nie Śląsk, ale obszar, skąd pochodzą tradycyjni wrogowie Ślązaków.

na polecenie „kucaj" zaczął kaszleć[31] i zdradził swoją śląskość, podczas gdy porucznik Motyl, słysząc to słowo, przykucnął. Achim Hanusik skomentował to: „Ōuma sztyjc mi godali, co mōm sie uczyć jynzykōw. Niy wiadōmo, kej sie nōm to w życiu przido!" (Melon 2014: 50).

Przygody komisarza Achima Hanusika toczą się na Śląsku i towarzyszą im beboki, połednice, utopce i inne mityczne stwory. Dużą zasługą MarcinaMelona jest przywrócenie dawnych legend i baśni śląskich do publicznego życia. W jego powieści zatem mamy legendarne postaci:

[…] na zicher żeś słyszoł, że u nas na Ślōnsku żyło kupa połednic. To bōły takie stworoki, co łaziły po polach, a jak ôboczyły, że ftoś śpi, a niy robi, to ciepały sie na niygo i go dusiły (Melon 2014: 78). […] a godołach ci, jak staro Żymlino znodła podciepa zamiast swoigo bajtla? – Co wy fandzolicie? – znerwował sie zaś Hanusik (Melon 2014: 13). […] Hanusik za bajtla boł sie, że jak bydzie rojbrowoł, to przidzie po niygo bebok i go zabiere. Ja, ale terozki żodyn już w podciepy, beboki i utopce niy wierzi, pra? (Melon 2014: 26)

Komisarz Hanusik wyjaśnia innym wydarzenia z historii regionu, np. w rozmowie z babcią:

[…] abo ta krowa, synek... Godałach ci, jak moimu tacie straciła sie krowa, ta, co dostoł ôd Korfantego za to, że welowoł za Polskōm? Mamulka cołkie życiy ryczeli na niygo, że przepił ta krowa, a ôn durś wajoł, że to niy jego wina.... – Zaś sie wōm wszystko pokićkało. Krowy żodyn niy wziōn, boście jij niy mieli. Korfanty ino jōm ôbiecoł, a psino wōm doł (Melon 2014: 12).

Autor porusza też drażliwe tematy z przeszłości, które do niedawna stanowiły tabu w grupie i nie były wspominane w oficjalnej historii Polski. Obóz Zgoda w Świętochłowicach utworzono w 1945 roku, by więzić Ślązaków. Wielu z nich przepłaciło to życiem. Oficjalnie zaczęto mówić o obozie w połowie lat 90. XX wieku.

– Niy, niy – pedziała staro Hanusiczka – w sztyrdziystym piōntym Poloki go zawarli w takim lagrze, tukej w Świyntochłowicach. Rok go tam trzimali,

[31] „Kucać" znaczy po śląsku kaszleć. Kucnąć to „siupnąć".

pierōny ôgniste, ino skuli tego, że keryś gorol słyszoł go na placu godać po ślōnsku. Niy poradził nic spokopić, to myśloł, że mōj chop, świyć, Ponbōczku, jego duszy, ôsprowio po niymiecku! I zawarli go tam, bo pedzieli, że ôn je Niymiec, a dyć ôn po niymiecku ino poradził pedzieć piōnte bez dziesiōnte. Co ône mu tam robili, Jezderkusie, dyć to aże strach godać... (Melon 2014: 112).

MarcinMelon zapuszcza się też w stronę bieżącej polityki. Pisze o palącej sprawie Narodowego Spisu Powszechnego Ludności spisu powszechnego ludności, autonomii Śląska i ruchach politycznych:

Pomyśl, Achim. Niby je rōwnoś i demokracja, pra? Co dziysiynć lot, chopie, Poloki robiōm tyn swōj spis powszechny. Myślisz, chopie, że tam idzie zadeklarować, że fto je utopcym choby Ernest, abo podciepym jako jo? Katać! Przeca nos ôficjalnie niy ma. No, to co my zrobili? Zadeklarowalimy, chopie, że my sōm Ślōnzoki, gynau takie same jak i ty. I co sie ôkozało? Poloki pedzieli, że Ślōnzokōw tyz niy ma! Niy ma! Poradzisz to spokopić? Ja rozumia, że ftoś może niy wierzyć w podciepy i utopce. Ale we Ślōnzokōw? (Melon 2014: 31).

W kolejnym tomie autor już zajmuje wyraźną postawę wobec grupy dominującej i zastanawia się nad stereotypem przypisywanym Ślązakom:

Ślōnzok robotny, Ślōnzok lojalny, solidy, szporliwy... – napoczōn. – Ja, kożdy z nos słyszōł to niyroz. Jak by to pedzieć... Kożdy je rod, kej godajōm ô nim dobre rzeczy, pra? Jo żech tyz tak myślōł, ino że ôstatnio miōł żech yntlich kōncek czasu, coby sie siednōnć i richtig pomyśleć. I co to tak richtich ô nos godo? Jak by to pedzieć... Eli kery, dōm taki bajszpil, Nigeryjczyk, egal, żodyn mu niy pedziōł, że kajś tam je jakiś Ślōnsk, eli taki Nigeryjczyk bydzie robotny, solidny i bydzie roboty na czas łaził, to czy ôn skiż tego bydzie tyż Ślōnzok? Eli my Ślōnzoki, momy blank inksze mōzgi jak reszta homo sapiens, co momy być ôd nich bardzij robotne i bardzij solidne? (Melon 2015: 76-77).

Kiedy indziej w powieści Marcin Melon ukazuje powszechną obecność Ślązaków i ich tożsamości w miejscach publicznych:

Z eki co chwila bōło słychać jakieś śpiywki po niymiecku, a wele stolika stoła epno ślōnsko fana. Tam siedzieli i pili piwo chopy ze stowarziszynio Nowy Lepszy Ślōnsk. Fajne karlusy, kere jak ino sie trefili, to zawdy mieli kupa pōmysłōw, co by zrobić, coby sie kożdymu sam lepij żyło (Melon 2014: 15).

W następnym tomie autor powołuje do życia FTOŚ, czyli Fest Tajno Organizacyjo Ślōnzokōw, która ma działać na rzecz autonomii (Melon 2015:72). Podobnie jak inni pisarze, Marcin Melon swoim bohaterom nadaje śląskie imiona. Jest więc Gryjta, Jorg, Hanek, Achim, Halżbiytka, Wily, Ginter. Nazwiska też są śląskie: Hanusik, Żymła, Smolorz, Niszyporek, Kluska, Brzōnkalik. Pojawia się też typowo śląska składnia: „to chyba niy ma nielegalnie", „a niy ma ci strach?". Autor bawi się językiem i wprowadza różne humorystyczne określenia, np. potomek angielskich emigrantów ze Śląska to Henry Pooltok, czyli Hanek Pultok (Melon 2014: 89). Tam też pojawia się zabawne tłumaczenie:

Iron Lady, damned bitch... How would you say „Iron Lady" in Silesian? – Iron... Iron... –Hanusik niy umioł spōmnieć. – Iron to bydzie żelozko. To Iron Lady to chyba tako „Baba ôd biglowanio?[32]

Język śląski, którym posługuje się Marcin Melon, pisząc książki, stanowi dla niego wartość, którą należy kultywować. Ustami swej bohaterki mówi:

– Dej synkowi pokōj, śpiywo tak, jak mu gymba urosła – pedziała staro Hanusiczka. – Dyć to do Ślōnzoka niy ma żodna gańba godać po naszymu. – Mamulko, a u nos na placu je taki jedyn synek, kery durś godo po naszymu i pado, że mōmy sie zawrzić i niy udować gorolo... – pedzioł Achimek (Melon 204: 10).

Wskazując czytelnikowi, że można znaleźć różne książki o Śląsku i po Śląsku, reklamuje literaturę własnej grupy:

Czego ôn hań niy mioł! Bery Alojza Lyski ô stworokach wele ksiōnżek ôd Twardocha, kryminały ôd Szewczyka wele yncyklopedie ôd Podgōrskich, wiersze ôd Gałuszki wele Kadłubkowyj klasyki, Bienek wele Eichendorffa, była hań tyż filozofio Kika po ślōnsku, bōł Waniek wele Syniawy, bōł Janosch, Scholtis, Ciurlok, Sigismundowe kōmiksy, kerym bajtle byli take rade – jedyn epny miszōng literacki (Melon 2017:130).

[32] Biglowanie – po śląsku: prasowanie.

Poza czterotomowymi przygodami komisarza Hanusika powstała jeszcze inna praca po śląsku. To kryminał Marcina Szewczyka *Silesia Noir. Czorny kryminał ô czornym Ślōnsku. We ślōnskij godce* (2015). Akcja tej powieści toczy się w okresie międzywojennym w Raciborzu i Rybniku – miastach po dwóch stronach granicy, która sztucznie je oddziela i sztucznie podzieliła społeczność. Zastosowany tutaj język śląski różni się od tego, którym posługuje się Marcin Melon, ale to tylko dowodzi konieczności szybszej kodyfikacji języka. Artur Czesak, językoznawca dialektolog, pisze o języku śląskim, wskazując na jego znaczącą odmienność od języka polskiego. Jak stwierdza, nie jest propagatorem odrębności śląskiego jako języka, ale jest kontestatorem istniejącego stanu rzeczy. Zauważa jego odrębność i stwierdza, że: „Fakty dowodzą jedynie systemowej słowiańskości mowy śląskiej, przynależności do słowiańskiego *continuum* dialektycznego, ale niekoniecznie do »polskości«" (Czesak 2015: 78). Podobnego zdania są inni językoznawcy, np. Jolanta Tambor czy Tomasz Wicherkiewicz, którzy wspierają Ślązaków w próbach kodyfikacji języka (Tambor 2013, Wicherkiewicz 2008).

Omawiając sposoby pisania o Śląsku, również przez Ślązaków, zwróciłam uwagę tylko na wybrane publikacje. Nie wszystkie wydane książki przeanalizowałam, bo nie ma to być analiza wszystkich prac śląskich. Wybrałam te, na których przykładzie najwyraźniej widać zmianę sposobu pisania o Śląsku. Od bardzo paternalistycznego spojrzenia na Ślązaków jako biedną grupę pograniczną, po własną literaturę o ważnych dla grupy treściach. Poza tymi omówionymi książkami trzeba zwrócić uwagę na cały ogrom wspomnieniowo-pamiętnikarskich prac takich autorów, jak Aleksandra Klich, Julian Kornhauser, Leszek Dzięgiel, Stefan Szymutko, Aleksander Nawarecki, Alojzy Lysko czy Dorota Simonides. Większość z nich pokazuje dynamikę zmian na Śląsku i zmieniający się stosunek do Ślązaków. Jednak te książki trafiają tylko do wąskiego kręgu czytelników. Natomiast w prozie, o której pisałam, toczy się dyskurs o narodowości śląskiej. Wyraźnie widać u młodych Ślązaków odwagę w podejmowaniu tematów i dumę z własnego języka. Przeszłość, która dla ich

dziadków i rodziców była obciążeniem, dla nich jest historią, która się wydarzyła, a której nie można zmienić. Nie wstydzą się też języka śląskiego, nie uważają, że tylko w języku grupy dominującej można pisać i wyrażać emocje. Duma z bycia Ślązakiem nie odbiera im uczestnictwa w kulturze polskiej czy niemieckiej (por. Michna 2014).

Co jest najbardziej cenne w pisaniu o sprawach śląskich przez Ślązaków? Przede wszystkim to, że zaczęto tworzyć we własnym języku! Oczywiście, są kłopoty kodyfikacyjne, ale ich uporządkowanie jest tylko kwestią czasu. Po wtóre, Ślązacy zaczęli pisać o tym, co jest dla nich istotne – o swojej dwukulturowości, o trudnych wyborach narodowych (bo etniczny jest stały), o tym, jak grupy dominujące ich traktowały. Zarówno Kazimierz Kutz, jak iSzczepan Twardoch oraz Marcin Melon wypowiadają się o historii regionu, trudnościach politycznych, zdominowaniu. Równocześnie malują nowy obraz Ślązaka jako osoby wykształconej, podróżującej po świecie. To już nie jest zaściankowy, tradycyjny górnik. Parafrazując słowa przytaczanego przez Leelę Gandhi i Alberta Memmiego – nastąpił moment, kiedy grupa zdominowana (tu Ślązacy) zaczęła wierzyć w siebie. Ślązacy zrozumieli, że pozbawienie korzeni kulturowych jest zgubne, bo pociąga za sobą dalsze problemy, zwłaszcza tożsamościowe, i że nigdy nie staną się pełnoprawnymi członkami grupy dominującej, więc lepiej, by odwoływali się do swojej tradycji. Edward Said oraz Homi Bhabha twierdzili, że powrót do korzeni będzie trwał wiele pokoleń. Na Śląsku to zajęło 3-4 pokolenia. Doskonale to widać w prozie Kazimierza Kutza i SzczepanaTwardocha, którzy przedstawiają właśnie pokoleniowe zmagania o bycie sobą, bycie Ślązakiem. Marcin Melon bardziej bawi się słowem (wszystkie książki napisał po śląsku), ale i stereotypami (Polaków, w tym Warszawiaków i mieszkańców Zagłębia), przypomina legendy regionalne, zabawia, a nie poucza. Szczepan Twardoch i Marcin Melon są młodymi ludźmi urodzonymi w końcu lat 70. XX wieku, więc większość życia spędzili w demokratycznej Polsce, dlatego nie mają takich obaw jak ich ojcowie i dziadkowie. Nie muszą się obawiać, że za publicznie wypowiedziane słowa przeciw grupie dominującej zostaną uwiezieni lub utracą

pracę. To duży plus. Jednak są dopiero pierwszym pokoleniem, które zażywa takiej wolności. Leela Gandhi postulowała postkolonialną amnezję, zamiast rozpamiętywania kolonialnych upokorzeń, i wymazywanie z pamięci krzywd. Wydaje się, że na Śląsku za wcześnie na takie posunięcia. Jeszcze trzeba głośno mówić o tym, co złego spotkało Ślązaków, kto jest winny tego zła i kto powinien za nie przeprosić.

Na Śląsku powstają też sztuki teatralne na podstawie tych książek. Na przykład Teatr Korez z Katowic wystawia sztukę *Cholonek* według powieści Janoscha, Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego z Katowic ma w repertuarze *Piątą stronę świata* według Kzaimierza Kutza, a Teatr Polski z Bielska-Białej – sztukę Ingmara Villqista (czyli Jarosława Świerszcza) *Miłość w Königshutte*. Te spektakle cieszą się wielkim powodzeniem, bilety trzeba rezerwować z dużym wyprzedzeniem, a publiczność bardzo żywiołowo przyjmuje to, co się dzieje na scenie. Wystawiane są też monodramy: *Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny, Piąta strona świata, Mianujom mie Hanka* czy *Marika.* Ta ostatnia sztuka jest ciekawa, bo wystawia ją Teatr Naumiony z Ornontowic, który jest teatrem amatorskim, grającym przedstawienia dla Ślązaków i po śląsku. Autorem sztuki jest Dariusz Dyrda, wydawca gazety „*Ślůnski Cajtung*", wcześniej redaktor innego lokalnego pisma – „Jaskółka Górnośląska". Tak jak we wspominanych przeze mnie powieściach, tak i w sztukach teatralnych motywem przewodnim jest lokalne życie na Śląsku zanim pojawili się „inni" lub „obcy". Wówczas dobre i spokojne życie legło w gruzach. Bohaterowie Janoscha, Ingmara Villqista czy Kazimierza Kutza są szczęśliwi mimo trudnych wydarzeń toczących się dookoła, bo są razem, w swojej grupie. Przybycie obcych oznacza wysiedlenie w nieznane, osadzenie w obozie (na ogół polskim), polonizację na siłę, czyli akulturację. Ważne jest też to, że przedstawiane wydarzenia nie są fikcyjne. Przeżycia Horsta Bienka czy bohaterów sztuki *Miłość w Königshütte* podobne do tych, jakich doświadczała większość Ślązaków, dlatego publiczność tak żywo reaguje. Wydaje się, że jeszcze trauma przeszłości nie została odreagowana, że Ślązacy muszą mówić o swoich przejściach.

Nie wszystkim podoba się takie emocjonalne i na sposób popularny przedstawianie śląskości. Jeden z moich ekspertów krytycznie stwierdził:

> Swojskiej [kultury – M.Sz.], ale prymitywnej, miejscowej, takiej…, zawsze taka była, niech taka będzie. I ja oczywiście ją cenię, zwłaszcza jako ktoś, kto nigdy w życiu do tej pory nie był w mieszkaniu w familoku, tak? [...] to jest oczywiście tradycja, co do której powiedziałbym, że ja ją bardzo wysoko cenię, o ile jest autentyczna, prawdziwa. Jeśli ma format „Dziennika Zachodniego" czy podobnych publikatorów, to oczywiście ona degeneruje tą kulturę całkowicie, sprowadza do beznadziejnych form. To dla owego kogoś tam, co w Warszawie mieszka, albo dla kogoś, kto przyjeżdża...., bo tu była taka seria telewizyjna albo trochę do Masztalskich, ale już w tej formie naprawdę zupełnie zdegenerowanej. Albo oczywiście mówimy o tym, że godamy po ślonsku, no i wtedy oczywiście są konkursy, kiedy są dzieci przygotowywane do tego, jako jedno wielkie wydarzenie w tej chwili. Nie o to chodzi (E/1).

Te krytyczne słowa wynikają z potrzeby pokazania kultury lokalnej jako bardziej wyrafinowanej, a nie tylko – ludowego produktu eksportowego do Polski. Pokazanie jej wyższego, bardziej wysublimowanego wymiaru wymaga działania w przemyślany sposób, a tego nie można osiągnąć od razu. Jak dalej analizował mój rozmówca:

> Muzycznie, na czym się dużo mniej znam, ale jak to obserwuję, zdecydowanie to, co zrobił Górecki, co zrobił Kilar, tak, ale to jest też trochę niedoceniane, bo to jest czasami traktowane jako oczywista, nie wiem, spuścizna, dziedzictwo i tradycja Polska. Myślę, że niestety, jak zawsze, to się ociera oczywiście o banał, trzeba gdzieś mieszkać, żyć, odczuwać, żeby pewne zjawiska […] oczywiście będę wspominał świętej pamięci Smolorza, który mówił, „zamknąć te tancbudy", w jakimś sensie umownym, to rynek oczywiście o tym decyduje, że one są, więc on nie mówił o tym dosłownie, żeby to zamknąć, tak? Ale stwórzmy alternatywę, poszukujmy autentycznych treści i niech to będzie coś [...] bo to jest takie pastiszowe dzieło i ja go tutaj nie będę chwalił, ale też nie będę krytykował, jak „Złoty warkocz", które swego czasu był taką próbą, to Gertner pisała o tym teksty, taką próbą faktycznie jest…Tak, i to było takie całkiem, to gdzieś weszło paradoksalnie w ogóle, bo okazuje ogromną pustkę tożsamościową Ślązaków, weszło do obiegu śpiewanej, niekoniecznie na formule pieśni biesiadnej. Po prostu niektórzy zaczęli wierzyć, trochę jak w Boże Ciało w Lipinach, że tak było zawsze, tak, że to jest od początku, że to istnieją odkąd świat istnieje (E/1).

Ta dłuższa wypowiedź pokazuje potrzebę zmiany sposobu prezentowania kultury śląskiej oraz szukania w niej czegoś więcej niż popularnych form. Podobnie uważa Joanna Rostropowicz, która redagując wielotomowe dzieło o Ślązakach w przeszłości, chce zmienić opinię o jedynie plebejskim wymiarze kultury śląskiej (Ślązacy... 2016). Grupy zdominowane, postkolonialne często są akceptowane przez grupy dominujące jako ciekawostki folklorystyczne. Jedynie taka odmienność jest dopuszczalna. Ślązacy przestają się już na to godzić. To, co Ślązacy robią, żeby pokazać odmienność swojej kultury, jest dobrym przykładem ich niechęci do asymilacji do kultury dominującej. Teorie asymilacji, np. Miltona Gordona czy Natana Glazera i Daniela Patricka Moynihana z lat 60. i 70. XX wieku mówiły, że pierwszym krokiem ku asymilacji jest akulturacja, czyli odejście od kultury własnej i przyjęcie nowej. W ich rozumieniu chodziło o kulturę kraju, do którego przybywali imigranci (Gordon 1964, Glazer, Moynihan 1970). Kolejnym etapem miała być asymilacja strukturalna, czyli wchodzenie w struktury społeczeństwa przyjmującego. Wówczas zakładano, że wszyscy imigranci chcą się upodobnić do grupy dominującej. Praktyka okazała się inna i najpierw trzecie pokolenie zaczęło wracać do swoich korzeni kulturowych, a w późniejszych latach kolejne fale imigrantów odmawiały i nadal odmawiają zapominania o własnej kulturze, nie chcąc „homogenizować" się z grupą przyjmującą, którą uznawały za dominującą. Jak twierdzi Marcelo Suarez-Orozco, nawet piąte pokolenie imigrantów pamięta o swej odrębności, czego dowodzą zachowania etniczne o charakterze symbolicznym (Suarez-Orozco 2000). Tak też jest ze Ślązakami. Nie chcą zatracić własnej tożsamości poprzez poddanie się grupie dominującej. Pielęgnują swoją odrębność i dlatego przez wiele lat niechętnie wychodzili poza własną społeczność, bo to wymuszało akulturację. Awans społeczny w nowej grupie (niemieckiej czy polskiej) wiązał się z wejściem w inną sferę językową, koniecznością przyswojenia sobie nowych zachowań, nowych praktyk społecznych, które nie zawsze korespondowały z rodzimymi. Przedstawiciele grup dominujących zawsze prezentowali swą wyższość wobec Ślązaków, czego przykłady są

widoczne w przytoczonej literaturze. Badania Roberta Rauzińskiego czy Teresy Sołdry-Gwiżdż nad kształceniem się Ślązaków i niechęcią do wyższych jego form, wyraźnie wskazują na jeden czynnik – obawę wyjścia poza własną grupę (Sołdra-Gwiżdż 1996: 25, Rauziński 2008, *Edukacja...* 2008). Teraz to się zmienia, zwłaszcza w dużych miastach jest wielu młodych wykształconych Ślązaków, oni jednak nie wyzbyli się własnej kultury, a aktywnie ją tworzą.

VI

PAMIĘĆ O PRZESZŁOŚCI

Badacze społeczności postkolonialnych podkreślają znaczenie przeszłości w kształtowaniu nowej tożsamości grup, które kiedyś były zdominowane. Przeszłość jawi się członkom tych grup jako pasmo cierpień i upokorzeń. Zapamiętywane są wydarzenia złe, traumatyczne, a pomijane pozytywne. Takie zapominanie o dobrych chwilach, Leela Gandhi nazywa postkolonialną amnezją (2008:14). Jej zdaniem grupy zdominowane po uzyskaniu suwerenności dążą do historycznej autokreacyjności. Piszą i mówią o swoich dziejach na nowo, akcentując inne niż do tej pory wydarzenia, kładąc nacisk na to, co dla grupy jest aktualnie ważne.

Dlatego między innymi jest kwestionowany naukowy, w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, instytucjonalny sposób uprawiania historii i jej wiarygodność. Zresztą nie tylko teoretycy postkolonialni zwracają uwagę na mankamenty historii instytucjonalnej, ale również inni badacze krytycznie podchodzący do wiedzy podawanej oficjalnie. Sami historycy, w sposób może pozbawiony ideologii, a na pewno sceptyczny wobec dotychczasowego paradygmatu nauki, postulują zmiany metodologiczne. Dawniej opierali się oni przede wszystkim na źródłach zastanych i z nich czerpali wiedzę o minionych czasach. Socjologowie przeciwnie – raczej mieli skłonność do wywoływania źródeł, pytali ludzi o ich wiedzę, o pamięć o przeszłości lub o to, co w grupie mówi się o przeszłości. Przełomem w znacznym stopniu było skorzystanie z dokumentów osobistych badanych,

co zastosowali William Thomas i Florian Znaniecki w monografii *Chłop polski w Europie i Ameryce* (Thomas, Znaniecki 1976). Badając imigrantów, którzy nie zawsze potrafili dobrze komunikować swoje emocje, uznali, że zapisane informacje, już o charakterze archiwalnym, mogą wytłumaczyć zachowania ludzi i motywy ich późniejszych decyzji. Historia i socjologia często sięgają do podobnych metod, w podobny sposób badają społeczeństwo – te nauki są sobie bliskie. Obecnie historycy częściej skłaniają się ku wywoływaniu źródeł (np. przez sięganie do historii mówionej), a socjologowie częściej korzystają z zastanych informacji (archiwa, wtórna analiza dokumentów). Mimo to obie nauki, zdobywając informacje o przeszłości, nie są w stanie dać wyczerpującego obrazu społeczeństwa.

a. Pamiętanie i zapominanie przeszłości w oczach historyków i socjologów

O zawodności przekazów oficjalnych historycy rozprawiają od przeszło półwiecza. Paul Thompson zwrócił uwagę, że historyczne źródła zastane nie są w pełni miarodajne i wolne od wartościowania i ocen (Thompson 1978). Dzieje się tak dlatego, że oficjalne dokumenty powstawały zawsze na czyjeś zlecenie. Jego zdaniem większość rejestrów, spisów, listów oficjalnych, jak też dokumentów urzędowych czy wojskowych powstawała w określonym celu. Władca chciał wiedzieć, jak wygląda jego kraj, ktoś inny chciał się okazać osobą przynoszącą dobrą wiadomość, jeszcze ktoś inny chciał zaskarbić względy zwierzchnika i stąd w dokumentach uwypuklano jedne informacje, a pomijano lub pomniejszano znaczenie innych. Co ważne, na ogół nie dokumentowano wydarzeń świadczących o słabości grupy, o odnoszonych klęskach czy nieetycznym zachowaniu. Zatem do dokumentów zastanych trzeba podchodzić z dystansem, bo nie przedstawiają pełnego obrazu epoki. Inne dokumenty, jak życiorysy, biografie, słowne portrety wybitnych osób często bywały panegirykami. Z kolei prywatne dokumenty były i nadal są niszczone, gdy utracą ważność

lub uzna się, że są już niepotrzebne bądź rzucają złe światło na osobę zainteresowaną. Wobec tego zachowują się świadectwa szkolne i dyplomy uznania, w przeciwieństwie do kwitów z pralni czy formularzy płatności mandatów, tak jakby te drugie wydarzenia nie miały miejsca w życiu ludzi.Paul Thompson twierdzi, że im bardziej prywatny i osobisty dokument, tym ma mniej szans na przetrwanie. Dlatego takich dokumentów jest mało, bo przeszły przez sito dziejowej selekcji, a dodatkowo są subiektywne. Z drugiej strony, na dokumenty oficjalne zawsze czyhali wrogowie. Dla nich bowiem zniszczenie tego, co mogło świadczyć o zacnościpokonywanej grupy, jej prawach i posiadanych dobrach, było niezmiernie ważne, więc dążono do zatarcia takich śladów. Trzeba więc pamiętać, że odtwarzając przeszłość z dokumentów zastanych, zawsze mamy do czynienia z informacjami niepełnymi i w pewnym sensie przypadkowymi (Thompson 1978). Na ogół też zapomina się, że prawie każdy przekaz pisany jest klasowo uwarunkowany. Historia skąpo przedstawia wydarzenia dotyczące życia niższych warstw społecznych, podobnie jak wszelkich grup podległych. Przez wieki nie były one postrzegane jako istotne. Te grupy pojawiały się w zapisach lub sprawozdaniach wtedy, gdy była mowa o powinnościach i obowiązkach. Przekazy na temat życia niższych klas czy warstw społecznych często nie były tworzone przez członków tych grup (zazwyczajniepiśmiennych), a zewnętrzny opis służył określonym celom i nie uwzględniał emocji czy sposobu postrzegania świata przez zainteresowanych (Thompson 1978).

Inny historyk, Peter Burke, badając sposoby wspominania minionych dziejów w społeczeństwach europejskich, zauważył, że wszędzie ludzie przywołują przeszłość w szczególnych momentach, a mianowicie: – gdy czują się niepewnie, – gdy następują gwałtowne zmiany społeczne i ludzie potrzebują wsparcia dla swoich decyzji, – gdy poszukują nowych źródeł tożsamości, – gdy nie rozumieją sytuacji, w której się znaleźli. Wtedy też ludzie używają specyficznego języka, przywołują wybrane wydarzenia, często odwołują się do mitów grupowych (Burke 2000). Badacz dostrzegł też, że następuje ewolucja nauk historycznych w stronę nauk społecznych. Wiązał to ze zmianą

sposobu uprawiania historii wśród uczonych francuskich. Jego zdaniem istnieją dwie tendencje, dwa nurty badawcze. Jeden z nich wywodzi od Friedricha Ratzela poprzez Luciena Febvre'a do Fernanda Braudela i polega na szukaniu wspólnej metodologii nauk i traktowaniu historii jako nauki o społeczeństwie w przeszłości. Drugi nurt zapoczątkowały, jego zdaniem, rozważania Emila Durkheima, a po nim Marca Blocha, Maurice'a Halbwachsa i Aby'ego Warburga, którzy używali teorii społecznej dla wyjaśniania tego, co zaszło w przeszłości, dla wyjaśniania historii. Oczywiście są kontynuatorzy obu nurtów i trzeba przyznać, że to, co jest nazywane historią społeczną, dosyć intensywnie się rozwija (Burke 2000: 10-34). Mimo dużych zmian w sposobie pisania o przeszłości grup, różnice między historią i socjologią zawsze będą istniały, bo jak twierdziPeter Burke: „historia to studium społeczeństw w ich mnogości z naciskiem położonym na przemiany, jakie następowały w każdym z nich w danym okresie historycznym", podczas gdy socjologia to „studium społeczeństwa ludzkiego, kładące nacisk na uogólnienia dotyczące struktury i rozwoju" (Burke 2000:11).

Jego zdaniem historycy nie mogą poprzestawać tylko na suchym opisie minionych wydarzeń jednej społeczności, bo staną się prowincjonalni. Tak jak i socjologowie nie mogą mówić tylko o współczesności społeczeństw, pomijając ich historyczne podstawy. Obie nauki patrzą niechętnie na siebie, tak jakby nie miały wspólnego podmiotu badawczego – społeczeństwa ludzkiego. Główny powód niechęci historyków do socjologów można sprowadzić do stwierdzenia Claude Fischera, że teoretycy socjologii chętnie wykorzystują historyków jako pomocników w dostarczaniu dowodów dla swoich modeli teoretycznych. Historycy służą jako siła robocza dla „geniuszy teorii" (Fischer 1995:5). To oczywiście jest mocno przerysowany pogląd, ale oddający niezadowolenie historyków z niedoceniania ich pracy.

Mimo tych niesnasek między socjologami i historykami, jak też przedstawicielami innych dyscyplin badających społeczeństwo, trzeba pamiętać, że dla ludzi przeszłość jest ważna. Philip Abrams wręcz mówił, że społeczeństwo musi być rozumiane jako proces stworzony

historycznie, przez jednostki, które są historycznie ukształtowane przez społeczeństwo[33]. Cały nurt socjologii historycznej jest tego dobrym przykładem, a publikacje takich socjologów, jak Gerard Delanty, Craig Calhoun czy wspomniany Philip Abrams, są tego przykładem. Zatem historia i teraźniejszość stale się splatają. Wszyscy w jakiś sposób sięgają do niej, jednak nie czynią tego swobodnie, są w różny sposób ograniczani lub ukierunkowywani. Maurice Halbwachs mówił o społecznych ramach pamięci, w których jest lokowana świadomość wydarzeń z przeszłości (Halbwachs 1969). To jest ważna kwestia, bo każda grupa, odnosząc się do historii, rekonstruuje wydarzenia zgodnie z aktualnym sposobem myślenia społeczności, pisze historię na nowo. Pamięć jest zawsze kogoś i jest czyjaś. Nie ma pamięci jako takiej. Wspominają konkretni ludzie lub grupy ludzi, ale zawsze dotyczy to ich przeszłości, a nie jakiejś abstrakcyjnej historii.

Podobnie myśli Erna Paris, która dowodzi, że znaczenie pamięci staje się istotne wtedy, gdy mamy do czynienia z niejasnymi interpretacjami historycznymi, niejasnymi sytuacjami społecznymi, w których znaleźli się ludzie (Paris 2000). Wówczas powoływanie się na relacje świadków, na wspomnienia tych, którzy uczestniczyli w wydarzeniu lub też słyszeli o nim od naocznych świadków, staje się fundamentalne. Oficjalna wersja przeszłości może być w ten sposób kwestionowana. Zdaniem badaczki taka oficjalna wiedza jest przydatna dla ludzi mniej wykształconych, którzy podważając ją, zyskują argumenty dla swojej interpretacji przeszłości. Należy przy tym zwrócić uwagę, że interpretacja przeszłości jest dokonywana współczesnym językiem, przy zastosowaniu bieżącej terminologii, systemu wartości i wierzeń, czyli w pewien sposób wypacza wydarzenia.

Wiedząc o takim społecznym uwarunkowaniu zapamiętywania, można uzupełniać oficjalną historię tym, co funkcjonuje w pamięci potocznej społeczeństwa. Dobrym dopełnieniem źródeł zastanych, informacji już istniejących o minionych dziejach, są źródła

[33] „ […] society must be understood as a process constructed historically by individuals who are constructed historically by society" (Abrams 1982: 227).

częściowo wywołane, czyli to, co się obecnie nazywa historią mówioną (*oral history*). Tak zdobyte informacje przedstawiają subiektywną wizję historii – taką, jakiej grupa aktualnie potrzebuje. Ludzie mówią to, co pamiętają, to, co im przekazali najbliżsi, interpretują przeszłość w sposób, w jaki ją rozumieją i tak, jak im wygodnie. Konieczna przy tym jest świadomość tego, że fakty z przeszłości nie są wspominane dobrowolnie czy obiektywnie. Paul Connerton nazywa ten proces aktywnością w rekonstrukcji historii (*activity of historical reconstruction*). Jego zdaniem rekonstrukcja historii nie zależy od rzeczywistej pamięci o przeszłości. Ludzie przywołują, to, co jest im wygodne, to, co uważają za ważne w określonym momencie, to, co dodaje im splendoru (Connerton 1989: 6-40). Interpretacja minionych wydarzeń też jest zmienna, można rzec – dynamiczna, bo fakty są przypominane w miarę potrzeb. Poza tym można niektóre fakty albo zignorować jako mało prawdopodobne, albo tak przedstawić, by były zgodne z aktualnie głoszoną ideologią grupy. To, co wydarzyło się w przeszłości, jest wspominane przez członków grupy dlatego, że było i często nadal jest dla tej grupy ważne. Współcześnie wielu historyków jest zdania, że niezależnie od tego, czy te wspomnienia z przeszłości znajdują potwierdzenie w innych źródłach, czy są tylko emocjonalnym przekazem – ważny jest sam fakt ich istnienia. Tą historią mówioną też rządzą określone prawidłowości. Jan Vansina, badając społeczności afrykańskie, takie, w których wiedza o historii grupy jest oparta na przekazie najstarszych ludzi, zauważył, że istnieją pewne prawidłowości, które sprawiają, że ludzie pamiętają fakty z przeszłości. A więc pamiętają:

a. to, co jest często wspominane – pamiętają to w określonych sekwencjach opowieści i kontekstach zdarzeń,
b. zbiory nazw: imion, nazwisk i miejsc, które w grupie są często przywoływane,
c. poematy, zarówno dotyczące całej grupy, jak i prywatne wierszyki, rymowanki dziecięce, rodzinne opowiastki,
d. historyjki, anegdotki, opowieści moralizatorskie, sagi rodzinne i ludowe przypowieści,

e. komentarze prawne i inne oficjalne wypowiedzi, które były dla nich ważne (Vansina 1985: 3-20).

W społecznościach o niepisanej historii taka forma przekazu informacji o przeszłości jest jedyna. W społecznościach, w których zapisuje się dzieje, bywa, że oficjalna historia nie idzie w parze z tym, co ludzie pamiętają lub chcą powiedzieć o swojej grupie. Wtedy historia mówiona (*oral history*) staje się uzupełnieniem urzędowej czy formalnie określonej historii, a czasem nawet jej zaprzeczeniem. Tak było w większości przypadków grup zdominowanych czy skolonizowanych. Kolonialni poddani uczyli się genealogii władców żyjących o tysiące kilometrów od nich, a nie mogli wspominać historii własnej grupy. Trzeba też pamiętać, że mechanizmem towarzyszącym wspominaniu przeszłości jest duża selekcja przywoływanych wydarzeń. Niektóre z nich są zapominane, inne bagatelizowane jako mało istotne. Paul Connerton zwrócił uwagę na specyfikę zapominania pewnych wydarzeń z przeszłości. Jego zdaniem to zapominanie przeszłości może mieć charakter:

a. zapominania represyjnego (*repressive erasure*) – gdy nie wolno wspominać pewnych wydarzeń, są one wymazywane z pamięci grupowej. Dzieje się tak zwłaszcza w systemach totalitarnych, lub gdy grupa jest zdominowana przez inną, która narzuca swoją wersję przeszłości. Za niepodporządkowanie się temu grozi kara. Tak było w państwach kolonialnych czy w Polsce pod zaborami;
b. zapominania zalecanego (*prescriptive forgetting*) – gdy dla dobra całej grupy lepiej nie pamiętać o pewnych wydarzeniach, bo w wyniku wspominanej w określony sposób przeszłości grupa mogłaby się rozpaść. Tak było w Niemczech po II wojnie światowej, gdzie nauczanie historii w szkołach kończyło się na XIX wieku i nie wspominano nieodległej ciemnej przeszłości ani żyjących jeszcze ludzi biorących udział w tych wydarzeniach. Tak też jest częściowo w Polsce, gdy sugeruje się, by nie wspominać szmalcowników czy takich wpadków jak w Jedwabnem, i kłaść nacisk na walkę, a nie współpracę z okupantem (por. Nowak 2005);
c. zapominania jako podstawy tworzenia nowej identyfikacji grupy – dla społeczności np. imigracyjnych pamięć o własnej (odmiennej od dominującej) przeszłości jest obciążeniem i utrudnia asymilację. Tak też się dzieje w społecznościach postkolonialnych, które muszą wypracować wspólną przeszłość grupy i zapomnieć o tym, co dzieli. Tak było w Polsce po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, gdy trzeba było zbudować wspólną wersję przeszłości, by łączyła wszystkich obywateli RP;
d. amnezji strukturalnej (*structural amnesia*) – która polega na stałym i konsekwentnym wykreślaniu np. jednej linii przodków, często żeńskich, by wykazać się zacniejszym pochodzeniem, lub zapominaniu o innych etnicznie przodkach, niż ci, którzy są aktualnie dla jednostki ważni. To ma miejsce, gdy zapomina się o żydowskich przodkach w krajach o silnym antysemityzmie lub o ukraińskich czy białoruskich przodkach we wschodnich regionach Polski. Również po II wojnie światowej mieszkańcom zachodu Polski sugerowano, by zapomnieli o swoich niemieckich przodkach i zmienili nazwisko na polsko brzmiące (por. Kutz 2010, Linek 1997);
e. zapominania jako unieważnienia pewnych wydarzeń (*forgetting as annulment*) – zapomina się drobiazgi, bo zbyt wiele jest informacji o przeszłości; występuje to nawet w pracach historyków, którzy pomijają fakty znane i często cytowane;
f. zapominania jako planowego odchodzenia od przeszłości (*forgetting as planned obsolescence*) – zapomina się o wydarzeniach, które mogą być niewygodne w świecie konsumpcji, jak np. o powszechnej kiedyś biedzie, o ciężkiej pracy w przeszłości, o braku udogodnień życiowych (czyli braku pralek, odkurzaczy, wodociągów), zapomina się powszechnej pracy wśród dzieci, w tym – własnej;
g. zapominania jako upokarzającej ciszy (*forgetting as humiliated silence*) – ludzie wstydzą się przykrych przeżyć czy doznań np. gwałtów podczas wojny, zniszczenia cywilnych budynków podczas walk, użycia śmiertelnej broni, która okaleczyła innych, a i ofiary też milczą o tych wydarzeniach (por. Connerton 2008).

Dlatego, sięgając do historii grupy, trzeba mieć świadomość selektywności przytaczanych informacji. Nie wszystko jest zapamiętywane, czasem jest celowo przemilczane lub zapomniane. Dodatkowym

utrudnieniem, zwłaszcza przy historii mówionej, jest brak instrumentów kulturowych dla wyrażenia przeżyć. Ludzie, którzy sami lub ich krewni doświadczyli okrucieństwa wcześniej niespotykanego, lub zupełnie nowej a okrutnej dla nich sytuacji, często nie potrafią znaleźć właściwych słów dla nazwania swoich doznań. I tu nie zawsze historia mówiona sprawdza się jako źródło informacji. Najlepszym przykładem są Romowie, którzy przez wiele lat nie potrafili mówić, opowiadać o przeżyciach II wojny światowej. Dopiero powszechność narracji żydowskiej pozwoliła wielu z nich nazwać swoje przeżycia, opowiedzieć o tym potomnym (Kapralski 2012: 226).

Widać, że zarówno w społecznościach o historii tylko mówionej, jak i tych, w których jest ona dopełnieniem historii zapisanej, problemem stanowi wiedza o minionych czasach . Ludzie mówią o przeszłości w podobnych sytuacjach i w podobny sposób. A jak wiadomo, pamięć o minionych dziejach jest ważna dla budowy spójnej tożsamości członków grupy. W przypadku wielu społeczeństw trzeba natomiast pamiętać, że inne są ramy pamięci elit społecznych, a inne mas. Inaczej też wspomina przeszłość grupa zdominowana, a inaczej – dominująca. Dobrze jest to widoczne w literaturze pięknej. Inne są wspomnienia Brytyjczyków z Indii, a inne zdominowanych Indusów. Inaczej piszą o Indiach Paul Scott w swojej tetralogii *The Raj Quartet*[34], czy Mircea Eliade, a inaczej Maitreyi Devi czy R.K. Narayan[35]. Spojrzenie na przeszłość tych grup jest odmienne, a co najważniejsze, wspomnienia nie pokrywają się z sobą. Paul Connerton podkreślał, że pamięć o przeszłości jest wszechobecna, jest istotna dla jednostkowej tożsamości, a ostatnio nabrała takiego znaczenia społecznego, że stała się wręcz przemysłem (Connerton 2010: 1). Jego zdaniem bujny rozwój badań nad pamięcią jest związany ze skumulowaniem doświadczeń II wojny światowej, a zwłaszcza Holocaustu. Twierdzi przy

[34] *The Raj Quartet* składa się z książek: *Klejnot Korony* (1986), *Dzień skorpiona* (1986), *Wieże milczenia* (1986), *Podział łupów* (1988).

[35] O pracach tych autorów wspominałam w rozdziale III, gdzie pisałam o koncepcjach postkolonialnych.

tym, że kraje demokratyczne nie widzą potrzeby ciągłego przywoływania przeszłości i mówienia o niej, bo w miarę swobodnie czyniły to wcześniej, natomiast kraje Europy Środkowej i Wschodniej stoją przed takim wyzwaniem. Niewątpliwie pokonanie totalitaryzmu komunistycznego w 1989 roku otworzyło nową fazę w życiu tych krajów. Obecnie sięga się tu do przeszłości, by opowiedzieć o doznanych krzywdach i pamiętanych urazach. Podobnie było jego zdaniem w Północnej Ameryce po 1970 roku, kiedy grupy etniczne (Afroamerykanie, Indianie) zaczęły opowiadać na nowo swoje dzieje (Connerton 2010: 2). Trzeba też dodać, że w krajach postkolonialnych ten proces trwa od późnych lat 60. XX wieku do chwili obecnej.

Ogólnie rzecz biorąc, nowoczesne społeczeństwa mają kłopot z przeszłością, niechętnie do niej sięgają, często o niej zapominają, bo nie jest dla nich obecnie ważna, a nawet stanowi zbędne obciążenie. Paul Connerton przekonuje, że mówiąc o przeszłości, trzeba odpowiedzieć na pytania, gdzie oraz kiedy ten proces zapominania o przeszłości się dokonuje. Istotna jest również kwestia, kto zapomina, a kto nie zapomina. Wymienia cztery grupy społecznie ważne ze względu na stosunek do przeszłości. Są to:

a. grupy o hegemonii gospodarczej i biorące udział w światowym podziale pracy,
b. grupy podporządkowane, które podlegają temu światowemu podziałowi pracy,
c. migranci ekonomiczni,
d. uchodźcy polityczni.

Grupy dominujące, hegemoni gospodarki, korzystają z wszelkich możliwych przywilejów tego świata – są bogaci, opływają w luksus, przekraczają granice bez problemu. Żyją w środowisku, które samo w sobie jest bez granic, są ponad nimi. Co ważne, nie są przywiązani do miejsca i określonej przeszłości. Wiodą ahistoryczne i ponadlokalne życie. Podporządkowani, czyli druga grupa, również wiodą specyficzny, własny styl życia. Chcieliby być ponad granicami, ale lokalne społeczności, z których się wywodzą, wiążą ich z sobą. Dla nich niezmiennie znaczące są więzy z ludźmi, wśród których działają.

Mają swoje stałe miejsce osiedlenia i stałe miejsca, gdzie spotykają znajomych, mają poczucie przynależności do określonej grupy, są umiejscowieni w konkretnej materialnie społeczności (*locus*). Przestrzegają norm tam obowiązujących, znają tradycję i przestrzeń fizyczną, w której grupa żyje. Dlatego potrafią zaangażować się np. w walkę z sąsiadem, który zagraża grupie. Takie przywiązanie zaowocowało, zdaniem Paula Connertona, napięciami rasowymi i etnicznymi w zachodniej Europie w latach 70. XX wieku. Więzi w ramach grup podporządkowanych są trwałe i uwidaczniają się w zachowaniach kolejnych pokoleń. Kolejną kategorię stanowią imigranci zarobkowi, którzy od XIX wieku masowo krążą po świecie. Europa Środkowo-Wschodnia była tym regionem, z którego najwięcej ludzi wyemigrowało na przełomie XIX i XX wieku. Potem masowo emigrowali ludzie z krajów Maghrebu, Ameryki Południowej, krajów postkolonialnych. Pojawiły się ruchy ludzkie na masową, światową skalę. Imigranci w nowym miejscu musieli zapomnieć o swojej historii, przyswoić sobie jako „własną" przeszłość społeczności, w której się znaleźli. Otaczający ich świat materialny był inny niż ten, w którym wyrośli. Musieli zapomnieć o swoim środowisku i otoczeniu, a nauczyć się innego. Podobnie jest z uchodźcami politycznymi, etnicznymi i ekonomicznymi. Dlatego Paul Connerton twierdzi, że nowoczesność łączy się z zapominaniem. Nowoczesne społeczności wymagają od swoich członków pamiętania tylko tego, co jest istotne dla całości i co się dzieje aktualnie. Trudno więc dać jednoznaczną odpowiedź na pytanie, kto i co zapomniał, czy zapomina (Connerton 2010: 133-140). Oczywiście pamięć jednostkowa może konserwować wspomnienia o minionych dziejach, obyczajach, rytuałach, bo wiąże się to z emocjami ludzi. Natomiast pamięć poznawcza – dostarczająca grupie informacji o przeszłości – nie może sobie na to pozwolić, musi podążać za grupą, w której człowiek żyje (Connerton 2010).

Mimo zastrzeżeń do wielu faktów, mimo świadomości manipulowania nimi, większość badaczy społecznych odwołuje się do oficjalnej historii. A przecież już wiele lat temu Eric Hobsbawm zwracał uwagę na mechanizm wynajdywania historii, który występuje w każdym

społeczeństwie. Dla grupy wydarzenia z przeszłości, a nade wszystko ich interpretacja, są na tyle ważne, że często sprowadzają się do wynajdywania w historii małoznaczących faktów i rozbudowywania ich dla potrzeb ideologicznych. Przeszłość też bywa wymyślana – tak, by na tej podstawie budować spójność grupy. Odpowiednia kombinacja wydarzeń minionych łączy ludzi we wspólnoty, pozwala na bycie członkami tej samej grupy, mającej mniej lub bardziej znaczącą przeszłość (Hobsbawm, Ranger 1996, 2008). A więc interpretacja źródeł zastanych dokonywana jest tak, by były zgodne z aktualną polityką grupy, by jej obraz wśród członków i na zewnątrz prezentował się godnie. Nie wszyscy historycy zdają sobie z tego sprawę i niektórzy nadal wszelkie słowo zapisane traktują jako rzetelne źródło informacji.

Manipulacja przeszłością, a następnie wpajanie ludziom odpowiedniej wersji dziejów, są powszechne. Zwrócił na to uwagę Marcin Kula, wskazując ponad 60 sposobów przypominania o minionych wydarzeniach, a zarazem uczenia ludzi, jak pamiętać przeszłość (Kula 2004: 11-60). Do najbardziej powszechnych należy kult bohaterów i świętych związanych z grupą. Postaci wybitne, przydatne grupie dla propagowania określonej idei, czy bohaterowie walk są tymi, o których się pamięta. Inni są zapominani. Poza tym przeszłość jest upamiętniana przez święta narodowe, stawianie (lub burzenie) pomników, nadawanie (lub zmianę) nazw obiektów publicznych: ulic, placów, instytucji – imionami zacnych postaci z przeszłości. Również strojem (strój krakowski dla dziewczynek, rogatywka w wojsku) czy imieniem (Ziemowit, Miłosz, Lech, Karol) nawiązującym do historii podkreśla się znaczenie pewnych faktów, postaci. Budownictwem też podkreśla się związek z przeszłością grupy – np. wysyp domów typu dworek ma miejsce bez względu na proweniencję lokatorów, podobnie jak odbudowywanie zniszczonych zabytków (Zamek Królewski w Warszawie, warszawska starówka). Tego wszystkiego doświadczają ludzie w okresie przełomów. Grupy zdominowane, postkolonialne walczą ze „złą" czy traumatyczną przeszłością, usuwając symbole minionych władców.

b. Historia a pamięć o przeszłości w praktyce

W Polsce mamy do czynienia z wariantem historii oficjalnej (zmiennej w zależności od rządzących) i historiami lokalnymi. Jest to w znacznym stopniu pozostałość podziałów wynikających z zaborów. W wielu miejscach w kraju pamięć potoczna mile wspomina cesarza Franciszka Józefa czy cesarza Wilusia. Gdzie indziej jest żywa pamięć ruchu rewolucyjnego czy chłopskich strajków. Trzeba zdawać sobie sprawę z faktu, że pamięć grupy regionalnej jest inna niż oficjalna historia całego państwa.

Ta obowiązująca wersja historii też jest zmienna i modyfikowana. Henryk Samsonowicz na przykładzie średniowiecza pokazywał, jak dynamiczna jest interpretacja wydarzeń. Sięgając do polskiej „historii prawdziwej", stwierdza, że stanowią ją w dużym stopniu mity, a nie fakty. Podkreśla, że w przeszłości inaczej postrzegano świat fizyczno-geograficzny i społeczny. Na przykład stwierdzenie, że „Słowianie mieszkają na zachodnim krańcu świata" nie oznacza, że lokują się nad Oceanem Atlantyckim, a jedynie, że bardzo daleko po stronie zachodniej od piszących, bo takie było wyobrażenie piszących (Samsonowicz 1997: 16). To, o czym donosili Gall Anonim, Wincenty Kadłubek czy Jan Długosz, traktowane jest nadal przez większość współczesnych Polaków jako rzeczywiste wydarzenia, chociaż ich opis i dokumentacja są niezbyt wiarygodne. Przykładem jednego z mitów narodowych głęboko tkwiących w historycznej świadomości Polaków jest ten o „Wandzie, co nie chciała Niemca".Sam Henryk Samsonowicz sprawdził, że *Kronika Prokopa* odnotowała Wendę, która została obrana w 735 roku i utopiła się pięć lat później. Dlaczego się utopiła, nie wiadomo. Badacz dalej śledził jej los w zapisanych dziejach i stwierdził, że stopniowo od Wincentego Kadłubka przez Władysława Anczyca aż ostatecznie po Kornela Makuszyńskiego ta postać była tworzona, tak by na jej przykładzie można uczyć takich cnót, jak miłość ojczyzny i poświęcenie dla niej (Samsonowicz 1997:60). Podobnych przykładów można podać więcej i nie chodzi o weryfikowanie historii, ale świadomość tego, o czym pisał Eric

Hobsbawm – tradycja, czy przeszłość bywa wymyślana. Innym przykładem są współczesne dyskusje o „bitwie na Psim Polu". Czy rzeczywiście takie wydarzenie miało miejsce w 1109 roku? Czy Bolesław III Krzywousty pokonał nieopodal Wrocławia króla niemieckiego Henryka, a ciała pokonanych żołnierzy rozwlekały i żarły psy – jak pisali Wincenty Kadłubek, a później Jan Długosz? Sugestie Stanisława Trawkowskiego z lat 60. XX wieku, że nazwa pochodzi od miejsca książęcych psiarni są zdecydowanie odrzucane (Trawkowski 1961). Oczywiste jest to, że dla budowy morale grupy pamięć o pokonaniu potężnych obecnie Niemiec jest ważna („Ostatnio ponosiliśmy klęski, ale w przeszłości to my zwyciężaliśmy tych, którzy są teraz silni"). Wykorzystywanie tych bardzo odległych wydarzeń, dodatkowo niedokładnie znanych Polakom, ilustruje pewną tendencję. Były one i są obecne w polityce historycznej Polski, wpływając na relacje z sąsiadującymi Niemcami.

Czym zatem różni się pamięć społeczna od historii? Andrzej Szpociński pisze, że w literaturze przedmiotu wyróżnia się trzy niewykluczające się, a nawet czasem komplementarne, kryteria różnicowania tych pojęć:

> 1) Funkcjonalne. W ujęciu tym zwraca się uwagę na motywy (intencje), które sprawiają, że interesujemy się przeszłością. Historia to taki typ odniesień do przeszłości, który charakteryzuje krańcowa bezinteresowność. M. Oakeshott powie, że w historycznym odniesieniu do przeszłości jest ona postrzegana jako dziewiczy świat, który czeka na odkrycie. W pamięci społecznej, przeciwnie, zwracanie się ku przeszłości służy łatwo dającym się wytropić praktycznym celom, przede wszystkim jest używane do legitymizowania określonych porządków (kulturowych, politycznych, społecznych) oraz dostarcza budulca niezbędnego przy konstruowaniu tożsamości zbiorowej.
> 2) Strukturalne. W tym przypadku chodzi o odmienność kategorii temporalnych. Historia – powiada się – to taki typ odniesień, w którym operuje się czasem linearnym, w pamięci społecznej, przeciwnie, jej funkcjonowanie zakłada cykliczność i/lub mityczność czasu. Właśnie umieszczanie w strukturze czasu mitycznego takich wydarzeń, jak rewolucja francuska, powstanie warszawskie, marzec 1968 roku, powoduje, że są one postrzegane jako „żywe" – ich oceny odnoszą sie bowiem nie tylko do tego, co kiedyś się zdarzyło, lecz i do tego, co dzieje się dziś i dziać będzie w przyszłości.

3) Poznawcze, najbardziej rozpowszechnione. W tym ujęciu określa się, że relacja historyczna nastawiona jest na dostarczanie prawdziwej wiedzy o przeszłości, podczas gdy pamięć społeczna, w której dochodzi do ekspresji grupowych interesów i wartości, jest w znacznej mierze wiedzą ułomną, sfałszowaną, zmistyfikowaną. Dlatego też przyjmuje się niekiedy, że historia jest jedna (a przynajmniej powinna dążyć do jedności), pamięci przeszłości zaś tyle, ile grup odwołujących się do niej i zawłaszczających ją na swój użytek (Szpociński 2006: 19).

Andrzej Szpociński jednak zaraz dodaje, że te stanowiska zakładają idealistyczną, etycznie neutralną wizję historii jako nauki. Tak nie jest, jak i nie zawsze pamięć społeczna musi się mijać z prawdą (Szpociński 2006: 20). Dla badacza tym, co istotne w obu formach uprawiania wiedzy o przeszłości, jest język, którym się o niej mówi. Niewątpliwie język pamięci społecznej jest bardziej emocjonalny i barwny, pojawiają się metafory i symboliczne odniesienia przy opisie wydarzeń.

Relacjami między historią jako nauką a potoczną wiedzą o przeszłości zajmował się też amerykański psycholog James Wertsch. Interesowała go dynamika historii oficjalnej na podstawie wiedzy podawanej w podręcznikach szkolnych, które ukazywały się w Rosji po pierestrojce. Zobaczył, jak te same fakty opisane innym językiem zmieniały wydźwięk. Twierdzi, że można manipulować oficjalną historią, nie kwestionując wydarzeń, a używając innego języka do ich przedstawienia. Porównywał też obowiązującą wersję historii grupy i pamięć zbiorową ludzi. Zauważył, że nieistotne są indywidualne przeżycia ludzi, ale o to, co nazywa się pamięcią zbiorową. Od historii jako nauki o przeszłości wiele ją różni. Pamięć przekazywana w grupie traktowana jest często jako bardziej wiarygodna niż oficjalna historia. James Wertsch zauważył, że w pamięci zbiorowej (kolektywnej) przeważa perspektywa jednostkowa – mówi się: „ja pamiętam…", „za mojego życia…", „kiedy byłem młody…", „u nas...". Drugą cechą tej pamięci jest nacisk na kontekst społeczny, czyli wspominanie tego, co się działo we własnej grupie lub grupy dotyczyło: „u nas…", „jak myśmy…". Dalej badacz odnotowuje, że pamięć zbiorowa grupy opiera się na prostych interpretacjach i prostym przekazie. Nikt nie rozważa

aspektów moralnych minionych wydarzeń, nikt się nie zastanawia, czy decyzje były słuszne, właściwe. Fakty są przedstawiane jako niepodlegające dyskusji, trwale i rzeczywiście występujące, a ich skutki są wprost odczuwalne współcześnie. Na wiele zjawisk patrzy się ahistorycznie – trwają wiecznie, zawsze w tej samej postaci, świat nie ulega przekształceniom ani rozwojowi. Wypowiedzi najczęściej spotykane to: „powinno być tak jak dawniej", „u nas zawsze…" wskazują na ów trwały i niezmienny charakter sytuacji społecznych. Postacie pojawiające się w opowieściach są albo zacne i bohaterskie, albo niecne i podejrzane. Nie ma miejsca dla przeciętnych osobników, półtonów w ocenie zachowań i wydarzeń. Bliskie to jest historii mówionej (*oral history*), o której regułach pisał Jan Vansina.

Takiemu sposobowi wspominania przeszłości James Wertsch przeciwstawiał historię jako naukę, która z założenia ma być obiektywna, ma patrzeć na zjawiska z wielorakiej perspektywy, nie odnosić ich do konkretnej grupy interesu, dostrzegać dwuznaczność i sytuacji, i interpretacji. Oczywiście wiadomo, że w praktyce na ogół jest inaczej. Jednak historia jako nauka ma wyraźnie odróżniać wydarzenia minione od współczesnych, kładąc nacisk na ich zmienność w czasie, na inny kontekst społeczny i historyczne uwarunkowania zjawisk. James Wertsch wskazuje również na kontrowersyjność toczących się dyskusji, debat historycznych oraz funkcjonowania pamięci zbiorowej. Oba sposoby przywoływania przeszłości różnią się, co pokazuje tabela 3:

Z oczywistych względów obie formy wspominania przeszłości są konkurencyjne wobec siebie. Często nawzajem się ignorują, czy kwestionują wzajemnie prawdziwość wywodów. Teoretycznie historia sprawia wrażenie oschłej i bez emocji. Na ogół nie pokazuje motywów działań ludzi czy grup, chyba że odnosi się to do bohaterów lub wrogów. Chociaż wiadomo też, jak manipuluje się oficjalnie kreowaną wizją przeszłości. Niemniej postaci są przedstawione albo bez skazy, albo w czarnych barwach. Na tym tle pamięć zbiorowa jest bardziej ludzka, zrozumiała, bo pojawiające się w niej postaci są krewnymi, znajomymi, wiemy więcej o nich niż o wielkich postaciach historycznych.

Tabela 3. Historia jako nauka a pamięć zbiorowa

Pamięć zbiorowa/społeczna	Historia
Jest „subiektywna”: dominuje w niej prespektywa przekazu jednostkowego kładzie nacisk na społeczny kontekst konkretnej grupy wyraża poczucie własnej wartości cechuje ją niechęć wobec dwuznaczności motywów i interpretacji wydarzeń jest niecierpliwa	Jest „obiektywna”: występuje w niej dystans wobec jakiejkolwiek perspektywy nie odnosi się do żadnego kontekstu społecznego prezentuje stanowisko krytyczne i refleksyjne dostrzega dwuznaczności
Akcentuje stałość i niezmienności istoty grupy	Akcentuje przemiany i rozwój
Neguje „przeszłość” wydarzeń, ponieważ: łączy przeszłość z teraźniejszością jest ahistoryczna i antyhistoryczna	Akcentuje historyczność: odróżnia przeszłość od teraźniejszości postrzega minione wydarzenia jako mające miejsce „wtedy, a nie teraz”
Wyraża głos wspomnień: traktuje muzeum jako świątynię narracja w grupie dotyczy niekwestionowanych bohaterów	Wyraża głos historyczny: traktuje muzeum jako forum dla różnych stanowisk przedstawia sprzeczności, zmiany, kontrowersje jako część toczącej się interpretacji historycznej

Opracowanie na podstawie: Wertsch 2002: 44.

Są też dla grupy bardziej wiarygodni. Często wypowiedziom towarzyszy powoływanie się na słowa świadków wydarzeń – osób, które w nich uczestniczyły lub widziały je. Ławo o tym zapomnieć, ale pamięć zbiorowa jest bardzo dynamiczna. Przywołuje się czy rozpamiętuje to, co jest dla grupy aktualnie funkcjonalne, to, na czym można zbudować potrzebną grupie ideologię. Uczestnicy minionych wydarzeń nie wspominają ich chronologicznie, nawet nie zawsze mówią o nich w taki sam sposób. Zwracał na to uwagę Jan Vansina, który mówił o sekwencjach przywoływania wydarzeń z przeszłości (Vansina 1985). Pamięć zbiorowa jest inna od historii również dlatego, że podlega stałym modyfikacjom, w zależności od kulturowych

oczekiwań. Nowy kontekst społeczny, inna polityka dotycząca grupy – i z przeszłości wyłaniają się inne doświadczenia, inne ich interpretacje. Olbrzymią rolę w kształtowaniu pamięci zbiorowej, pamięci o przeszłości grupy, mają media, system edukacji i polityka państwowa. Marcin Kula, pisząc o historii po II wojnie światowej, zauważał, że „Komunizm miał wyjątkową skłonność do patrzenia na historię z punktu widzenia dnia, w którym była pisana” (Kula 2004: 82). Te same wydarzenia raz były wymieniane jako godne chwały, kiedy indziej przemilczane, a jeszcze w innym momencie potępiane. Parę pokoleń mieszkańców Polski zostało wychowanych na określonym obrazie historii kraju, na określonej wizji przeszłości, a równocześnie w przekonaniu, że historia oficjalnie głoszona jest inna od tej, o której mówi się w domach. Taka dwutorowość była akceptowana, ale jej skutki są do dzisiaj widoczne. Obecnie mamy bardziej otwarty sposób uprawiania historii i prezentowane są różne sposoby interpretacji wydarzeń, odkrywane są fakty wcześniej przemilczane, prawdziwość innych jest kwestionowana. Poza instytucjami powołanymi do badań naukowych dużą rolę odgrywają media. Mimo to mamy sytuację, w której różne media przedstawiają odmienną pamięć. Zatem pojawia się dyskurs o przeszłości, prowadzony przez instytucje państwowe (np. uczelnie, instytuty naukowe), które przedstawiają to, co jest zgodne z aktualną polityką państwa (chociaż trzeba przyznać, że badają też mniej wygodne dla polityków wydarzenia z przeszłości). Mamy publicystów historycznych i pisarzy, których działalność reprezentuje środowiskowe interesy, środowiskową politykę przeszłości – np. stowarzyszenia i instytucje historyczne związane z prawicowymi czy lewicowymi wydawnictwami lub stacjami telewizyjnymi. Mamy też instytucje związane z władzą na poziomie lokalnym, które wpływają na system oświatowy i lokalną politykę historyczną. Na koniec należy wspomnieć, że pamięć o przeszłości kultywuje szereg organizacji społeczeństwa obywatelskiego. Te wizje przeszłości często nie są podobne, a bywają wręcz konfliktowe. Zależy to w znacznym stopniu o od tego, kto zawiaduje pamięcią o o przeszłości.

c. Wykorzystywanie przeszłości

Stanowiska zarówno historyków, socjologów, jak i polityków wobec przeszłości przywoływanej oficjalnie i prywatnie są niespójne. Jedni uważają, że bardziej prawdziwe jest to, co ludzie pamiętają, bo dotyczy to ich osobiście, inni są zdania, że skonstruowana przez oficjalne instytucje wizja przeszłości jest bardziej wiarygodna. Jednak w obu przypadkach tak pamięć, jak i historia mogą podlegać manipulacji. Czasem jest to efekt odreagowania lat milczenia czy pomijania w publicznym dyskursie, kiedy indziej chodzi o wybielenie się lub zminimalizowanie odpowiedzialności za niegodne czyny, tak jak pisał o tym Paul Connerton.

Dobry przykład manipulowania przeszłością przez łączenie historii mówionej z tą oficjalnie przekazywaną jest zawarty w książce Życie po ocaleniu. *Testament Jurka* (2011). Niemiecka autorka Katarina Bader pisze o własnym odkrywaniu przeszłości na podstawie historii, której się uczyła się w szkole, i opowiadań ludzi, których spotkała. Ku swojemu wielkiemu zdziwieniu odkryła, że życie jej dziadków wcale nie było takie sielankowe, jak wynikałoby to z ich opowieści. Oni nie kłamali, ale nie mówili wszystkiego do końca. Dziadkowie, a jeszcze bardziej babcie potępiali II wojnę światową jako zło i nieszczęście dla ich narodu. Jednak za życia nigdy nie powiedzieli wnuczce o swojej fascynacji faszyzmem. Dopiero jej ojciec odkrył to jako dorosły człowiek:

> Na okładce widnieje wytoczona złota swastyka. – Co to jest? – Należące do twojej babci wydanie *Mein Kampf*. Wiedziała o wszystkim. O wszystkim. Jest tu napisane wszystko o Żydach i tak dalej. – Może wcale tego nie czytała. Przecież tę książkę miał każdy. – Twoja babcia ją czytała. Prawdopodobnie nawet czytała z niej na głos podczas apelu w obozie RAD[36]. To było narzędzie jej pracy (Bader 201:149).

[36] RAD to skrót od Reichsarbeitdinst – Służby Pracy Rzeszy, organizacji politycznej szkolącej bezrobotnych.

Dla rodziny taka informacja była szokiem, ale jak przyznaje, ona sama nigdy nie pytała dziadków, co robili podczas wojny. Pamiętała jednak, że dziadek mówił:

> – W zasadzie – rzekł dziadek – Hitler robił wszystko, jak trzeba, do czasu, gdy zaatakował Związek Radziecki. To mógł sobie darować, ta ryba była dla niego za duża. Natomiast przedtem wszystko szło dobrze, tak jak trzeba (Bader 2011: 147).

W osłupienie wprawiła ją informacja, że dziadkowie planowali przejęcie gospodarstwa na Ukrainie po zdobyciu tych ziem przez Rzeszę:

> Coś, o czym tata dowiedział się nie od swoich rodziców, tylko od ciotecznej babki, która wspomniała kiedyś przelotnie, że mój dziadek wcale nie zamierza przejąć rodzinnego gospodarstwa. Miał zamiar po ostatecznym zwycięstwie wyjechać ze swoją młodą żoną, czyli moją babcią, na Wschód i tam, w nowo zdobytej przestrzeni życiowej zbudować własne gospodarstwo na ukraińskich czarnoziemach (Bader 2011:155).

Takie niedomówienie przy wspominaniu przeszłości było dla autorki czymś niepojętym, mimo że sama zbyt szczegółowo nie wypytywała. Podobnie nie rozumiała zachowania tytułowego bohatera książki, Jurka Hronowskiego, którego poznała podczas pracy wolontariackiej w Auschwitz. On z kolei mówił więcej, niż przeżył:

> Jurek podjął się tego niełatwego zadania. Przez całe życie dążył do znalezienia takiej wersji swoich opowieści o Auschwitz, która byłaby wciąż prawdziwa, ale zarazem możliwa do zniesienia (Bader 2011: 286).

Opowiadał o pobycie w obozie, gdzie spędził parę lat tak, jakby był tam całą wojnę. Jak potem odkryła autorka, włączał do swoich opowieści – świadectw mówionych – jak to nazywa, przeżycia innych ludzi.

> Zatem opowieści Jurka, które wydawały się zawsze takie spontaniczne i żywiołowe, w rzeczywistości były drobiazgowo dopracowane –- znacznie bardziej drobiazgowo niż dostrzegałam to na szkolnych pogadankach (Bader 201: 50).

Oskarżony przez nią o manipulację faktami i nawet kłamstwo, tłumaczył, że pamięta i mówi to, co przeżyli także ludzie, którzy już nie żyją. W ten sposób przechowuje ich doznania, sprawia, że nie zostają zapomniane, że potomni mogą wyciągnąć z nich lekcję.

> Opowiadając do mikrofonu o sytuacjach, w których czuł się bezradny i bezbronny, Jurek bardzo rzadko mówił w pierwszej osobie: „ja". Mówił: „transport był duży" albo „chciano". I wplata do swojej opowieści liczby, o których mógł przeczytać tylko po wojnie. I dopiero, gdy zaczyna o tym, jak udało mu się pomóc sobie i innym, w jego wspomnieniach pojawia się „ja" zamiast bezosobowych „ludzi" – „my", nawet wagon kolejowy staje się nagle „moim wagonem" (Bader 2011: 47).

Oba przykłady zawarte w książce Katariny Bader pokazują, że pamięć społeczna niekoniecznie musi być efektem jednostkowego doświadczenia. Może polegać na przetworzeniu faktów dla lepszego zobrazowania wydarzeń, które przeżyła cała grupa. Może też przemilczać coś wstydliwego. I pojawia się przed autorką dylemat: czy historia mówiona, historia społeczna ma być tylko suchym sprawozdaniem z osobistych przeżyć, czy może uwzględniać historie ogólnie znane w grupie?

Z kolei Hubert Orłowski doskonale zilustrował pamięć społeczną, pisząc o dyskursie wysiedlonych z Polski Niemców. Dostrzega on w pamięci kulturowej, czyli pamięci zbiorowej utrwalonej w postaci rytuałów lub zapisanych wspomnień, podział na pamięć cywilną i pamięć wojskową. Jedna jest obarczana winą za abstrakcyjną wojnę, druga to pamięć ofiar, z tym, że często są to te same osoby. Dla Huberta Orłowskiego Niemcy rozpaczający nad wysiedleniem z domów zapominają, że to oni są winni nazizmu i w konsekwencji – wojny. A dla nich samych wojna i wysiedlenie to odmienne wydarzenia. Doskonale zestawia obie formy wspominania wojny na przykładzie pamiętników kobiet (gwałcone, wysiedlane, upokarzane) i opisów żołnierzy, którzy walczyli na frontach. To są zupełnie inne rzeczywistości, jakby z innego społeczeństwa, dotyczące innych ludzi (Orłowski 2015). I rzeczywiście, również we wspomnieniach Ślązaków słychać dramat wysiedlenia, ucieczkę przed Armią Czerwoną, utratę

dobytku, ale rzadko pojawiają się refleksje nad tym, co śląscy żołnierze robili w Wehrmachcie, jak się zachowywali.

Tym, co poza tym ważne we wspominaniu przeszłości, jest reakcja kolejnych pokoleń, które już nie były świadkami wydarzeń, a znają je jedynie z opowiadań. Po upływie lat nie tylko sami świadkowie nie pamiętają dobrze wydarzeń, w których uczestniczyli, ale dodatkowo częste opowiadanie o nich wzbogaca fakty, które zaistniały, a ich interpretacja przesłania wydarzenia. Tak było w przypadku Jurka Hronowskiego z książki Katariny Bader, tak też jest w innych przypadkach. Mikołaj Grynberg jest autorem książki *Oskarżam Auschwitz,* w której przedstawia wywiady z drugim pokoleniem Żydów, którzy przeżyli wojnę. Wszyscy rozmówcy winili wydarzenia z przeszłości o to, że kładły się cieniem na ich życiu (Grynberg 2014). Rodzice, świadkowie Holocaustu, a zarazem ocaleni z niego, do końca życia pamiętali i powtarzali o swoich doświadczeniach. To ukształtowało ich dzieci, które również mają traumę i cierpią podobnie jak uczestnicy wydarzeń. Jak pisze we wstępie Anka Grupińska:

> […] wszyscy są obciążeni doświadczeniem rodziców, większość wplotła dramat ich życia w swoją codzienność kilkadziesiąt lat później. Wszyscy patrzą wstecz. Prawie nikt nie chce się od tego ciężaru uwolnić (Grupińska 2014: 10).

Marianne Hirsch nazywa taki stan postpamięcią (Hirsch 2008). Osoby, które same nie doświadczyły wydarzeń z przeszłości, są w pewnym stopniu jego ofiarami lub pośrednimi uczestnikami. Zachowania bliskich osób, ich postawy, system wartości, to wszystko, ukształtowane przez traumatyczne doświadczenie, rzutuje na młodszych. Taka pamięć, zapożyczona czy nabyta w wyniku socjalizacji często występuje wtedy, gdy ludzie, grupa budują swoją tożsamość, a starając się określić swoje miejsce w społeczeństwie, sięgają do przeszłości. Taka przeszłość jest tylko ich doświadczeniem, tylko oni mogą o niej mówić, bo starsi krewni – świadkowie wydarzeń – opowiedzieli im o swoich doświadczeniach. Taka pamięć jest bardzo ekskluzywna, zamykająca grupę.

Jeszcze inny typ pamięci i zapominania prezentują ludzie (a nawet całe grupy), którzy bezpośrednio po traumatycznych przeżyciach mścili się na sprawcach. John Sack w przedmowie do swojej książki pisał:

> Kiedy Holocaust dobiegł końca, jak stwierdziłem, pewna część Żydów została, podobnie jak Lola, komendantami więzień. Zorientowałem się, że Żydzi ci byli czasem równie okrutni jak ich odpowiednicy w Oświęcimiu, a nawet założyli organizację, która kierowała tymi więzieniami, oraz – o czym także się przekonałem – obozami koncentracyjnymi dla niemieckich cywilów w Polsce i administrowanej przez Polskę części Niemiec […]. Niemcy zabijali Żydów, lecz zdarzyła się także okropność ukryta przez tych, którzy jej dokonali: kiedy to Żydzi zabijali Niemców. Bóg wie, że mieli do tego powody, ale ja dowiedziałem się, że w roku 1945 zgładzili ogromną liczbę Niemców – nie nazistów, nie żołnierzy Hitlera, tylko niemieckich cywilów – mężczyzn, kobiety, dzieci, niemowlęta, których jedyną zbrodnią było to, że byli Niemcami (Sack 1995:12).

Precyzyjniej mówiąc, ofiarami niekoniecznie byli tylko Niemcy. W więzieniu w Gliwicach, w Świętochłowicach (zakłady Zgoda), w Łambinowicach uwięzieni i zamordowani zostali głównie Ślązacy, których uznawano za Niemców, a którzy po wojnie pozostali na Śląsku (*Obóz...* 2002). Komendantka więzienia w Gliwicach Lola Potok, po wielu latach, mieszkając w USA, powiedziała:

> Marzyliśmy, że któregoś dnia zrobimy Niemcom to samo, to samo co oni nam zrobili, powiedziała Lola ogarnięta wspomnieniami Oświęcimia. – Że będziemy zmuszać ich, aby stali na dwudziestostopniowym mrozie, półnadzy, nadzy, aby stali tam poniżeni, jak my. Że będziemy zmuszać ich, aby dźwigali kamienie, ogromne głazy, aby łamali sobie kręgosłupy, nosząc te kamienie tam i z powrotem. Że będziemy ich bić na krwawą miazgę, że.... – Lola przerwała. [...] nie jest to coś, za co chciałabym być odznaczona – odparła Lola (Sack: 1995: 254).

W tym przypadku występuje zapominanie jako planowe odchodzenie od przeszłości i zapominanie jako bagatelizowanie minionych wydarzeń. Dlatego byłe ofiary, gdy tylko miały okazję, mściły się na, ich zdaniem, swoich oprawcach. Problem w tym, że ci właściwi oprawcy zdołali uciec do Niemiec, więc zemsta spadała na przypadkowych cywilów, którzy mieli tego pecha, że byli na miejscu. Co gorsze, bardzo

rzadko byli to rzeczywiście Niemcy – na ogół konsekwencje ponosili Ślązacy, którzy sami byli w pewnym stopniu ofiarami wojny. Ta zemsta przyjęła formę zastępczą („Trafili się ludzie obcy, nie z naszej grupy, więc na nich odreagujemy stres"). W książce Marka Łuszczyny jest opisany inny mechanizm. Nowi rządzący „oczyszczają" pole dla swego działania i w sposób bezwzględny eliminują osoby, które nie są członkami ich grupy. Obozy dla przeciwników politycznych zaczęły działać już dwa tygodnie po wyzwoleniu – tak było z Auschwitz Birkenau II, który zapełniono Niemcami i Ślązakami. Traktowano ich jak wrogów wojennych i brano na nich rewanż (Łuszczyna 2017: 14). Później zarówno komendanci tych obozów, jak i załoga przeszli do szeroko rozumianego systemu więziennictwa i do emerytury spokojnie pracowali. Nikt im nie czynił wyrzutów, a obecnie już nie żyją, więc konsekwencji nie poniosą. Natomiast pamiętają o tych obozach rodziny ofiar, które domagają się chociaż symbolicznego zadośćuczynienia (jak np. rodziny Ślązaków więzionych i zamordowanych w obozach Zgoda, Łambinowice, Jaworzno, Łabędy i szeregu innych). Marek Łuszczyna nazywa je polskimi obozami koncentracyjnymi, bo spełniają definicyjne wymogi takiej nazwy. Oczywiście takie nazewnictwo wywołuje sprzeciw nie tylko historyków, patrzących z perspektywy interesu państwowego na przeszłość, ale i ludzi przyzwyczajonych do tego, że obóz koncentracyjny może być tylko niemiecki, nazistowski. Tak przedstawiana historia po 70 latach nadal nie podlega rewizji. Historycy regionalni, z terenów, gdzie takie obozy były zlokalizowane, mówią o nich (przykładem jest Instytut Pamięci Narodowej w Katowicach czy Muzeum w Łambinowicach). Jest to niewątpliwie pamięć wspólnot, które są traktowane marginalnie w społeczeństwie polskim. Można powiedzieć, że grupy zdominowane nie mają prawa do własnej pamięci. Mimo dowodów, mimo świadectw uczestników wydarzeń, kwestionowana jest ich prawdziwość. Tak jak w społeczeństwach kolonialnych, historia grupy dominującej jest jedyną prawdziwą, wszyscy muszą się jej uczyć, wszyscy muszą ją akceptować. Własna odmiana dziejów grupy podporządkowanej jest ciekawa tylko wtedy, gdy wpisuje się w historię grupy dominującej.

Widać, że przeszłość jest trudnym zagadnieniem zarówno dla ludzi, którzy uczestniczyli w minionych wydarzeniach, jak też dla historyków próbujących posiadaną wiedzę usystematyzować. Opracowania oficjalnej wersji dziejów są obciążone w znacznym stopniu zawodnością dostępnych źródeł. Historia mówiona, poza subiektywnością postrzegania wydarzeń, cierpi też z powodu zapominania o przeszłości. A nad wszystkim unoszą się emocje i chęć przedstawienia własnej grupy w jak najlepszym świetle.

VII

PAMIĘĆ O PRZESZŁOŚCI NA ŚLĄSKU

Ślązacy są grupą pograniczną, której historia jest odmienna od innych mieszkańców Polski. Region w przeszłości był częścią państwa Piastów, monarchii habsburskiej i państwa pruskiego. Wiele rodzin po raz pierwszy znalazło się w państwie polskim dopiero w 1945 roku. Ich przeżycia i doświadczenia, zwłaszcza w XX wieku, nie nadają się do jednolitej klasyfikacji, nie można ich też oceniać jedną miarą. Historię całej grupy też trudno przedstawić w sposób podobny, a zarazem możliwy do zaakceptowania jednocześnie przez nich i polskie otocznie. Prywatnie Ślązacy mają inne wspominienia niż mieszkańcy pozostałych regionów kraju, bo żyjąc w innym państwie, mieli niepodobne doświadczenia. Dlatego między innymi oficjalna wersja historii głoszona w Polsce od 1945 roku wzbudza w Ślązakach opór. Teraz już głośno wyrażany.

To prawda, że oficjalna wersja historii Polski po II wojnie światowej była też krytykowana i odrzucana przez rozliczne grupy Polaków, ale w przypadku Śląska nie chodziło o interpretację tych samych faktów, ale zupełnie inne wydarzenia. W ich przypadku podnoszonymi faktami była walka po drugiej stronie frontu wojennego, powojenna weryfikacja narodowościowa czy nawet osadzenie w polskim więzieniu. Upłynęło już ponad ćwierć wieku od demokratycznych zmian w Polsce, więc mechanizm pamięci zbiorowej zaczyna podlegać zmianom, ewoluuje. Poza tym, po tylu latach demokracji więcej Ślązaków pozwala sobie na mówienie o tych wydarzeniach, które nie mieszczą się w oficjalnym kanonie polskiej historii. Wydaje się, że w ostatnich

latach Ślązacy odzyskują swoją pamięć o przeszłości, która przez cały okres powojenny była jakby zahibernowana. Niewielu ludzi odważyło się na publiczne mówienie o tym, co sami przeżyli, czy czego doświadczyli ich krewni, bo mogły spaść na nich straszliwe sankcje. Równocześnie nikt otwarcie nie kwestionował oficjalnej historii, bo Ślązacy byli grupą mniejszościową, z wszystkimi konsekwencjami takiego statusu. Tylko czasami bardziej zdeterminowane osoby wspominały ciężki dla grupy okres powojenny. Ślązacy zaczęli odzyskiwać podmiotowość pod koniec lat 90. XX wieku. Wtedy, pod parasolem mniejszości niemieckiej, nieśmiało poruszali w rozmowach kwestię tego, co spotkało ich grupę po 1945 roku w Polsce (Szmeja 2000: 246-248). Bardziej zdecydowanie mówią o tym obecnie, w XXI wieku.

a. Historia Śląska w wersji grupy dominującej

Polska literatura historyczna podkreślała, zgodnie z dominującą ideologią, propolską postawę Ślązaków w przeszłości. Najpopularniejsze propagandowe hasło w PRL, odnoszące się do Ziem Zachodnich, w tym Śląska, głosiło: „Byliśmy – Jesteśmy – Będziemy". Inaczej mówiąc, podkreślano niezmiennie polski charakter regionu. Polskością tych ziem uzasadniano wytyczenie zachodniej granicy kraju, więc pamięć o Ślązakach jako Polakach konsekwentnie umacniano. Kreowano w ten sposób nową tradycję wynajdywaną (jak by to nazwał Eric Hobsbawm). Zatem uczono w szkole, że Piastowie byli Polakami, że Śląsk był zawsze polski. Okres po I wojnie światowej polscy historycy przedstawiali specyficznie, wyolbrzymiając rolę powstań śląskich i plebiscytu. Po II wojnie światowej z kolei mówiono niestrudzenie o powrocie Śląska do macierzy i o walce z hitleryzmem. Propagandowe *Szkice z dziejów Śląska,* powstałe w 1953 roku pod redakcją Ewy Maleczyńskiej, są przykładem nastrojów wobec tego regionu. Przedstawiono tam polonocentryczny punkt widzenia historii, a dodatkowo dopełnia formy język propagandy socjalistycznej. W *Słowie wstępnym* redaktorka tomu pisze:

> Burżuazyjna nauka niemiecka nagromadziła wprawdzie jeszcze w połowie XIX w. w zakresie dziejów Śląska wiele materiału źródłowego, ale w miarę jednak zbliżania się do okresu imperializmu, zwłaszcza zaś po wkroczeniu w ten okres, ujawniała coraz bardziej swe oblicze nacjonalistyczne i tendencyjne, aby zejść wreszcie na bezdroża hitlerowskiego rasizmu […]. Również polska nauka burżuazyjna, aczkolwiek publikowała nieraz prace z historii Śląska i jego walki o wyzwolenie narodowe, wychodziła podobnie jak i burżuazyjna nauka niemiecka z ograniczonych pozycji klasowo-burżuazyjnych i nacjonalistycznych […] stała ona na gruncie interesów klas posiadających, widziała jedynie i wyolbrzymiała zasługi władców, klas panujących i kleru, przemilczając wielorakie dowody ich zaprzaństwa i zdrady; fałszowała natomiast dzieje walki i pracy mas ludowych (Maleczyńska 1953: V).

Przytoczony fragment pochodzi z pracy, która powstała w szczytowym okresie propagandy stalinowskiej, ale nie był to wyjątek. Pokazuje przy tym atmosferę społeczną i naukową, która panowała na Śląsku[37]. W innym zdaniu, ta mediewistka pisze: „Na długo przed pierwszymi pisanymi wiadomościami o państwie Piastów wytwarzał się tu i kształtował język polski" (Maleczyńska 1953: VII).

Aż trudno uwierzyć, że uczona tej miary potrafiła pisać tak absurdalne, niehistoryczne stwierdzenia. Musiała przecież wiedzieć, że w opisywanym okresie nie było ani nowoczesnych narodów, ani nie posługiwano się językami według współczesnej klasyfikacji. Mniej ideologicznie, ale niewątpliwie polonocentrycznie pisano historię Śląska również w późniejszych czasach. Prace historyków z lat 60. i 70. XX wieku dowodziły polskości regionu, a brak jednoznacznego wyrażania tej polskości ze strony Ślązaków tłumaczono zastraszeniem ich w czasach nazistowskich. Niektórzy z historyków byli krytyczni zarówno wobec polskiego, jak i niemieckiego sposobu przedstawiania dziejów Śląska. Andrzej Brożek, analizując polską literaturę historyczną o Śląsku, dostrzegał, że pomimo polonocentryzmu opracowań

[37] Ewa Maleczyńska nie była osobą niedouczoną, skończyła studia i doktoryzowała się przed II wojną światową na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, była uczennicą prof. Stanisława Zakrzewskiego. Po przesiedleniu do Wrocławia pracowała na w Uniwersytecie Wrocławskim i w Polskiej Akademii Nauk. Nie była zatem osobą, która do nauki trafiła przez przypadek czy w drodze awansu partyjnego.

historycznych w okresie międzywojennym, niektórzy z historyków wspominali potrzebę zmiany nastawienia do Niemców. Mówili o konieczności „zakopania rowów nienawiści", o potrzebie sprawiedliwego uznania wkładu Niemców w rozwój ziem pod ich panowaniem. Jednak nie były to głosy dominujące. Stanowisko wielu uczonych wobec nauki i naukowców niemieckich uległo zmianie po 1933 roku, po nadaniu ideologii nazistowskiej państwowego wymiaru, co jest zrozumiałe (Brożek 1991: 37-76). Po II wojnie światowej uraz wobec Niemców był silny, a dodatkowo nowe realia ustrojowe i powiązanie nauki z polityką zaowocowało specyficznymi pracami historycznymi, jak tak cytowana powyżej. Pisano głównie o walce klasowej, jako że Ślązacy o polskiej tożsamości byli na ogół robotnikami, a posiadacze ziemscy i kapitaliści – Niemcami. Czasami na tym tle analizowano świadomość narodową Ślązaków, ale z podkreśleniem ich dojrzałej tożsamości polskiej (Brożek 1991: 78-87).

Przez cały okres PRL w szkołach uczono głównie historii Polski, a o Śląsku była mowa tylko wtedy, gdy można było wykazać powiązania z Polską. Wykreowano szereg mitów, jak np. te o powstaniach śląskich czy o obronie wieży spadochronowej w Katowicach we wrześniu 1939 roku. Przez prawie 60 lat powtarzano we wszystkich opracowaniach, podręcznikach szkolnych, artykułach publicystycznych o dzielnych powstańcach i dzielnych harcerzach walczących o polskość Śląska. Parę pokoleń Polaków nauczyło się ich i nadal w nie wierzy.

Jednym z pierwszych mitów są powstania śląskie, wokół których stworzono wiele opowieści i artefaktów, a ich ocena stale dzieli Ślązaków między sobą oraz Ślązaków z Polakami. Powstania, zwłaszcza trzecie z nich, zadecydowały o przebiegu zachodniej granicy Polski po I wojnie światowej. Przez wiele lat, jeszcze przed II wojną światową, tworzono mit powstańczy, który nadal jest konsekwentnie powtarzany w kolejnych wydaniach szkolnych podręczników. Zatem wszyscy się go uczą. Jednak ten mit relatywnie szybko zaczęto pozbawiać wiarygodności. Polscy historycy już w latach 70. XX wieku wspominali o silnym udziale napływowych Polaków w walkach, o bardzo

korzystnym wytyczeniu granicy kraju mimo niepomyślnego dla Polski wyniku plebiscytu, o wywalczeniu wschodniej części Śląska dla Polski niejako wbrew ludziom tam żyjącym. Franciszek Hawranek bardzo ostrożnie pisał o sukcesach powstańczych i plebiscytowych, skupiając się na statystykach ludnościowych i braku umiejętności wyrażania swoich powiązań narodowych przez Ślązaków (Hawranek 1981). Współcześni historycy są jeszcze bardziej powściągliwi, gdy piszą o powstaniach śląskich[38]. Zygmunt Woźniczka z Uniwersytetu Śląskiego ujawnił fakty, które wcześniej występowały na poziomie historii mówionej. Np. o zaangażowaniu polskiego wywiadu wojskowego w organizowanie propolskich wystąpień na Śląsku w okresie powstań, czy pomocy militarnej dla powstańców, o zaangażowaniu polskich wojskowych w pomoc przy organizowaniu powstań. Mówi:

> Powstania nazwałbym „śląską spontanicznością kierowaną przez Polaków". Pierwsze dwa zrywy wybuchły spontanicznie. Jednak trzecie, którego 88. rocznica przypada 3 maja, o największym zasięgu i zorganizowane po niekorzystnym dla Polski plebiscycie, było polskim powstaniem na Śląsku, a nie powstaniem śląskim. To była profesjonalna robota polskiego wywiadu. Wykorzystano propolskie ciągoty części Ślązaków i zorganizowano oderwanie kawałka niemieckiego państwa i przyłączenie go do Polski (Klich, Krzyk 2009).

Dalej dowodzi, w oparciu o dokumenty archiwalne, że państwo polskie płaciło za żołd powstańców i za węgiel wydobywany w kopalniach, które utraciły niemiecki rynek zbytu. Komentując przebieg powstań, konstatuje, że się udały, bo „zrobiła je w tajemnicy ekipa bardzo zdolnych polskich oficerów. Nieudaczników tu nie przysyłano" (Klich, Krzyk 2009). Sumując swe rozważania, Zygmunt Woźniczka stwierdza, że ze śląskiej perspektywy powstania były tragedią i wojną domową. Podzieliły Śląsk i śląskie rodziny. I kończy:

[38] Nie odnoszę się do przyczyn wybuchu pierwszych powstań, bo to wykracza poza pracę. Niektórzy historycy wiążą zwłaszcza wybuch I powstania z napięciami w Niemczech spowodowanymi złą sytuacją gospodarczą i strajkami robotników, a nie walką o przyłączenie regionu do Polski. Zresztą czynniki ekonomiczne były obecne w propagandzie przedplebiscytowej zarówno Niemców, jak i Polaków.

> Przegrane Powstanie Warszawskie stało się wśród młodego pokolenia modne, odkąd doczekało się swojego nowoczesnego muzeum, a powstanie polskie na Śląsku – zwycięskie! – wciąż na taką placówkę czeka (Klich, Krzyk 2009).

To, co powiedział profesor Uniwersytetu Śląskiego, jest zbieżne z historią mówioną powtarzaną w rodzinach śląskich. Ten przekaz ustny odbiega od oficjalnej wersji dziejów. Kwartalnik „Fabryka Silesia" cały numer 2(12) z 2016 roku poświęcił na dyskusję o powstaniach. Poza oczywistym zakwestionowaniem „zwycięstwa" propolskiej grupy dyskutowano też o skutkach powstań dla społeczności śląskiej. Tobias Weger mówił o niemieckim spojrzeniu na kwestię śląską, które praktycznie już nie istnieje, bo dla Niemców Śląsk jest tematem zamkniętym, a powstania tak odległe, że nic nie znaczą. Dla Niemców Śląsk nie występuje już w pamięci funkcjonalnej, nikt nie myśli o nim jako o części kraju, a jest obecny w pamięci magazynującej, która wspomina dawne czasy. Wiadomo, że kiedyś region był częścią państwa niemieckiego, ale to przeszłość sprzed trzech pokoleń. Niemcy urodzeni na Śląsku już odchodzą, nowych pokoleń Niemców ze Śląska nie ma. Są jedynie Ślązacy-Niemcy. Niemiecki punkt widzenia jest też zaprezentowany przez odniesienie do pisarstwa Alfonsa Hayduka, podkreślającego emocje Niemców, którzy musieli wyjechać ze Śląska po podziale. Dopełnieniem tego myślenia jest analiza dziennika żołnierza niemieckiego, który służył na Śląsku, i rozważania o pojęciu heimatu. Z kolei wrocławski historyk Krzysztof Ruchniewicz zwrócił uwagę na to, że powstania miały miejsce prawie sto lat temu, w innych realiach społecznych i kulturowych. Podkreślał, że w tamtym okresie trudno było oczekiwać od prostych ludzi rozważnych decyzji tożsamościowych. To wszystko uświadamia czytelnikowi, jak trudno jednoznacznie odtworzyć przebieg powstań i problemy z nimi związane. Ślązacy z urodzenia, Ingmar Villqist (reżyser) i Józef Krzyk (dziennikarz), wspominają swoich dziadków walczących w powstaniach i ich fantazyjne opowieści o własnych zasługach oraz weryfikację tych opowieści w świetle dokumentów. Podobnie Krzysztof Karwat pisze o powstaniach nie jako o patriotycznym zrywie, ale jako o sytuacji, w której „chopy po placach gonili,

a spokoju niy boło". Sebastian Rosenbaum z Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach podsumowuje opracowania o powstaniach refleksją, że ciągle przy mówieniu o tych wydarzeniach dominuje mit narodowy wykreowany w dobie sanacji w celu uzasadnienia włączenia Śląska do Polski („Fabryka Silesia" 2016/2). Moim zdaniem najważniejsze jest to, że we wszystkich tekstach na powstaniach kładzie się cieniem pamięć o pęknięciach wewnątrz rodzin, które wówczas się podzieliły. Część mieszkańców Śląska określiła się jako Niemcy, część jako Polacy, ale i oni w dużej liczbie wyjechali do Niemiec po II wojnie światowej.

Planowane państwowe obchody powstań śląskich, które miały się odbyć w 2011 roku, spotkały się z protestem Mniejszości Niemieckiej na Opolszczyźnie. Przewodniczący Mniejszości Niemieckiej Norbert Rasch powiedział: „Te powstania trzeba odmitologizować. Były tragedią dla wielu rodzin i zbrojnym atakiem na integralność terytorialną państwa niemieckiego" (Rasch za: Kuglarz 2010).

Później jego zastępca poseł Ryszard Galla komentował, że w tej, może niezręcznej, wypowiedzi chodziło o zwrócenie uwagi na konsekwencje powstań dla rodzin śląskich i społeczności regionu. Jak twierdził, takie uroczystości powinno się rozważnie przygotować, bo to był wielki dramat w ramach społeczności śląskiej (Kuglarz 2010). Odpowiedzią na ten apel był list prezesa PSL w Opolu, posła na Sejm Stanisława Rakoczego, który chwaląc powstania za to, że dały możliwość scalenia polskich ziem w całość, zarzucił Norbertowi Raschowi rewizjonizm. W ostrych słowach uzasadnił słuszność powojennej polityki polskiej na Opolszczyźnie, a zwłaszcza weryfikacji narodowościowej, która pozwoliła na usunięcie Niemców z regionu i stworzenie nowej wielokulturowej społeczności śląskiej (kzg 2010). Jak widać, dyskusja na temat powstań między Ślązakami (obojętnie, polskimi czy niemieckimi) a urzędnikami państwowymi nadal toczy się burzliwie i grupa dominująca, przyznając sobie rację, forsuje swoją wizję dziejów regionu.

Innym mitem, który przez prawie 80 lat powtarzano w wielu opracowaniach historycznych, podręcznikach szkolnych i artykułach

publicystycznych, jest ten o obronie wieży spadochronowej w Parku Kościuszki w Katowicach. Kilkunastoletni harcerze i harcerki mieli we wrześniu 1939 roku z wieży spadochronowej długo i dzielnie odpierać atak Niemców, uszkodzić samolot i zabić wielu wrogów. Według mitu ostatecznie polegli, a ich ciała zostały zbezczeszczone przez zwycięskich Niemców, bo zrzucono je z wieży. Dla paru pokoleń stanowili patriotyczny wzór – polegli za ojczyznę, więc stawiano ich za przykład harcerzom na Śląsku. Mieściło się to niejako w patriotycznym katechizmie dzieci żyjących w tym regionie. Każdy uczeń szkoły śląskiej przynajmniej raz musiał napisać na ten temat wypracowanie, wziąć udział w konkursie historycznym o wieży, oddać hołd zabitym. Wszystko po to, by przekonać, że Śląsk był zawsze polski i w kampanii wrześniowej Ślązacy też mają swój udział. W ten sposób Ślązacy wpisywali się w historię ogólnopolską, walczyli w kampanii wrześniowej.

Odkrycia historyków z 2003 roku zaburzyły ten obraz. Ryszard Kaczmarek z Uniwersytetu Śląskiego znalazł w archiwum we Freiburgu meldunki hitlerowskiego generała, który we wrześniu 1939 roku zajmował Katowice. Gen. Ferdinand Neuling meldował, że Katowice, owszem, broniły się, ale Niemcy szybko uporali się z walczącymi, między innymi w parku, a Polacy uciekli, zabierając rannych. Wkraczające 4 września 1939 roku o godzinie 11.00 wojsko ludzie witali kwiatami, bo Niemcy stanowili wówczas 20% mieszkańców Katowic (Klich, Wieliński 2003a). W myśl tej wersji wydarzeń harcerze nie byli aż tak bohaterscy (o ile w ogóle tam się bronili) i nie polegli w obronie polskiego Śląska.

Mit był bardzo żywotny, a został stworzony w książce *Wieża spadochronowa* Kazimierza Gołby z 1947 roku. Zainspirowany nią Wilhelm Szewczyk napisał kolejną powieść *Ptaki ptakom*, którą w 1967 roku wydało Ministerstwo Obrony Narodowej. Na jej podstawie Paweł Komorowski w 1976 roku nakręcił film, który przedstawia walkę dzielnych harcerzy z najeźdźcą niemieckim w 1939 roku w Katowicach. Tak więc propagandowo wykorzystano ową historię wymyśloną. Całe pokolenia uczniów i harcerzy na Śląsku oglądały ten film

i na nim opierano model wychowawczy. Gdy „Gazeta Wyborcza" we wrześniu 2003 roku opublikowała artykuł demitologizujący wydarzenia z 4 września 1939 roku, zaprotestowały liczne śląskie autorytety. Jak pisze współautorka artykułu, Aleksandra Klich:

> Rozpętała się burza. Historyk dr Andrzej Grajewski, redaktor katolickiego tygodnika „Gość Niedzielny", napisał do Adama Michnika, szefa „Gazety", list otwarty. Podpisało się pod nim 66 mieszkańców regionu: kombatantów, samorządowców, uczonych. Zarzucili nam manipulowanie historią, niekompetencję, nierzetelność, kłamstwo „kwestionowanie polskiego charakteru Katowic" i obrony miasta we wrześniu 1939 (Klich 2003b).

Mimo niezaprzeczalnych faktów wielu historyków, a przede wszystkim harcerzy nie potrafiło pogodzić się z upadkiem mitu. Inni śląscy działacze uważają, że po latach należy skończyć z emocjonalnymi narracjami i racjonalnie mówić o przeszłości, jeszcze inni odwoływali się do rzetelności nauki i konieczności sprostowania niezgodnych z prawdą opowieści. Dyskusja na łamach katowickiego dodatku „Gazety Wyborczej" trwała od września 2003 do końca stycznia 2004 roku, rozpalając do czerwoności emocje historyków i mieszkańców regionu. Dopiero w 2006 roku historyk z katowickiego Instytutu Pamięci Narodowej Grzegorz Bębnik potwierdził, że w świetle posiadanych dokumentów Katowice nie były bronione przed Niemcami w 1939 roku i wieża spadochronowa nie była oblegana przez nikogo (Wieliński 2006). Nie zmienia to faktu, że wiele osób nie przyjmuje do wiadomości tej wersji historii. Zatem wprowadzone do oficjalnego kanonu historii wydarzenie stało się znane wielu ludziom i w kraju, i w regionie. Rytuały: harcerskie wieczernice, coroczne capstrzyki pod wieżą-pomnikiem ugruntowywały przekonanie o rzeczywistości wydarzenia. Zaczęło ono żyć własnym życiem.

Podałam przykłady wieży spadochronowej i powstań śląskich, by pokazać, jak trudno jest mówić o historii regionu będącego pograniczem. Śląsk w oficjalnej wersji dziejów był przedstawiany jako odwieczna dzielnica Polski i jeśli brakowało na to dowodów, to tworzono je. Działania, do których niezwykle krytycznie podchodził Paul

Thompson, tutaj kwitły. Wynajdywana tradycja i historia stwarzana na potrzeby grupy dominującej były podstawowymi informacjami przekazywanymi w ramach tej grupy. To rodziło przekonanie u Polaków, że Śląsk rzeczywiście był zawsze częścią Polski, a ci, którzy twierdzą inaczej, są renegatami. Wpajano taki obraz kraju podczas nauki w szkole, przez organizowane uroczystości, przez czczenie pamięci tych, którzy oddali życie w wydarzeniach, które tak na prawdę nie miały miejsca. Te wypadki weszły do polskiej pamięć kulturowej, jak to nazywał Jan Assmann (Assman 2008). Parę pokoleń ma zakodowane, jak wyglądały wydarzenia sprzed dziewięćdziesięciu czy siedemdziesięciu laty, i nie ma możliwości rewizji tych faktów. Każde podważenie ich wiarygodności jest przyjmowane jak zdrada narodowa. Chociaż James Wertsch wierzył w rzetelność i obiektywizm historii w porównaniu z przeszłością opowiadaną, jednak nieczęsto mamy z tym do czynienia w rzeczywistości. Poza tym pojawiły się działania typowe wobec społeczności skolonizowanych, zdominowanych, o których przeszłości mówił Aijaz Ahmad. Również w odniesieniu do Śląska historycy z polskich instytucji centralnych zajmujących się przeszłością uważaja, że mają prawo do przedstawiania przeszłosci regionu, tak jak to sami widzą.:

> Przeważająca część archiwum, na którego podstawie w metropoliach jest generowana wiedza na temat tak zwanego Trzeciego Świata, tradycyjnie była i nadal jest gromadzona w metropolitalnych instytucjach zajmujących się badaniem i objaśnianiem (Ahmad za: Young 2013:28).

Bardziej dociekliwe studia pokazują, że oficjalna historia jest nawet dalsza od rzeczywistości niż ta mówiona. Już w latach 80. i 90. XX wieku z badań socjologicznych prowadzonych na wsiach pod Opolem wynikało, że ludzie „zapominali" o wydarzeniach, które zawsze pojawiały się w polskiej oficjalnej historii regionu (Szmeja 2000). Wówczas to dziwiło, ale dziś można określić to zapominanie jako amnezję strukturalną – *structural amnesia* (Connerton 2008). Polega ona na wykreślaniu z pamięci grupy tych zachowań, które są teraz dla niej niewygodne. Dla większości Ślązaków niezręczne jest obecnie

mówienie o ich walce (lub walce własnych krewnych) o przyłączenie Śląska do Polski. Nawet gdyby to miało miejsce na szerszą skalę, nie jest to dla nich powodem do dumy. Tym bardziej, że w grupie nasila się niezadowolenie z traktowania Ślązaków przez władze polskie. Dlatego też miniona orientacja propolska jest wstydem i niewiele osób się do niej przyznaje. W badaniach prowadzonych przeze mne w latach 1992-1993 okazło się, że ludzie nie chcieli pamiętać o powstańcach śląskich czy politykach wywodzących się z regionu. Zapomnieli o nich, mimo że wieś znajdowała się na trasie walk powstańczych. Historia mówiona wyraźnie kwestionowała oficjalny przekaz. Większość rozmówców widziała w powstańcach nie bohaterów, a żądnych przygód młodych ludzi, często niezbyt uczciwych. Mówili:

> Pani, a starka to nerwy mioła na tych powstańców, bo ino pili, a nie kcioło im sie robić […]. To w ogóle lōmpy beli. Brat ôd ciotki zginoł pod Jankowicami. Mioł 16 lōt, to gupi beł i polecioł, no i podł (P7/89).

> Mój ôciec broł udział w powstaniach. A jak wrócieł, to szołtys pedzioł, co piyrszy powstaniec, co przyszoł z pustymi rękami. Tak kradli. Brali do powstania młodych a gupich, co to nie wiedzieli, kaj idōm i po co. Teściowa mówieła, że ich ôkradli powstańce (P2/89).

> Powstania były zorganizowane przez Polaków. To była ich fantazja. Kto szedł do powstań? To była fantazja, która nie pasowała do rzeczywistości. One tylko zwaśniły ludzi, bo to była bratobójcza walka. Niemoralne jest gloryfikowanie tego! (W6)

Obecnie w historii Polski już tak się nie eksponuje powstań śląskich, a nawet sporadycznie o nich wspomina. Rocznice nie są już tak uroczyście obchodzone jak przed laty. Mówi się zamiast tego o silnej germanizacji ludności na Śląsku w przeszłości, co ma tłumaczyć indyferentyzm narodowy i wymazywanie powstań z pamięci grupowej. Dlatego też politycy prawicowi traktują domaganie się rzetelności historycznej i praw mniejszościowych dla Ślązaków jako „ukrytą opcję niemiecką" (Kaczyński 2011). Można powiedzieć, że to, co pisał o oficjalnej historii, opracowywanej przez historyków związanych

z rządzącymi, Paul Thompson, sprawdza się i w przypadku Śląska. Ta wizja przeszłości, pisana na podstawie selektywnie dobranych dokumentów, ma podkreślać wielkość i chwałę Polski i służyć przekonywaniu o jej dziejowej pozytywnej bytności na Śląsku. Jest to klasyczna historia grupy dominującej.

Z drugiej strony zapominanie o pewnych zajściach w przeszłości i budowanie tożsamości wokół wybranych wydarzeń jawi się jako wyraźna strategia przyjmowana przez Ślązaków. Paul Connerton określa to zjawisko jako „zapominanie zalecane" w grupie. Ślązacy odcinają się od polskiej przeszłości, a podkreślają swoją śląskość, bo trzeba zapomnieć o powiązaniach z Polską w przeszłości. Inny sposób kwestionowania oficjalnej historii wiąże się z zapominaniem jako podważaniem istoty pewnych wydarzeń *(forgetting as annulment*), jak to nazywałPaul Connerton. Wypowiedzi w rodzaju: „Brat ôd teścia uciyk i w zbożu sie schowoł, co by powstańce go nie wzieni" (P5/92) czy: „Nale te powstańce to musiały być z mieszanych rodzin, to nie mogli być czyści Ślązacy" (P5/89) są dobrą ilustracją minimalizowania udziału rodziny w wydarzeniu, które współcześnie jest oceniane jako niewygodne (Szmeja 2000: 167).

b. Historia Śląska w wersji grupy zdominowanej

Ślązacy do 1989 roku praktycznie nie mogli mówić własnym głosem o historii regionu. Później powoli odzywały się nieśmiałe głosy ujawniające fakty, o których do tej pory mówiono tylko w domu. Dopiero pojawienie się grona historyków pochodzenia śląskiego i ich badania przełamały milczenie na temat wydarzeń, które toczyły się na Śląsku po II wojnie światowej. Na początku tylko kwestionowano to, co głosiła oficjalna państwowa historia. Ślązacy czynili to przez odmienną interpretację faktów.

O ile do wydarzeń z września 1939 roku odnosi się niewielka grupa Ślązaków, głównie mieszkańców Katowic, to powstania śląskie czy służbę w Wehrmachcie wspominają prawie wszyscy mieszkańcy

regionu. Historia oficjalna, która została narzucona po II wojnie światowej, a była wynaleziona przez polskich historyków, podlega teraz na Śląsku wyraźnej weryfikacji i krytyce. Przede wszystkim Ślązacy buntują się przeciwko narzucaniu im interpretacji wydarzeń, które ich dotyczyły, a które sami inaczej pamiętają. Wprawdzie wiele osób zajmujących się obecnie przeszłością Śląska to drugie lub trzecie pokolenie świadków wydarzeń, więc i ich interpretacja też może odbiegać od rzeczywistości. Mamy zatem do czynienia z postprawdą[39], czyli przeszłością zinterpretowaną przez potomnych na podstawie opowieści i emocji rodzinnych oraz dodatkowej wiedzy nabytej z biegiem lat, a odległej od rzeczywistości. Edukacja, porównywanie z opowieściami innych ludzi czy własne wyobrażenia rzutują na mówienie przez nich o historii regionu, o doświadczeniach swych przodków. Często stanowi to swobodną interpretację wydarzeń z przeszłości.

Wyraźnie widać taką grę historią zwłaszcza w odniesieniu do II wojny światowej. W tym przypadku historia oficjalna i pamięć grupowa Ślązaków bardzo się rozmijają. Pamięć w grupie śląskiej i polskiej są zdecydowanie odmienne. Oczywiście, mowa o wydarzeniu, które miało miejsce przeszło 70 lat temu, ale w historii Polski zapisało się dramatycznie, wobec tego jest żywe. Polska została zaatakowana przez sąsiadów z zachodu i ze wschodu, utraciła prawie 1/3 terytorium, wymordowano około 6 milionów jej obywateli, granice kraju przesunięto na zachód przy jednoczesnej utracie terenów wschodnich. To było bardzo bolesne dla narodu, więc pamięć o wojnie trwa w kolejnych pokoleniach. Dla Ślązaków II wojna światowa miała inną trajektorię wydarzeń. O tym traktuje historia mówiona, na tym skupia się pamięć zbiorowa Ślązaków, a ostatnio – opracowania historyków śląskiego pochodzenia. Przede wszystkim wschodnia część Śląska,

[39] Postprawda jest określana przez słownik oksfordzki następująco: „Relating to or denoting circumstances in which objective facts are less influential in shaping public opinion than appeals to emotion and personal belief", https://en.oxforddictionaries.com/definition/post-truth (dostęp 12.12.2016).

ta należąca do Polski, została w 1939 roku potraktowana jak ziemie odzyskane przez Niemców i włączona do Rzeszy. Niemcy wkroczyli na te tereny 4 września 1939 roku po bardzo krótkim polskim oporze i byli witani przez liczną grupę Niemców i Ślązaków dosyć ciepło (Borówka 2011). Od 8 września 1939 roku Śląsk tworzył rejencję katowicką w III Rzeszy (Kaczmarek 2011: 257-258). Konsekwencją było uznanie mieszkańców Śląska za obywateli Rzeszy, ze wszystkimi tego skutkami. Ci, którzy mieszkali w zachodniej części regionu już wcześniej się przekonali, czym jest wojna, bo od początku mobilizacji byli wcielani do wojska i walczyli na wielu frontach. Dzieci były poddane silnej presji politycznej i musiały uczestniczyć w zajęciach Hitlerjugend lub Bund Deutscher Mädel – organizacjach formujących faszystowską młodzież. Natomiast we wschodniej części regionu, dawnej polskiej, od 4 marca 1941 roku wprowadzono Niemiecką Listę Narodowościową (Deutsche Volksliste), która dzieliła ludność na cztery grupy. Pierwszą i drugą grupę utworzono z aktywnych i pasywnych członków przedwojennej mniejszości niemieckiej – otrzymali oni niemieckie obywatelstwo. Trzecią grupę stanowili przedstawiciele innych narodowości, do których zaliczono Górnoślązaków, którzy mogli w drodze wyjątku otrzymać ograniczone obywatelstwo niemieckie przez nadanie jednostkowe, ale od 31 stycznia 1942 roku z tego zrezygnowano na rzecz automatycznego nadawania obywatelstwa z prawem do jego odwołania w ciągu 10 lat. To pozwalało na przejściowe traktowanie Ślązaków jako obywateli niemieckich. Czwartą grupę stanowili spolonizowani Niemcy, osoby, które współpracowały z Polakami i które mogły dostać ograniczone obywatelstwo niemieckie po badaniach rasowych, a ostatnią kategorią byli ludzie, na ogół Polacy, którzy mieli zostać wysiedleni do Generalnego Gubernatorstwa (Kaczmarek 2011: 260). Wpis na listę w założeniu miał być dobrowolny, ale w praktyce odmowa rejestracji mogła oznaczać represje: od zmniejszenia przydziałów żywnościowych, przez utratę pracy, aż po zesłanie do obozu koncentracyjnego. Wprowadzenie Listy Narodowościowej było istotne dla Ślązaków ze wschodniej części regionu, bo oznaczało dla nich pobór do wojska i udział w wojnie. Z drugiej

strony autorytety śląskie, jak biskup Stanisław Adamski czy Arka Bożek, przebywający na uchodźstwie, apelowali o przyjmowanie rejestracji na volksliście, by zapobiec wyniszczeniu grupy śląskiej (Czapliński 2002: 407).

Wspominam o tym, ponieważ ten aspekt II wojny światowej jest rzadko przejrzyście wyjaśniany poza Śląskiem. Wśród wielu Polaków panuje przekonanie o zdradzie dokonanej przez Ślązaków, którzy byli folksdojczami. Taki negatywny epitet ciągnie się za nimi do tej pory, zarówno w publicystyce, jak i w bezpośrednich rozmowach z osobami spoza Śląska[40]. Ślązacy byli wcielani do wojska niemieckiego jako obywatele niemieccy. Nie mieli alternatywy. Józef Kłyk, dokumentalista wydarzeń śląskich, opisał przypadek Paula Czarnynogi, który zdezerterował, wykorzystując urlop z wojska. Ukrywał się u narzeczonej, która była folksdojczką, więc tam go esesmani nie szukali. Niestety, w odwecie zabrali jego ojca i dwóch braci, którzy następnie zginęli w Auschwitz, a bratową wywieźli do Ravensbrück (Gałązka 2011). Takie doświadczenia Ślązaków są poza krajową, oficjalną narracją o przeszłości Ślązaków.

Służba w niemieckim wojsku była dla Ślązaków nie tylko dużym dramatem i powodowała stres związany z uczestniczeniem w działaniach wojennych, ale dodatkowo po wojnie doświadczyli z tego powodu wiele przykrości. Na ogół Ślązacy raczej nie szli na ochotnika do wojska, bo wiedzieli, że wojna jest okrutna. Tak wspominała początek wojny kobieta ze wsi Siedliska pod Sośnicowicami:

> Spokój się skończył, jak podali, że Francja i Anglia wypowiedziały wojnę Hitlerowi. Jeronie, to bydzie katastrofa! Każdy tak w Kolonii Wellendorf [teraz Siedliska – M.Sz.] powtarzał. Nie pamiętam, żeby któryś palił się do jakiejś walki, że chciał walczyć za Adolfa. Ojcowie mieli pracę, gospodarkę na głowie. A tu synków do Wehrmachtu im ściągali. Mojego starszego brata też. Wielki płacz w domu. Mama była załamana: „Kaj, synek, pójdziesz?". Po jakimś czasie kolejnego brata. I znowu płacz (Kudla 2015).

[40] Por. program *Magazyn śledczy*, TVP 1, 5.02.2017 (https://vod.tvp.pl/7968409/150220).(pobrano 1.03.2017)

Dokumenty, do których dotarł Ryszard Kaczmarek, potwierdzają, że część osób posiadających Niemiecką Listę Narodowościową chciała nawet z niej zrezygnować podczas poboru do wojska. Opisuje jeden ze znanych przypadków, kiedy „w powiecie Cieszyn około 600 osób zaprzeczyło podczas spisu poborowych swojej przynależności narodowej i określiło się na powrót jako Polacy" (Kaczmarek 2010: 130).

Analizując archiwalia obrazujące działania Niemców, przytoczył sprawozdanie polskiego ruchu oporu z 1942 roku, w którym donoszono:

> Pobór do wojska trwa, przy czym coraz mniej liczy się on z urzędową klasyfikacją ludności, wcielaniu do szeregów wojska podlegają częstokroć i ci, co nie wpisali się na listę narodu niemieckiego (Kaczmarek 2010: 153).

Nie można jednak zaprzeczyć, że zdarzały się przypadki wstępowania do wojska młodych ludzi żądnych przygód. Szybko im mijała ochota walki, ale i takie przypadki były. Danuta Berlińska pisze o różnych postawach żołnierzy ze Śląska, walczących na zachodnim i wschodnim froncie. Jak wywnioskowała z rozmów z byłymi żołnierzami, na froncie zachodnim byli oni na ogół dobrze traktowani przez dowódców i mieli realne szanse awansu na wyższe stopnie wojskowe. W efekcie czuli się związani z armią i dobrze oceniali Niemców. Inaczej było z tymi, którzy trafili na front wschodni. Tam okrucieństwo żołnierzy niemieckich wobec ludności cywilnej oburzało Ślązaków. Dlatego wielu z nich nie strzelało, dopóki nie zachodziła konieczność obrony własnej, jak mówili – chrześcijanin bez powodu nie zabija, nie wolno mu. Inni śląscy żołnierze szukali tylko okazji do zdezerterowania, do przejścia na stronę aliancką lub radziecką (Berlińska 1998: 40-44).

Zdaniem Ryszarda Kaczmarka przypuszczalna liczba Ślązaków z byłej części polskiej wcielonych do Wehrmachtu wynosi 250-300 tysięcy (Kaczmarek 2011: 261). Trudno natomiast o szacunki liczby Ślązaków wcielonych do armii z niemieckiej części regionu. Według badacza ich niezadowolenie ze służby w niemieckim wojsku wiązało się między innymi z tym, że byli nieufnie i źle traktowani przez swoich zwierzchników. Klęski wojenne z 1943 roku zapoczątkowały

dezercje. Jak oblicza, pod koniec wojny około 50 tysięcy Ślązaków znalazło się w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, bo zdezerterowali z Wehrmachtu (Kaczmarek 2011: 261).

Prawie każdy Ślązak miał kogoś bliskiego, kto służył w niemieckim wojsku. Tłumy zwiedzających wystawę „Dziadek z Wehrmachtu"[41] otwartą 15.03.2015 roku pokazały, jak bliska jest ta tematyka mieszkańcom Śląska. Do tej pory wszyscy musieli ukrywać fakt, że dziadkowie służyli w wojsku niemieckim. Złośliwości ze strony polskiego otoczenia, prześladowania ze strony polskich urzędników sprawiły, że milczeli. Teraz dziadkowie wyszli w ukrycia, a tym samym – prawda historyczna o nich i o Śląsku. Historia mówiona jest bogata w opowieści o przeżyciach w Wehrmachcie czy innych oddziałach wojskowych. Alojzy Lysko od lat stara się dokumentować przejścia Ślązaków wcielonych do wojska niemieckiego. Jego parotomowa zbeletryzowana historia *Duchy wojny* pokazuje rozterki żołnierzy i straszliwą machinę armii niemieckiej. W jego powieści można wyróżnić pamięć „kogoś" (ojca i krewnych) i pamięć „czegoś" (wydarzeń, które dotknęły społeczność). Sam autor nie pamięta ojca, bo ten został wcielony do wojska tuż po jego urodzeniu. Brak ojca, trauma spowodowana powojennymi wyzwiskami, chęć oczyszczenia Ślązaków z zarzutów kolaboracji z faszystami skłoniły go do szukania prawdy i pisania książek. Jak napisał:

> Rozmyślam o Nieznanym Żołnierzu, a moje myśli co chwilę uciekają na ukraiński step. Na grób Ojca. Grób? Czy mój Ojciec ma grób? Jeśli ma, kto przy nim klęka? Kto tam pamięta? [...] – Ojcze, tęsknię za Tobą! Wróć! Zjaw się choć raz! Choć raz mi się pokaż! [...] Nagle z leśnego mroku zaczęła wydobywać się jakaś światłość. Przybliżyła się, niespokojnie zamigotała. Słów nie słyszałem, lecz po raz pierwszy przyszły do mnie inne myśli niż dotąd. – Synu! Umarli tęsknią bardziej niż żywi. Od dawna już jestem przy tobie, przyglądam

[41] Tytuł wystawy nawiązuje do słów Jacka Kurskiego, które miały zdyskredytować Donalda Tuska, którego dziadek, jako Pomorzanin, też służył w Wehrmachcie. Te słowa nie tylko nie zaszkodziły karierze politycznej Donalda Tuska, ale przysporzyły mu sympatii na Śląsku, gdzie wiele osób miało dziadków, którzy służyli w Wehrmachcie.

się wszystkim twoim poczynaniom. Już mnie nie szukaj! Opisz wszystko, co teraz usłyszysz (Lysko 2008: 7)[42].

Te słowa są usprawiedliwieniem próby podjęcia się rekonstrukcji historii z perspektywy śląskiej. W antropologii kulturowej takie stanowisko określa się jako *emics* – oznacza to, że wydarzenie jest pokazywane ze strony osoby/grupy zainteresowanej. Istotne, a zarazem zrozumiałe są tu emocje i subiektywne sposoby przedstawiania wydarzeń (Barth, Gingrich, Parkin, Silverman 2007: 311). Trzeba przyznać, że odtwarzając wojenną korespondencję ojca z rodziną, Alojzy Lysko jednoznacznie przedstawia poglądy ojca i matki na wojnę. Sprowadzają się do stwierdzenia, że nie wolno zabijać, ale służba w wojsku jest nieunikniona, zatem trzeba unikać strzałów wprost w drugiego człowieka. Autor przedstawia wyimaginowany dialog ojca z towarzyszem broni i bezpośrednim zwierzchnikiem, człowiekiem również pochodzącym ze Śląska:

– Alojz, poradziłbyś zabić człowieka? – Cóż ci to przyszło do głowy... Jo ci gibko mom pedzieć na taki pytani. Niy znom sie za tela, niy wiym, czy bych był zdolny do tego. – Niy musisz mi gibko pedzieć. Momy czas. Zastanów sie i powidz, czy tu teroz poradziłbyś zabić człowieka? – Tu i teroz na pewno niy! Sumiyni by mi niy dało. Niy ja życi doł, żebych to życi odbiroł. Pon Bóg by mie skoroł. – Alojz, stawiom ci pytani, bo rok tymu, jak my sie rychtowali na Rusa, mój dowódca, leutnant Gedeck, kiery se już piyknie śpi na ruskij ziymi, zodoł mi taki samo pytani. – Toć ciekawe, coś mu odpedzioł? – Odpedziołech mu gynał, jak ty mie teroz (Lysko 2008:134).

Oczywiście okoliczności wymuszały odmienne zachowania. Ten sam rozmówca chwilę później radzi ojcu autora:

Jeszcze roz chca cie przestrzec:- Jak padnie rozkaz *Feuer!* – to strzyloj. Dobrze strzyloj, bo tam do ataku idzie hurma, mało pedzieć – ciymnawa. Niy lituj sie, bo tyn, nad kierym sie ulitujesz, może cie dopaść w okopie i udusić, zadźgać nożym, zatłuc kolbom. On niy bydzie mioł litości. Na wojnie żyjom piyrwsi [...] I niy patrz wrogowi w oczy, serce niech ci skamiynieje, bij i rycz przy tym, wiela mosz sił w piersiach. Ino tak, nic inaczyj! (Lysko 2008: 134-135).

[42] Alojzy Lysko odnalazł grób ojca pod Kirowogradem, a zawdzięcza to reżyserowi filmu *Dzieci Wehrmachtu* Mariuszowi Malinowskiemu, który przeszukał archiwa poradzieckie.

Pisząc te słowa, Alojzy Lysko zdawał sobie sprawę z tego, że ojciec na wojnie musiał zabijać, że żołnierz na wojnie nie jest bez winy. Przyjął postawę obronną, charakterystyczną dla członka grupy zdominowanej. Tłumaczył ojca przymusowym wcieleniem do wojska, udziałem pod presją w obcej wojnie, niechęcią do wyrządzania komukolwiek krzywdy. Przytacza listy ojca pisane do żony, w których dzielił się swoją obawą przed zabiciem człowieka, bo uważał to za ciężki grzech. W ostatnim liście, który otrzymała żona, pisze:

Moja Ukochana Żono, jo to już żodnego bogactwa ni pragna, ino Boga prosza, żebych szczęśliwie jeszcze do Wos powrócił. Leża w ruskim polu, w dziurze i pisza tyn list z wielkim strachym, bo mi kule nade łbym gwizdajom. Jakbyś mnie teraz widziała, to byś mnie niy poznała. Od bagna jest żech parszywy jak ropucha. Myć sie i golić niy ma kaj i czasu, bo nos goniom do zadku bez litości. Kochana Żono, wszystkiego najlepszego od Pana Jezusa miłego. Zostań z Bogiem. A ciebie, mój Alojzku, zasyłom kusika (Lysko za: Gałązka 2011).

Opowiadanie Alojzego Lyski o wojnie jest prowadzone w podwójnej narracji: żołnierza i członka rodziny. Nie widać tu tego, o czym pisał Hubert Orłowski, mianowicie podziału na historię wojskową i cywilną (Orłowski 2015). W tym opisie rodzina żołnierza jest w pełni świadoma, że krewny podczas działań wojennych zabijał. Winą obarczają system, który zaciąga do wojska ludzi, dla których nie tylko idea wojny, ale też jej cele są obce. Dlatego, Alojzy Lysko buduje pamięć o ojcu jako o ofierze wojny, we wszystkich aspektach. Tak też prowadzi jego wyimaginowane dialogi z innymi żołnierzami, z których wszyscy zachowują ludzką twarz. Ojciec autora nie tylko stracił życie, ale wcześniej musiał działać w sposób sprzeczny z zasadami, które wyznawał. Bliscy utracili człowieka, który oprócz tego, że miał własną rodzinę i małe dziecko, był głową całej rodziny po śmierci swojego ojca i opiekował się matką oraz młodszym bratem. Syn dokłada wiele starań, by uratować honor ojca, a przy okazji

innych śląskich żołnierzy. Ten sposób pisania o wojnie jest bardzo głęboko emocjonalny, czytelnik może wczuć się w sytuację i refleksje przymusowego żołnierza niemieckiego podczas II wojny światowej. I jasny jest też cel takiej narracji – jest to próba przedstawienia Ślązaków w innym świetle niż stereotypy funkcjonujące w Polsce: Ślązacy służyli podczas wojny w Wehrmachcie, ale nie z własnej woli, i byli ludźmi wrażliwymi.

Historia mówiona, *oral history,* była w czasach socjalistycznych, niesprzyjających prywatnym zwierzeniom, ukryta w domach. Teraz mówi się o wydarzeniach, które mogą pokazać inne oblicze Ślązaków niż chciałaby tego grupa dominująca. Jednak trzeba pamiętać, że żołnierze Wehrmachtu już na ogół nie są w stanie o tym mówić, bo albo są zbyt leciwi, albo nie żyją. Postprawda, z którą mamy do czynienia, wymaga odpowiedniej interpretacji. Dysponujemy dwoma typami wspomnień. Jedne odwołują się do własnych przeżyć, ale już przefiltrowanych przez doświadczenie lat powojennych. Drugie, które są interpretacją wydarzeń dokonywaną przez wnuki. Czyli nie drugie, a już trzecie pokolenie Ślązaków mówi obecnie o tym, co się działo w regionie w przeszłości. Jednak emocje bardzo zniekształcają obraz wydarzeń.

Zatem można spytać, co naprawdę miało miejsce na Śląsku w czasie wojny i po 1945 roku. Opowiadające o tym dzieci i wnuki wiedzą, na co położyć akcent, by przodkowie wypadli w opowieściach pozytywnie. Są też świadomi oczekiwań słuchaczy z grupy dominującej, czyli polskiej. Zatem tłumaczą, dlaczego ich krewni byli w Wehrmachcie, a oddając im hołd, chcą zwrócić uwagę na skomplikowaną historię regionu. Bronią swoich bliskich, a równocześnie siebie, przed niesprawiedliwym osądem. Problem w tym, że nikt ich nie słucha. Muszą zatem przerysowywać swoje opowieści. I robią to czasem w sposób szokujący. Przykładem jest mówienie o polskich obozach koncentracyjnych, w których od 1945 roku więziono Ślązaków. Takie obozy rzeczywiście istniały, ale oficjalnie nazywano je obozami karnymi, chociaż z założenia nie różniły się od niemieckich. Ryszard Kaczmarek tak dowodzi w rozmowie:

> W pracach historycznych, poza niemieckimi, ta nazwa praktycznie nie występuje. Ponadto problem wynikający z niedopuszczalnego pojawiania się w mediach zagranicznych przymiotnika „polskie" przy niemieckich obozach koncentracyjnych z czasów II wojny światowej, dodatkowo nakazuje ostrożność. Jednak kiedy określamy typ tych obozów, nie widzę problemu, żeby stosować określenie „polskie obozy koncentracyjne", tylko konieczne jest wówczas sprecyzowanie, że chodzi o obozy po II wojnie światowej i że nie była to ich oficjalna nazwa. Nie stalinowskie, komunistyczne, tylko polskie? – Trzeba pamiętać, że określenie „polskie" dotyczy tego, kto był dysponentem tych obozów, komu podlegały. Jeżeli nie bierzemy pod uwagę obozów sowieckich, to podlegały one polskim ministerstwom i urzędom, czyli polskiemu państwu. Oczywiście, musimy mieć świadomość, jakie to było państwo (Kaczmarek 2017).

W obozie Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu kilka dni po wyzwoleniu pojawili się nowi więźniowie:

> Już kilka tygodni, a nawet kilka dni (jak w przypadku Auschwitz II – Birkenau) po ich wyzwoleniu zapełniały się nowymi więźniami – wrogami władzy ludowej. „Gryzły nas te same wszy" – wspominała Elisabeth Kuśnierz, mieszkająca później w Niemczech więźniarka powojennego Oświęcimia (Łuszczyna 2017: 14).

Więźniami tych obozów byli często Ślązacy, którzy z różnych powodów nie zdecydowali się na wyjazd do Niemiec lub zostali pojmani jako jeńcy wojenni. Za to, że byli „stąd", spotkała ich kara ze strony przybyszów. O tych wydarzeniach na Śląsku mówiono w domach, ale nie we wszystkich. W 2004 roku, prowadząc badania do pracy magisterskiej, Karina Nowakowska dowiedziała się, że Ślązacy nie rozmawiali o obozach, w których ich przetrzymywano, bo bali się negatywnych reakcji otoczenia. Jak mówili: „dzieci na podwórku coś powiedzą i będzie kłopot, bo zwolnią z pracy", „nikogo to nie interesuje", „było dawno i lepiej do tego nie wracać" (Nowakowska 2004: 44). Natomiast moi rozmówcy na przełomie lat 80. i 90. XX wieku wspominali powojenną gehennę, ale starali się ograniczać do faktów, nie komentowali jeszcze szerzej wydarzeń:

> Jak się wojna napoczła, to byłech w Toszku, a miysiōnc po ty, jak sie napoczła, w marcu 1945 my tu przyszli, bo nas z dōma wyciepli i komendantura sie

zrobieła [...]. Wejście Rusów i to, co my tu przeszli... Na 16 urodziny chcieli mie zastrzelić. Ruski pobrali konie, wóz wzieni ôd Dady, chomonto ôd Janoszki i mie wzieni. To my jechali do Tarnowskich Gór. Ludzie gŏdali, że jak mie weznōm za Herby, to nie wrōcam. Jożech poszoł do polski komendantury i mie puścili, ale wóz i chomonto zabrali. Konia dali. W nocu wrócitech na koniu i ô mały figiel mie nie zabioł kolega, co krów pilnował, a myśloł, co ja przisził kraść. A po tym ksiyndza Kutza zastrzelili, to tyż ô mało mie nie zabili. My groli we karty, aż przisziz Rusy i szukoli ksiyndza. To beli takie dziwne Rusy –wysokie, sztiwne i mówieli po niemiecku. My wszyscy we wsi mówieli, że to Niymiec, co przeszoł do Ruskich. Jak szukoli ksiyndza, to mie bili kolbą i pędzili w kōnt. Jo żech uskocził do sini i do sōmsiada. Tam jŏ ostrzeg tych, co z niewoli wracali, to uciykli. Ôni poszli do ksiyndza i spytali go, eli ôn German eli Polŏk. Ôn pedzioł Ślōnzŏk beł z Bytōnia, to go wzieni do gōry i przestrzelili go bez ôkular. Kucharce pedzieli, że ôn śpi. To ni beli echt Ruski (P9/89).

Inna osoba opowiadała:

Ojciec został internowany w 1945 roku w lutym. Dostał się do kopalni... żebym nie strzelił... w okolicach Mińska, to Białoruś, tak? I stamtąd wrócił 2 listopada 1946 roku, ważąc mniej niż 50 kilo. Był mojego wzrostu, a może nawet trochę wyższy i normalnej, słusznej tuszy. Dzięki temu, że tam zachorował, został zwolniony. Miał zaświadczenie, że był powstańcem śląskim, ale to wszystko nie zostało uwzględnione, dlatego że był obywatelem Rzeszy i w związku z tym podlegał tym prawom. Chciałoby się zacytować powiedzenie Rzymian: *dura lex sed lex*... no, ale zachorował i został ewakuowany do Lipska, a tam zgłosił się do Polskiego Przedstawicielstwa Wojskowego, bo nie było jeszcze ambasady ani konsulatu, i stamtąd do domu (W/3).

Jeszcze ktoś inny wspominał:

Po wojnie nas Polacy wysiedlili, bo ojciec na kolei pracował, bo niby był Niemiec. Dali trochę pieniędzy, a w domu miał mieszkać taki z Polski, ale oni się bali. I my wróciliśmy. Ojciec potem ciężko pracował przy drewnie, bo go na kolej nie puścili... Pamiętam, jak raz powiedzieli, że nas wezmą do lagru, to myśmy uciekali w pole. Matkę złapali, a myśmy uciekli do ciotek. Lagry były pełne, to matkę puścili. Myśmy się gnietli w 7 osób w pokoju. Potem we żniwa nas wysiedlili, a my wróciliśmy na zimę chyba albo nawet na drugą zimę. Chorowaliśmy z zimna. [...] Parę rodzin wysiedlili. Nie wiem, czemu jednych wysiedlili, a innych nie (P2/89).

Rozmówczyni, która podczas badań w 1989 roku zdobyla się na największą odwagę, przedstawiła to, co zaszło w sąsiednim miasteczku:

Po wojnie to na cmentarzu żydowskim w Toszku pochowali jeńców, co w Toszku zabili. Ziemia sie ruszoła. Po tym się to sie działo... To gnymbienie Ślōnzŏkōw przez napływowych jak nowo władzo nastało. Nazywali nas kułakami, wszistko zabirŏli. Komornik-sekutnik chodzioł po wsi i wszistko zabiroł. My se bŏli. Żeby nos do Niymiec nie wysiedlili, to w noc bez ôkno ucikoli, bo szołtys i nauczicielgalociorz my godoli, chcieli gospodarka nam chapnońć. Karmili sie wsią (P7/89).

Opisy wydarzeń bezpośrednio powojennych są często bardzo lakoniczne, a wynika to z dwóch powodów. Po pierwsze rozmówcom brakowało słów dla oddania tego, co przeżyli. Sytuacja była na tyle nowa i niezrozumiała, że mieli kłopot z właściwym nazwaniem traktowania, jakiego doznali. Ich kompetencje językowe i kulturowe były zbyt niskie, by użyć właściwych słów. Drugim czynnikiem osłabiającym możliwość opisu wydarzeń była ich ograniczona wiedza historyczna i rozumienie II wojny światowej. Ślązacy wiedzieli, że spotkała ich krzywda, czuli niesprawiedliwość, ale nie potrafili odnieść tego do wydarzeń globalnych, skupiali się na regionie. Rozmowy toczone w domach były pełne niedomówień i niedopowiedzeń, bo zabrakło wiedzy i umiejętności nazwania sytuacji.

Na przełomie wieków zaczęto pisać o tych wydarzeniach. Jednak te książki były wydawane lokalnie, czyli głównie na Śląsku. Odbiór ich był ograniczony, bo poza regionem mało kto miał do nich dostęp i nie były czytane. Nie było też w Polsce zainteresowania tym problemem, bo wiedza wyniesiona ze szkoły, z książek beletrystycznych i filmów wydawała się kompletna. Jedną z pierwszych publikacji polskiego autora była praca o obozie w Łambinowicach napisana przez pracownika tamtejszego muzeum, Edmunda Nowaka (Nowak 2002). Opisane tam okrucieństwa, których zaznali Ślązacy, nie docierały i nie były rozumiane przez większość mieszkańców Polski. Jak pisze autor opracowania, o obozie w Łambinowicach pisano głównie w Niemczech, bo tam żyli bliscy i nieliczni z tych, którzy przetrwali. W Polsce do 1989

roku w ogóle nie mówiono o tym obozie (chociaż istniało muzeum), a potem zajmowali się tym tematem tylko nieliczni. O Łambinowicach pisał Jacek Ruszczewski na łamach „Tygodnika Powszechnego" czy Edmund Nowak w pismach historycznych, przeznaczonych dla wąskiego grona czytelników (Ruszczewski 1990). Dopiero od paru lat piśmiennictwo na temat powojennego dramatu Ślązaków jest bardziej rozpowszechnione. Dzieje się tak ponieważ, jak już wspominałam wcześniej, pojawiła się dosyć liczna grupa historyków o śląskim pochodzeniu. Opisują rzetelnie to, co przedtem stanowiło historię mówioną. Sięgają do źródeł archiwalnych, nie gardzą rozmowami ze świadkami historycznych wydarzeń. Potrafią połączyć oba źródła informacji, by przybliżyć historię powojenną. Obecnie są to osoby związane z katowickim oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej, piszące o powojennych wydarzeniach na Śląsku w oficjalnych publikacjach. Jednak nadal można obserwować wielki rozdźwięk między wersją historii tworzoną w centrum kraju, w instytucjach prezentujących pożądaną przez rząd politykę dziejową, a tym, co dokumentują historycy na Śląsku. To gliwickie wydawnictwo Apus pierwsze wydało książkę Johna Sacka o obozie w Świętochłowicach (1995), to katowicki IPN wydaje „CzasyPismo o Historii Górnego Śląska" i całe serie opracowań archiwalnych na temat wydarzeń w regionie po II wojnie światowej[43]. Ślązacy ustami historyków wywodzących się z własnej grupy wykraczają poza ustny przekaz w rodzinach, ale też poza oficjalną historię Ziem Zachodnich i Północnych, poza oficjalną historię Śląska. Nazwiska Ryszarda Kaczmarka, Adama Dziuroka, Sebastiana Rosenbauma, Bogusława Tracza, Zygmunta Woźniczki, Dariusza Węgrzyna na pewno zostaną zapamiętane, jako tych, którzy starają się rzetelnie i uczciwie przedstawić na nowo historię Śląska. Piszą to, o czym mówiono do tej pory sekretnie, przyciszonym głosem. Poza wspomnianym „CzasyPismem" ukazał się też numer kwartalnika „Fabryka Silesia" (2015/1) w całości poświęcony Tragedii Górnośląskiej. Tu postąpiono mniej

[43] Więcej na temat tych wydawnictw można dowiedzieć się ze strony: https://katowice.ipn.gov.pl/pl3/publikacje/ksiazki-katowice?page=7.[pobrano 20.02.2017]

emocjonalnie, a bardziej metodycznie. Opublikowane teksty odnoszą się do różnych wymiarów wydarzenia. Bernard Linek wyjaśnia, że nazwa Tragedia Górnośląska została zapożyczona z książki ks. Johannesa Kapsa, która opisywała losy Ślązaków po wojnie (Linek 2015a: 12). Zygmunt Woźniczka umieszcza wydarzenia na ziemiach śląskich w szerszym kontekście politycznym, akcentując ekonomiczne korzyści kraju z niewolniczej pracy Ślązaków i ich zagarniętego majątku. Kończy stwierdzeniem, że opublikowano wiele informacji na temat tego, co zaszło na Śląsku po 1945 roku, ale wiele jeszcze pozostało do wyjaśnienia i ujawnienia (Woźniczka 2015: 15). Dariusz Węgrzyn pisze o wywózce mężczyzn do pracy w ZSRR i o konieczności prowadzenia dalszych badań w archiwach rosyjskich i polskich (Węgrzyn 2015: 16-18). Bogusław Tracz opisuje piekło kobiet i dramat dzieci urodzonych w wyniku gwałtu (Tracz 2015: 19-21). W numerze przedstawiono też losy osób wywiezionych do pracy w ZSRR oraz sytuację więźniów w obozach, szybko założonych po wojnie, a następnie zlikwidowanych po zabiciu więźniów. Taki obóz był umiejscowiony w Toszku, gdzie najpierw w czasach nazistowskich ginęli Żydzi i jeńcy rosyjscy, a później – jeńcy niemieccy i Ślązacy, a gdzie obecnie znajduje się wysypisko chemikaliów. Fotografie obozów i ich więźniów oddają rozmiar grozy. Niestety, podobnie jak i inne, czasopismo jest niszowe, dociera do niewielkiej garstki zainteresowanych osób. Na fali wyjaśniania białych plam w historii Śląska, 70 lat po II wojnie światowej, zaczęto oficjalnie i głośno mówić o innych wypadkach, które miały miejsce na Śląsku tuż po wojnie – o wywózkach do niewolniczej pracy w ZSRR. W Radzionkowie powstało Centrum Dokumentacji Deportacji Górnoślązaków do ZSRR w 1945 roku, wydano wspomnienia osób, które przeżyły te tragiczne wydarzenia. Prace *Deportacje Górnoślązaków do ZSRR w 1945 roku* (2004), *Tragedia Górnośląska jako barometr współczesnego dyskursu o Polakach i Niemcach* (2012), *„Mieli wrócić za czternaście dni"* (2014), *Wywózka. Deportacje mieszkańców Górnego Śląska do obozów pracy przymusowej w Związku Sowieckim w 1945 roku* (2014) są tylko wybranymi publikacjami, ale bardzo dramatycznymi w opisie losów Ślązaków.

Wspomnienia tych, którzy przeszli traumę wywózki do ZSRR, są od niedawna upowszechniane. To już ostatnia chwila ku temu, bo większość osób wywiezionych w 1945 roku obecnie jest w podeszłym wieku. W ramach cyklu przybliżającego przeżycia Ślązaków, a publikowanego na łamach „Magazynu Roztomajtego" (katowickiego dodatku do „Gazety Wyborczej"), ukazał się wywiad z kobietą, która miała 17 lat, gdy została wywieziona spod Raciborza nad Morze Białe:

> […] Ruscy ustawili nas w szpaler i poprowadzili piechty do Gliwic. Tam zapakowali do auta i wywieźli. Okazało się, że do więzienia w Bytomiu. Źle nas nie traktowali, dawali jeść. Ale ludzie zgłupieli! O co chodzi? Po co my tu? Byłam młoda, miałam 17 lat. Do mnie nie dochodziło, że w więzieniu siedzę. Myślałam: nic złego nie zrobiłam, to wypuszczą. Chyba bardziej się martwiłam, co w domu. Czy mama nie płacze, czy wiedzą gdzie jestem, czy mnie szukają. […] w Wielką Sobotę kazali wychodzić. Powieźli na dworzec. Na torach krowioki stały. Do jednego wagonu czterdzieści osób ładowali. W środku nie było nic. Ani kozy do grzania, ani jedzenia. Same deski i szpary między nimi […] jechaliśmy cały czas przez czternaście dni. […] Przez szpary widzieliśmy, że jedziemy w śnieg. […] Wywieźli nas do Kandałakszy[44] nad Morzem Białym, cztery godziny jazdy pociągiem na południe od Murmańska… (Kudla 2015).

Obecnie prace o losach Ślązaków są pisane przez dzieci i wnuki ofiar wydarzeń. To stanowi nowość w historii Śląska. Ślązacy sami piszą o swojej przeszłości tak, jak ich zdaniem ona przebiegała, i akcentują to, co dla nich ważne. Teraz piszą o krzywdach ze strony grupy dominującej, polskiej. Oczywiście nie jest to do końca obiektywna wizja dziejów, bo poczucie krzywdy, brak zrozumienia przez otoczenie i lekceważenie przez grupę dominującą bardzo radykalizują śląską narrację o przeszłości. Historycy odszukują dokumenty w archiwach,

[44] Jak się okazuje, nazwa tego obozu nie jest zupełnie nieznana w Polsce. Anda Rottenberg w swoich wspomnieniach *Proszę bardzo* opisała obóz, w którym przebywał podczas wojny jej ojciec: „[…] okazało się, że Kandałaksza […] leży za kręgiem polarnym, w obwodzie murmańskim, ale nie od strony Morza Barentsa, tylko od Morza Białego, wciśnięta w najdalszy zakątek długiej wąskiej zatoki o tej samej nazwie, Kandałaksza […] można tam było zorganizować obóz, ponieważ STON (Sowietskaja Tiurm Osobowego Naznaczenija) na pobliskich Wyspach Sołowieckich postanowiono przekształcić w bazę morską" (Rottenberg 2009: 80-81).

interpretują je i łączą z historią mówioną w całość, ale nie tłumaczą motywów zdarzeń, a raczej skupiają się na doświadczeniach Ślązaków. Narracja grupowa podchwytuje tę dokumentację. Grupa śląska mówi tylko o własnym dramacie, nie zastanawiając się, czy u jego podłoża nie leżały jakieś przesłanki polityczne, np. posiadanie obywatelstwa niemieckiego (wrogiego) podczas wojny. To ciekawe, jak dla Ślązaków niemieckie obywatelstwo i wojna stanowią oddzielne byty. Nie łączą ich też w rozmowach. Chociaż w innych sytuacjach, gdy chcą się odciąć od Polski, podkreślają, że nie są Polakami, że zawsze byli Niemcami, to w swoich opowieściach dystansują się od II wojny światowej, zaznaczając, że to nie była ich sprawa. Zachowują się więc w sposób typowy dla społeczności postkolonialnych, które z jednej strony odcinały się od grupy dominującej, a z drugiej – posługiwały się (i często nadal to czynią) językiem kolonizatorów, lgną ku ich kulturze. Wspominał o tym Homi Bhabha, proszę o inicjał imienia kiedy opisywał swoje studia w Oxfordzie i fascynację literaturą brytyjską, powracała do tego Gayatri Ch. Spivak. Na Śląsku jest podobnie – Ślązacy odcinają się od Niemców, kiedy to się łączy z trudnościami, a równocześnie chętnie podkreślają swój związek z kulturą niemiecką. Moi rozmówcy w latach 1989 i 1992 mówili:

> My tu som ôd dziada pradziada Ślōnzŏki, no to Niymce (P3/92).

> Tu to jedna część była za Niymcami, a drugo za Polską. Sōm takie, co by w nocy do Niymiec ucikli, i tacy, co zostali (P18/89).

> Miałam żal, bo nos siłą zrobili za Polŏków. My to zawdy pisali narodowość niymiecka, ale nam nie wpisŏli do dowodów. Nie naszo wina, że Śląsk, a tu to raz do Niymca, roz do Polski nalyży. Polka się nie czuja ino Ślōnzŏczka (P7/89).

> Gdybym był Niemcem, to bym tam był, a nie w Polsce (P8/92).

Te deklaracje narodowe nie przekładają się na odpowiedzialność za zachowanie Niemców i wojnę. Dla Ślązaków to są inne wymiary społeczne. Jak zatem widzą wojnę? Cywilnie, przez pryzmat własnych krzywd.

c. Cywilne spojrzenie na wojnę

Hubert Orłowski pisał o dwóch pamięciach wojny: cywilnej i wojskowej (Orłowski 2015: 420). Nie odniosę się do pamięci wojskowej, bo wśród Ślązaków nie spotkałam wspomnień żołnierskich. Zapewne niska ranga w wojsku i doświadczenia powojenne sprawiły, że wspomnienia z wojska się nie pojawiają. Zachodzi wobec tych wydarzeń amnezja strukturalna, zapomina się o tym aspekcie wojny, bo jest to niebezpieczne, grozi represjami ze strony otoczenia. Cywilne wspomnienia wojny są zupełnie inne niż u żołnierzy. Zwłaszcza odmienne są wspomnienia i historia mówiona kobiet, które musiały uciekać przed frontem. Rzeczywiście, ich sytuacja była trudna, bo mężczyźni służyli w wojsku, a one w tym czasie nie tylko musiały utrzymać dom, ale często pracować w przemyśle zbrojeniowym na potrzeby armii. Pod koniec wojny to one musiały zadbać o dzieci i starsze osoby, przygotować się do ewakuacji. One też często padały ofiarą gwałtów i zemsty ze strony wojska. Te osoby na ogół nie zastanawiały się, co robią ich bliscy w wojsku, kto rozpoczął wojnę. Dla nich własne przeżycia, skądinąd wstrząsające, brzmiały jak największa okropność wojny. Dobrze to widać we wspomnieniach, literaturze pięknej opisującej ten okres.

Helene Plüschke, Ślązaczka-Niemka z Legnicy, opisała swoje przeżycia z końca 1944 roku i późniejszego okresu, kiedy uciekała ze zniszczonego i zdobytego przez Armię Czerwoną miasta. Przeżyła zbiorowy gwałt, wypędzenie i uwięzienie w obozie. Tak wspominała swoje uwięzienie:

> 8 marca 1945 – w Gäbersdorfie[45] wysiadamy z ciężarówki [...] na podwórzu stoi pięćdziesiąt zwiezionych tu kobiet. Praca przymusowa. Znowu harówka na pobliskim lotnisku, zasypywanie lejów po bombach, naprawianie dróg, wywożenie śmieci na taczkach. Kilku starych Niemców, w większości kalek, ma dowodzić kobiecą brygadą. [...] Bez jedzenia, bez picia. Poganiane przez zdziczałych żołnierzy, dla których nie jesteśmy nawet bydłem, wegetujemy na krawędzi zwątpienia i beznadziei. Ponad pięćdziesiąt dni (Plüschke 2013: 30).

[45] Obecnie wieś Udanin pod Legnicą.

Wspomnienia Ślązaczki-Niemki są oczywiście wstrząsające, ale jak zauważał Hubert Orłowski, jest to selektywna pamięć ostatnich chwil wojny, momentów ponoszenia konsekwencji dziejowej (Orłowski 2015: 420). Nie przypuszczam, by autorka kompletnie nie była świadoma, jak przebiegała wojna i co Niemcy robili w krajach okupowanych. Na pewno zadziałał tu mechanizm amnezji strukturalnej (zapominania o sprawach niewygodnych) lub też zapominania jako planowego odchodzenia od przeszłości. Minione wypadki stały się niewygodne, więc zapomina się o nich – koniec wojny nie wywołał refleksji o istocie wojny czy przyczynach zemsty dokonywanej przez zwycięzców. Ważne było tylko własne nieszczęście. Inne wspomnienia niemieckich kobiet są podobne w tonie. Dosyć jednoznacznie odniósł się do tego Hubert Orłowski, krytycznie analizując publikacje Christiana von Krockowa (*Czas kobiet*), Hansa von Lehndorffa (*Dziennik z Prus Wschodnich*) czy Marianne Weber (*Kobiety wypędzone*). W tych książkach mechanizm wywoływania współczucia u czytelnika jest prosty – kobiety, dzieci i starcy są ofiarami wojny. Są wypędzeni, głodni, tułają się w mrozie, doświadczają upokorzenia, gwałtów i szeroko rozumianej przemocy. Bardzo często mówi się o wypędzeniu jako niesprawiedliwości i okrucieństwie ze strony armii radzieckiej czy polskiej. Tymczasem większości nikt dosłownie nie wypędzał – znaczna część Niemców sama uciekła przed frontem, inni zostali wysiedleni już po zakończeniu wojny na mocy postanowień konferencji w Poczdamie[46]. Semantyka, sposób nazywania wydarzeń przez osoby wspominające, dodaje grozy. Nie przywołuje się natomiast tych, którzy tkwili u źródła cierpień. Wspomnienia niemieckie dotyczą końca wojny, śląskie są wcześniejsze. Już na początku wojny Ślązacy się bali. Wynikało to z faktu, że na ogół nie interesowali się polityką i żyli w innym środowisku społecznym. Wiedzieli natomiast, że nie tylko nie odniosą korzyści z wojny, ale będą w jej wyniku cierpieli.

[46] Z tym stwierdzeniem polemizuje Bernard Linek, twierdząc, że pamięć polska i pamięć niemiecka różnią się w kwestii okresu podjęcia wysiedlenia, jego ram prawnych i przebiegu (Linek 2015b).

Kontrastujący z wojennymi wspomnieniami Śląskich Niemek jest opis, który przedstawiła Helena Buchner w książce *Hanyska* (2016). Autorka we wstępie pisze: „Wszystkie zdarzenia się wydarzyły lub mogły się wydarzyć, bo taki był czas. Wszystkie postacie są prawdziwe albo prawdziwe być mogły" (Buchner 2016: 7).

Inaczej mówiąc, autorka daje czytelnikowi do zrozumienia, że opisała to, co było powszechnie znane w okolicy, na Śląsku. Nie jest to całkowita fikcja, ale i nie wierny dokument. Książka przedstawia kompilację losów kobiet, których mężowie, powołani do wojska, walczyli gdzieś daleko, a one same chciały zapewnić bezpieczeństwo sobie i dzieciom. Bohaterowie książki mówią i po śląsku, i po niemiecku, acz uważają, że lepiej, by dzieci posługiwały się głównie niemieckim, bo to język przyszłości. Na nią, Marię, mówiono w domu Marika, jej ojciec Johan mówił oboma językami, lecz:

> Johan klęczał i mówił „Ojcze nasz", potem „Zdrowaś". Modlił się po polsku, po polsku lepiej rozumiał modlitwę. Choć Anna [sąsiadka zabita przez czerwonoarmistów– M.Sz.] była Niemką, to Bóg wysłucha i po polsku. Wierzył, że Annę Bóg do siebie weźmie. Była Niemką, nawet po śląsku nie rozumiała (Buchner 2016: 35).

Bohaterka wraz z trzema córkami ucieka ze wsi pod Opolem tuż przed zbliżającą się ofensywą radziecką, jej mąż jest na froncie, a starzy rodzice pozostają, by pilnować gospodarstwa. Koleje losu jej rodziny są typowe dla Śląska. Wchodząca armia zrabowała całą żywność, zniszczyła dobytek, zabiła wielu niewinnych ludzi:

> Wojsko wpadło do karczmy i po pijanemu zaczęli strzelać na oślep, przeklinając. Wszystkich by wybili, ale przyszedł oficer i przerwał tę zabawę. Tych, co przeżyli, zamknięto w szkole [...] niewielu przyszło na pogrzeb. Niewielu ludzi we wsi zostało. Sami starzy (Buchner 2016: 38).

Stacjonujące we wsi wojsko radzieckie niszczyło wszystko dookoła, a nowi osadnicy nie dbali o zastany majątek:

> Johan popatrzył na puste domy, okna bez szyb, podwórza zaśmiecone słomą, sianem, szmatami. Płoty przewrócone, drzwi pootwierane. Jeśli jechał jakiś samochód, to wojskowy, załadowany meblami, pierzynami, maszynami. Przy niektórych domach byli ludzie obcy, nigdy nikt ich tu nie widział. Widać było, że już mieszkają, bo dymiło się z komina. Żal mu było tę ziemię opuszczać. Czuł, że już tu nie wróci, że na obcej ziemi umrze (Buchner 206:42).

Maria-Marika, uciekając, spotkała w pociągu kobietę będącą w podobnej sytuacji. Była to Klara Katzmarek uciekająca z Wrocławia z dwojgiem dzieci: własną córką i siostrzeńcem sierotą. Postanowiły dalej wędrować razem i pomagać sobie. Wspólnie mieszkały i opiekowały się dziećmi. Koniec wojny wiązał się z pojawieniem się wojsk amerykańskich i dużą pomocą dla ludności cywilnej. Maria-Marika zyskała sympatię jednego z żołnierzy, który dbał o nią i jej dzieci, przynosząc dodatkowe porcje żywności. Cierpiąc z powodu niechęci Niemców do uciekinierów, podjęła decyzję o powrocie do Opola, o powrocie do domu. Po drodze zachorowała i znalazła się w szpitalu. Tam zobaczyła niezmienioną, twardą postawę Niemców, których klęska nazizmu niczego nie nauczyła. To umocniło jej decyzję o konieczności powrotu do domu, na Śląsk:

> Maria wstała z łóżka, połamała czekoladę i poczęstowała kobiety z sali. Dwie odmówiły. – Nie chcemy nic od wroga – powiedziały. – Gdyby nie ten wróg, mogłabyś leżeć w grobie, a nie tu w czystym łóżku – powiedziała młoda dziewczyna. – No i co z tego. Co komu po moim życiu, gdy nasz kraj, nasze Niemcy umierają. – Gdyby ci, co za te Niemcy zginęli, mogliby tu dziś stanąć, nie mówiliby tak. Życie ma się jedno – Maria słuchała, nie wtrącała się do rozmowy. – Jestem Niemką, ale nienawidzę Niemców. Mój narzeczony też był Niemcem, był dobrym Niemcem, tylko że jego dziadek miał w sobie trochę żydowskiej krwi, wszystkich do Auschwitz wywieźli i tam ich zamęczyli. To Niemcy zrobili. Kto dał im prawo do zabijania? [...] to właśnie jest żydowska propaganda – to powiedziała starsza kobieta, która nie chciała czekolady wroga (Buchner 206: 57).

Maria-Marika spotkała męża i, uszczęśliwieni, udali się w powrotną podróż. Nie dotarli jednak do domu razem, bo męża po drodze aresztowano jako Niemca i następnie wywieziono w głąb ZSRR:

> Więźniowie zaczęli się ubierać w te brudne, śmierdzące potem i wilgocią rzeczy. Wiedzieli, że powiozą ich na Syberię. Tak groteskowo ubrani czekali. Wyprowadzono ich z celi nocą. Przy wyjściu każdy dostawał papier i to miał być dokument z wyrokiem. Szli kolumną na bocznicę kolejową, a tam do wagonów bydlęcych. Pociąg ruszył. Paul stał przy okienku, właściwie przy dziurze po wyrwanej desce, i patrzył na noc (Buchner 2016: 70).

Po dotarciu do rodzinnej wsi rodzina doświadczała okrucieństw, podobnie jak inni Ślązacy, tym razem ze strony Polaków, którzy już się osiedlili w ich miejscowości. Autorka opisuje kolejne rabunki – tym razem dokonywane przez nowych sąsiadów, i upokorzenie, którego bohaterowie doznawali od nowych władz i od sąsiadów. Dzieci cierpiały w szkole:

> Maria wpadła do domu i posadziła Erikę na krześle na środku kuchni. – Czemu wzięłaś cukierki i nie przyznałaś się? – Erika najpierw zbladła, potem poczerwieniała, potem się rozpłakała. – Bo jedna dziewczynka z klasy powiedziała, że mnie nie będzie przezywać, jak coś przyniosę. – A jak cię przezywała? – Hanyska i szwabka. – To mogłaś pani powiedzieć. – Powiedziałam, a pani mnie pchnęła i kazała siadać. A potem ta Wisia mnie biła i jej koleżanki mnie biły... – Erika mówiła to wszystko i rzewnie płakała (Buchner 2016: 125).

Córka nie chciała chodzić do szkoły. Okazało się, że:

> Pan kierownik szkoły też był człowiekiem wesołym, przyprowadził Erikę na środek klasy i kluczami, które zawsze nosił przy sobie, stukał Erikę po głowie. – Jestem Polką, jestem Polką – kazał jej powtarzać. Erika płakała i powtarzała w rytm uderzeń klucza w głowę: – Jestem Polką, jestem Polką. – Kiedy pan kierownik wyszedł, nauczycielka powiedziała spokojnie: – Nie płacz i usiądź – wskazała ręką jej miejsce w ławce, jeśliby jej słów nie zrozumiała (Buchner 2016: 106).

Maria-Marika również była bezsilna w zetknięciu z przybyszami. Parokrotnie do jej domu wprowadzano osadnicze rodziny, a ją wyrzucano. Później wyprowadzający się do lepszego domu osadnicy zabierali jej skromny dobytek. Ona wracała w puste ściany i zaczynała odbudowywać gospodarstwo od nowa. Do następnego razu.

> – Dzień dobry – odpowiedział. Był to człowiek, któremu niedawno spalił się dom i obora po Liborach, którzy już z flichtówki[47] nie wrócili. Teraz wszedł na podwórze i zaczął wrota otwierać, żeby tym wozem na podwórko wjechać. – Co robicie? – spytała zaskoczona Maria. – Mamy tu mieszkać. Tak nam w gminie kazano. Jeden z waszych spalił nasz dom, to teraz kazali nam zająć inny. – A gdzie ja pójdę z moimi dziećmi? To mój dom, moje podwórze. Wynoście się! – krzyczała Maria i złapała za widły. – Odłóżcie widły. Patrzcie, wszystkie takie same. Tamten podpalacz, ta znowu z widłami do ludzi. Ja bym was za Odrę pognał. Powinniście władzy ludowej dziękować, że was, szwabów, do tej pory nie przepędzili. – Co wy macie do mojej ziemi. Ten dom mój ojciec zbudował. Tu jesteśmy od wieków i tu jest nasz dom. [...] – Zejdź mi z drogi, szwabko, z drogi. Niemcy do Niemiec, do Niemiec, słyszycie? – wrzeszczał (Buchner 2016: 166).

Ojciec bohaterki został wraz z innymi mieszkańcami wsi wywieziony na roboty i zmarł z wycieńczenia w obozie w Czechach. Mąż wrócił w latach 50. XX wieku i jak wielu innych Ślązaków został ponownie aresztowany i, podejrzany o szpiegostwo (był w wojsku niemieckim), został skazany na karę śmierci. Po opuszczeniu domu przez osadników Maria-Marika jeszcze parę razy przeżywała kradzieże, rabunki, a nawet przesłuchania przez UB. Zachowania rządzących we wsi też były dalekie od przyjaźni i upokarzały Ślązaków.

> – Teraz wy śpiewajcie swój hymn! Do wody! – wrzasnął żołnierz. Nikt się nie ruszał, więc spychano ludzi kolbami do wody. Na wodzie była cienka warstwa lodu. Lód łamał się pod nogami. Kobiety płakały. Niektóre były boso, tylko w drewnianych chodakach przyszły. Teraz było to obojętne. Lodowata woda sięgała po pas. Co chwilę padał strzał. Dopiero gdy wszyscy byli w wodzie, ciasno, jeden przy drugim, żołnierz znowu wrzasnął: – Śpiewajcie teraz swój hymn! – Nikt się nie odezwał. Milczeli otoczeni wojskiem z wymierzonymi w nich karabinami. – Śpiewać – wrzasnął znowu i ktoś z tłumu w stawie zaczął: „Deutschland, Deutschland über alles…" – dalej śpiewali już wszyscy. Ci dookoła stawu cieszyli się i zaśmiewali [...]. Bała się, że straci dziecko. Lodowata woda sięgała już po pas i chłodziła jej gruby brzuch. – Jeszcze raz! – wrzasnął żołnierz (Buchner 2016: 90).

[47] Flichtówka – spolszczona nazwa ucieczki przed frontem w głąb Niemiec.

Narracja powieści *Hanyska* koncentruje się wokół wojny, ale większy nacisk położono na powojenne doświadczenia bohaterów. To, co autorka przedstawia, jest jednym z przypadków Tragedii Górnośląskiej. Trzeba jednak przyznać, że poza negatywnymi kontaktami z przybyszami, którzy byli prymitywni, żądni zemsty za wojnę i bezwzględni w dominacji na Śląsku, Maria poznała też życzliwych i dobrych Polaków – lekarza, który opiekował się jej chorą na raka matką, czy zawiadowcę stacji, który dał jej pracę. Niestety i tych ludzi spotkały represje ze strony władz bezpieczeństwa (UB, milicja). Autorka interesująco naszkicowała w książce postawy samych Ślązaków. Niby mówili już po niemiecku stale, ale śląski był ich ojczystym językiem, którym porozumiewali się z rodzicami i starszymi mieszkańcami regionu. Tradycyjny chłopski strój, który nosiły wszystkie starsze kobiety: mazelonka i jakla[48], stanowiły ubiór różniący je od Niemek, które ubierały się po miejsku. Tak też ubierały się młode Ślązaczki. Można powiedzieć, że średnie pokolenie rozpoczęło asymilację do kultury niemieckiej, przechodząc na język niemiecki i kształcąc się w niemieckich szkołach. Jednak po wojnie wszyscy powrócili do języka śląskiego, chociaż to nie gwarantowało im spokoju.

Wydźwięk powieści jest bardzo antypolski. Potwierdzają się tu na ogół opowiadane dzieje regionu. Oczywiście wśród czarnych charakterów pojawiają się też Ślązacy – ci na usługach służb bezpieczeństwa, ale od początku są przedstawiani jako niesympatyczne postaci, zachowujące się dwuznacznie. Zatem i tacy byli. Opis powojennych lat na Śląsku jest bardziej wstrząsający niż wspomnienia Niemek uciekających pod koniec wojny na Zachód.

Odmienny w tonie jest zapis księdza Pawlara. Jego *Dziennik księdza Franza Pawlara* pochodzi również z 1945 roku, ale można powiedzieć, że nie mieści się w typowej śląskiej narracji o Tragedii Górnośląskiej. Ksiądz Pawlar był duchownym urodzonym i wykształconym we Wrocławiu i Innsbrucku, który nie czuł się Niemcem, chociaż tym językiem

[48] Tradycyjny strój śląski składa się z mazelonki (długa ciemna spódnica obficie marszczona) i jakli (żakietu sięgającego do bioder).

posługiwał się na codzień. Za mało niemiecką postawę został uwięziony przez nazistów w 1939 roku. Wykupiony z więzienia przez Mikołaja hrabiego von Ballestrema, pozostał kapelanem w jego dobrach w Pławniowicach. Ksiądz Franz Pawlar nie zdecydował się na ewakuację przed zbliżającym się frontem, pozostał we wsi, chociaż w kontaktach z żołnierzami radzieckimi doznał wiele upokorzeń i cierpień fizycznych. Był sceptyczny wobec wyjazdu: „[droga] jest niemal czarna od konnych zaprzęgów, wozów i pieszych ciągnących sanki. Ta droga wiedzie ludzi ku pewnej zagładzie" (*Dziennik księdza...* 2015: 24).

Pierwsze spotkanie z żołnierzami miało poprawny charakter. Zwiedzili pałac Ballestremów z komentarzem „graf sjuda kulturalnie sja pożywaju" (*Dziennik księdza...* 2015: 40). Ksiądz Pawlar notował wydarzenia w sposób odbiegający od typowej śląskiej narracji. Widział swoich parafian w sytuacjach, które go zadziwiały, więc ich nie przemilczał:

> Jeden z moich Rosjan zawołał: *kto idjot?* Padła odpowiedź: *swoi*. Było to czterech Rosjan, a między nimi jakiś cywil, z którym byli mocno spoufaleni i do którego zwracali się już po imieniu, mówiąc *Paweł* (Paul). Ten, gdy mnie zobaczył, przez chwilę się zmieszał, ale szybko odzyskał zimną krew. Paul Schmeinta, bo o nim mowa, był synem gońca w gminie i pierwszym członkiem SA w całym Flössingen (Pławniowicach) (*Dziennik księdza...* 2015: 54).

Na dalszych stronach dziennika, kiedy już było wiadomo, że nowa władza się zadomowiła, odnotował:

> Idąc spać, usłyszałem dziwne jakieś odgłosy i ogólny harmider na naszym dziedzińcu. Chcąc widzieć i wiedzieć więcej, otworzyłem okno i zobaczyłem, jak przed wejściem do mieszkań urzędników dworskich stoi potężny szary wóz. Dostrzegłem kilka sylwetek, których nie mogłem rozpoznać z daleka, a które teraz wynosiły z mieszkań sprzęty domowe i niewielkich rozmiarów meble, ładując je na ów wóz... Moje owieczki parafialne okazały się być zwykłymi hienami. Pełniłem tutaj posługę kapłańską przez siedem lat i wszystko na nic? Czy żarna młynu Bożego przestały już mleć mąkę? (*Dziennik księdza...* 2015: 72).

W innym momencie też z powątpiewaniem pisze o uczciwości swoich wiernych:

> Podczas jednej z takich ucieczek całej tej zgrai, zobaczyłem na klatce schodowej dziewczynę, która owinięta była w zasznurowane na sobie czarne sukno. Spostrzegłem, gdy ów sznur się poluzował, że owe sukno było dokładnie tym, które do tej pory służyło nam w kościele jako okrycie Krzyża Świętego podczas Wielkiego Piątku. Myśl sprawiła mi jak dotąd największy ból... „Jak daleko to już zaszło, że człowiek potrafi dopuścić się takich rzeczy?" – pomyślałem (*Dziennik księdza...* 2015: 60).

Nastepnie autor odnotowuje z przykrością, że „jedna z córek z rodziny Mucha przyszła na nabożeństwo w niebieskim szlafroku i w białym kożuchu pani hrabiny" (*Dziennik księdza...* 2015: 113).

Jak widać z tych zapisków, nie wszyscy byli ofiarami. Niektórzy pod koniec wojny potrafili wykorzystać okazję i szybko odnieść jakąś korzyść. Wbrew powszechnym opowieściom i obecnej interpretacji dziejów znaleźli się po wojnie obrotni Ślązacy, którzy potrafili poradzić sobie w nowej sytuacji i zaprzyjaźnić z wojskami radzieckimi, postępując wbrew regułom społecznym, którymi tak się szczycą.

Ksiądz Franz Pawlar w swoim dzienniku dostrzega zarówno wady, jak i poprawne zachowanie opisywanych osób, i potrafi zachować bezstronność: „Między Rosjanami zdarzali się również normalni ludzie, którzy pomogli..." (*Dziennik księdza...*2015: 87).

Po wojnie ksiądz Pawlar pozostał na Śląsku, do 1951 roku pełnił posługę w Krzanowicach, a potem wrócił do rodzinnych Bieńczyc pod Raciborzem, gdzie zmarł w 1994 roku. Jego dziennik jest z jednej strony pełen opisów tragicznych wydarzeń, ale dostrzega też naganne zachowania Ślązaków. W przeciwieństwie do innych opowieści wojennych jego zapiski zachowują obiektywizm relacji i oceny sytuacji.

Negatywne przedstawianie Ślązaków jako złodziei, koniunkturalistów, pijaków (a tacy też przecież byli) rzadko zdarza się w opowieściach rodzinnych. Nikt nie przyznaje się do niecnych czynów. Dominuje głównie wspominanie własnych nieszczęść – tragedia, ale bez refleksji, bez zastanowienia nad mechanizmem wojny.

Poza literaturą piękną opisy powojennej tragedii zamieszcza też lokalna prasa, wydawnictwa o małym zasięgu publikują wspomnienia wojenne (a raczej z końca wojny), ujawniając to, o czym mówiono

w rodzinach. Katowicki dodatek do „Gazety Wyborczej" publikował przez parę miesięcy 2011 roku cykl wspomnień *Witamy w Polsce/ Lekcja śląskiego*. W ramach tych wspomnień przedstawiono los Anieli Węgrzynek z Bojszów (z tej miejscowości pochodzirównież Alojzy Lysko). Jako dziecko przeżyła dramat wojenny. W styczniu 1945 roku do wsi wkraczała Armia Czerwona i matka, tuląc ją, uciekała na strych domu. Miała na sobie wysokie buty męża, bo była zima, a żołnierz radziecki wziął ją za uciekającego żołnierza niemieckiego. Strzelił, roztrzaskując jej czoło. Jak wspominała Aniela Węgrzynek:

> Przez trzy dni dziadkowie zmywali ze mnie krew i szukali rany. Mamę musieli pochować w ogrodzie. Nie dało się nawet przenieść zwłok na cmentarz, bo we wsi zatrzymał się front (Węgrzynek za: Gałązka 2011).

Inne wspomnienia w ramach tego cyklu dotyczyły masakry ludzi w Przyszowicach pod Gliwicami:

> Ci, co weszli do wsi, podłożyli ogień i wyprowadzili na ganek wszystkich pięciu kryjących się tu mężczyzn. „Wy Gremańcy, zrzucili mundury i udajecie, że wy nie strzelali". Paweł Swoboda, najmłodszy z rozstrzelanych, nie miał nawet 6 lat. [...] Któryś sołdat zobaczył między kobietami podrostka. To był Kazik od Cipów. „Czyj to syn? – Zabrzmiało ostro i wystąpił Jan. W III powstaniu śląskim dowodził kompanią w walkach koło Strzelec Opolskich. Dostał serię z pepeszy po piersiach i głowie, męczył się jeszcze dwie godziny, nim skonał. [...] u Widuchów zastrzelili najpierw 17-letniego Franka i jego ojca Józefa oraz stryja Pawła. Rozstrzelali go na środku ulicy, czołg rozjechał mu potem głowę. [...] O tym, jak zginęli Augustyn Pyka, Paweł Blaut, Teodor Klimek [...] nikt chyba się nie dowie. Nie było świadków, a ci, co coś o tym wiedzieli, wciąż nie chcą mówić. Nie wiadomo też, co stało się na skraju wsi u Żogałów, gdzie sąsiedzi znaleźli aż 13 zmasakrowanych ciał. Kunegundę Bartoszek siedzącą na zydelku. Nie wypuściła z objęć swojego dziesięciodniowego Erwinka, zginęli od jednego pchnięcia bagnetem (Krzyk 2011: 7).

Kolejny świadek z cyklu publikowanego w „Gazecie Wyborczej", Irena Hundt, wspominając tragedię powojenną, odnosiła ją do czasów poprzedzających wojnę. Cała jej rodzina była aktywnymi działaczami Związku Polaków w Niemczech. Przeżyli prześladowania

nazistowskie, przeżyli, chociaż nie wszyscy, powojenne represje. Jak powiedziała Irena Hundt, jej ojciec Antoni Pawleta w 1950 roku po prostu zgasł. Jak podkreśliła:

> – Jestem Polką i jestem Ślązaczką, związaną z miejscem mojego urodzenia, z kulturą, pielęgnowaną tradycją. I chociaż na pierwszym miejscu jestem Polką, to mej śląskości bym się nie wyparła – podkreśla. [...] Czy przekonałaby Jarosława Kaczyńskiego historią swojej rodziny, że nie jest zakamuflowaną opcją niemiecką? – Nie wiem, bo takie zawiłości nie jest tak łatwo pojąć. Cóż pozostaje? Widząc, co się wyprawia, coraz wyżej noszę głowę, ale myślę, że moja rodzina naprawdę więcej zrobiła dla Śląska i dla Polski niż pan Kaczyński (Hundt za: Pszon 2011: 10).

Ta seria artykułów miała pokazać Polsce, kim są Ślązacy, co przeszli w niedawnej przeszłości, jaki los zgotowali im na powitanie w ojczyźnie Polacy. Bohaterami byli na ogół ludzie dojrzali, którzy albo sami przeżyli wojenną i powojenną gehennę, albo stanowią drugie pokolenie tych, którzy to przeszli. O ile ci pierwsi, patrząc z perspektywy lat i doświadczeń życiowych, starają się zrozumieć mechanizm wojny i rewanżu, to drugie pokolenie inaczej interpretuje przeszłość. Oni głównie wspominają okrucieństwa, dokumentują je, odkrywają białe plamy, ale też nie dopuszczają do tego, by padły jakiekolwiek krytyczne uwagi wobec własnej grupy. Wspominana już Maria Regina Kudla mówiła:

> Jo do Ruskich złości już nie czuja. […] Po mojemu prawda jest taka, że Ruscy za Niemców sie mścili. Co, Niemcy nie wywozili? Do pracy nie zmuszali? Żeby tylko!! Dla Ruskiego wtedy nie było żodnych Ślonzoków. Przecież jak usłyszeli naszo godka, to za Niemców nos brali. I granica była. Wellendorf to już były Niemcy! Robili to samo, co Hitler, i kwita. Oko za oko. Nasz pech, że my nie Niemcy, ino Ślonzoki. Nikt się o nas nie upomniał. Bo kto to miał zrobić? Polacy? My dla nich też za granica żyli. Niemcy? Oni sami już na procesy za swoje zbrodnie czekali. Ja się z przeszłością pogodziłam. Wojna była straszna dla wszystkich. Ślonzoki też widać swoje wycierpieć w niej mieli (Kudla 2015).

A nawet starała się relatywizować ocenę pobytu na zesłaniu:

> Postanowiłam wierzyć, że wrócę, ale tyż o tym durś nie myśleć. No więc jadłam, jak dawali, i pracowałam. Posiłki były najpierw trzy razy dziennie, później tylko dwa. Chleb dawali nam codziennie. Herbata też była codziennie rano. Potem albo kaszę, zupę, głowy ryb albo fasolę. Ci, co nas pilnowali, nie byli dla nas źli. Nie bili, nie ryczeli. Jak później dowiedziałam się, co się działo w Auschwitz, to naprawdę nam tam wielkiej krzywdy nie robili (Kudla 2015).

Na tym tle młodsze pokolenie jest bardziej pryncypialne w ocenie przeszłości. Uczą się historii regionu i grupy, a poznane fakty mogą rzeczywiście ich porażać. Jak już parokrotnie podkreślałam, do upadku systemu socjalistycznego nie można było mówić o tych wydarzeniach, a wcześniej, np. w latach 50. XX wieku, niezadowolenie z nowego ładu czy skargi na złe traktowanie przez polskich przybyszów groziły karami. Tylko prywatnie wspominano o tych tragicznych wydarzeniach, ale robiono to w sposób lakoniczny. Po przemianach demokratycznych w 1989 roku wspomnienia wybuchły z pełną siłą. Przede wszystkim na Śląsku pojawiły się publikacje, o których powyżej pisałam, a poza tym grupa dominująca, czyli polska, też odkrywała w tym czasie białe plamy w swojej przeszłości. Okazało się, że koniec wojny jest kolejnym wydarzeniem historycznym, które dzieli Ślązaków i Polaków. Oficjalna historia kraju i regionu nie porusza tych wydarzeń, które tak emocjonalnie teraz przypominają Ślązacy. Mówienie o powojennych losach Ślązaków i ludzi z zachodniej części kraju jest ważne, bo jak podkreśla Ryszard Kaczmarek:

> Kluczową sprawą dzisiaj nie jest kwestia, czy opiszemy szczegółowo jeszcze jeden obóz, chociaż dobrze by było, gdyby wszystkie miały swoje monografie. Bardziej mamy problem ze zbiorową pamięcią o tych obozach. Dla ludzi mieszkających w obecnych województwach śląskim i opolskim, głównie dzięki wysiłkom nauczycieli, pracowników muzeów, IPN, historyków i dziennikarzy, obozy stały się już częścią świadomości historycznej w całym regionie. W wielu wypadkach przetrwała o nich pamięć również w przekazie rodzinnym. Mamy stałe ekspozycje w Łambinowicach i w Jaworznie, tablicę w Zgodzie i kilka innych lokalnych miejsc pamięci. Ale to nie jest część powszechnej świadomości historycznej Polaków. A powinno się tak stać, chociaż pojęcie „powojenne polskie obozy" należy ujmować w całej złożoności tej strasznej historii. Tylko taka powszechna pamięć o obozach spełni swoją edukacyjną rolę – tragicznego ostrzeżenia dla następnych pokoleń (Kaczmarek za: Szymczyk 2017).

d. Która przeszłość jest prawdziwa?

Jaki zatem jest obraz przeszłości Śląska w oficjalnej polskiej historii Polski, a jaki wśród Ślązaków? Odpowiedź na tak postawione pytanie nie jest prosta i to zarówno w odniesieniu do Polski, jak i do Śląska. Niewątpliwie historia Polski uwzględniająca dzieje Śląska jest historią ideologiczną, częściowo wynalezioną, ale też zmienianą w zależności od sytuacji politycznej. Przekonywanie o polskim charakterze ziem, które są pograniczem kulturowym i etnicznym, jest zadaniem ekwilibrystycznym. Dowodzenie polskości Śląska w czasach, gdy nie istniały nowoczesne narody ani języki, gdy świadomość związku z grupą kulturową czy etniczną była słaba, jest przykładem ideologizacji dziejów. Jedno jest pewne, od momentu odzyskania niepodległości przez Polskę w 1918 roku prowadzona jest konsekwentna polityka historyczna wobec Śląska. Polacy najpierw pomogli w organizacji powstań śląskich, potem wprowadzili sanacyjnych urzędników na Śląsk i eliminowali śląskich, a następnie rozpoczęli budowę jednolicie polskiego obrazu kulturowego regionu (Kopeć 1986). Po II wojnie światowej polska wizja i polska historia regionu były dalej tworzone. Z jednej strony weryfikacja narodowościowa wobec ludności rodzimej i wysiedlenie Niemców, a z drugiej strony powtarzanie hasła „Byliśmy–Jesteśmy–Będziemy" i mowa o „powrocie Śląska do macierzy" dawały mieszkańcom Polski złudne przekonanie o takim stanie rzeczy. Polacy stali się na Śląsku grupą dominującą i tak też się zachowywali. Analogie kolonialne są tu widoczne – i nie chodzi o dosłowne podbicie regionu, ale o silną, wręcz o kolonialnym charakterze, zależność polityczną i społeczną (por. Slemon 2001: 101). Śląsk był regionem znacznie bardziej rozwiniętym gospodarczo, silny przemysł dawał istotne dla kraju dochody, a zastraszeni ludzie z wojenną traumą nie interesowali się polityką historyczną. Dodatkowo Ślązacy mieli i mają powody, by uważać, że region jest na wyższym poziomie rozwoju cywilizacyjnego niż reszta kraju, który go wchłonął. Natomiast szkoła, prasa, instytucje kultury konsekwentnie przekonywały o szczęściu Ślązaków z powodu włączenia do Polski. Opierano się na

wydarzeniach, które w rzeczywistości miały inny przebieg niż oficjalnie podawany (powstania śląskie, wieża spadochronowa, początek wojny). Wprowadzano symbole, które miały wiązać Śląsk z Polską, np. orzełek piastowski jako stary symbol Polski – wtedy socjalistycznej. Starano się też ujednolicić obraz kulturowy regionu z resztą kraju, a więc nadawano ulicom nazwy polskich postaci historycznych, im też stawiano pomniki, zabraniano posługiwania się językiem śląskim w szkole czy w miejscu pracy. Dzięki temu w Polsce przyjmowano bezrefleksyjnie przekonanie o polskości Śląska, zwłaszcza że niewiele osób samodzielnie potrafiło (lub mogło) zweryfikować fakty. Media: literatura, radio, a później telewizja i film konsekwentnie akcentowały polskość Śląska. Z kolei sami Ślązacy nie oponowali, bo żyli we własnych społecznościach i nie interesowali się wydarzeniami toczącymi się poza wspólnotą. Represje, które na nich spadły, osłabiały ochotę do walki z silniejszym przeciwnikiem. Zwłaszcza w okresie bezpośrednio powojennym obawa o własne życie nakazywała im milczenie. Tradycja wynaleziona weszła do kanonu polskiej historii i obecnie jej podważanie przychodzi z trudem, a mówienie o innej przeszłości Śląska, o nie tylko polskim charakterze regionu, wzbudza nieufność i daje podstawę do mówienia o „zakamuflowanej opcji niemieckiej". To zdanie, wypowiedziane przez Jarosława Kaczyńskiego, jest wymysłem tego polityka, ale oddaje sposób myślenia o Śląsku wielu ludzi w Polsce, niezmienną postawę wobec regionu[49]. W konsekwencji wielu polityków, ale i szarych obywateli jest przekonanych, że jeśli Śląsk nie jest identyczny z resztą kraju, to ludziom tam żyjącym nie należy ufać i szybko trzeba ten stan zmienić. Śląsk trzeba stale polonizować i przypominać mieszkańcom regionu, że są Polakami. Uświadamiać im, kim są, bo sami nie mają o tym pojęcia. Wyraźnie tu widać, jak tradycja wynaleziona weszła do pamięci kulturowej grupy dominującej i nadal jest implementowana grupom regionalnym. Funkcjonuje w pamięci komunikacyjnej grupy polskiej.

[49] http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,9365374,Kaczynski_Twierdzenie_ze_istnieje_narod_slaski_.html / (pobrano 2.04.2011).

Odpowiedzią na taką politykę historyczną państwa są zachowania Ślązaków. Jak pisałam, dopiero od ćwierćwiecza Ślązacy żyją w demokratycznym kraju. Nadal nie oznacza to akceptacji ich odmienności, ale mają zapewnioną swobodę wypowiedzi. Dlatego też sami prowadzą własną politykę historyczną. Opiera się ona na selektywnie dobranych wydarzeniach, ale do tego mają prawo. Co robią? Przede wszystkim, jako grupa zdominowana, wskazują na winy grupy dominującej. Ich narracja historyczna skupia się na historii długiego trwania i na historii bieżącej.

W związku z tym Ślązacy podkreślają swoją historyczną więź z Europą Zachodnią i wynikające z tego kontakty. Na stronie Gůrny Ślůnsk (http://www.gornyslonsk.republika.pl/hpl.html,pobrano 10.01.2017) jest mowa o chrzcie Śląska w „Rzeszy Wielkomorawskiej" w 863 roku. Ta data jest też często wymieniana w dyskusjach, np. na Facebooku, i w rozmowach aktywistów grupy. Ot, tak, przypadkiem wtrącają, że Śląsk był chrześcijański wcześniej niż Polska, co ma podkreślić ich wyższość moralną i dłuższą tradycję. Niewątpliwie Ślązacy też budują swoją pamięć kulturową przez włączanie do kanonu wydarzeń dla nich istotnych. Dotyczy to głównie historii XX wieku, czyli I i II wojny światowej, powstań śląskich, powojennych wydarzeń na Śląsku. Dlatego negatywnie oceniają Polaków jako grupę dominującą, za to o dominacji niemieckiej nie wspominają źle. Nawet czasy nazistowskie teraz są wymazywane z pamięci zbiorowej grupy. Postpamieć jest zdecydowanie antypolska. Opiera się na wspomnieniach polonizacji na siłę, Tragedii Górnośląskiej, niewłaściwego zachowania Polaków wobec Ślązaków. Cel jest jasny – pokazanie grupy polskiej w złym świetle i wykreowanie pozytywnego wizerunku własnej grupy.

Ślązacy bardzo dbają o powszechną znajomość i obecność symboli, które stworzyli, aby się odróżniać od dominującej grupy polskiej. Są to: niebiesko-żółta flaga, orzeł śląski – żółty na niebieskim tle (w różnych wersjach, w zależności od organizacji czy osoby, która go prezentuje). Wprowadzają też rytuały, które mają łączyć ludzi żyjących w regionie. Jednym z nich jest wspominanie Tragedii

Górnośląskiej[50]. Każdego roku 15 lutego jest dniem upamiętniającym te wydarzenia – organizowane są konferencje i spotkania. Co roku w ostatnią sobotę stycznia odbywa się tzw. Marsz na Zgodę, czyli pochód z centrum Katowic do bram zakładu Zgoda w Świętochłowicach – byłego obozu dla Ślązaków, założonego po II wojnie światowej. Trasa wynosi około 10 km i Ślązacy licznie uczestniczą w tej uroczystości. Jak piszą organizatorzy: „Upamiętniamy w ten sposób więźniów sowieckich i polskich komunistycznych obozów koncentracyjnych, deportowanych do ZSRR, i innych cywilnych ofiar Tragedii Górnośląskiej" (www.autonomia.pl). Co roku przechodzi ulicami, głównie Katowic, ale i innych większych miast śląskich również, Marsz Autonomii organizowany przez Ruch Autonomii Śląska 15 lipca, w rocznicę ustanowienia autonomii regionu w 1920 roku. Takie publiczne działania mają przypominać rządzącym, ale i mieszkającym na Śląsku Polakom, o prawach Ślązaków i winach Polski wobec tej grupy.

Znamienne jest w śląskim wspominaniu przeszłości to, że Ślązacy są zawsze przedstawiani jako pokrzywdzeni, a głównymi oprawcami winnymi tego stanu rzeczy są Polacy. Ślązacy też tworzą własne mity, które tak wyraziście obalał *Dziennik księdza Franza Pawlara* (2015). W tym zapisie ostatnich godzin II wojny światowej widać, że Ślązacy też bywają koniunkturalistami, kradną, podlizują się nowej władzy, myślą tylko o sobie, a nie o grupie. Opowieści o tym, że Ślązacy byli przymusowo wcielani do Wehrmachtu, nikt nie zaciągał się tam na ochotnika, wojna była stresem, a nie możliwością podwyższenia statusu[51] – to również do pewnego stopnia kreowanie rzeczywistości. Mit

[50] 22 kwietnia 2015 roku w Sejmie odbyła się konferencja „Tragedia Górnośląska 1945". Po raz pierwszy w Warszawie mówiono o wydarzeniach sprzed 70 lat, szkoda tylko, że działo się to w tak wąskim gronie głównie badaczy problemu, a większość polityków nie tylko nie uczestniczyła w spotkaniu, ale zapewne nie wiedziała, że ma ono miejsce.

[51] Jedna z moich rozmówczyń, opowiadając o swojej rodzinie, wspominała ukochanego wuja, który po wojnie zamieszkał w Bawarii, nie wrócił na Śląsk. Otóż starszy brat tak kochał siostrę, że przyjeżdżając podczas wojny na przepustkę z frontu wschodniego, przywiózł jej kasetkę pełną złotych pierścionków. Nie wszystkie były

starannie konstruowany przez nosicieli postpamięci śląskiej jest na razie słabo kwestionowany, ale może na to za wcześnie. Jeszcze nie nastąpiła rekoncyliacja grup, Ślązacy nie usłyszeli słowa „przepraszam" ze strony dominujących Polaków. Polacy też nie znają historii swojej grupy i muszą przepracować własny obraz, pogodzić się z tym, że nie zawsze w przeszłości byli szlachetni. Świadkowie wydarzeń z początku XX wieku już nie żyją albo są leciwi. Budowniczowie postpamięci są interpretatorami dziejów, ale w sposób dogodny dla grupy. Ewa Michna, pisząc o przeszłości na Śląsku, nazywa zachodzące procesy „odpominaniem" i odzyskiwaniem pamięci. Powołując się na Krzysztofa Pomiana, mówi o historii zwycięzców i zwyciężonych (Michna 2015b). Mnie się wydaje, że w tym sporze na Śląsku nie ma zwycięzców i zwyciężonych, a są dominujący, którzy zawsze mogą narzucić swoją wersje wydarzeń, i zdominowani, których –nawet gdy chcą prostować nieścisłości – nikt nie wysłucha, a często są obrażani. Ślązacy są niewielką grupą w stosunku do dominujących Polaków i ci nie muszą wykazywać dobrej woli, by się z nimi liczyć. Klasyczny przykład polityki postkolonialnej. Grupa zdominowana może występować jako ciekawostka folklorystyczna, ale musi podporządkować się silniejszemu.

Przykładem użycia siły przez grupę dominująca jest nowo otwarte Muzeum Śląskie w Katowicach. Zaprojektowane zostało przez biuro Riegler Riewe Architekten z Grazu w zaadoptowanych wnętrzach byłej kopalni Katowice. Nowoczesna aranżacja, nienaruszająca historycznej bryły budynków jest bardzo atrakcyjnym miejscem. Po paru latach dostosowywania budynków do nowych potrzeb i przekształcania terenu wokół, muzeum otwarto w 2015 roku. Większym problemem okazała się ekspozycja. Zbiory malarstwa, gromadzone jeszcze od przed wojny, a uzupełniane na bieżąco, szybko przeniesiono w nowe miejsce. Natomiast ekspozycja historyczna wywołała wielkie

właściwego rozmiaru, ale przerobiono je. Zatem wuj nie był kryształowo czystą postacią. Nie mówiła o innych czynach wuja, bo pewnie się nimi nie chwalił albo sama rozmówczyni uznała, że to jest niezręczne. Nie mówiła też, jak wszedł w posiadanie tych pierścionków, tylko po prostu, że przywoził je z frontu.

poruszenie wśród decydentów w stolicy, bo uznano, że za mało jest w niej polskich elementów. Dyrektor Leszek Jodliński został potraktowany jak zdrajca polskości na Śląsku, bo zaaranżował wystawę tak, aby pokazywała różne oblicza regionu:

> – Polska cierpi na pewien kompleks dotyczący Śląska. Pokutuje myślenie, że ten region ma być miejscem, gdzie kultywuje się tylko i wyłącznie tradycję polską. Pora z tym zerwać – mówił w TOK FM dyrektor Muzeum Śląskiego dr Leszek Jodliński. – Musimy zapytać samych Ślązaków, co przez „śląskość" rozumieją. Do tej pory dyskurs odbywał się w sposób arogancki. To były prawdy wygłaszane *ex cathedra* w stylu postgomułkowskiego widzenia rzeczywistości na Śląsku: my tu, oni tam; tu polski, tam niemiecki (Głowacka 2012).

Uznano, że nie tak ma być przedstawiana przeszłość. Zwłaszcza, że Leszek Jodliński wprost stwierdził:

> […] trzeba definitywnie zerwać ze stereotypem śląskości jako bytu przynależnego do jednej, polskiej kultury. Przez lata tak była definiowana w polskiej historiografii. Być może dla współczesnego słuchacza takie myślenie może się wydawać trochę anachroniczne, ale ono ciągle pokutuje. Ostatnio wypłynęło chociażby przy mówieniu o ukrytej opcji niemieckiej. […] potrzebny jest powrót do korzeni. Odczytanie na nowo śląskości we współudziale samych Ślązaków, szukanie ich własnego rozumienia tego określenia (Głowacka 2012).

Polacy, nie tylko ci mieszkający na Śląsku, ale przed wszystkim w centrum kraju, nie chcieli zrozumieć, dlaczego dyrektor muzeum mówi:

> […] czasami wystarczy sięgnąć do okresu międzywojnia, przypomnieć sobie, że oto robotnik śląski czyta dwie albo dwujęzyczne gazety. Ta dwujęzyczność jest cechą, która konstruuje życie codzienne na górnym Śląsku. Czy to jest takie oczywiste? Moim zdaniem nie. Przy całej banalności tego stwierdzenia – to jest skrajnie europejskie. Pokazuje, że mówimy o regionie, dla którego nie było problemem być na skrzyżowaniu wpływów między Wiedniem, Berlinem czy Krakowem. […] Muzeum robi to co najmniej od 3 lat, zbierając obiekty związane z kulturą materialną Niemców, Polaków, Żydów. Trzeba odejść od wizji Muzeum Śląskiego sprzed II wojny światowej. Wtedy to był teren zmagania się polskiej i niemieckiej doktryny narodowościowej. Dzisiaj śląskość oznacza uznanie dla tej wielości (Głowacka 2012).

Po zaprezentowaniu planów wystawy o historii Śląska uznano, że dyrektor nie jest odpowiedni i przeprowadzono nad nim medialny sąd. W programie TVP *Warto rozmawiać* nadanym 17.01.2013 Jan Pospieszalski do spółki z Piotrem Semką wykrzykiwali Leszkowi Jodlińskiemu w twarz, że nie jest Polakiem, że nie zna historii, że jest renegatem[52]. Publiczne upokorzenie, a później zwolnienie z funkcji przez marszałka województwa śląskiego (urzędnika państwowego) dopełniło obrazu. Według grupy dominującej tylko ona wie, jak powinna być interpretowana historia, a Ślązacy nie znają swoich dziejów. Historia Śląska ma być spójna z historią grupy dominujacej, gdy od niej odbiega, trzeba ją korygować. Paradoksem jest to, że Leszek Jodliński nie jest Ślązakiem, ale wychował się na Śląsku, poznał jego historię, ludzi i specyfikę kulturową. Nie mówi jednak głosem grupy dominującej. Podobnie jak Homi Bhabha, uważa, że dla podtrzymania tożsamości ludzi zdominowanych konieczny jest powrót do własnych korzeni kulturowych (Bhabha 2010:160). W tym dyrektor Muzeum Śląskiego chciał pomóc Ślązakom i przegrał. Media przedstawiały jego sylwetkę w sposób jednoznacznie negatywny, a fakt, że bronili go (i ekspozycji w muzeum) działacze śląscy, tylko pogarszał sytuację. To był dowód na to, że sytuacja na Śląsku stanowi zagrożenie dla kraju i trzeba ją kontrolować. Grupa dominująca nie może spuścić z oka peryferii, musi je stale obserwować, kontrolować.

Innym przykładem tendencyjnej postawy w polskiej polityce historycznej wobec Śląska jest przytaczany już wcześniej wyemitowany 15.02.2017 w TVP 1 program *Magazyn śledczy*, w którym pokazano działaczy śląskich od jak najgorszej strony, zarzucając im nieuczciwość, brak ideologii, finansowanie działalności ze źródeł niemieckich, chęć oderwania Śląska od Polski, działania przeciwko krajowi[53]. Przekonywanie mieszkańców Polski o zagrożeniu płynącym

[52] Program można obejrzeć: http://vod.tvp.pl/9541409/17012013-2230 (pobrano 24.04.2016).

[53] Program można obejrzeć: https://vod.tvp.pl/7968409/15022017 (pobrano 1.03.2017).

z tego regionu jest ponownie konsekwentnie prowadzone. Ślązacy są atakowani za swoją odmienność i publiczne mówienie o tym. Edward Said zwracał uwagę na to, że sytuacje konfrontacji miedzy grupami spajają je i zarazem utrudniają kontakt z oponentami. Stanowiska ulegają radykalizacji (Said 2009: XXII).

Jednak śląska odpowiedź jest w pewien sposób podobna. Też nie ma próby rozliczenia się z przeszłością. Ślązacy zasklepiają się w rozpamiętywaniu bólu i własnej niemocy. A ich publiczne wypowiedzi radykalizują się. Za długo są już upokarzani. Z drugiej strony stała konfrontacja z polską grupą dominującą i martyrologiczne myślenie o przeszłości kiedyś znuży grupę, zwłaszcza młodych. Niemniej teraz mają potrzebę mówienia o krzywdzie, a brak szacunku dla tych emocji nie wróży dobrze na przyszłość. Obrażanie Ślązaków, lekceważenie ich godności, niedocenianie roli ich emocji doprowadzi do dalszego zaogniania napięcia.

VIII

CO LUDZIE MÓWIĄ? JAK DZIAŁAJĄ?

Jak pisałam wcześniej, głównym motywem moich badań na Śląsku było sprawdzenie, czy następuje ewolucja poglądów mieszkańców regionu, czy może kolejne pokolenia myślą podobnie. Od stycznia 2015 do września 2016 roku prowadziłam badania terenowe, jeżdżąc po całym obszarze Górnego Śląska. Rozmawiałam z mieszkańcami badanej wsi, przyjeżdżałam na spotkania z ekspertami, uczestniczyłam w wielu imprezach organizowanych w małych miejscowościach i w Katowicach, gdzie aktywiści ruchów śląskich często się spotykają, by przedyskutować istotne dla nich sprawy. W tym rozdziale przedstawiłam to, czego się dowiedziałam od moich rozmówców.

a. Ślązacy? – Tak, Ślązacy!

Tożsamości etniczna i narodowa była kwestią, która zajęła mi wiele czasu w trakcie poprzednich badań, chociaż wówczas miałam inne plany. Okazało się, że wszyscy rozmówcy chcieli mi wtedy powiedzieć, że są przede wszystkim Ślązakami, uważali, że żyją w społeczności śląskiej, ale dookreślali swoją sytuację, wskazując na kraj, w którym żyją („jestem Ślązakiem, ale i Polakiem, bo mieszkam w Polsce") lub przeszłość („jestem Ślązakiem, ale korzenie mam niemieckie"). Obecnie wszyscy moi badani określali się jako Ślązacy, nawet starsze osoby rzadko odwoływały się do przeszłości. O ile w minionych badaniach rozmówcy mówili:

> Miałam żal, bo nos siłą zrobili za Polōków. My to zawdy pisali narodowość niymiecka, ale nam nie wpisōli do dowodów. Nie naszo wina, że Śląsk, a tu to raz do Niymca, roz do Polski nalyży. Polka się nie czuja ino Ślōnzŏczka (P7/89).

Gdybym był Niemcem, to bym tam był, a nie w Polsce (P8/92).

> Teraz córka tej kobiety stwierdziła: „[uważam się] Za Ślōnzŏczkę i częściowo za Niemkę, no, bo mamy takie pochodzenie, wywodzimy się z […]. Ale czuję się Ślōnzŏczką" (P2/15). Wnuk z kolei powiedział: „[…] ja uważam się... Ślązaka. – *Nie za Niemca, Polaka?* – Nie, Ślązaka. Tylko" (P3 1/15).

Takie identyfikacje w ramach jednej rodziny obecnie były dosyć powszechne. Starsze pokolenia pamiętały (a młodzi znają z opowiadań) obecność na Śląsku Niemców i kulturę niemiecką. Rozmówca w 1992 roku mówił:

> Za kogo się uważam? Przede wszystkim za Ślōnzŏka. Bo tu się urodziłem i wychowałem. Tak prawdę mówiąc, to przedwojenna Polska była bardzo zacofana od Ślōnska. Polskę Ślōnsk wydźwignął w górę. A teraz my sōm jak ta Katanga. Właściwie za Niemca się nie uważam, ale sympatyzuję, bo są mi bliżsi, ale nie uważam się za Niymca w ogóle [...]. Co to my sōm za Niymcy!!! (P16/92).

Po 23 latach ten sam człowiek konsekwentnie mówi:

> Jŏ jes Ślōnzŏkiem, tak. Tak to nazwie po prostu. Po prostu, bo do Niymców to nōm jest daleko, chociaż jeszcze w Niymczech sie wyrodzioł jeszcze, nie? Jeszcze w czasach niymieckich (P10/15).

On sam w 1992 roku w rozmowie odmówił określenia narodowego swoich bliskich, mówiąc:

> […] ja nie mogę za kogoś powiedzieć. Ojciec mówił, że tu Polska nigdy nie była. Chodził do niemieckiej szkoły i w niymieckim wojsku był. To pewnie Niymiec. Ale były szkoły polskie, bo moja mama sie religii uczyła się po polsku. […] za żonę i dzieci to nie mogę decydować. Tyla, że... tyla, że rzōndzą[54] (P16/92).

[54] Rzōndzą – mówią.

Jego teraz już dorosły syn stwierdził:

> (uważam się) raczej za Ślązaka. Bo jestem tutaj urodzony, to raczej za Ślązaka. *A jakby się pan urodził w innym miejscu, to…?* – Znaczy się w innym miejscu, to znaczy się gdzie? – *No nie wiem, no na przykład w Niemczech.* – A w Niemczech, to mógłbym się uważać jako Niemiec wtedy, a tak… – *Mimo rodziców stąd?* – Bo się liczy miejsce urodzenia (P11/15).

Kolejni rozmówcy z tej wsi – podobnie, w młodszych pokoleniach deklarowali się jako Ślązacy, a jako Niemcy w starszych. Najstarsza rozmówczyni mówiła: „Jŏ jes Ślōnzŏczko. Tyn język znōm. Polski nie. Jestem Ślōnzŏczko-Niymko..., bo tak żech sie rodziełа" (P19/92).

Córka urodzona już po wojnie mówi:

> – *Za kogo pani się uważa? Za Polkę, za Ślązaczkę, za Niemkę?* – No raczej te środkowe, za Ślązaczkę. – *Dlaczego?* – Nie wiem, tak jakoś od dzieciństwa, tak człowiek był nauczony, że mieszka na Śląsku, no i tak ja jeszcze… No teraz jeszcze już tak nie, ale pierwej to jeszcze tak bardziej po śląsku się mówiło wszystko, no. No i ten, tak (P14/15).

Wnuk studiujący w Opolu tak się określił:

> – *Za kogo pan się uważa?* – Za Ślązaka. – *Kim jest Ślązak? Jakie warunki trzeba spełnić, żeby być Ślązakiem*? – Na pewno gwara. Język. Gwara. Nie wiem, to żeby się tu wychować, żeby nasiąknąć tą kulturą. Tradycja. Nie wiem, co jeszcze (P18/15).

Kolejna osoba tak mówiła w 1992 roku:

> Ja chyba jestem Ślōnzŏczko. W domu rodzice rozmawiali po niymiecku, ale jak myśmy zaczli chodzić do szkoły, to wszyscy już uczyli sie języka polskiego. To później przestali my, przestali rozmawiać. – *Czy zna pani niemiecki?* – Nie. Rodzice rozmawiali po niymiecku, jak nie chcieli, żeby my rozumieli (P19/89).

Syn tej kobiety z kolei obecnie mówi:

> Wie pani, to mieszkam tyle lat na Śląsku i raczej jestem Ślązakiem […] – *Proszę mi powiedzieć, w związku z pana doświadczeniem, czy pan się uważa za Ślązaka, za Niemca, za Polaka?* – Znaczy wie pani co, powiem pani tak – ani drugie, ani trzecie. Po prostu trzeba żyć tak, jak po prostu nam pozwala na to życie. A czy się jest Niemcem, czy się jest Polakiem, to już nie gra różnicy, bo i tak pani musi żyć tutaj w tym kraju. Musi pani tutaj żyć (P9/15).

Taki sposób identyfikacji był i jest w badanej przeze mnie wsi najpowszechniejszy. Większość osób akcentowała swoją śląskość. Co decydowało o takich deklaracjach etnicznych? Na pewno przyzwolenie społeczne. Współcześnie w Polsce można określić się z pominięciem grupy narodowej. Oczywiście takie stanowisko nie jest w pełni akceptowane na poziomie kraju, ale na poziomie lokalnym raczej na nikogo nie spadają żadne sankcje. Chociaż, nie do końca. Jedna z moich rozmówczyń pracowała jako rachmistrz przy Narodowym Spisie Powszechnym Ludności i Mieszkań w 2002 roku i doświadczyła prób oszustwa ze strony organizatorów spisu. Deklaracja narodowa inna niż polska była „korygowana".

> No cała wieś wpisywała pochodzenie ślōnskie. Ja ten spis, ja przeprowadzałam. A i przeprowadzamy… no i w ogóle było dużo ludzi, że niby se wpisowało ślōnskie i jeszcze potem mieliśmy… jeszcze mieliśmy potem narady, później z tego, żeby nie zaznaczać, że ślōnskie, no, ale... że ludzie się życzyli, że do tego się poczuwają… – *A kto mówił, żeby nie zaznaczać?* – No z urzędu, z gminy, nie? No, ale w końcu potem przeszło na to, żeby jednak zaznaczać to, jak ludzie się poczuwają. Bo to by było oszustwo, co ludzie mówili, no, a co chcieli wpisować...No. [...] narodowość ślōnsko. No, cała wieś prawie wtedy było (P14/15).

Takie jednoznaczne deklaracje śląskiego pochodzenia, związku ze śląską grupą etniczną, moi rozmówcy uzasadniali w dwojaki sposób. Z jednej strony odwoływali się do prawa krwi – element primordialny był akcentowany. Rozmówcy podkreślali, że od pokoleń mieszkają na Śląsku, że są z rodziny, która jest śląska:

> Moim zdaniem, nie jest taki, co się tu nie urodził, nie wychował, to nie może być, nie ma korzyni po prostu. Tu se urodzili moi rodzice i moi dziadkowie, pradziadkowie. Trzyba mieć korzynie. Jak nie ma korzyniōw to jak można takiego, taką osobę uznać za Ślōnzŏka?, nie… (P10/15)

Z drugiej strony był kłopot z krewnymi, którzy wyemigrowali. Na pytanie, czy są Niemcami, czy jeszcze Ślązakami, jedna z rozmówczyń powiedziała:

> [– *Czy brat i ciotka są Niemcami? Tam mieszkają.*] – No, ale skąd... No to nie, bo to są już… stamtąd. No, że są urodzeni na Śląsku, ale z korzeni się i tak wywodzą z… Ja nie jestem jakimś tam rasistą czy… Wszystkich ludzi toleruję, są jacy są, każdy się rodzi tam, gdzie się rodzi. Czy to jest Murzyn, no, bo on nie może za to, że się urodził czarny, czy tam żółty, jak jest Chińczykiem, czy… – *Czy na przykład uznałaby pani za Ślązaków osoby, które tutaj przyjechały, dziadkowie, pradziadkowie, na Śląsk i tutaj zamieszkali, oni mieszkają tu cały czas?* – No, ale skąd. No to nie, bo to są już… stamtąd. – *Ale trzecie, czwarte pokolenie?* – No, że są urodzeni na Śląsku, ale z korzeni się i tak wywodzą z… – *Czyli trzeba mieć korzenie?* – Tak (P2/15).

W trakcie badań okazywało się, że nie tylko pokrewieństwo, ale i powinowactwo stawało się podstawą włączania do grupy. Tak dalece, że jedna z kobiet, pytana o to, czy jej męża można uznać za Ślązaka, bo jest czwartym pokoleniem przesiedleńców, najpierw zaprzeczyła, a potem powiedziała: „Można go uznać za Ślązaka, bo to mój mąż, a ja jestem Ślązaczka. I on ma też matkę Ślązaczkę, więc mówi gwarą" (P7/15).

Z drugiej strony moi rozmówcy przywoływali prawo ziemi, gdy mówili o swoich niemieckich korzeniach, niemieckim pochodzeniu, o cechach kulturowych. Konieczność urodzenia na Śląsku była ważna. W większości rozmówcy dowodzili, że rodzice, dziadkowie czy nawet oni sami urodzili się w czasach niemieckiego panowania na Śląsku, więc są Niemcami. Prawo ziemi, ale w połączeniu z państwem, które wówczas istniało, staje się istotnym połączeniem kryteriów klasyfikacji do grupy. Zatem miejsce urodzenia i państwo, w którym to ma miejsce, jest dla niektórych z nich podstawą do zaliczania do grupy.

> Bo jestem tutaj urodzony, to raczej za Ślązaka jestem. – *A jakby się pan urodził w innym miejscu, to…?* – Znaczy się w innym miejscu, to znaczy się gdzie? – *No nie wiem, no na przykład w Niemczech.* – A w Niemczech, to mógłbym się uważać jako Niemiec wtedy, a tak… – *Mimo rodziców stąd?* – Bo się liczy miejsce urodzenia (P11/17).

W podobny sposób niektórzy młodzi określali się jako Polacy i Ślązacy, bo mieszkają w Polsce i na Śląsku:

> […] ja powiem pani szczerze, że no ja przede wszystkim uważam się za Polkę… bo też mieszkałam tu, ale za Ślązaczkę też, ja się nie kryję, że jestem ze Śląska, zresztą gwarę też mam śląską, tak, że… (P7/15).

Inna młoda mieszkanka wsi po dłuższym zastanowieniu stwierdziła:

> To nie można uogólniać. Ja mogę jedynie w swoim imieniu powiedzieć. Ja mimo wszystko chyba jestem Polakiem. Tak (...) Te starsze pokolenie po prostu jest,.. bardziej się czuje tymi Ślązakami i związane z tymi Niemcami, z tą mniejszością i z tym wszystkim. Ale oni jakoś się zamknęli w sobie i brakuje mi takiego wyjścia do młodych i gdzieś ich zabrania do tego i dalej utożsamiane z tym… jakoś nie promują specjalnie w stronę młodych żeby wstąpić do mniejszości niemieckiej, jakoś to tak umacniać się w tym. No i młodzi stają się po prostu Polakami (P16/15).

Kolejna młoda osoba skonstatowała: „Znaczy, wie pani co, staramy się mówić… znaczy ja bardziej tą Polką jestem, bo na przykład w szkole nauczycielka nas za język śląski gnębiła" (P6/15).

W tych wypowiedziach młodych ludzi widać dosyć płynne kryteria będące podstawą stanowienia członkostwa grupy śląskiej. Raz są to więzy krwi, kiedy indziej miejsce urodzenia czy nawet przypadek. Wobec braku przekazu międzypokoleniowego szuka się winy tego, że młodzi czują się Ślązakami, a nie Niemcami. Można też przypuszczać, że szkoła i cały system edukacyjny kształtujący młodych ludzi na polskich obywateli wpłynął na ich obecne postawy. Podobnie jak było to w przypadku ich dziadków i rodziców, którzy czuli się Niemcami, bo nauka w szkole odbywała się w języku niemieckim i niemieckie było otoczenie społeczne, w którym wspólnota żyła.

Taka postawa jest bardzo typowa dla pogranicza. Niestałość identyfikacji czy raczej identyfikacja sytuacyjna wynika w dużym stopniu z działań grup dominujących. Ślązacy w czasach nowożytnych zawsze byli zdominowali i stanowili grupę mniejszościową, wyróżniającą się kulturowo, zarówno w państwie niemieckim, jak i w polskim.

Nieustannie musieli przyjmować jakieś strategie, by ta odmienność nie stwarzała wielkich problemów. Równocześnie, jako grupa pograniczna, korzystali z obu dominujących kultur. Dlatego zachowywali się i zachowują nadal w taki sposób, jak to opisywał ks. Szramek: „[…] ludzie są dwujęzyczni, mają podwójne oblicze narodowe, ale nie są ludźmi bez charakteru, a o charakterze granicznym" (Szramek 1934: 18). Inaczej mówiąc, nie należy oczekiwać od mieszkańców pogranicza jednoznacznej identyfikacji narodowej, ale też nie zawsze będą mówić o swojej etniczności, bo to może ich stygmatyzować. Nie chodzi przy tym o zjawisko wspominane przez wielu badaczy, a mianowicie – świadome konstruowanie swojej tożsamości grupowej, tak jak o tym procesie pisali Ernest Gellner, Benedict Anderson, Charles Tilly czy nawet Anthony Giddens. Jest to raczej płynne zakreślanie granic grupy i włączanie do niej ludzi na różnych zasadach. Jak dowodziłThomas H. Eriksen, tożsamość bywa podstawą hierarchizacji grup i wewnętrznej hierarchizacji w ramach większych grup (Eriksen 2013: 76). Widać tu oba zjawiska. Z jednej strony w grupie wyżej się ceni tych, którzy mają śląskich przodków od pokoleń, a z drugiej – przynależność do grupy śląskiej stawia człowieka, poprzez grupę podporządkowaną, w niższej pozycji społecznej. W przypadku Ślązaków chęć aspirowania do grupy dominującej może się wyrażać w różnych praktykach asymilacyjnych (por Szmeja 2000: 68-69). Doskonale, acz niezupełnie zamierzenie opisała to zjawisko Justyna Kijonka, pisząc o tożsamości górnośląskiej, która dla niej jest spójna z narodową polską (Kijonka 2017). Dla Ślązaków jest ważne takie zakreślenie granic grupy, by znaleźli się w niej wszyscy bliscy, a wykluczeni zostali nielubiani. Zadanie jest trudne i dosyć ryzykowne. Z jednej strony tożsamość esencjalistyczna sprowadza się do trwałego zespołu cech i wartości, a z drugiej – najbliższe osoby nie zawsze mieszczą się w takiej strukturze. Zatem sztywne zasady klasyfikacji nie wytrzymują konfrontacji z dynamiką życia społecznego.

Stąd zapewne moi rozmówcy byli niespójni w swoich wywodach. Ich dylematy dotyczyły zwłaszcza współmałżonków, którzy byli 3-4 pokoleniem przybyszów na Śląsk. Większość z nich znała się od

dziecka, chodzili do jednej szkoły, słowem: kulturowo są sobie bliscy, mimo że inne jest pochodzenie ich rodzin. Ich spotkania miały stały charakter, więc relacje interpersonalne kształtowały się przez długi czas, właściwie przez całe ich dotychczasowe życie. Jak powiedziała jedna z kobiet, pytana, czy tacy ludzie są Ślązakami:

> No ich dzieci, jak już się tu urodzą, no to... sama mam męża z takiej sytuacji, to znaczy teściu był z Warszawy, a teściowa ze Śląska, teściu się przeprowadził, no i mój mąż już jest tak jakby tym drugim pokoleniem. Tak, że on wiem, że całe życie spędził na Śląsku, więc jego już bym tak uznała. – *I zna język śląski, bo matka?* – Dokładnie (P7/15).

Inna osoba jeszcze bardziej skomplikowanie tłumaczyła śląskość małżonka:

> No nie. Powiem pani, że bardziej tam, gdzie mąż… jest z Warmątowic, tam bardziej na śląskie zwracają uwagę. Tam dużo dzieci startuje, wygrywają konkursy, ale tutaj we wsi? Nie wiem, jak określić. – *A mąż ze śląskiej rodziny? Pani mówiła, że z Warmątowic.* – Tak, ale oni pochodzą z Zakopanego. Z gór. Nie... ojciec. Mama nie. Mama nie, no, ale teść. No, to tamci mieszkali też. Z ojca górala matka jest z... Matka nie, jest z Wielunia.
>
> No. – *A proszę pani, jakie trzeba spełnić warunki, żeby być Ślązakiem?* – Pani zadaje ciężkie pytania. Jedynie o tej gwarze jakby można powiedzieć (P18/17).

W obu wypowiedziach, również w tej przytoczonej wyżej („jest Ślązakiem, bo to mój mąż") widać chęć włączenia do grupy osób, które zgodnie z powszechnymi poglądami w grupie nie są uznawane za Ślązaków. Czy to oznacza otwartość grupy? Trudno powiedzieć, ale w tych wszystkich przypadkach chodziło o mężów, którzy pochodzili z małżeństw mieszanych, sami urodzili się i wychowali na Śląsku, znają obyczaje i język śląski. Na pewno spełniają niektóre z kryteriów członkowskich grupy. Znajomość języka, czyli cecha kulturowa, a nie więzy krwi, czyli owe wymieniane przez rozmówców „korzenie", są ostatecznie decydujące. Problem moich rozmówczyń wynikał z tego, że do tej pory porządek społeczny na Śląsku był określany przez relacje z własną grupą i grupami obcymi. Podział na

swoich i obcych, zwanych w różnych częściach Śląska chadziajami czy gorolami, był trwały. Teraz „obcy", mieszkający od paru pokoleń w społeczności, znają kulturę grupy, więc zostali częściowo oswojeni. Jednak nie wszyscy. Pojawia się pewna stopniowalność obcości, jak to nazywał Florian Znaniecki (1990: 277-289). Pewni ludzie niby są „obcymi", ale jednak kulturowo są bliżsi niż obcy spoza społeczności. Badacz pokazywał, jak w pewnych sytuacjach Niemcy stawali się bliżsi kulturowo Wielkopolanom niż Polacy z Kongresówki. Na Śląsku jest podobna sytuacja. Ludzie stają się bezradni, gdy sztywne kryteria przynależności grupowej wolniej ewoluują niż praktyka życia społecznego. W odniesieniu do najbliższych sobie osób badani Ślązacy byli zdecydowanie elastyczni w zakreślaniu granic grupy. Można powiedzieć, że Barthowska koncepcja dobrze się tu sprawdzała. Głosi ona, że:

> 1. Kiedy grupa etniczna jest definiowana jako grupa przypisująca i wykluczająca ludzi, istota ciągłości jednostek etnicznych jest jasna: zależy ona od utrzymania granicy etnicznej. Kulturowe cechy, które określają granice, mogą się zmienić, podobnie jak cechy kulturowe określające członków grupy, w rzeczy samej nawet formy organizacyjne grupy mogą ulec zmianie – jednak fakt, że ciągle istnieje dychotomizacja na członków i nie-członków, pozwala nam określić istotę tej kontynuacji i badać zmiany kulturowych form i ich kulturowej „zawartości". 2. Dla określenia członkostwa w grupie etnicznej służą wyłącznie społecznie istotne czynniki, a nie jawne, „obiektywne" różnice, które są generowane przez inne niż społeczne czynniki (Barth 2004:353).

W przypadku Śląska istotnym czynnikiem stawał się związek z osobą o śląskim pochodzeniu. Śląskość żony bywała przenoszona na męża, który spełniał niektóre kryteria (język, obyczaje), poza posiadaniem śląskich przodków.

Większy problem zaczynał się, gdy pytałam o to, czy każdy może być Ślązakiem. Czy napływowi na Śląsk ludzie mogą, jeśli chcą, zostać Ślązakami? W badanej wsi były osoby, których dziadkowie przyjechali tu po wojnie, inni pojawili się we wsi w wyniku zawarcia małżeństwa z rodzimym mieszkańcem wsi. Odpowiedź na te pytania przysparzała trudności i znowu nie była jednoznaczna. Akcentowano cechy

kulturowe, czyli przybysze powinni przyjąć kulturę śląską, uznać ją za własną. Wtedy mogą zostać uznani za Ślązaków, za swoich:

> Ale osoby, które tutaj przybywają, które się tutaj urodziły i że tak powiem, utrzymują te tradycje stąd, czy tam… – *Tradycje?* – Tak, dokładnie, czy właśnie też język, wszystko, to te jak najbardziej osoby, tak? A takie, które, że tak powiem... bo są też osoby, które się po prostu wstydzą tego śląskiego. No to takie osoby, no to raczej nie… (P7/15).

Większość jednak podkreślała, że przybysze nie chcą być uważani za Ślązaków. Wskazywano na dwie rodziny osiadłe we wsi, które nie tylko nie chciały być uważane za Ślązaków, ale jeszcze podkreślały swoją wyższość z tego powoduPodkreślały członkostwo w grupie dominującej. Te osoby są przez społeczność wsi w pewien sposób marginalizowane, mimo że mieszkają we wsi już 50 lat:

> […] tera je, tam jest koło niy... góralka. Ona tu jest z Małopolski… Tak, ta z gór. Ja. No, nie góralka, tam barziej Rzeszów, ta strona. Aha, jeszcze dalej. Ja. Szczurowy. Ze Szczurowy czy skądś. Ja nie wiam (P1/15).

I znowu, odwołując się do Fredrika Bartha, można wyjaśnić sytuację jego słowami:

> Dla utrzymania granic etnicznych duże znaczenie mają także sytuacje kontaktu społecznego pomiędzy ludźmi z różnych kultur: grupy etniczne trwają jako znaczące jednostki tylko wtedy, gdy przynależność do nich pociąga za sobą istnienie wyraźnych różnic w zachowaniu, to znaczy, gdy pociąga za sobą trwanie kulturowych różnic (Barth 2004: 354).

Na pograniczu taki stan rodzi wiele napięć. Tutaj mamy do czynienia z brakiem akceptacji przez społeczność śląską oraz niechęcią do śląskości i bycia Ślązakiem (chociaż trudno nim się stać przybyszowi), ale też z narzucaniem tożsamości grupy dominującej. Wspominali o tym moi rozmówcy, mówiąc o karaniu za posługiwanie się językiem śląskim, za niepoprawną polszczyznę, o gnębieniu w szkole i narzucaniu polskości. Pisała o tym Helena Buchner w książce *Hanyska*, pisał Marcin Melon w kryminale o *Kōmisarzu Hanusiku*.

Odmawianie przez grupę dominującą prawa do suwerennych decyzji, narzucanie tak prywatnej sprawy, jak tożsamość etniczna, wywołuje odwrotny efekt. Jak powiedział jeden z moich ekspertów:

> Nie czuję, żebym miał prawo mówić komuś, czy ja go akceptuję, czy ja mu przyznaję prawo do identyfikowania się jako członek tej czy innej grupy, bo byłem po drugiej stronie. Bo wielokrotnie mówiono mi: „ale ty nie jesteś Ślązakiem, tobie się wydaje. Jesteś Polakiem, któremu się dość porąbało w główce, ale jesteś Polakiem, tak?". No i ja miałem taki okres, z którego nie jestem dumny. Na samym początku, zaraz po odkryciu swojej śląskości, kiedy miałem taki okres takiej mocnej radykalizacji, tak? Gdzieś tam byłem nawet na granicy nacjonalizmu śląskiego, bo kiedy ja zacząłem operować jako Ślązak i usłyszałem po raz 39, 84, czy tam 100-któryś: „ale ty nie jesteś Ślązakiem, tobie się wydaje. Ty Polakiem jesteś!", to bunt się rodzi, agresja się rodzi. I ja właśnie o tym piszę, że to głęboko narusza sprawę, to samo narzucanie: „ja mówię: ty nie jesteś tym, za kogo się podajesz, tylko tym, kim ja cię mianuję" (E2/16).

Te słowa wypowiedział młody człowiek, który system komunistyczny, bardzo represywny dla grup etnicznych, ledwo pamięta. Żyje we współczesnej, demokratycznej Polsce, ale nadal doświadcza nacisków ze strony grupy dominującej. W rezultacie doskonale dopasowuje się do pokolenia, które zaczyna otwarcie mówić o swojej etniczności, o swojej tożsamości odmiennej od grupy dominującej. To dopiero początek, ale jak powiedział Albert Memmi: „skolonizowani muszą czekać bardzo długo, zanim narodzi się ów prawdziwie wolny człowiek" (Memmi za: Gandhi 2008: 15). Dlatego, śmiem sądzić, obserwujemy teraz dopiero narodziny procesu odzyskiwania własnej godności i podmiotowości, własnej etniczności przez Ślązaków.

Kim zatem są ludzie przybyli na Śląsk i żyjący tu od paru pokoleń? Koncepcja, która ostatnio jest popularna w przemysłowej części regionu, a mówiąca, że mieszkańców regionu, którzy czują się z nim związani, można nazwać „Nowymi Ślązakami", w społeczności wiejskiej raczej zawodzi. Zresztą większość rodzin napływowych nie chce być uznawana za Ślązaków. Mój młody rozmówca, którego rodzice, jak i on sam, wychowali się w badanej wsi (drugie pokolenie urodzone na Śląsku), powiedział: „Ja się czuję Polakiem. Urodziłem się na

Śląsku, ale się czuję Polakiem. [...] Mama z Oławy. [...] język śląski trochę znam, ale nie... (P17/15).

Jeden z numerów kwartalnika „Fabryka Silesia" był w całości poświęcony idei „Nowego Ślązaka". Znani aktywiści kulturalni, polityczni, badacze problematyki śląskiej odnosili się do tej myśli. Część osób napływowych, ale głównie do Katowic, czyli do atrakcyjnego dla nich miasta, z dystansem odnosiła się do próby inkorporowania ich do grupy śląskiej. Mówili o swojej fascynacji kulturą regionu, o dzieciństwie, które było w jakiś sposób dwukulturowe (Jerzy Ilg, Tadeusz Sławek, Tadeusz Bradecki, Dagmara Drzazga, Maciej Szczawiński, Ewa Chojecka), ale nie określali się jako Ślązacy. Ich znajomość kultury śląskiej i wkład w jej obecny rozwój jest nie do przecenienia. Jednak sami nie określali się jako „Nowi Ślązacy". Inni prezentowali wyraźny dystans do miejsca, w którym się znaleźli, jak np. Jan Dziadul czy patrzący na problem szerzej Jacek Wódz, który akcentuje rolę napływowych ludzi w budowaniu obrazu nowoczesnego Śląska. Ślązacy z wyboru, jak architekci, plastycy, działacze lokalni tworzą nową markę „Ślonski dizajn" i z tego są znani. Natomiast Ślązacy z dziada pradziada prezentują się w tym piśmie jako ludzie otwarci na nowe osoby w swojej grupie („Fabryka Silesia" 2016 nr 4). Tak, problem jest żywy, ale na razie widać umiarkowany entuzjazm tych, którzy mieliby być „Nowymi Ślązakami".

b. Niemcy i praca w Niemczech

Kwestia stosunku do Niemców była dla mnie ciekawa w trakcie badań na wsi. O ile w 1989 i 1992 roku wszyscy mieszkańcy starali się znaleźć jakieś znaczące związki z narodem niemieckim, to teraz wyraźnie było widać ambiwalentny stosunek do Niemców. Z jednej strony, z każdej rodziny ktoś bliski mieszka w Niemczech, wiele osób jeździ tam do pracy sezonowo, ale wszyscy widzą wady tego zjawiska. Już w 1989 roku jedna z kobiet powiedziała:

Kiedyś przidzie na Niymca kara za to, że dzieci tu ôjców ôstawiajōm na łasce. Sami tu umiyrajōm (P7/89).

W Niymcach dzieci, a przi ôjcach sam nikogo niy mo. Tu rzucajōm rodzicōw i jadōm, eh, to źle. Zińć mówi: muter jak jŏ tynsknia za wami (P9/92).

Ponad ćwierć wieku temu określenie się jako Niemiec, zapisanie do Towarzystwa Społeczno- Kulturalnego Niemców w Polsce dawało szansę na uzyskanie podwójnego obywatelstwa i legalną pracę w Niemczech. Chociaż nie wszyscy z tego powodu wstępowali do tworzonych wówczas organizacji. Niektórzy mówili:

My sie nie dali do mnijszości zapisać, bo mōmy PO. My sōm Niymce, a nie mnijszość (P5/92).

Niy zapisołech sie, bo mōm 21 lŏt PO. Gdybych bōł Niymcem, to bym tam bōł, a niy w Polsce (P8/92).

Wówczas praca w Niemczech dawała szanse na poprawę standardu życia, na zdobycie towarów luksusowych czy ułatwiających życie w objętej kryzysem gospodarczym Polsce. Niektórzy wprost mówili:

[…] ludzie wyjeżdżają, bo sytuacja w Polsce dla młodych jest zła […] to nie o fortunę chodzi, ale te podstawowe rzeczy tam są lepsze (P8/92).

Ôni tam pojechali dlŏ dobrobytu. Zarobić i wrócić i tu żyć. Tak jak mój kuzyn. Dōm zostawioł, a terŏzki remontuje. Mój kolega z kopalni tysz. Wyjechoł, a dōm teroz urzōndzŏ. Terŏzki go stać (P16/92).

I w przeszłości postrzegano zły stosunek Niemców do Ślązaków. Przymykano na to oczy, bo względy ekonomiczne osłabiały gniew, osłabiały frustrację wynikającą z poniżenia. Jedna z ówczesnych rozmówczyń opisała sytuację swojej rodziny:

Dzieci tam nie chcą iść do szkoły. Do tych dzieci tam ciynżko. Synowa skuńczyła szkoła, a syn już pracował. Ja tam byłam, pomŏgołam. Wszystko tam zamkli tak, że oni na podwórko przełazili bez piwnice. A wredne, te dzieci tam, nas

nienawidzili. Ja myśloła, że zawału dostana, jak ôni tam nienawidzili tych noszych dzieci. Tygo nie mógł zrobić, tygo nie mógł zrobić, tygo nie mógł zrobić […] niż ich zaakceptowali, to trwało przyszło rok, niż te dzieci przybrali do siebie […] ôni są takie niezgodliwe, te Niemcy […] potem żech kupiła te dzieci. Rzuciłach bez ôkno bōmbōny, no cukierki. Ja tam sōm pieniōndze, ale nie idzie żyć (P21/92).

Inni rozmówcy wówczas również mówili o krytycznie o pracy w Niemczech:

Mój brat w Niymcach mówił: tam poza pracom nie ma nic. Życie lepsze tu, a piniōndze tam. Tam zarŏbić, a tu żyć (P10/92).

Pani, po co wyjechŏli? Przeca to Ślōnzŏki. No, ale dlaczego niy? Ôni wiedzōm, po co pojechŏli. Pojechŏli, a ciōngnie ich tu. Przijeżdżajōm 2-3 razy do roku. Ôni tam niy czują sie dobrze. Gdyby niy ta różnica poziomów życia, to nikt by tam niy jechoł!! […] Ludzie sie zapisujōm do mnijszości na pewno niy z miłości do Nyimcōw (P6/92).

Mioła takigo kolegi we Ôpolu, kery zawdy mówieł, że ôn znoł wiela takich, kere wyjechali, ale żoden nie pedzioł: jedź zy mnōm (P11/89).

Tym, co oceniano negatywnie, było wyobcowanie społeczne i zapewne ukrywane upokorzenie oraz zajmowanie najniższych pozycji w hierarchii społecznej. Ślązacy wtedy często pracowali nielegalnie, podejmowali się każdej, nawet najniżej płatnej pracy. Część Ślązaków mieszkających na terenie należącym do Niemiec do 1945 roku miała podwójne obywatelstwo. Poza polskim, posiadali Staatsangehörigkeit, czyli obywatelstwo niemieckie w oparciu o konstytucję niemiecką[55]. To pozwalało im oficjalnie pracować, opłacać składki emerytalne i ubezpieczeniowe. Wielu z nich pracowało w Niemczech, znosząc przykrą sytuację z myślą o przyszłej emeryturze i o poprawie standardu życia w Polsce. Jak powiedziała jedna z rozmówczyń: musieli mieć i złe doświadczenia, skoro nikogo nie namawiali do wspólnego

[55] Artykuł 116 Konstytucji Niemiec mówi, że Niemcami są osoby, które miały obywatelstwo niemieckie i żyły w granicach III Rzeszy w grudniu 1937 roku, i potomkowie tych osób.

wyjazdu do pracy w Niemczech. Obecnie wszyscy mieszkańcy Polski mogą oficjalnie pracować w Niemczech, Ślązacy nie są wyjątkiem. Swoboda w podejmowaniu pracy oraz lepsze kwalifikacje zawodowe sprawiają, że Ślązacy inaczej zachowują się na niemieckim rynku pracy. Wiele pisał o tym przywoływany już przeze mnie Romuald Jończy, który wraz ze współpracownikami prowadził na ten temat badania.

Wydaje się, że teraz względy ekonomiczne są inaczej postrzegane. Obecnie przy wyjazdach do pracy w Niemczech nie chodzi o poprawę jakości życia, o jakąkolwiek pracę czy ucieczkę przed bezrobociem. Nastąpiło w dużym stopniu zrównanie standardów życia. W Polsce obecnie nie trzeba zabiegać już o towary luksusowe, a przede wszystkim o pracę. Poza tym osoby, którzy obecnie wyjeżdżają, dosyć dobrze znają język niemiecki, bo uczyły się go w szkole. Chociaż to, wbrew pozorom, działa na ich niekorzyść. Jak dowodził jeden z rozmówców, Ślązacy teraz za dobrze mówią po niemiecku, mówią Hochdeutsch, którego nauczono ich w szkole. Natomiast ich pracodawcy posługują się dialektami lub lokalną odmianą języka, więc mówiący poprawniej od nich pracownicy nie są pozytywnie postrzegani. Wyjeżdżający Ślązacy mają też na ogół bardziej specjalistyczne wykształcenie, np. ukończone technika, i co za tym idzie – wymagania wobec proponowanej pracy. Za to „w starym stylu" jeżdżą do Niemiec starsze kobiety, które mają emerytury i dorabiają, pracując sezonowo w rolnictwie lub opiekując się chorymi: „tu wszistko kupione z roboty w Niymcach. Ja w szklarni robieła. To teroski mom" (P12/15).

Jednak i inny typ pracowników migruje zarobkowo do Niemiec. Inaczej też oceniane są wyjazdy:

> – *Pan też jeździ do Niemiec*? – No już tyle lat, niestety. Robię za granicą. Lepiej za granicą i na razie nie ma po co tu szukać pracy. […] No nie. Chcę wrócić z powrotem. Teraz chcę wrócić z powrotem, dopiero sprawy zarobkowe trzeba tam… – *Co się panu podoba, a co nie podoba w Niemczech?* – Nie wiem. W Niemczech mi się nie podoba, co? Robić non stop i do domu – to jest stałe, codzienność. Przyjaciół tam nie mam, od urodzenia tu jestem, tu mam wszystkich przyjaciół w Polsce, no i tu mnie do tego ciągnie. Rodzice, później dom, tak. Tam nikt mnie do dyskoteki nie zaprosi... (P3/15)

Współcześnie Ślązacy bardziej otwarcie mówią o nieuczciwości i wyzysku przez niemieckich pracodawców, o omijaniu przez nich prawa. Taka sytuacja, naruszenie stereotypu i wynikający z tego szok kulturowy, są często komentowane. Jedna z kobiet oburzona mówiła o pracy syna w firmie transportowej:

> No, ale tam było takie wykorzystywanie!! Bo był tu zameldowany […] poszedł na bezrobotne. No i był bezrobotny, bo musiał być ubezpieczony, nie? […] prywatny go tak... mu kazał i potem wykorzystywał, no i wszystko jak… Jako młody człowiek, co ja myślę, powinien się uczyć w pracy uczciwości, tak jak mnie to kiedyś uczyli. A teraz to się wszystko opiera na kłamstwie […]. Mógł jechać na kurs, to jechał na kurs, taki przejazdowy, nie? No, kurs do mnie to jest jechać tam i z powrotem. A on pojechał i cały tydzień go nie było, bo tam w Niemczech... gdzieś po różnych dzikich drogach jechał, bo nie miał przewoźnik licencji na przewóz jakiegoś towaru. I to tacho... Boczne drogi, żeby go nie chycili… gdzieś tam tylko jest toaleta, jakaś tam woda. […] Żadnego sklepu, niczego do jedzenia. Sobie tam wziął tyle, ile miał na jeden kurs, no a później nawet nie miał co jeść. […] I po tygodniu mi przyjechał do domu śmierdzący, bo tylko, co się tu miał umyć i tam nogi, i skarpetki zmienia (P2/15).

Tak jak i przed laty wiele osób dostrzega, że migracja do Niemiec, dłuższe wyjazdy, nie służą dobru rodziny:

> – *Czy praca za granicą to jest coś dobrego?* – Nie. – *Dlaczego?* – Jeżeli ktoś jeszcze jest samotny, no to może to nie jest aż takie... gdzieś tam nie dobre, bo mają ci młodzi, że tak powiem samotni, niewiele do stracenia. Ale ci, co mają rodziny, no nie oszukujmy się, te rodziny cierpią na tym, te rodziny są często rozbijane. Dochodzi do różnych pęknięć, dokładnie, czy z jednej strony, czy z drugiej strony. No to jest rozłąka i często na dłuższy okres, no a za to cierpią dzieci, cierpi małżeństwo, cierpi cała rodzina... na tym (P16/17).

Inny rozmówca, jeżdżący po Europie autokarem jako kierowca, zwrócił uwagę na spadek atrakcyjności Zachodu, który teraz przestał być postrzegany jako raj:

> Znaczy, wie pani, to dało dużo, nie? Przynajmniej jak wygląda Europa, to jest raz, jak to wygląda. To nie wszystko w takich pięknych kolorach, jak to

wszyscy mówią, aaa… bo tam jest wszystko czysto, pięknie. Niestety. Czasami ktoś coś zarzuca nam, czy obojętnie komu innemu, że my nie jesteśmy... a że oni są narodem czystym, ale niech mi pani wierzy, jak się tak czasami popatrzy do tych hoteli, na ich zaplecza z tyłu, to makabra. I Paryż, na przykład Francja, Paryż […] zamknięta część tej strony, to jest centrum Paryża. Poza Paryżem to już ma pani slumsy, no wszystko, co jest tylko możliwe. To, co jest najgorsze, to jest już poza Paryżem. W Niemczech też… (P9/16)

Negatywna ocena Niemiec i zachodu Europy, gdzie tradycyjnie jeżdżą do pracy Ślązacy, otwarte mówienie o niegodziwościach ze strony Niemców jest czymś nowym. Do tej pory obraz Niemiec prezentowany przez Ślązaków był z gruntu pozytywny. Nawet był budowany w opozycji do Polski postrzeganej jako kraj opóźniony gospodarczo i politycznie zależny od ZSRR. Teraz to się zmienia albo Ślązacy mówią o przemilczanych wcześniej sprawach. Jeden z moich ekspertów, mający doświadczenie pracy w Niemczech na stanowisku zgodnym z kwalifikacjami, mówił:

Szkoda gadać. To już nie te same Niemcy! Jak nas oszukiwali przy podatkach! I to urzędy! Stale trzeba było kontrolować, do sądu ich podawać! Żeby państwo okradało pracowników! I to w Niemczech!!! (E5/15)

I znowu można powiedzieć, że Ślązacy, jak typowa grupa pograniczna, dostrzegają teraz wady u Niemców, a ten kraj przestał ich fascynować. Nie widzą też zalet Polaków. Wydaje się, że Ślązakom trudno jest się zasymilować do grup dominujących, bo przestały być dla nich atrakcyjne.

c. Kto reprezentuje Ślązaków?

Widząc zagubienie moich rozmówców, pytałam ich o reprezentację Ślązaków na polskim forum publicznym, czyli ruchy na rzecz Śląska, które są bardzo popularne w przemysłowej wschodniej części regionu. Niewiele osób, nawet młodych, słyszało o nich:

– Słyszeć, słyszałam, że istnieją takie, owszem. – *Spotkała się pani z ich działalnością*? – Nie. – *Nie?* – Dobre pytanie. Nie ma ich wkoło. – *W Opolu, w Katowicach są, w Toszku jest oddział. Nie są aktywne tutaj?* – Znaczy się... nie są aktywne jakoś tak… Nie słychać, nie widać, nie kontaktują się. Nie wiem, co robią. – *A w Internecie*? – W Internecie z nimi akurat się nie spotkałam. Tam z różnymi takimi ruchami promującymi gwarę śląską, owszem. Tak, takie różne gdzieś tam, które wpuszczają coś na Facebooka czy jakieś reklamy, to owszem, ale z nimi nie (P16/15).

Wiedza o organizacjach śląskich była bardzo skąpa i właściwie rozmówcy nie odczuwali potrzeby interesowania się nimi. Niektórzy analizowali to w kategoriach zysku: co nam to da? Reszta była obojętna, nawet nie brała udziału w autospisie w 2011 roku.

– *Proszę pani, a w Katowicach, w Rybniku powstały tu takie organizacje śląskie: RAŚ czy Związek Górnośląski, Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej. Czy myśli pani, że te organizacje jakoś pomogą Ślązakom w przyszłości w życiu tutaj?* – To znaczy, powiem pani szczerze, że pierwszy raz słyszę o tych organizacjach. To znaczy, jak będą chcieli…

– *A jacyś działacze? Nie słyszała pani w telewizji?* – Ja powiem szczerze, że ja bardzo mało telewizji oglądam, może dlatego. Ale powiem pani szczerze, że jeżeli będą chciały pomóc przy właśnie kulturowaniu tradycji i wszystkiego, tak, że myślę, że jak najbardziej są w stanie, tak (P7/15).

Na to samo pytanie inna osoba odpowiedziała następująco:

No kiedyś może tam o tym dawali, no... ale wie pani co, no człowiek w tym nie jest, w organizacji, bo po pierwsze, no za daleko, żeby tam uczestniczyć, jeździć no, ale… – *Czy pani myśli, że to ma jakiś sens?* – Może pomoże kontynuować tradycja, żeby nie zaginęła. No, bo na pewno jeszcze jest taki charakter jak oddaje dla starych ludzi, że mogą się gdzieś zgromadzić, porozmawiać, bo młodzi na pewno nie mają na to czasu. Młodzi są teraz zagonieni, za pracą, żeby jakiś pieniądz zdobyć. – *Pokazują się książki po* śląsku, *językiem śląskim. Są zabiegi, żeby wprowadzić język śląski do szkół, żeby był uznany za oficjalny. Pani myśli, czy to się przyda?* – No może, może... no, na pewno się raczej, no, przyda. Przyda nie w takim oficjalnym języku, no... ale jak istnieje gwara kaszubsko i tam wszystkie inne, no to mogą istnieć gwara śląsko, no. I na pewno warto wiedzieć języka korzenia. No." (P14/15).

Kolejna osoba, młody człowiek jeżdżący codziennie na studia do Opola, mający dostęp do Internetu, tak odpowiedział na pytanie:

> – *Czy słyszał pan o organizacjach śląskich działających dla dobra ludzi i regionu?* – Nie, niekoniecznie, raczej... tak za dużo to nie bardzo. Może o tej Autonomii Śląska trochę, ale to… – *Czy to coś da dla regionu, jeżeli będzie autonomia Śląska?* – Myślę, że tak, na pewno. Powinna wspomóc w rozwoju regionu. Jednak to będzie jakaś dodatkowa organizacja, która wspomoże rozwój i może ten rozwój w znacznie większym tempie się może później rozwijać niż gdzieś indziej (P18/15).

Inni mówili podobnie:

> „*A słyszał pan? Nie słyszał pan o tych organizacjach?* – Nie. – *W telewizji mówili o tym i…* – Coś słyszałem, ale mnie to tam nie interesuje za bardzo (P11/15).

> *Brał pan udział w spisie w 2011 roku?* – Nie. – *Nie spisał się pan, bo to można było przez Internet…* – Nie było czasu. – *Czy słyszał pan o organizacjach śląskich, które działają w Katowicach, w Opolu?* – Słyszałem parę razy. Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej. – *I co pan o tym słyszał*? – Bardzo dobrze, jak takie coś… wie pani, dobrze. Coraz więcej tego robią. W Niemczech na przykład też są różne przyjęcia organizowane tylko dla Ślązaków, co są w Niemczech. Czy coś zmieni sytuację na Śląsku? Nie wiem, teraz wszyscy uciekają (P3/15).

Tym, co się rzuciło w oczy w rozmowach z młodymi ludźmi, jest wielka pasywność w sprawach regionu i brak zainteresowania życiem poza własną wspólnotą. Młodzi jeżdżący po Europie, pracujący i studiujący w mieście wojewódzkim nie interesują się niczym, co nie przekłada się na doraźny zysk i ich prywatne życie. Na prowincję nie docierają też aktywiści śląscy działający w Rybniku, Katowicach czy Opolu. Jeden z moich ekspertów powiedział nawet:

> Ale to jest nasza rola. Ten poziom elektoratu, jego mobilizacja na Śląsku jest tak żenująco niski […]. Ja dlatego często nie zabieram głosu w takich dyskusjach, ponieważ musiałbym powiedzieć dosyć okrutnie powiedzieć, gdzie wy jesteście!!! Dlaczego nie ruszycie, już powiem tak dosadnie, czterema literami i nie pójdziecie na wybory, nie zmieniacie czegoś, co od was zależy? Poziom frekwencji na Górnym Śląsku nie był radykalnie inny, który był w całym kraju. – *Na Opolszczyźnie bardzo niski.* – Wie pani, tam w ogóle tak jest, bo część jest w Niemczech, część ma tego dosyć, część tego nie rozumie, część czuje się zagrożona. Mity i truchła wyciągane z szafy pod nazwą „nie wiadomo, co tutaj będzie", a do tego dosolenie tego, albo że Klose super Polakiem. […] Ludzie mówią tak, bardzo po śląsku zresztą, mam to w nosie. […] Pewien poziom mobilizacji musi dotyczyć konkretnej sytuacji, […] powiedziałbym, tym bardziej oczekiwania powinny być skierowane w stosunku do elity politycznej czy tam, jak zwał tak zwał później, środowisk, które mają wpływ… (E1/15).

Dalej, komentując wyniki spisu ludności i politykę państwa polskiego wobec regionu, stwierdził:

> RAŚ tego nie skonsumował, wyników spisu. Ale też to jest pytanie, oczywiście ja dalece jednak będę przy tym upierał... było dużo z postawy „jestem Charliem"[56], więc jest jeden z drugim jest też Ślązakiem, to był ten ruch. On oczywiście mógł być… I ta opcja ukryta i tak dalej, to bzdury!!! W związku z powyższym oczywiście, gdyby było... i znowu wracamy do tego, o co pani spytała, gdyby było jednak więcej pieniędzy, a ławka rezerwowa w RAŚ-u i nie tylko tam, powiedzmy, w środowiskach zorientowanych na rzecz upodmiotawiania Ślązaków, […] ta ławka intelektualnej refleksji po stronie RAŚ-u… Jest bardzo krótka, nie wiem, czy ona tam liczy, nie wiem, 3-4 osoby. A potem są już same bzdury i niebezpieczne, bym powiedział, teksty. To oczywiście wtedy jest pytanie, czy można było to przekuć? Tak, mając tego typu warunki... Ich nie było, nawet, banalnie mówiąc, wynająć agencję PR-owską, która by się tym zajęła. No po prostu dzisiaj politykę tak się tworzy. Ruchy społeczne, miejskie są dobre, ale także one w pewnym momencie muszą dorosnąć po prostu i tyle (E1/15).

To są bardzo gorzkie słowa, ale jeśli porówna się entuzjazm aktywistów w Katowicach z postrzeganiem ich działań na prowincji śląskiej, to widać jak słuszna jest przytoczona opinia. I znowu mój ekspert zwraca uwagę na zbyt mały pragmatyzm działaczy, nieprzywiązywanie

[56] Chodzi tu o odwołanie do hasła *Je suis Charlie*, które wiele osób nosiło na koszulkach, transparentach, plakatach, by podkreślić solidarność z zamordowanymi przez radykałów islamskich 12 pracownikami pisma *Charlie Hebdo*. Wydarzenie miało miejsce 7.01.2015 roku w Paryżu. Nawiązanie do tego wydarzenia jest związane z kolejnymi odmowami uznania Ślązaków za mniejszość etniczną, a nawet językową, i powszechnym przekonaniem o krzywdzie wyrządzanej Ślązakom.

wagi do tego, co się dzieje poza ich własnym środowiskiem, oraz brak perspektywicznego spojrzenia na region:

> Zasługą Ruchu Autonomii Śląska jest Tragedia", mówienie o niej. Niewątpliwie. Te marsze w śniegu, mrozie przez kolejne lata. Dzisiaj nawet pan prezydent chce chodzić. [...] Nawet nie pomyli kartki, będę złośliwy, o którą tragedię chodzi. To jest rodzaj gestu, powiedzenia: „My trochę tych Ślązaków zaczynamy rozumieć" [...]. Natomiast dzisiaj, owszem, gdy Ruch zaczyna być w ogóle, te ugrupowania chciałyby sięgać po politykę, to oczywiście jest to sprawowanie władzy i ten program musi być szerszy niż wyłącznie dotyczący kwestii historii, dziedzictwa. Tam muszą być sprawy społeczne, tam musi być pytanie, kim będzie kiedyś górnik, który ma dzisiaj lat 20, 30? [...] i ogólnie [...]. Czyli program społeczno-gospodarczy. Oczywiście albo pójście tą drogą koła gospodyń i takie szerzenie, ale dla mnie to jest wypisz, wymaluj droga sprzed mniej więcej stu lat i ona wtedy była dobra, ale nie wiem, czy dzisiaj. Dla ludzi jest to zdecydowanie za mało, a zmiany społeczne, migracja, która nastąpiła na Śląsku, są jednak tak duże. [...] ale część będzie korzeniami swoimi w kontekście, który oznacza, że gdzieś są wychowani na tradycji, nazwijmy to, polskiego Śląska lub nawet Śląska wymyślonego. Ten Śląsk wymyślony, znowu Smolorza trzeba byłoby przytoczyć, jest bardzo prawdziwy (E1/15).

Słuchając tak krytycznej opinii o aktywistach śląskich, porównując ich działania w przemysłowej części regionu i słaby oddźwięk w małych społecznościach wiejskich, można się zastanowić nad perspektywą trwania tych ruchów. Niewątpliwie organizacje śląskie są lekceważone i marginalizowane przez polityków z grupy dominującej. Są też odrzucane i lekceważone, przez tych Ślązaków, którzy czują się Polakami, wyszli poza grupę śląską, a jedynie mają świadomość swojego śląskiego pochodzenia – tych wspominanych korzeni. O takich ludziach pisała np. Justyna Kijonka (2016). Oni zasymilowali się do grupy dominującej i uważają, że tak powinni postąpić również inni Ślązacy.

Można też dyskutować, jak dalece organizacje śląskie są gotowe do współudziału we władzach szeroko rozumianego regionu. Ruch Autonomii Śląska ma pewną tradycję. Już w 1990 roku w Rybniku grupa lokalnych działaczy śląskich, odwołując się do przedwojennych tradycji, żądała przywrócenia autonomii Śląska. Jak powiedział

jeden z moich rozmówców, idea autonomii regionu jest żywa w pamięci Ślązaków, zwłaszcza tych, którzy mają rodzinny przekaz o życiu w przedwojennej Polsce. Wtedy autonomia była dla regionu korzystna i to zostało zapamiętane.

> Myśmy od początku, jak tylko to było możliwe, chcieli autonomii. Już w 1990 roku o tym powrocie do dawnych porządków dyskutowaliśmy. Tak, Śląsk musi sam się rządzić, bo z tych polskich porządków nic nie wychodzi (E4/15).

Statut organiczny nadany przez Sejm II Rzeczypospolitej miał być wzorcem dla obecnej reaktywacji idei. Ruch Autonomii Śląska, rozpoczynając działalność w peryferyjnym Rybniku, nie był szerzej znany na Śląsku, ale zainicjował ferment. Ówcześni działacze: Paweł Musioł, Józef Wieczorek, Krzysztof Kluczniok włożyli wiele wysiłku w to, by ich idea zyskała poparcie (Kluczniok 2012). Jednak to był początek demokratycznych przemian i wiele osób interesowało się bardziej członkostwem w towarzystwach społeczno-kulturalnych Niemców w Polsce niż ideą śląskości. W kraju RAŚ budził przerażenie, bo ideę autonomii interpretowano jako separatyzm, a nawet chęć oderwania Śląska od Polski. Nikt się nie zastanawiał, jak to technicznie mogłoby wyglądać, ale groza i panika i tak pojawiały się w przekazach medialnych. Ruch Autonomii Śląska nabrał impetu i poszerzył krąg społecznego oddziaływania, gdy w 2003 roku na jego czele stanął Jerzy Gorzelik, a siedzibę przeniesiono do Katowic. W wyborach samorządowych w województwie śląskim w 2010 roku RAŚ wystawił kandydatów i do sejmiku województwa śląskiego weszli: Jerzy Gorzelik, Henryk Mercik i Janusz Witta, a w kolejnych wyborach samorządowych w 2014 roku Ruch zdobył o jedno miejsce więcej. Ale dotyczyło to województwa śląskiego, a jak cały czas podkreślam, Śląsk to znacznie rozleglejszy teren. Być może rację miał mój rozmówca (E1/15), mówiąc, że elity śląskie są nieliczne i koncentrują się w jednym miejscu? Może w innych województwach czy w innych miejscach Śląska działacze RAŚ nie są na tyle znani, by zdobyć poparcie? Niewątpliwie akcje, w których współuczestniczy RAŚ, czyli: upamiętnianie Tragedii Górnośląskiej, Marsz na Zgodę czy Marsz Autonomii, są ważne.

Jednak te wydarzenia toczą się we wschodniej części regionu, więc dotyczą raczej subgrupy śląskiej, a nie wszystkich Ślązaków. Wydaje się, że gdyby nie głośne medialnie działania RAŚ, informacje o tych wydarzeniach nie wyszłyby poza prywatne rozmowy w grupie śląskiej. Wiele osób w Polsce nigdy by się nie dowiedziało o tym, co wydarzyło się na Śląsku po 1945 roku. Z drugiej strony, informowanie o brutalnym zachowaniu Polaków na Śląsku po II wojnie światowej, wypominanie im eksploatacji regionu i niszczenia kultury śląskiej nie przysparza Ślązakom sympatii. Grupa dominująca robi wszystko, by podważyć prawdomówność Ślązaków, kwestionowana jest ich wiedza o przeszłości, a interpretacja ich zachowań ma podłoże polityczne.

Poza RAŚ-em równolegle tworzyły się inne organizacje zrzeszające ludzi uważających się za Ślązaków. Od 1996 roku próbował zyskać prawną podmiotowość Związek Ludności Narodowości Śląskiej. Jego pracami kierował Jerzy Gorzelik wraz z Rudolfem Kołodziejczykiem i Erwinem Sową. O ile pierwotnie 25 czerwca 1997 roku udało się zarejestrować w sądzie w Katowicach organizację o nazwie Związek Ludności Narodowości Śląskiej, to późniejsza apelacja wojewody katowickiego została uwzględniona przez Sąd Okręgowy. Ostatecznie katowicki Sąd Apelacyjny 24 października 1997 roku odrzucił rejestrację ZLNŚ, a Sąd Najwyższy 18 marca 1998 roku podtrzymał tę decyzję, twierdząc, iż związku nie można zarejestrować, bo nie istnieje narodowość śląska. Inicjatorzy powołania narodu śląskiego odwoływali się od tej decyzji do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, który najpierw 20 grudnia 2001, a następnie 17 lutego 2004 roku podtrzymał decyzję, że odmówienie rejestracji było zgodne z prawem. Faktem jest, że w polskim prawie, tak jak i w przepisach prawnych innych krajów, nie ma możliwości rejestracji czy legalnego potwierdzenia istnienia narodu. W tym przypadku wyraźnie widoczna zła wola polityczna blokowała uznanie Ślązaków za odrębną grupę etniczną. Interes grupy dominującej sprawia, że podmiotowość mniejszych grup była i nadal jest ignorowana.

Organizacją, która chciała podkreślać odmienną tożsamość Ślązaków, było też Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej powstałe

w Opolu w 2011 roku. Po spisie i wyraźnym podkreśleniu swej śląskości przez około 847 tysięcy osób, dążono do legalizacji istnienia tej grupy. I ta organizacja podzieliła losy poprzedniej – nie zezwolono jej na rejestrację, nakazano rozwiązanie i zaniechanie działania. W tej chwili toczą się procedury związane z zamknięciem działalności tego stowarzyszenia, mimo że jego organizatorzy uzasadniali potrzebę utworzenia takiej organizacji specyfiką regionu i zróżnicowaniem kulturowym ludzi tam mieszkających[57]. Nie wydaje się, by odwołanie do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, tak jak i w przypadku ZLNŚ, mogło przynieść skuteczny efekt, ze względu na polskie prawo, które obecnie nie daje możliwości pojawienia się nowego narodu czy grupy etnicznej. Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym z 2005 roku w aktualnej formie nie mówi o możliwości wyłonienia się nowej grupy narodowej czy etnicznej, odwołuje się do przeszłości i stanu zastanego. Polscy prawodawcy zakładają statyczny charakter procesów narodowościowych, niepomni wydarzeń toczących się w świecie. Tutaj również widać dominację grupy polskiej nad śląską. Droga do emancypacji kulturowej Ślązaków postrzegana jest w grupie dominującej jako zagrożenie jej własnej suwerenności.

Część działaczy śląskich wybrała inną, nie polityczną, a bardziej kulturową strategię podkreślenia odrębności śląskiej. Językoznawcy skupieni w Tôwarzistwie Piastowaniô Ślónskij Môwy Danga oraz w Pro Loquela Silesiana – Towarzystwie Kultywowania i Promowania Mowy Śląskiej, dbają nie tylko o prawo do posługiwania się tym językiem (np. w miejscach publicznych), ale podejmują też zabiegi na rzecz jego kodyfikacji. W tej chwili pierwsza wersja standardowego zapisu języka śląskiego wchodzi do użycia. Książki wydawane

[57] Na stronie internetowej Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej napisano: „Śląsk jest bogaty w liczne grupy o różnym poczuciu narodowo-regionalnym. Mamy polskich, niemieckich i czeskich Ślązaków. Mieszkają tu osoby deklarujące się wyłącznie jako Polacy, Niemcy czy Czesi. Mieszka tu jednak również duża grupa osób, która zapytana o swoją narodowość mówi z dumą: «Jestem Ślązakiem!». Dla nich właśnie powstało to stowarzyszenie" (http://slonzoki.org/pl, pobrano 15.03.2017).

przez wydawnictwo Silesia Progress stosują ten zapis. To bardzo dużo znaczy. Towarzystwo Silesia Schola wraz z Bractwem Edukacyjnym Związku Górnośląskiego dbają o edukację regionalną, czyli nie tylko o upowszechnianie języka, ale również wiedzy o historii i tradycji regionu. Ostatnio toczyła się debata, co stanie się z językiem śląskim, gdy ludzie przestaną mówić nim w domach? Postulowano, aby powszechnie rozmawiać z dziećmi w domu tylko po śląsku, by nie wstydziły się swojego języka. Te stowarzyszenia kładące nacisk na kulturę, by odnieść sukces, powinny dotrzeć do większej grupy Ślązaków. Problemem jest to, że są one aktywne tylko w dużych miastach, działają w aglomeracji śląskiej, czyli w województwie śląskim.

Aktywność kulturowa, działania mające na celu rewitalizację, wzmocnienie i spopularyzowanie języka często są podejmowane przez grupy zdominowane. Droga do ich emancypacji społecznej wiedzie między innymi przez zbudowanie poczucia dumy z własnej kultury, brak wstydu z własnego języka. Jednak czyhają tu pułapki. Jak powiedział jeden z moich rozmówców:

> Ruch tak samo i w ogóle te wszystkie ruchy, o ile nie wyjdą spoza tylko takiej kołderki regionalizmu, właśnie hajmatowości, czyli nie pokażą, że też musi być strona intelektualna, rozwiązania gospodarcze i tak dalej, to myślę, że nie będzie w stanie osiągnąć sukcesu. Bo, nawet ja to powiem, mnie dziedzictwo interesuje, ale mam bardzo w tym sensie rozsądny stosunek do tej rzeczywistości i ona tym bardziej na Śląsku, który zawsze zresztą był pragmatyczny, musi być ukształtowana przez inne elementy. Ja takich haseł nigdy nie usłyszałem (E1/15).

Położenie nacisku jedynie na kulturę grupy emancypującej się może być zawodne, pomimo wagi tej kultury dla grupy. Homi Bhabha dowodził, że za pomocą kultury można doprowadzić do odrodzenia tożsamości grup skolonizowanych (Bhabha 2010: 146-153). Wprawdzie jego spostrzeżenia odnosiły się do sytuacji pozaeuropejskich, ale uważał, że można wygenerować naród przez odpowiednią narrację. Według niego w narracji o narodzie istnieje pewien rodzaj rozszczepienia między czasowością pedagogiczną, która ma charakter ciągły i kumulatywny, a strategiami powtarzalnej performatywności.

Trzeba stale pracować nad sposobem prezentacji narodu, przypominać o jego istnieniu, pokazywać w nowych odsłonach twórczość kulturową. W grupie śląskiej toczą się dyskusje o tym, jak grupa ma się prezentować na zewnątrz. Czy kłaść nacisk na odmienną „swojskość" i podkreślać folklorystyczno-obyczajowe różnice, czy może pokazać bardziej intelektualny dorobek grupy. Ostra dyskusja zaczęła się po artykule Zbigniewa Kadłubka w „Gazecie Wyborczej" z 2.06.2017 roku. Autor, sam aktywny działacz i promotor śląskości, krytycznie ocenił to, co się dzieje na Śląsku:

> Górny Śląsk jest zadupiem – to znaczy czymś nawet spoza dupy. Kolebie się poza ciałem dzisiejszego świata i nowoczesności. I do tego uważa się za głowę tego ciała, a jest sztucznie nadymanym historycznie balonem. W środku Górny Śląsk jest pusty. Każda moja próba wypełnienia go myślą i szwungiem napotyka na opór. Górny Śląsk nie jest żadnym losem. Jestem tu, wybrałem to, żałuję, mógłbym żyć lepiej, dostatniej, szczęśliwiej w Nadrenii albo na Sycylii. Archaiczny Górny Śląsk z archi-Ślązakami, sprzeczający się o pierdoły i pochylone „o", działają mi na nerwy. Jedynie kocham jeszcze górnośląskie lasy, a nie losy (Kadłubek 2017).

W odpowiedzi na ten artykuł Leszek Jodliński zwrócił uwagę na błędy popełniane przez samych aktywistów:

> To jakim jest dzisiaj Górny Śląsk, zawdzięczany w dużym stopniu nie Ślązakom (to nadużycie u profesora Kadłubka mnie mocno martwi), ale temu, jakie elity jak definiowały użyteczne dla siebie paradygmaty tego, co śląskie. Emancypacja, jaka odbywa się obecnie na Śląsku, to okres równy zasadniczo życiu jednego pokolenia. Mało (Jodliński 2017).

Po trafnej uwadze o roli elit, Leszek Jodliński kwestionuje śląską drogę promowania kultury i stwierdza, że:

> Po pierwsze, Górny Śląsk, co raczej oczywiste, zawsze ulegał policentrycznemu oddziaływaniu: Wrocławia, Berlina, Wiednia, Pragi, i chyba najkrócej Krakowa właśnie. Wiedza ta powinna wymuszać poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, czy sukces w dziedzinie kultury, przemysłów kreatywnych możliwy jest bez udziału sił i ośrodków płynących spoza Górnego Śląska. Z pewnością nie.

> Co jest potrzebne, by stał się faktem i zadomowił na dobre? Otwartość, którą (i tutaj chyba pojawia się jedyny punkt wspólny ze Zbigniewem Kadłubkiem) straciliśmy jako społeczność regionalna, która zapomniała, że np. taka nowoczesność okresu międzywojnia zbudowana została na kapitalnej osmozie tego, co lokalne, z tym, co przywozili tutaj przybysze (Jodliński 2017).

Tak, trzeba istnieć publicznie, bo to daje szanse ujawnienia się kulturom zdominowanym. Jak mówił Homi Bhabha, konieczna jest taka kulturowa konstrukcja tożsamości, która dając afiliację społeczną (i również tekstualną) nie odrzuci czy nie zakwestionuje historii i praw politycznych. Inaczej mówiąc, o narodzie należy mówić bardziej na podstawie wyróżników kulturowych niż odwołując się do przeszłości i doraźnej polityki. O sile narodu decyduje to, co obecnie stwarza, a nie nawet najszlachetniejsza przeszłość (Bhabha 2010: 146). Takie podejście do sytuacji mogłoby pomóc Ślązakom w budowaniu nowej tożsamości. Jednak, jak sugeruje Homi Bhabha, naród potrzebuje przestrzeni fizycznej i społecznej, a tego w Polsce Ślązakom brakuje.

d. Działania grupy dominującej wobec Śląska i odpowiedź Ślązaków

Zdominowanie przez grupę polską jest widoczne w postawie wobec inicjatyw śląskich, które są nie tylko zgodne z prawem, ale i dają możliwość grupie dominującej wyjścia z konfrontacji z godnością. Podjęte próby przedstawienia w Sejmie próśb o uznanie grupy za mniejszość etniczną zostały zlekceważone. Zbigniew Kadłubek w imieniu 140 tysięcy osób, które złożyły podpis pod obywatelskim projektem nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych, w dniu 9 października 2014 roku przemówił do posłów w Sejmie. Przekonywał, że bogactwo kultury śląskiej jest cenne dla Polski, mówił o skomplikowanej historii, o złożonej kulturze regionu i duchowości ludzi tam żyjących. Podkreślał rolę zmian demokratycznych w życiu Ślązaków. Mówił, że przedstawia marzenie Ślązaków,

by mogli się czuć sobą w regionie, nie odbierając tego prawa innym ludziom tam mieszkającym. W konkluzji prosił o uznanie ich za mniejszość etniczną i odpowiednią nowelizację ustawy. Na sali było 30 z 460 wybranych posłów. To pokazuje, jakie znaczenie przywiązują do kwestii śląskiej przedstawiciele grupy dominującej, polskiej. Całe wystąpienie można obejrzeć w Internecie i porównać poziom wypowiedzi obu stron: śląskiej i polskiej[58].

Ponownie 15 stycznia 2016 roku Jerzy Gorzelik prezentował w Sejmie obywatelski projekt o zmianie ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym[59]. Rezultat był taki sam, a dyskusja posłów zmierzała do wykazania, że Ślązacy nie wiedzą, że są Polakami. Stenogramy zapisów posiedzeń budzą grozę sposobem traktowania Ślązaków przez posłów[60]. Retoryka kolonialna była prezentowana przez wszystkie partie polityczne. Jedni bardziej oględnie i grzecznie, drudzy ostro przywoływali do porządku przedstawicieli grupy śląskiej i tych posłów śląskich, którzy popierali projekt. Łącznie z wypowiedzią posła Prawa i Sprawiedliwości Stanisława Pięty, który powiedział, że „Korfanty i Mackiewicz kazaliby do Was strzelać"[61]. Można powiedzieć, że poza inwektywami, którymi obrzucono Ślązaków, nastąpiło zbiorowe i na siłę inkorporowanie Ślązaków do narodu widzianego z perspektywy centrum. Nikt nie dopuszczał myśli, że Ślązacy są różną kulturowo i językowo grupą. Ostatecznie 19 października 2016 roku głosami partii Prawo i Sprawiedliwość oraz Kukiz'15 odrzucono projekt obywatelski takiej nowelizacji ustawy, by znaleźli się w niej Ślązacy („Gazeta Wyborcza" 19.10. 2016).

---

[58] http://tuudi.net/2014/10/10/prof-kadlubek-przekonal-poslow-ustawa-przekazana-prac-komisji/ (pobrano 9.10.2014)

[59] https://www.youtube.com/watch?v=-rQLLsitZAo (pobrano 16.01.2016)

[60] Stenogramy z posiedzeń sejmowych z zapisami wypowiedzi posłów są dostępne na stronie Sejmu Rzeczpospolitej Polskiej. Pełną listę posiedzeń dotyczących Śląska zamieszczam w bibliografii na końcu książki.

[61] http://www.newsweek.pl/polska/posel-pieta-do-slazakow-korfanty-kazalby--do-was-strzelac-obrady-sejmu,artykuly,377401,1.ht- (pobrano: 15.01.2016).

Organizacje śląskie, mimo zastrzeżeń wobec polityki państwa, bez wątpienia widzą Śląsk w ramach państwa polskiego i w pełni respektują jego struktury polityczne. Różnią się interpretacją poczynań grupy dominującej. Bardziej przyjaźnie wobec działań władz polskich jest nastawiony Związek Górnośląski, który powstał zaraz po demokratycznych przemianach w 1989 roku (https://www.zg.org.pl). Jego założyciele i obecni członkowie, co zawsze podkreślają, mając świadomość różnych kulturowych wpływów w regionie, uważają się za członków społeczeństwa polskiego i nie kwestionują swojego statusu społecznego. Wśród uczestników tego ruchu jest wielu polityków, działaczy gospodarczych, urzędników wysokiego państwowego i lokalnego szczebla, nauczycieli. Przeważają wśród nich osoby z wyższym wykształceniem, które edukację wszystkich szczebli przeszły w Polsce. Często z racji pełnionego zawodu lub funkcji społecznej mają szersze spojrzenie na sprawy Śląska niż aktywiści zabiegający głównie o autonomię regionu. Chociaż ostatnio wraz z RAŚ podjęto inicjatywę utworzenia razem partii łączącej Ślązaków dla wspólnego politycznego przedstawicielstwa. Jedna z osób bliska tej organizacji powiedziała:

> Kto jest Ślązakiem? Ten, kto czuje związek z tą ziemią, z jej tradycją i który docenia wartość bycia Ślązakiem. Trzeba doceniać wartość bycia Ślązakiem. Że jest to coś niezwykłego na mapie Polski, na mapie Europy. Że jest to przejęcie spuścizny po regionie, który rozwijał się w bardzo trudnych warunkach samych burz dziejowych [...] w mojej rodzinie nie są znane jakoś takie rozbieżności identyfikacyjne, ale one były bardzo poważne w wielu miejscach. I trzeba było mieć wiele hartu ducha i takiego nowoczesnego, chrześcijańskiego spojrzenia na świat, żeby się z tym zgodzić. No i przynależność do tej małej ojczyzny, która nazywa się Śląsk, bardzo mocna i do tej dużej, szerszej ojczyzny, która nazywa się Polska. I to jest jedno z drugim związane. A jeszcze większa to jest Europa (E3/16).

Niewątpliwie takie uniwersalistyczne spojrzenie na Śląsk wiąże się z doświadczeniem zawodowym, częstymi wyjazdami poza Polskę, ale i rodzinnym przekazem. Rodzina mojego rozmówcy była aktywna na Śląsku w II Rzeczpospolitej, od paru pokoleń wszyscy kończą

w Polsce wyższe studia, są związani z polską kulturą wysoką, mają rozległą wiedzę. Oceniając krytycznie działania ruchów autonomicznych na Śląsku, stwierdził:

> Jeśli mógłbym powiedzieć, co mi się w jakimś sensie nie podoba w tym żywiole RAŚ-owskim, to te takie mocne tendencje rewindykacyjne i takie często nienawistne dla innych społeczności. Bo my tutaj coś straciliśmy! Coś nam zabrano i z czegoś nas ograbiono!!! Ograbiono cały kraj i cały kraj cierpiał, cała Polska cierpiała przez, nawet powiedziałbym, stulecia, a nie tylko dziesięciolecia. Bo to był nie tylko komunizm, nie tylko okupacja, nie tylko wcześniej zabory. No to jest ogromny szmat czasu i wszędzie rozbierano kościoły i miejsca zabytkowe, żeby zbudować coś w Warszawie czy jeszcze gdzie indziej. I nie wypominajmy Warszawie, bo tego nie zrobili warszawiacy, tylko to zrobiła pewna… pewna ideologia (E3/16).

Pytany o aktywność śląską, zaprezentował stanowisko bardzo bliskie działaczom katowickim, bo – jak się kazało – Śląsk widzi też przez pryzmat części przemysłowej:

> Ale powiedzmy, ten najliczniejszy żywioł śląski to niewątpliwie jest wokół Katowic. Nie ma wątpliwości. To jest taka przewaga. Ten najliczniejszy żywioł śląski, który upomina się o śląskość, ja to dobrze czuję, bo Chorzów i Katowice to zupełnie to samo. I ja się nie dziwię, że to się zawęża. Bo to jest największa liczba ludzi. I ci ludzie z Lublińca, i z Mikołowa, a może nawet z Raciborza w dużym stopniu też mogą się utożsamiać z tym, co się dzieje wokół Katowic... [następnie stwierdza jednak – M.Sz.] Nikt nie może reprezentować Ślązaków jako całości. Nie ma kogoś takiego (E3/16).

Jego wizja regionu była jednak zdecydowanie inna niż większości działaczy śląskich. Patrzył na Śląsk z perspektywy europejskiej, ale nie tak jak działacze RAŚ organizujący w Katowicach spotkanie Wolnego Sojuszu Europejskiego (European Free Alliance)[62], lecz przez uczestnictwo w życiu politycznym Europy:

> No dobrze, ale jest pytanie, czy ważne jest, aby schodzić w dół, czy ważne jest, aby wstępować w górę. Ja uważam, że należy wstępować w górę. Ja uważam,

[62] Spotkanie grupy odbyło się w dniach 30.03-1.04 2017 w Katowicach.

> że ci Ślązacy, którzy mają coś do powiedzenia, powinni mówić w Warszawie i w Brukseli. No, bo oni mówią w imieniu Śląska, w gruncie rzeczy w imieniu śląskiej kultury. Przecież nie zawężają jej do swojego kawałka (E3/6).

Wręcz wrogo odniósł się do działań autonomicznych, ale patrząc na nie nie przez pryzmat polityczny, lecz ekonomiczny:

> Nie dziw się niechęci, hejtowi. Że taki wielki Śląsk, z taką ilością mieszkańców, a tu się pojawił jakiś ruch, który mówi, że my tu zrobimy autonomię, co jest kompletnym idiotyzmem dla nas! Największym!!! Dla nas jest idiotyzmem!!! Przecież ktoś nam daje te 3,5 miliarda euro czy ileś. Mamy ponad 3 miliardy euro na jeden region specjalnie skierowane do marszałka!!! No 3 miliardy euro, jak my to wydamy? Zmarnujemy może?! No, straszne pieniądze dostaliśmy! No i już, przyszły takie pieniądze. I to jest powód. Trzeba działać razem. A ludzie nie chcą tego zaakceptować. Powinni przestać hejtować nas. Zlikwidować RAŚ i kolegę Gorzelika. Bo to jest gracz polityczny najwyższej klasy. W ogóle nie jest ze Śląska, w ogóle nic go ze Śląskiem nie łączy oprócz koniunktury (E3/6).

Obecnie nowy prezes Związku Górnośląskiego, Grzegorz Franki, wraz z Henrykiem Mercikiem związanym z RAŚ powołali Śląską Partię Regionalną (21.06.2017), by zespolić działania i uzyskać pełniejszą polityczną reprezentację regionu. Jak powiedział Jerzy Gorzelik, który nie angażuje się w prace partii, żeby nie zaburzać wizerunku:

> Powstanie Śląskiej Partii Regionalnej zaktywizowały środowiska przeciwne RAŚ. Piotr Spyra, przewodniczący Stowarzyszenia Polski Śląsk, zapowiedział utworzenie nowej organizacji skupiającej zwolenników uznających Śląsk za nieodłączną część Polski[63].

Ruch Obywatelski Polski Śląsk, którego założycielem i liderem jest Piotr Spyra, były wicewojewoda śląski, jest w opozycji do wszelkich działań akcentujących odrębność Śląska od Polski (http://polskislask.blox.pl/ pobrano 20.05.2017). Celem tego ruchu jest podkreślanie

[63] http://wolnosc24.pl/2017/06/23/slascy-autonomisci-rosna-w-sile-polska-powinna-byc-panstwem-federalnym-a-nie-jednolitym-czy-to-zagrozenie-dla-polski-sonda/ (pobrane 23.06.2017)

polskości regionu i działanie w ramach istniejących struktur państwowych. Tego typu inicjatywy społeczne i poglądy są bardziej popularne w centrum kraju niż na Śląsku, ale i tu się pojawiają, skupiając Ślązaków znanych grupie dominującej. Procesy naturalnej asymilacji zawsze mają miejsce i nie można zarzucać zdrady czy nielojalności tym Ślązakom, którzy widzą swoje miejsce w grupie dominującej.

W tej bardzo pobieżnej i ogólnej prezentacji działalności aktywistów śląskich nie chcę ani analizować strategii ich działań, ani oceniać efektywności podejmowanych przez nich decyzji[64]. Tymi zagadnieniami zajmuje się między innymi Ewa Michna, pisząc o działaniach emancypacyjnych nieuznanych mniejszości narodowych: łemkowskiej i śląskiej. Ja chcę tylko pokazać, jak zmienia się zachowanie Ślązaków na przełomie XX i XXI wieku. Są aktywni. Również w sferze wirtualnej (która niewątpliwie do niedawna była domeną młodszych ludzi, a teraz już i dojrzalszych) zaznaczają swoją obecność. Są obecni na Facebooku i innych portalach społecznościowych i prowadzą gorące dyskusje na temat regionu. Swoje profile mają ugrupowania: „Jestem ze Śląska", „Ruch Autonomii Śląska", „Silesia Progress", „Portal Górnego Śląska", „Związek Górnośląski", „Śląskie Kamienice", „Marcin Musiał – śląski blog literacko-polityczny – Tylko burak nie czyta", „Śląska Ferajna", „Jaskółka Śląska", „Górny Śląsk", „Zjednoczenie dla Śląska", „Jestem ze Śląska", „Historia Górnego Śląska", „Śląska Pracownia Regionalistyczna", „Górny Śląsk według Marasa", „111 powodów, dlaczego kochasz Górny Śląsk", „tuudi.net – profil Łukasza Tudzierza" i wiele innych. Nie wymieniłam wszystkich ani nie poklasyfikowałam ich tematycznie. Okazało się to trudne do realizacji, bo większość profili, wbrew różnym nazwom, zajmuje się podobnymi kwestiami: popularyzacją wiedzy historycznej i bieżącej o Śląsku, informacjami o kulturze śląskiej i budową silnej tożsamości Ślązaków.

[64] Wśród niewymienionych przeze mnie organizacji są jeszcze: Fundacja Silesia, Niemiecka Wspólnota Pojednanie i Przyszłość, Związek Ślązaków, Ślōnskŏ Ferajna, Przymierze Śląskie, Demokratyczna Unia Regionalistów Śląskich, Initiative fűr Autonomie Schlesiens – wszystkim patronuje Rada Górnośląska prosęe o poprzednia wersję

Nie analizowałam też zawartości stron internetowych o Śląsku czy tworzonych przez Ślązaków ani ich profili na portalach społecznościowych. Dobrze oddają obraz grupy – czasami są prowadzone w sposób rozsądny i wywarzony, niekiedy bezmyślnie prowokują Polaków albo są nienawistne Niemcom, od czasu do czasu udowadniają niemiecki charakter regionu. Nie chodzi tu o omówienie każdego przedsięwzięcia na rzecz Śląska, ale przede wszystkim o pokazanie skali zjawiska. Ilość osób korzystających z nowych mediów, by podzielić się informacjami i wiedzą na temat regionu, jest duża. Jednak przypominam sobie wypowiedzi moich wiejskich rozmówców, którzy mając dostęp do Internetu, niewiele na temat Śląska w nim znajdowali. Wydaje się zatem, że aktywiści śląscy działają w dosyć ograniczonym gronie.

O tym, że działacze śląscy nie dostrzegają problemów poza obszarem przemysłowym, świadczy przypadek opolski. Pod Opolem jest wieś Dobrzeń, która dla polskich socjologów stała się wzorcowym przykładem socjologii zaangażowanej, ale i obiektywnej, socjologii służącej człowiekowi, a nie sprawie. Pisałam już o niej w rozdziale o pograniczu. Tam w sierpniu 1945 roku przyjechał Stanisław Ossowski wraz ze swoimi uczniami, by poznać Ślązaków, i opisał społeczność, ale ze względu na bezpieczeństwo swoich rozmówców zakodował ją jako Giełczyn (Ossowski 1967). W 2016 roku rząd podjął decyzję o włączeniu Dobrzenia do Opola. Zadecydowały względy ekonomiczne – na terenie gminy jest duża elektrownia, która płaci gminie bardzo wysokie podatki. Włączenie tej gminy do Opola przeniesie podatki do miasta. Od maja 2016 roku mieszkańcy gminy protestowali przeciw tej decyzji, argumentując, że są gminą rolniczą, o znacznym odsetku osób deklarujących się jako Niemcy (dwujęzyczność), więc przyłączenie do Opola będzie dla nich niekorzystne. Zmienią się proporcje między Niemcami i Polakami, więc gmina przestanie być traktowana jako dwunarodowa i Mniejszość Niemiecka utraci przywilej edukacyjny i możliwość stosowania podwójnych nazw. Nikt tej kwestii społecznej nie brał pod uwagę, decyzja zapadła. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia (26.12.2016) zdesperowani mieszkańcy Dobrzenia zdecydowali się na protest głodowy. Nikt

z nimi nie chciał rozmawiać. List biskupa opolskiego Andrzeja Czai do premier RP Beaty Szydło został bez odpowiedzi, podobnie jak późniejsze prośby o spotkanie. Ostatecznie głodujący zgodzili się na negocjacje prowadzone przez profesjonalnego negocjatora sądowego, Anetę Gibek-Wiśniewską. Jednak zawiodły one wobec sztywnej postawy rządu. Nawet Trybunał Konstytucyjny w nowym składzie podtrzymał decyzję rządu, odmawiając obywatelom prawa głosu (8.02.2017). W swojej opinii Rzecznik Praw Obywatelskich poparł postępowanie samorządowców z Dobrzenia (23.02.2017). Działania mieszkańców po fiasku mediacji przyjęły formę jeszcze bardziej zdecydowaną i 19.01.2017 Rafał Kempa w imieniu samorządowców i mieszkańców gminy Dobrzeń przekazał w Strasburgu europosłom stanowisko społeczności na temat powiększenia Opola i informacje o strajku i prowadzonej do 11 stycznia głodówce. Pisemną informację o proteście skierował też do członków intergrupy śląskiej, wywodzący się ze Śląska europoseł Platformy Obywatelskiej Marek Plura, który powiedział:

> Ta sprawa ma dwa wymiary – pierwszy ten samorządowy, obywatelski, i tu teoretycznie ma się zacząć dialog ze stroną rządową, natomiast poprzez to spotkanie na intergrupie chcemy włączyć w ten dialog również kwestie mniejszości niemieckiej[65].

A przedstawiciel strajkujących Rafał Kempa podkreślił jeszcze inną kwestię – aspekt narodowy:

> Chcemy zwrócić uwagę, jak jest traktowana mniejszość narodowa w Polsce, konkretnie mniejszość niemiecka, bo jej prawa są mocno ograniczane[66].

Te protesty nie przyniosły rezultatu, a mec. Gibek-Wiśniewska dostała od władz Opola informację, że dłużej nie będą prowadziły

[65] http://wpolityce.pl/polityka/323987-mieszkancy-dobrzenia-wielkiego-skarza-sie-do-parlamentu-europejskiego-nie-chca-przylaczenia-ich-gminy-do-opola, (pobrano 20.06.2017)

[66] Tamże.

negocjacji, bo decyzja jest już podjęta (Guzik 2017). Nikt nie liczy się ze zdaniem mieszkańców gminy Dobrzeń, nikt z rządzących nie wysilił się nawet na próbę dialogu. Decyzja zapadła w Warszawie i władze centralne nie ugną się przed żądaniami grupy podporządkowanej. Tu widać w całej rozciągłości politykę państwa polskiego wobec Śląska. Dodatkowo można zauważyć, że aktywistów śląskich, poza europosłem Markiem Plurą, nie obchodzą wydarzenia zachodzące na Śląsku poza częścią przemysłową. Na razie brakuje wsparcia i wspólnego działania całej grupy śląskiej.

Życie społeczne mieszkańców Śląska jest bardzo intensywne, ale dotyczy to głównie środowiska wielkomiejskiego. Nie ma na razie idei, która połączyłaby wszystkich Ślązaków we wspólnym działaniu. Jak powiedział jeden z moich rozmówców ekspertów: „Śląsk potrzebuje bohatera, niekoniecznie będącego Bogiem" (E1/15). To słuszna uwaga i moim zdaniem niektórzy ludzie kultury, znani również poza regionem, starają się występować w roli orędowników idei śląskich. Na pewno Kamil Durczok i jego portal silesion.pl robi wiele, by popularyzować wśród Ślązaków poczucie własnej godności grupowej, kształtować nowego człowieka o rozwiniętej tożsamości śląskiej. W ramach tego portalu komentowane są postawy polskich polityków wobec Śląska, zachowania polityków regionalnych i aktywistów śląskich. Nie wiem, do jak licznego grona odbiorców trafiają te komentarze, ale często są później rozpowszechniane na Facebooku i komentowane. Ostatnio żywą dyskusję wzbudziła rozmowa Kamila Durczoka z przewodniczącym partii Nowoczesna.pl Ryszardem Petru, który przyjechał na Śląsk. Kamil Durczok wytknął mu całkowity brak wiedzy o regionie i niezrozumienie kwestii śląskich oraz paternalizm typowy dla polityków z centrum kraju. Słowa wypowiedziane bez cienia wahania przez Ryszarda Petru: „Przede wszystkim jesteśmy Polakami, a potem możemy być Ślązakami" rozsierdziły nie tylko dziennikarza, który ironicznie spytał, skąd o tym wie, ale przede wszystkim czytających portal Ślązaków. W odpowiedzi na ten wywiad Marcin Melon na łamach tegoż portalu napisał po śląsku komentarz *Richat Gancegal*, w którym dowodzi:

> Richaty Gancegale zawdy tukej przijeżdżali i zawdy fandzolili te same. Tak po prowdzie to psinco sie pomiyniało bez te ôstatnie dwajścia lot. Im je durś ganc egal, a my durś na nich welujemy (Melon 2017b).

Czyli nic się nie zmieniło ze strony grupy dominującej, a Ślązacy nie nauczyli się niczego i nadal głosują na polskich polityków. Politykom z kolei jest wszystko jedno, co się dzieje w regionie, zawsze mówią i robią to, co jest dla nich korzystne. I to bez względu na partię, bez brania pod uwagę poglądów politycznych konstytutywnych dla partii:

> Polityk z Warszawy przijechoł na Ślōnsk, coby my na niego welowali. Tak naprowdy to sie niy rozchodzi ô to, jak ôn sie mianuje, ani z keryj je partii. Jednakie ancugi i jednako godka. Gymby inksze, no i muszōm sie roztomajcie mianować. Mogymy godać mu „Grzesiu", „Jarek" abo „Janusz". Abo „Richat" (Melon 2017b).

Dalej, chcąc zapewne zmobilizować Ślązaków do walki o własne prawa, pisze bardzo dosadnie:

> Jak ino taki Richat Gancegal przijedzie do nos, moga sie wetnōnć, że jo już przōdzij poradza Wom pedzieć, ô czym bydzie ôsprawioł. Powie Wom, że Ślōnzoki sōm robotne, że ôn nos mo w zocy, że momy niy robić chaje, bo tak naprowdy to kożdy Ślōnzok to je Polok, a jak keremuś sie zdowo inakszyj, to niech sie do pedzieć, że to niy ma prowda. Richat Gancegal wiy lepij, bo dyć ôn je z Warszawy. Jakbyście byli warszawioki, tyż byście wiedzieli. Ino że Wy psinco wiycie, bo ino siedzicie w tych grubach […],

a potem gorzko zwraca się do Ślązaków, mówiąc im, że to wszystko ich wina:

> Dyć tak naprowdy to sōm żeście Poloki, a to, że bez cufal miyszkocie prawie na Ślōnsku? Ganc egal, pra? Sōm żeście rade, że karlus ze Ślōnska nazdowo warszawiokōm? Ino że tak po prowdzie, to jo niy nazdowōm Im, ino Nom samym. Bo frechowne polityki z Warszawy bierōm sie stōnd, że my im na to dowomy zwola (Melon 2017b).

Oczywiście tekst nie zrobił większego wrażenia ani na polskich politykach regionalnych, ani tym bardziej na polskich politykach

w Warszawie. Może nie do końca przeszedł bez echa, bo lokalni członkowie partii Nowoczesna.pl Monika Rosa i Marcin Musiał szykują podjęcie zdecydowanych kroków ku popularyzacji idei śląskości w kraju, a zwłaszcza we własnej partii po kompromitacji jej przewodniczącego. Jednak to niewiele zmieni. Sama Monika Rosa, posłanka Nowoczesnej.pl, miała kilka dramatycznych wystąpień w Sejmie na temat Śląska, kiedy apelowała o uznanie języka śląskiego za regionalny, ale zostało to kompletnie zlekceważone nawet w jej własnej partii.

Innym znanym Ślązakiem, który oburzył się takim zachowaniem polityka z Warszawy, był Szczepan Twardoch, który nigdy nie krył swojej śląskości, ale też nie czynił z niej podstawowej cechy swej tożsamości. Jak twierdzi, jest polskim pisarzem i nie zamierza skupiać się tylko na kwestiach regionu. Niemniej podkreśla, że tu są jego korzenie i tu mieszka. Nie angażuje się w działania na rzecz Śląska, ale od czasu do czasu zabiera głos. Komentując wspominany wywiad z Ryszardem Petru, napisał na Facebooku:

> Intelektualny lider opozycji w Polsce, Ryszard „Profesor" Petru w wywiadzie udzielonym Kamilowi Durczokowi odnosi się do pytania o śląską tożsamość z właściwą mu brawurą: „Tożsamość narodowa jest ważna, przede wszystkim jesteśmy Polakami, a potem możemy być Ślązakami, jak najbardziej". Nie wiem, jak interpretować tę pierwszą osobę liczby mnogiej, czy pan Ryszard siebie uznaje za naturalnego reprezentanta Ślązaków, czy to tylko figura retoryczna? Tak czy inaczej muszę powiedzieć: wreszcie! Wszyscy tutaj czekaliśmy w napięciu na to, co pan Ryszard zrobi: zezwoli, zabroni? A jak zabroni być Ślązakami, to co, cholera, trzeba będzie kluski, rolada i byfyj ze antryja wyciepać do hasioka, przepraszam, na śmietnik? No, ale już nie musimy się martwić, zezwolił, przynajmniej tym, którzy przede wszystkim są Polakami. [...] Moje robocze rozwiązanie jest takie, byśmy z tej otchłani wyrwali się, proponując panu Ryszardowi, by nas w dupę pocałował. Co po śląsku wyraża się zwrotem: a skocz nōm, mamlasie, na pukel (Twardoch 2017).

Nie ulega wątpliwości, że Ślązacy zaczynają mówić własnym głosem, oraz że nie są już tak układni jak w minionym okresie. Przestali się bać, chociaż nadal są traktowani z dużym lekceważeniem. Aby uzyskać pełną podmiotowość, muszą wykorzystać sposób, jaki podpowiada Edward Said – muszą narobić zamieszania, szumu, by grupa

dominująca ich dostrzegła i pozwoliła mówić o sobie w taki sposób, jak grupa tego chce. Jak dowodził badacz, grupy podrzędne nigdy nie są szanowane, jeśli nie narobią hałasu (Said 1989: 210). Zatem ważni są przywódcy grupowi i osoby szerzej znane poza grupą, a mówiące otwarcie o problemach grupy zdominowanej. Szczepan Twardoch, który może uchodzić za taką osobę, ale nie chce, bo inaczej widzi swoją drogę życiową, w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej" powiedział:

> Mieszkańcy centralnej Polski nie rozumieją Śląska. Dla was bycie Polakiem i kwestie narodowościowe są przyrodzone. Jeśli człowiek się urodził, to znaczy, że jest Polakiem. Tak jak ma kolor włosów albo oczu. Wejście w paradygmat, że kwestia przynależności narodowej jest efektem wyboru, jest dla niektórych intelektualnie niewyobrażalne. Na pograniczu można urodzić się Niemcem, a zostać Polakiem albo odwrotnie, albo jeszcze ciekawiej. Mój dziadek miał trzech braci, a tylko jeden chciał zostać Polakiem. Zmienił nazwisko z Josefa Smolki na Józefa Smołkę, a jego bracia nie (Twardoch 2013: 14).

Chwilowo nie można sobie wyobrazić tego pisarza jako trybuna grupy walczącej o prawo do uznania swojej odrębności. Tym bardziej, że on sam tego nie chce. Grupa śląska jednak postrzega go jako swojego ważnego członka i ostatnio został wyróżniony przez RAŚ nagrodą ks. Augustyna Weltzla zwaną Górnośląskim Tacytem (13.06.2017). Szukając postaci skupiających wokół siebie Ślązaków, trudno wyobrazić sobie w tej roli dziennikarza o pokrętnej przeszłości, bo jest mało wiarygodny. KazimierzKutz, który soczystym językiem mówi o Śląsku i traktowaniu Ślązaków przez Polaków, jest już starszy i mimo wielkiej atencji, jaką jest darzony na Śląsku, raczej liderem grupy nie zostanie. Nie można też oczekiwać, że szerokie masy Ślązaków zaczną szukać dla siebie przywódców, liderów. Oni muszą się wyłonić w sposób naturalny, muszą wyrosnąć. Teorie postkolonialne kładą nacisk na dwa aspekty. Z jednej strony na obecność w życiu codziennym kultury własnej grupy zdominowanej i przekształcania otoczenia zewnętrznego grupy, a z drugiej na czas, który pozwoli na wychowanie nowego typu człowieka (Bhabha 2010:53). Homi Bhabha mówi, że nie może to nastąpić, jeśli naród rozumie się statycznie. Grupy zmarginalizowane, wykluczone czy jak w przypadku

postkolonialnym – ludy, często z dużym opóźnieniem uświadamiają sobie wartość własnej kultury i jej wkład w kulturę globalną. Nie potrafią stać się atrakcyjne dla dominującego nad nimi otoczenia. Na zmianę stosunku otoczenia do nich potrzeba czasu. Tak jak mówił Leszek Jodliński, w ciągu jednego pokolenia nie można ani wykształcić elit grupy, ani zmienić jej pozycji społecznej.

Dużą rolę w tym procesie odgrywają też socjologowie i inni badacze społeczni, którzy piszą o grupach postkolonialnych czy zdominowanych. Raewyn Connell podkreślała konieczność dopuszczenia do głosu ludzi, którzy wychodząc poza ustalone schematy badawcze oddadzą głos podporządkowanym. Jej zdaniem wymaga to odejścia od paradygmatu badawczego typowego dla nauki „północnoatlantyckiej" czy metropolitalnej, a wsłuchanie się w wypowiedzi przeciętnych ludzi. Bo jak mówi Edward Said:

> Bycie skolonizowanym to fatum, które trwa w oczywiście groteskowo niesprawiedliwych efektach, zwłaszcza widocznych po osiągnięciu niepodległości (Said 1989: 207).

IX

ZAKOŃCZENIE

Przyglądając się od wielu lat grupie śląskiej, dostrzegłam pewną prawidłowość, która w niewielkim stopniu ulega przekształceniom. Śląsk jest terenem zależnym. Trudno tu mówić o kolonizacji w rozumieniu podboju terenu i narzucenia obcej kultury, ale bieg wydarzeń sprawił, że Ślązacy są od wielu pokoleń grupą podporządkowaną i wobec nich toczyło się wiele procesów przypominających kolonizację. Niby nie powinno to dziwić, bo na ogół taki los spotyka grupy pograniczne, jednak w przypadku Ślązaków ten stan trwa długo, a zachowania grup dominujących zmieniają się w niewielkim stopniu.

Sposób pisania o Śląsku i ludziach tam żyjących jest też typowy dla asymetrii społecznej. Jak pisałaRaewyn Connell, okazywanie wyższości przez grupę dominującą dokonuje się na każdym poziomie, także naukowym. W przypadku Ślązaków socjologia polska do pewnego momentu nie popełniała grzechu wyższości, acz nie wszystkie opracowania wydają się trafne. Trzeba podkreślić, że od samego początku obecności Śląska w granicach Polski badania socjologiczne były tam prowadzone systematycznie. Wspominaniks. Emil Szramek, Józef Chałasiński czy Stanisław Ossowski i jego uczniowie badali procesy zachodzące na Śląsku. Niestety, grupa dominująca w niewielkim stopniu wyciągała wnioski z tych opracowań. Polska polityka wobec regionu na ogół nie szanowała odrębności kulturowej mieszkańców, nie pozwalała im na przedstawienie własnego punktu widzenia, własnych oczekiwań od państwa, które się tu nagle pojawiło. Tym, co

obecnie bardziej rzuca się w oczy, jest pisanie o Śląsku z perspektywy zewnętrznej (*etics*). Ludzie spoza grupy, polscy badacze, udowadniali i nadal udowadniają polskość tego regionu, niepomni jego przeszłości. Dlatego kolejne pokolenia mieszkańców Polski rosną w przekonaniu, że naukowo udowodniono tezę o powrocie ziem zachodnich kraju do macierzy. To, że Ślązacy nie godzili się na inkorporację do narodu polskiego, działało tylko na ich niekorzyść. Nikt z nimi nie rozmawiał, nie wysłuchiwał ich argumentów czy oczekiwań, byli stawiani przed faktem dokonanym. Ludzi innego zdania uważano za zdrajców polskości lub renegatów, a wyjeżdżających do Niemiec obraźliwie nazywano „volkswagen Deutsche" czy „kiełbasa Deutsche", co miało sugerować ich przyziemny, ekonomiczny motyw emigracji. Niestety, od pewnego momentu badania socjologiczne na Śląsku też były ideologicznie skażone i dążyły do potwierdzenia polskości Śląska w myśl hasła „Byliśmy – Jesteśmy – Będziemy". Sami Ślązacy nie byli dopuszczani do dyskursu ogólnonarodowego, o ile nie deklarowali się jako Polacy. Zatem to, na co zwracała uwagę Raewyn Connell, występowało i w Polsce. Metropolitalny dyskurs o Śląsku i Ślązakach nie brał pod uwagę ich odczuć, ich doświadczeń, ich racji. Ślązacy jako grupa byli pozbawieni głosu. Sami też nie potrafili mówić tak, jak tego w metropoliach oczekiwano. Tam wprawdzie mówiono o problemach lokalnych Śląska i Ślązaków, ale językiem metropolii, i w taki sposób, jak tam postrzegano ich problemy. Sytuacja postkolonialna widoczna tu była w całej rozciągłości. Występowała metropolitalna interpretacja lokalnych procesów społecznych, a grupa podległa była całkowicie bezwolna.

Dodatkowo, jak zawsze w takiej sytuacji, również w dziejach Śląska bywało, że pojawiały się osoby o śląskich korzeniach, które przyjęły kulturę grupy dominującej jako własną, uległy asymilacji. One z dużą gorliwością uzasadniały związek Śląska z kulturą dominująca, niemiecką czy obecnie polską. Oczywiście w demokratycznym kraju każdy ma prawo wyboru, obecnie również Ślązacy, a poszczególni ludzie mogą mieć odmienne zdanie na temat oblicza kulturowego czy narodowego regionu. Wobec rozbieżności opinii powstaje pytanie,

kto powinien mówić w imieniu grupy, która jest zdominowana. Takie pytanie pojawiało się w rozważaniach Edwarda Saida, Raewyn Connell czy Gayatri Chakravorty Spivak. Przenosząc je na grunt polski, można spytać o to, kto ma mówić w imieniu Ślązaków. Czy socjologowie wykształceni poza Śląskiem, nieznający jego realiów, są bardziej obiektywni w dociekaniach niż Ślązacy mówiący emocjonalnie o problemach własnej grupy? Czy może Ślązacy żyjący poza Śląskiem i znający poziom wiedzy i oczekiwania Polaków bardziej trafnie opowiedzą o grupie? Stanowisko *emics* jest kwestionowane pod zarzutem stronniczości, tak jakby pozostali badacze (*etics*) potrafili być bardziej obiektywni. Odpowiedzi na tego typu pytania, które stawiali sobie teoretycy myśli postkolonialnej, dawały zbliżoną odpowiedź. Należy oddać głos skolonizowanym, należy zwrócić się ku kulturom lokalnym i poznawać je przez wypowiedzi członków grupy. Tak też starałam się postępować przy badaniu problematyki śląskiej. Pozwoliłam mówić zdominowanym, jedynie porządkując ich wypowiedzi. Jak wspomniałam, nie można odbierać prawa niektórym Ślązakom do asymilacji z grupą dominującą, ale trzeba przyjrzeć się zachowaniu całej grupy. Chociaż większość grupy jest skupiona na trwaniu w ramach swej kulturowej wspólnoty, to poszczególne jednostki mają różne relacje z polską grupą dominującą.

Pisząc o Śląsku, akcentowałam różne wymiary życia grupy, aby pokazać, jak grupa pograniczna, grupa zdominowana, walczy o podmiotowość w regionie i szacunek w kraju. Położenie nacisku na własny język, na własną kulturę, prezentowanie historii w sposób odmienny od dominującego w kraju, stanowią zabiegi typowe dla społeczności postkolonialnych. Wydaje się, że Ślązacy są dopiero na początku drogi emancypacyjnej. Homi Bhabha, pisząc o społecznościach uzyskujących niepodległość, społecznościach wyzwalających się spod dominacji, podkreślał rolę ich własnej kultury. Twierdził, że na jej podstawie można odrodzić naród. Wydaje się, że tak właśnie czynią Ślązacy. Próby kodyfikacji języka są w fazie wstępnej. Na razie wprowadza się standardowy zapis głosek, który być może zostanie zaakceptowany przez całą grupę. Dopiero pojawiają się pierwsze próby

pisania w języku śląskim, nie ma jeszcze poważnej, wielotematycznej literatury w tym języku. Natomiast zwrot ku lokalności, czyli ku problemom regionu i ludzi w nim żyjących również jest sposobem na zwrócenie uwagi na grupę. Homi Bhabha twierdzi, że narracja o narodzie jest istotna dla jego trwania i dynamiki. Zatem należy docenić wszelkie próby pisania po śląsku i o śląskich sprawach. Również mówienie o własnej, odmiennej od grupy dominującej przeszłości jest ważne. Jednak jak stwierdził Albert Memmi: „skolonizowani muszą czekać bardzo długo, zanim narodzi się ów prawdziwie wolny człowiek" (Memmi za: Gandhi 2008: 15). Ślązacy chyba jeszcze tego nie uświadomili sobie i chcą szybko nadrobić stracone lata. Dyskusje w ramach grupy dowodzą tego, że wspólny obraz grupy, jej kultury, wspominanej przeszłości i wizja przyszłości jeszcze nie zostały wypracowane (o ile jest to w ogóle możliwe). Ślązacy kłócą się o to, jakich symboli powinna używać grupa, jak powinna prezentować się na zewnątrz. Dodatkowo prezentują różne postawy wobec polskiego otoczenia – od pełnej asymilacji, przez życzliwe jego postrzeganie, aż po otwartą wrogość. Idea „Nowych Ślązaków" jest bardzo świeża, ale pokazuje otwartość niektórych, zwłaszcza młodszych członków grupy. Ślązacy też często zapominają, że w regionie stanowią mniejszość. Wszak cały obszar Górnego Śląska liczy około pięciu milionów mieszkańców, a Ślązaków jest trochę ponad 800 tysięcy. Zatem nie są jedynymi, którzy mają prawo głosu w sprawach regionu.

Z drugiej strony, grupa nadal dominująca odmawia Ślązakom prawa do tej odmienności kulturowej. Widać, jak bardzo Polacy starają się utrzymać swoją dominację nad Śląskiem. Nieuznawanie języka śląskiego i interpretowanie go jako odmiany języka polskiego, zakazy (kiedyś sankcjonowane administracyjnie) stosowania go w miejscach publicznych, ośmieszanie go, jest dla Ślązaków upokarzające. Również pomijanie tych wydarzeń z przeszłości, które są dla grupy dominującej niewygodne, jest negatywnie oceniane przez Ślązaków.

Tezę, którą postawiłam na początku pracy, że **niewiele się zmieniło w polityce grupy dominującej wobec Śląska i Ślązaków, natomiast zmienili się Ślązacy i zmieniła się ich strategia działania,**

starałam się udowodnić, opisując współczesne wydarzenia na Śląsku, pokazując, jak Ślązacy pozostając sobą, dążą do zmiany swojej pozycji w społeczeństwie polskim. Obecnie zwłaszcza młodzi ludzie z dumą przyznają, że są Ślązakami. Szczepan Twardoch na pytanie dziennikarki oświadczył w ogólnopolskiej gazecie:

> Bycie Ślązakiem to nie jest mój zawód czy funkcja, tylko mój etos, który wynika stąd, że urodziłem się i wychowałem w śląskiej rodzinie. Nigdy nie chciałem zmienić narodowości, nie wybrałem sobie innej (Twardoch 2017).

Pokazując sposób pisania o Śląsku, przez Ślązaków i po śląsku, chciałam pokazać, za Homim Bhabhy, że narracja o narodzie wspiera jego powstawanie, w przypadku Ślązaków wspiera odradzanie. Odniosłam się też do przeszłości grupy, pokazując, jak ważna jest własna historia dla budowy nowej tożsamości Ślązaków. Teoretycy postkolonialni mówili o roli przeszłości w łączeniu ludzi, ale i o zapominaniu o bolesnych wydarzeniach jako koniecznym czynniku integracji (Gandhi 2008: 14). Na Śląsku zrobiono wiele, by przywrócić pamięć o przeszłości grupy. Dużą zasługę w odzyskiwaniu pamięci mają media, Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej i katowicki oddział IPN. Te instytucje zachęcają ludzi do mówienia o swych doświadczeniach z kontaktów z grupą dominującą i wspierają dokumentami to, co było do tej pory historią mówioną grupy. Teraz przyszedł czas na zapominanie, by budować przyszłość. Martyrologia nuży ludzi, ale można od niej odejść dopiero wtedy, gdy nastąpi zadośćuczynienie, chociażby w postaci pewnej formy rekoncyliacji.

Mam nadzieję, że udało mi się również pokazać wielokulturowość Śląska, chociaż nie sięgnęłam do opracowań czeskich, nie wspomniałam też o znaczących Żydach wywodzących się z tego regionu. Nie jest to możliwe ze względu na rozmiar książki, jak również nieliczne opracowania dotyczące tych grup. Nie sięgnęłam także do intelektualnych zasobów regionu, bo w przeszłości były one związane z Niemcami jako grupą dominującą, a obecnie – raczej z Polakami. Chociaż zarówno elity lokalne, jak i intelektualiści śląscy odgrywali znaczącą rolę w regionie w swoich dyscyplinach naukowych czy artystycznych,

mnie interesowali mieszkańcy prowincji śląskiej, mieszkańcy wsi i małych miasteczek. Przed laty Wiesława Korzeniowska, a obecnie Jerzy Ciurlok pisali o ziemiaństwie śląskim (Korzeniowska 1997, Ciurlok 2014). Joanna Rostropowicz także włożyła i wkłada wiele wysiłku, by pokazać nie tylko plebejski wymiar Śląska (Rostropowicz 2016). Te wszystkie zagadnienia pozostają do opracowania w przyszłości. Nie wszystko można, ale też nie wszystko trzeba na raz przeanalizować. Wiele jeszcze pozostanie do opracowania.

Obecne badania były dla mnie jako socjolożki źródłem wielkiej satysfakcji. Mogłam zobaczyć, jak zdominowana i bardzo źle traktowana grupa mobilizuje się w walce o swoje prawa. Mogłam zaobserwować mniej lub bardziej przemyślane działania polityczne, które Ślązacy podejmują dla zmiany swojego statusu. Bardzo podoba mi się działalność zmierzająca do kodyfikacji języka, dyskusje nad przyszłością kultury śląskiej oraz troska o utrzymanie kulturowej różnorodności regionu. Pamięć o przeszłości, sposób wspominania najnowszych wydarzeń są przesycone emocjami, potrzeba czasu, by one opadły. Ważne jest to, że można wreszcie o tych wydarzeniach głośno mówić. Cieszę się, że mogłam dostrzec dynamikę zmian, chociaż nie o wszystkich wspomniałam w tej pracy. Dziękuję moim rozmówcom, że pozwolili mi jako badaczce uczestniczyć w swoim życiu. Niektórych znam od 1989 roku – to długi okres. Tym, czego mi zabrakło, jest ich spójna wizja przyszłości regionu. Może za dużo oczekuję, bo dopiero pierwsze pokolenie żyje w demokratycznym kraju, w społeczeństwie, które też uczy się nowych zasad życia w wolnym państwie.

Zatem, wyjaśniając tytuł książki: na Śląsku wiele się zmieniło, młodzi Ślązacy stali się ludźmi potrafiącymi zawalczyć o swoją godność i uznanie. Jednak dominacja polska nie ustępuje. Stąd znak zapytania w nawiasie. Śląsk – bez zmian (?).

BIBLIOGRAFIA

Abrams Philip. 1982. *Historical Sociology*. Cornell University Press, New York.

Amrouche Mansour, Fadhma Aith. 1971. *Dzieje mojego życia.* Tłum. Maria Kindler. PIW, Warszawa.

Anderson Benedict. 1997. *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu nacjonalizmu.* Tłum. Stefan Amsterdamski. Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków.

Assman Jan. 2008. *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych.* Tłum. Anna Kryczyńska-Pham. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa.

Bader Katarina. 2011. Życie po ocaleniu. *Testament Jurka.* Tłum. Michał Antkowiak. Świat Książki, Warszawa.

Bahlcke Joachim. 2001. Śląsk i Ślązacy. Tłum. Michał Misiorny, Zofia Rybicka. Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

Bajorek Angela. 2015. *Heretyk z familoka. Biografia Janoscha.* Znak, Kraków.

Barth Fredrik. 2004. *Grupy i granice etniczne: społeczna organizacja różnic kulturowych.* W: Marian Kempny, Ewa Nowicka (red.), *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje.* Tłum. Małgorzata Głowacka-Grajper. PWN, Warszawa, s. 348-377.

Barth Fredrik, Gingrich Andrea, Parkin Robert, Silverman Sydel. 2007. *Antropologia. Jedna dyscyplina, cztery tradycje: brytyjska, niemiecka, francuska i amerykańska.* Tłum. Joanna Tegnerowicz. Wydawnictwo UJ, Kraków.

Bartoszek Adam, Nawrocki Tomasz, Kijonka-Niezabitowska Justyna. 2009. *Tożsamość młodych* Ślązaków. Wyd. Fundacja dla Śląska, Katowice.

Bender Eugene I., Kagiwada George. 1968. *Hansen's Law of "Third Generation Return" and the Study of American Religo-Ethnic Groups*. "Phylon" vol. 29, nr 4 (4th Quarter 1968), s. 360-370, http//ww.jstor.org/stable274020.

Berger Peter, Luckmann Thomas. 1983. *Społeczne tworzenie rzeczywistości*. Tłum. Józef Niżnik. PWN, Warszawa.

Berlińska Danuta. 1998. *Narodowo-etniczne stosunki międzygrupowe na Śląsku Opolskim: ciągłość* i zmiana. W: Krzysztof Frysztacki (red.), *Polacy, Ślązacy, Niemcy. Studia nad stosunkami społeczno-kulturowymi na Śląsku Opolskim*. Universitas, Kraków, s. 33-74.

Berlińska Danuta. 1999. *Mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim w poszukiwaniu tożsamości.* Stowarzyszenie Instytut Śląski, PIN-Instytut Śląski, Opole.

Bhabha Homi K. 1990. *Introduction: Narrating the Nation*. In Homi Bhabha (ed.), *Nation and Narration*. Routledge, London, New York.

Bhabha Homi K. 2010. *Miejsca kultury.* Tłum. Tomasz Dobrogoszcz. Wydawnictwo UJ, Kraków.

Bienek Horst. 1994a. *Pierwsza polka*. Tłum. Maria Przybyłowska. Wyd. „Wokół nas", Gliwice.

Bienek Horst. 1994b. *Wrześniowe światło*. Tłum. Maria Podlasek-Ziegler. Wyd. „Wokół nas", Gliwice.

Bienek Horst. 1999a. *Czas bez dzwonów*. Tłum. Maria Podlasek-Ziegler. Wyd. „Wokół nas", Gliwice.

Bienek Horst. 1999b. *Ziemia i ogień*. Tłum Maria Przybyłowska. Wyd. „Wokół nas", Gliwice.

Bieniasz Stanisław. 2003. *Stary portfel i inne utwory dramatyczne*. Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, Gliwice.

Borówka Tomasz. 2011. *4 września 1939: Hitlerowcy w Katowicach.* „Dziennik Zachodni", 4 września, http://www.dziennikzachodni.pl/artykul/446282,4--wrzesnia-1939-hitlerowcy-w-katowicach-zdjecia-archiwalne,id,t.html.

Brennan Timothy. 1990. *The National Longing for Form.* In: HomiBhabha (ed.), *Nation and Narration.* Routledge, London, New York, s. 44-71.

Brożek Andrzej. 1991. *Problemy międzywojennego Śląska w historiografii stosunków polsko-niemieckich.* W: Jerzy Krasucki, Gerard Labuda, Antoni W. Walczak (red.), *Stosunki polsko-niemieckie w historiografii*. Instytut Zachodni, Poznań, s.31-87.

Buchner Helena. 2016. *Hanyska*. Wyd. Silesia Progress, Kotōrz Mały.

Buławski Rajmund. 1932. *Kwestia narodowa w programie Drugiego Powszechnego Spisu Ludności Rzeczypospolitej Polskiej.* „Sprawy Narodowościowe" r. VI, s.1-27.

Buławski Rajmund. 1970. *Niektóre problemy polityki osadniczej.* W: Andrzej Kwilecki (red.), *Ziemie zachodnie w polskiej literaturze socjologicznej. Wybór tekstów.* Instytut Zachodni, Poznań, s. 50-74.

Burke Peter. 2000. *Historia i teoria społeczna,* PWN, Warszawa.

Ciurlok Jerzy. 2014. *Ich książęce wysokości. Część górnośląska*. Canon Silesiae Ślōnske Dzieje. Silesia Progress, Kotōrz Mały.

Chałasiński Józef. 1935. *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia"*. Sp. Akc. Dom Książki Polskiej, Warszawa.

Chlebowczyk Józef. 1975. *Procesy narodowotwórcze we wschodniej Europie środkowej w dobie kapitalizmu.* Śląski Instytut Naukowy, PWN, Katowice.

Connell Raewyn. 2007. *Southern Theory.* Polity Press, Cambridge.

Connerton Paul. 1989. *How Societies Remember*, Cambridge University Press, Cambridge.

Connerton Paul. 2008. *Seven Types of Forgetting.* "Memory Studies" 1; 59 DOI: 10.1177/1750698007083889.

Connerton Paul. 2010. *How Modernity Forgets.* Cambridge University Press, Cambridge.

Czapliński Marek. 2002. *Dzieje Śląska od 1806-1945 roku.* W: Marek Czapliński, Elżbieta Kaszuba, Gabriela Wąs, Rościsław Żerelik (red.), *Historia Śląska.* Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.

Czesak Artur. 2015. *Współczesne teksty śląskie na tle procesów językotwórczych i standaryzacji współczesnej słowiańszczyzny.* Księgarnia Akademicka, Kraków.

Czupryn Anita. 2017. *Nie chcę być człowiekiem jednego tematu. Wywiad ze Szczepanem Twardochem.* „Dziennik Polski", 31 marca.

Davies Norman, Moorhouse Roger. 2002. *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego. Vratislavia, Breslau. Wrocław.* Tłum. Andrzej Pawelec. Znak, Kraków.

Denzin Norman K. 1997. *Interpretive Ethnography. Ethnographic Practices for 21st Century.* Sage, London, New Dehli.

Denzin Norman K., Lincoln Yvonna S. 2009. *Metody badań jakościowych*. Tłum. Krzysztof Podemski. PWN, Warszawa, t. I.

Deportacje Górnoślązaków do ZSRR w 1945 roku. 2004. Adam Dziurok, Marcin Niedurny (red.), Instytut Pamięci Narodowej, Katowice.

Devi Maitreyi. 1993. *Mircea*. Tłum. Elżbieta Walterowa. PIW, Warszawa.

Dolińska Kamilla. 2009. *Potoczny i ideologiczny poziom doświadczania śląskości. Ślązacy w poszukiwaniu odrębności?* Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.

Dolińska Kamilla, Niedźwiecka-Iwańczak Natalia. 2015. Ślązacy – *pomiędzy dyskursem politycznym a naukowym.* W: Anita Adamczyk, Andrzej Sakson, Cezary Trosiak (red.), *Między lękiem a nadzieją. Dziesięć lat funkcjonowania*

ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym (2005-2015). Wyd. Naukowe WNPiD UAM, Poznań, s. 277- 292.

Dołowy-Rybińska Nicole. 2017. *„Nikt za nas tego nie zrobi"*. Fundacja Nauki Polskiej, Toruń.

Domańska Ewa. 2007. *„Zwrot performatywny" we współczesnej humanistyce*. „Teksty Drugie", t. 5, s. 48-61.

Domańska Ewa. 2008. *Obrazy PRL w perspektywie postkolonialnej. Studium przypadku*. W: Krzysztof Brechczyna (red.), *Obrazy PRL. Konceptualizacja realnego socjalizmu w Polsce*. IPN, Poznań, s. 167-186.

Duć-Fajfer Helena. 2012. *Pomiędzy bukwą a literą. Współczesna literatura mniejszości białoruskiej, ukraińskiej i łemkowskiej w Polsce*. Wydawnictwo UJ, Kraków.

Duda-Dziewierz Krystyna. 1938. *Wieś małopolska a emigracja amerykańska: studium wsi Babica powiatu rzeszowskiego*. Polski Instytut Socjologiczny, Poznań.

99 książek, czyli mały kanon górnośląski. 2011. Zbigniew Kadłubek, Łucja Staniczkowa (red.). Księgarnia św. Jacka, Katowice.

Dynamika śląskiej tożsamości. 2006. Janusz Janeczek, Marek Szczepański (red.). Wyd. Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Dziennik księdza Franza Pawlara. 2015. Przekład i opracowanie Leszek Jodliński. Silesia Progress, Kotórz Mały.

Edukacja na Śląsku w okresie transformacji – zagrożenia i szanse. 2008. Teresa Sołdra-Gwiżdż, Robert Rauziński (red.). „Śląsk Opolski", r.18, nr 3-4, PIN-Instytut Śląski, Opole.

Eliade Mircea. 1988. *Maitreyi*. Tłum. Irena Harasimowicz. Czytelnik, Warszawa.

Eriksen Thomas Hylland. 2013. *Etniczność i nacjonalizm. Ujęcie antropologiczne*. Tłum. Barbara Gutowska-Nowak. Wyd. UJ, Kraków.

Etniczność, pamięć, asymilacja: wokół problemów zachowania tożsamości mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce. 2009. Lech M. Nijakowski (red.). Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa.

Flick Uwe. 2011. *Jakość w badaniach jakościowych*. PWN, Warszawa.

Fischer Claude. 1995. *Historical Sociology and Social History: Theory and Practice*. EUI Working Paper SPS no 95/4. European University Institute, Florence.

Gałązka Witold. 2011. *Kaj jest mój tata?* „Gazeta Wyborcza. Katowice", 14 kwietnia.

Gandhi Leela. 2008. *Teoria postkolonialna*. Tłum. Jacek Serwański. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.

Gerlich Marian Grzegorz. 2010. *My, prawdziwi Górnoślązacy. Studium etnologiczne*. Wyd. DiG, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Katowice.

Gerlich Marian Grzegorz. 2016. Śląski witraż. Prawdy, złudzenia, mity. Wydawnictwo Śląsk, Katowice.

Glaser Barney G., Strauss Anselm. 2009. *Odkrywanie teorii ugruntowanej*. Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków.

Glazer Nathan Moynihan, Daniel Patrick. 1970. *Beyond the Melting Pot*. MIT Press, Cambridge.

Głowacka Karolina. 2012. *Polska cierpi na kompleks Śląska*. „Gazeta Wyborcza", 24 lutego.

Gojawiczyńska Pola. 1977. *Ziemia Elżbiety,* Czytelnik, Warszawa.

Golachowski Stefan, Sukiennicki Hubert. 1946. *Pierwszy etap osadnictwa na Śląsku Opolskim*. Instytut Śląski, Katowice-Wrocław.

Gordon Milton M. 1964. *Assimilation in American Life. The Role of Race, Religion and National Origins*. Oxford University Press, New York.

Górnicy górnośląscy – ludzie zbędni, ludzie luźni: szkice socjologiczne. 1999. Marek S. Szczepański (red.). Andrzej Matczewski Publisher, Katowice-Kraków.

Grupińska Anka. 2014. *Wysłuchiwanie Zagłady i rozmawianie o schedzie pozagładowej*. W: Mikołaj Grynberg, *Oskarżam Auschwitz. Opowieści rodzinne*. Wyd. Czarne, Wołowiec, s. 7- 15.

Grynberg Mikołaj. 2014. *Oskarżam Auschwitz. Opowieści rodzinne*. Wyd. Czarne, Wołowiec.

Guzik Piotr. 2017. *Większe Opole. Mieszkańcy Dobrzenia Wielkiego zapowiadają radykalne protesty*. „Gazeta Wyborcza. Opole", 23 marca.

Halbwachs Maurice. 1969. *Społeczne ramy pamięci*. Tłum. Marcin Król. PWN, Warszawa.

Hawranek Franciszek. 1981. *Górny Śląsk w latach 914-1921*. W: Franciszek Hawranek (red.), *Dzieje Górnego Śląska 1816-1947*. Instytut Śląski w Opolu, Opole, s. 253-320.

Hechter Michael. 1975. *Internal Colonialism. The Celtic Fringe In British National Development, 1536-1966*. University of California Press, Berkeley and Los Angeles.

Hirsch Marianne. 2008. *The Generation of Postmemory*. „Poetics Today" spring, vol 29, s. 103-128, DOI 10.1215/03335372-2007-019.

Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu. 2011. Joachim Bahlcke, Dan Gawrecki, Ryszard Kaczmarek (red.). Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, Gliwice.

Hobsbawm Eric. 2008. *Wprowadzenie. Wynajdywanie tradycji.* W: Eric Hobsbawm, Terence Ranger (red.), *Tradycja wynaleziona*. Tłum. Mieczysław Godyń, Filip Godyń. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.

Höntsch Ursula. 1993. *My, dzieci przesiedleńców*. Wyd. Dolnośląskie, Wrocław.

Intergacja społeczna ludności rodzimej Śląska po 1945 roku. 1994. Władysław Jacher (red.). Państwowy Instytut Naukowy, Instytut Śląski w Opolu, Opole.

Intymny portret uczonych. Korespondencja Marii i Stanisława Ossowskich. 2002. Wybór, opracowanie i wprowadzenie Elżbieta Neyman. Konsultacja Maria Ofierska. Sic!, Warszawa.

Jacher Władysław, Kwaśniewicz Władysław, Reiner Bolesław. 1980. *Kultura polityczna mieszkańców Śląska Opolskiego.* Instytut Śląski, Opole.

Janosch. 1974. *Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny*. Tłum. Leon Bielas, Wyd. Śląsk, Katowice.

Janosch. 2014. *Szczęśliwy, kto poznał Hrdlaka.* Tłum. Emilia Bielicka. Znak, Kraków.

Jodliński Leszek. 2017. *Brak wiary nie jest paliwem zwycięzców*. „Gazeta Wyborcza. Katowice", 9 czerwca.

Jonderko Franciszek. 2007. *Społeczne uwarunkowania budownictwa mieszkaniowego na wsi w województwie opolskim.* Stowarzyszenie Instytut Śląski, Państwowy Instytut Naukowy-Instytut Śląski w Opolu, Opole.

Jończy Romuald, Kubiciel Sabina. 2007. *Motywy podejmowania pracy za granicą i wyboru kraju zatrudnienia.* W: Romuald Jończy (red.), *Migracje zarobkowe z województwa opolskiego. Przyczyny i charakterystyka pracy za granicą oraz warunki powrotu*. Fundacja Rozwoju Śląska oraz Wspierania Inicjatyw Lokalnych, Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu, Opole, s 23-34.

Jończy Romuald, Łukanisz-Domaszewska Katarzyna. 2014. *Wpływ ludności pochodzenia niemieckiego oraz organizacji mniejszości niemieckiej na rozwój społeczno-gospodarczy. Wybrane zagadnienia (ze szczególnym uwzględnieniem województwa opolskiego)*. Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, Gliwice-Opole.

Kaczmarek Ryszard. 2010. *Polacy w Wehrmachcie*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Kaczmarek Ryszard. 2011. *II wojna światowa 1939-1945.* W: J. Bahlcke, D. Gawrecki, R. Kaczmarek (red.). Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, Gliwice, s. 255-266.

Kaczyński Jarosław. 2011. *Twierdzenie, że istnieje naród śląski, to zakamuflowana opcja niemiecka.* „Gazeta Wyborcza", 2 kwietnia.

http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,9365374,Kaczynski__Twierdzenie__ze_istnieje_narod_slaski_.html (pobrano 2.04.2011).

Kadłubek Zbigniew. 2017. Śląsk się Bogu nie udał. Ślązacy brzydzą sie gejami, przezywają lesbijki, a przyrodę traktują jak Rosjanie. „Gazeta Wyborcza. Katowice", 22 czerwca.

Kamusella Tomasz. 2001. *Schlonzsko: Horní Slezko, Oberschlesien, Górny Śląsk. Esej o regionie i jego mieszkańcach*. Elbląska Oficyna Wydawnicza, Elbląg.

Karwat Krzysztof. 2013. *To nie jest język sztuczny. Rozmowa Krzysztofa Karwata z Jolantą Tambor.* „Fabryka Silesia" nr 2, s.15-18.

Kapralski Sławomir. 2012. *Naród z popiołów. Pamięć zagłady a tożsamość Romów*. Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

Kijonka Justyna. 2016. *Tożsamość współczesnych Górnoślązaków. Studium socjologiczne*. Thesaurus Silesiae, Katowice.

Klich Aleksandra, Wieliński Bartosz. 2003a. *W cieniu wieży.* „Gazeta Wyborcza", 30 października.

Klich Aleksandra. 2003b. *W cieniu wieży – dyskusja*. „Gazeta Wyborcza", 12 grudnia.

Klich Aleksandra, Krzyk, Józef. 2009. *Powstania śląskie to była wojna domowa. Rozmowa z Prof. Zygmuntem Woźniczką*. „Gazeta Wyborcza", 29 kwietnia http://wyborcza.pl/2029020,755153613.html?sms_code (pobrano 29.04.2009).

Kluczniok Krzysztof. 2012. *Z dawnych dziejów RAŚ.* „Jaskółka Górnośląska", 4 kwietnia, s. 1.

Kłoskowska Antonina. 1996. *Kultury narodowe u korzeni*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Kojder Andrzej. 1985. *Recenzja Książki M. Gerula. Świadomość polityczna i prawna młodzieży. Na podstawie badań w klasach maturalnych z lat 1977-1978.* „Studia Socjologiczne", nr 3-4.

Kopeć Eugeniusz. 1980. *Z zagadnień integracji językowej śląskich kresów Rzeczypospolitej.* W: Józef Chlebowczyk (red.), *Z problemów integracji i unifikacji II Rzeczypospolitej*. Uniwersytet Śląski, Katowice, s. 7-49.

Kopeć Eugeniusz. 1986. *„My i oni" na polskim Śląsku.* Wyd. Śląsk, Katowice.

Korfanty Wojciech. 1981. *Odezwa Wojciecha Korfantego do Ludu Śląskiego* (reprint z 1927 r.). Wyd. NSZZ Solidarność, Katowice.

Korzeniowska Wiesława. 1997. *Ziemiaństwo na Górnym Śląsku w XIX i XX wieku.* PIN-Instytut Śląski w Opolu, Opole.

Kowalski Zbigniew. 1988. *Powrót Śląska Opolskiego do Polski.* Instytut Śląski w Opolu, Opole.

Kraśko Nina. 1996. *Instytucjonalizacja socjologii w Polsce 1920-1970.* PWN, Warszawa.

Kubica Grażyna. 2011. Śląskość i protestantyzm. *Antropologiczne studia o Śląsku Cieszyńskim, proza, fotografia.* Wyd. UJ, Kraków.

Kuglarz Arkadiusz. 2010. *Mniejszość Niemiecka: nie celebrować powstań śląskich.* „Gazeta Wyborcza. Opole", 7 lipca.

Kuhn Thomas S. 2009. *Struktura rewolucji naukowych.* Tłum. Helena Ostromęcka, Justyna Nowotniak. Aletheia, Warszawa.

Kula, Marcin. 2004. *Krótki raport o użytkowaniu historii.* Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Kurcz Zbigniew. 1995. *Mniejszość niemiecka w Polsce.* Wrocław, Uniwersytet Wrocławski.

Kureishi Hanif. 2015. *Budda z przedmieścia.* Tłum. Maria Olejniczak-Skarsgard. Znak, Kraków.

Kutz Kazimierz. 2010. *Piąta strona świata.* Znak, Kraków.

Kwaśniewski Krzysztof. 1969. *Adaptacja i integracja kulturowa ludności Śląska po II wojnie światowej.* Instytut Śląski w Opolu, Wrocław.

Kwilecki Andrzej. 1970. *Zagadnienia integracji ludności rodzimej i osiedleńczej na Ziemiach Zachodnich*. „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" nr 3, s. 327-359.

kzg. 2010. *PSL o liście szefa MN ws. Powstań Śląskich.* „Gazeta Wyborcza. Opole", 15 lipca.

Lachmann Piotr. 1999. *Wywołane z pamięci.* Borussia, Olsztyn.

Lewandowski Jan F. 2012. *Dwudziestu wybiera kanon.* „Fabryka Silesia" nr 1, s. 15-40.

Linek Bernard. 1997. *„Odniemczanie" województwa śląskiego w latach 1945-195 (w świetle materiałów wojewódzkich).* PIN-Instytut Śląski, Opole.

Linek Bernard. 2015a. *Co znaczy Tragedia Górnośląska.* „Fabryka Silesia" nr 1, s. 12.

Linek Bernard. 2015b. *Mit wypędzenia.* „CzasyPismo o historii Górnego Śląska" nr 2(8), s.110-116.

Lis Michał. 1993. *Ludność rodzima na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej (1945-1993).* PIN- Instytut Śląski, Opole.

Lis Michał. 2015. *Mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim 1989-2014.* Stowarzyszenie Instytut Śląski w Opolu, Opole.

Lysko Alojzy. 2008. *Duchy wojny. Dziennik żołnierza 1942-1944*. Wydawnictwo Śląsk, Katowice.

Łęcki Krzysztof, Wódz, Jacek, Wódz, Kazimiera, Wróblewski, Piotr. 1992. Świat społeczny Ślązaków. Rekonstrukcja treści świadomości społecznej. Wyd. Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Łodziński Sławomir. 2005. Równość i różnica. Mniejszości narodowe w porządku demokratycznym w Polsce po 1989 roku. Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

Łodziński Sławomir. 2015. *Polityka etniczna – od standardu międzynarodowego do prawa krajowego i poziomu lokalnego (gminy). Przykłady instytucjonalizacji praw językowych osób należących do mniejszości narodowych w Polsce.* W: Henryk Chałupczak, Robert Zenderowski, Ewa Pogorzała, Tomasz Browarek (red.), *Polityka etniczna. Teorie, Koncepcje, Wyzwania.* Wyd UMSC, Lublin, s. 379-404.

Łuszczyna Marek. 2017. *Mała zbrodnia. Polskie obozy koncentracyjne.* Znak, Kraków.

Madajczyk Piotr. 1996. *Przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski. 1945-1948.* PAN ISP, Warszawa.

Madajczyk Piotr. 1997. *Memoriał biskupa Stanisława Adamskiego z 8 stycznia 1947 w sprawie wysiedlenia niektórych obywateli polskich do Niemiec*. „Studia Śląskie – Seria Nowa", t. LVI. Państwowy Instytut Naukowy Instytut Śląski w Opolu, Opole, s. 248- 262.

Maleczyńska Ewa. 1953. *Słowo wstępne.* W: Ewa Maleczyńska (red.), *Szkice z dziejów Śląska.* Książka i Wiedza, Warszawa.

Malinowska Anna. 2015. *Rozmowa z Marią Reginą Kudlą.* „Gazeta Wyborcza. Katowice", 14 lutego.

Marcoń Witold. 2009. *Autonomia Śląska 1922-1939 (Wybrane zagadnienia).* Wyd. Marszałek, Toruń.

Marek Franciszek Antoni. 1989. *Tragedia Górnośląska*. Instytut Śląsku w Opolu, Opole.

Melon Marcin. 2014. *Kōmisorz Hanusik. Piyrszo kryminalno kōmedyjo we ślōnskij godce!* Wyd. Silesia Progress, Kotōrz Mały.

Melon Marcin. 2015. *Kōmisorz Hanusik we tajnyj służbie ślōnskiej nacyje.* Wyd. Silesia Progress, Kotōrz Mały.

Melon Marcin. 2016. *Kōmisorz Hanusik i Sznupok. Pō naszymu i po polsku.* Wyd. Silesia Progress, Kotōrz Mały.

Melon Marcin. 2017a. *Kōmisorz Hanusik. Umrzik we szranku.* Wyd. Silesia Progress, Kotōrz Mały.

Melon Marcin. 2017b. *Richat Gancegal*. Silesion.pl., 2 marca.

Michna Ewa. 2014. *Odrębność językowa małych grup etnicznych i jej rola w procesie walki o uznanie oraz polityce tożsamości. Analiza porównawcza sytuacji Rusinów Karpackich i Ślązaków.* „Studia Humanistyczne AGH" nr 13/3, s. 115-130.

Michna Ewa. 2015a. *Pomiędzy uznaniem a wykluczeniem. Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym a aspiracje emancypacyjne Ślązaków.* W: Anita Adamczyk, Andrzej Sakson, Cezary Trosiak (red.), *Między lękiem a nadzieją. Dziesięć lat funkcjonowania ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym (2005-2015)*. Wyd. Naukowe WNPiD UAM, Poznań, s. 243- 255.

Michna Ewa. 2015b. *Pomiędzy odzyskiwaniem pamięci a „odpamiętywaniem". II wojna światowa i Tragedia Górnośląska w narracjach dążących do emancypacji liderów śląskich.* „Prace Etnograficzne", t. 43., nr 1, s. 1-12.

Michna Ewa. 2016. *Pnioki, ptoki i krzoki... Konstrukty tożsamościowe liderów organizacji śląskich*. Referat wygłoszony na Ogólnopolskiej konferencji naukowej „Identyfikacje narodowe, etniczne i regionalne we współczesnej Europie. Teoria i praktyka badawcza" 12-13 października 2016 r. w Poznaniu.

Mieli wrócić za czternaście dni. 2014. Elżbieta H. Borkowska, Urszula Dylong, Aniela Jonderko (red.). IPN Katowice, Muzeum w Gliwicach, Katowice-Gliwice.

Misztal Jan. 1984. *Weryfikacja narodowościowa na Śląsku Opolskim 1945-1950.* Instytut Śląski, Instytut Naukowo-Badawczy w Opolu, Opole.

Misztal Jan. 1990. *Weryfikacja narodowościowa na Ziemiach Odzyskanych.* PWN, Warszawa.

Mój Magdalena. 2015. *Migracje zagraniczne i ich konsekwencje dla rodzin na przykładzie województwa opolskiego.* „Pogranicze. Polish Borderland Studies" Instytut Politologii Uniwersytetu Opolskiego, Opole.

Mrozek Wanda. 1965. *Rodzina górnicza w górnośląskim środowisku górniczym.* Wydawnictwo Śląsk, Katowice.

Mucha Janusz. 1999. *Badanie stosunków kulturowych z perspektywy mniejszości.* W: Janusz Mucha (red.), *Kultura dominująca jako kultura obca.* Oficyna Naukowa, Warszawa, s. 11-25.

Mucha Janusz. 2005. *Oblicza etniczności. Studia teoretyczne i empiryczne.* Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków.

Mucha Janusz. 2009. *Socjologia w Europie Środkowo-Wschodniej czy wschodnioeuropejska.* „Przegląd Socjologiczny" nr 58, z. 2, s. 9-31.

Myśliwiec Małgorzata. 2015. Ślązacy – *o co i po co pytał GUS?* W: Anita Adamczyk, Andrzej Sakson, Cezary Trosiak (red.), *Między lękiem a nadzieją. Dziesięć lat funkcjonowania ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym (2005-2015)*. Wyd. Naukowe WNPiD UAM, Poznań, s. 293-310.

Nadciągają Ślązacy. Czy istnieje narodowość śląska? 2004. Lech M. Nijakowski (red.). Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

Naipaul Vidiadhar Surajprasad. 2005. *Podróż karaibska do pięciu społeczeństw kolonialnych.* Tłum. Maryna Ochab. Noir sur Blanc, Warszawa.

Narayan Rasipuram Krishasawany. 1987. *Moje dni*. Tłum. Zdzisław Rzeszelewski. KiW, Warszawa.

Neinert Mirosław. 2016. *Nie wychodzimy z Europy, będziemy w niej na zawsze.* „Gazeta Wyborcza. Katowice", 8 maja.

Nijakowski Lech. M. 2004. *O procesach narodowotwórczych na Śląsku.* W: Lech M. Nijakowski (red.), *Nadciągają Ślązacy. Czy istnieje narodowość śląska?* Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa, s. 132-156.

Nijakowski Lech. M. 2014. *O przydatności studiów postkolonialnych w badaniach Śląska.* „Przegląd Humanistyczny. Pismo Uniwersytetu Warszawskiego" nr 5 (446), s. 83-95.

Nowak Edmund. 2002. *Obozy na Śląsku Opolskim w systemie powojennych obozów w Polsce (1945-1950). Historia i implikacje.* Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, Uniwersytet Opolski, Opole.

Nowak Jerzy Robert. 2005. *100 kłamstw J.T. Grossa o żydowskich sąsiadach i Jedwabnem.* Wydawnictwo von Borowiecky, Warszawa.

Nowakowski Stefan. 1957. *Adaptacja i integracja ludności na Śląsku Opolskim.* Instytut Zachodni, Poznań.

Nowakowski Stefan. 1970. *Dwa stadia integracji w procesie rozwoju miasta.* W: Andrzej Kwilecki (red.), *Ziemie Zachodnie w polskiej literaturze socjologicznej.* Instytut Zachodni, Poznań, s. 360-372.

Obóz pracy w Świętochłowicach w 1945 roku. Dokumenty, zeznania, relacje, listy. 2002. Wybór, wstęp i opracowanie Adam Dziurok. Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa.

Obrębski Józef. 1936. *Problem grup etnicznych w etnologii i jego socjologiczne ujęcie.* „Sprawy Narodowościowe" t. 4, z. 1-2, s. 177-195.

Orłowski Hubert. 2015. *Oblicza deprywacji.* W: Robert Traba, Hans-Hoenig Hahn, Maciej Górny, Kornelia Kończał (red.), *Polsko-niemieckie miejsca pamięci. Tom 1. Wspólne/oddzielne.* Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa, s. 416-440.

Ossowski Stanisław. 1967a. *Więź regionalna i więź narodowa na Śląsku Opolskim.* W: *Dzieła – Z zagadnień psychologii społecznej,* t. III. PWN, Warszawa, s. 251-300.

Ossowski Stanisław. 1967b. *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny.* W: *Dzieła – Z zagadnień psychologii społecznej,* t. III. PWN, Warszawa, s. 201- 226.

Paris Erna. 2000. *Long Shadow: Truth, Lies and History*. Knopf Canada, Toronto.

Pasieka Agnieszka. 2016. *Jak uratować pogranicze? O teoretycznych modach i metodologicznych pułapkach.* „Wielogłos. Pismo Wydziału Polonistyki UJ" nr 2 (28), s. 125-144.

Plüschke Helene. 2013. *Dziennik śląski.* W: H. Plüschke, E. von Schwerin, U. Pless-Damm, *Wypędzone.* Tłum. Ewa Czerwińska. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Polskie pogranicza w procesie przemian t. II. 2011. Zbigniew Kurcz (red.). Wałbrzyska Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości, Wałbrzych.

Polskie pogranicza w procesie przemian t. III. 2014. ZbigniweKurcz (red.). Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.

Pospiszil Karolina. 2016. *Swojskość i utrata. Obrazy Górnego Śląska w literaturze polskiej i czeskiej po 1989 roku.* Wydawnictwo UŚ, Katowice.

Powstania. 2016. „Fabryka Silesia" nr 2(12).

Rauziński Robert. 1997. *Poziom wykształcenia społeczeństwa Śląska Opolskiego 1946-1996-2000.* „Śląsk Opolski" nr 2 (25), s. 13-18.

Rauziński Robert. 1999. *Współczesne migracje zagraniczne na Śląsku Opolskim (Aspekty demograficzne i społeczne).* Politechnika Opolska. Wydział Zarządzania, Opole.

Rauziński Robert. 2008. *Zmiany w strukturze demograficznej i społecznej śląskiej ludności rodzimej na tle procesów demograficznych na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej.* W: Robert Rauziński, Kazimierz Szczygielski, Śląska ludność rodzima w *strukturze demograficznej i społecznej Śląska Opolskiego wczoraj i dzisiaj.* Wyższa Szkoła Zarządzania i Administracji, Opole, s.99-158.

Rauziński Robert, Grygierczyk, Maria, Szczygielski, Kazimierz. 1996. *Stosunki narodowościowe i demograficzne na Śląsku Opolskim 1945-1995.* W: *Demografia i społeczeństwo Ziem Zachodnich i Północnych. 1945-1995. Próba bilansu*. Polskie Towarzystwo Demograficzne i Fridrich Ebert Stiftung, Warszawa, s. 170-195.

Rokkan Stein, Urwin Derek. 1983. *Economy, Territory, Identities. Politics of West European Peripheries. Sage.* SAGE, London.

Rostropowicz Joanna. 2016. Ślązacy od czasów najdawniejszych do współczesności. *Schlesier von den früh*esten Zeiten bis zur Gegenwart. I A-Z.* Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. J. Eichendorffa w Łubowicach, Fundacja Nauki i Kultury na Śląsku, Łubowice-Opole.

Rottenberg Anda. 2009. *Proszę bardzo.*Wydawnictwo W.A.B., Warszawa.

Rushdi Salman. 1999. *Dzieci północy.* Tłum. Anna Kołyszko. Rebis, Poznań.

Ruszczewski Jacek. 1990. *Ziemia tragiczna.* „Tygodnik Powszechny", 13 maja.

Sack John. 1995. *Oko za oko. Przemilczana historia Żydów, którzy w 1945 r. mścili się na Niemcach.* Tłum. Roman Palewicz. Wyd. Apus, Gliwice.

Said Edward. 1989. *Representing the Colonized: Anthropology's Interlocutors.* "Critical Inquiry". Vol. 15, No. 2, (Winter, 1989), pp. 205-225. The University of Chicago Press Stable, http://www.jstor.org/stable/1343582 (dostęp: 09.07.2015).

Said Edward W. 2009. *Kultura i imperializm*. Tłum. Monika Wyrwas-Wiśniewska. Wyd. UJ, Kraków.

Sakson Andrzej. 1998. *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach. 1945-1997.* Instytut Zachodni, Poznań.

Sakson Andrzej. 2015. Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – *nieuznane mniejszości etniczne.* W: Anita Adamczyk, Andrzej Sakson, Cezary Trosiak (red.), *Między lękiem a nadzieją. Dziesięć lat funkcjonowania ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym (2005-2015)*. Wyd Naukowe WNPiD UAM, Poznań, s. 327-336.

Samsonowicz Henryk. 1997. *O „historii prawdziwej"*. Novum Orbis, Warszawa-Gdańsk.

Santos Theotonio dos. 1970. *The Structure of Dependence.* „The American Economic Review", Vol. 60, No. 2, Papers and Proceedings of the Eightysecond Annual Meeting of the American Economic Association (May, 1970), pp. 231-236. American Economic Association Stable, http://www.jstor.org/stable/1815811.

Scholtis August. 2015. *Wiatr od wschodu. Śląska opowieść sowizdrzalska.* Tłum. Alois Smolorz. Silesia Progress, Altdorf, Katowice, Kotórz Mały.

Scott Paul. 1986. *Dzień skorpiona.* Tłum. Jerzy Schwakopf. PIW, Warszawa.

Scott Paul. 1986. *Klejnot Korony.* Tłum. Zofia Kierszys. PIW, Warszawa.

Scott Paul. 1986. *Wieże milczenia.* Tłum. Krystyna Szerer. PIW, Warszawa.

Scott Paul. 1988. *Podział łupów.* Tłum. Krystyna Szerer. PIW, Warszawa.

Sekuła Elżbieta Anna. 2009. *Po co Ślązakom potrzebny jest naród? Niebezpieczne związki między autonomią a nacjonalizmem.* Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa.

Sekuła Elżbieta Anna, Jałowiecki, Bohdan, Majewski, Piotr, Żelazny, Walter. *Być narodem? Ślązacy o Śląsku.* 2012. Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

Slemon Stephen. 2001. *Post-colonial Critical Theories.* W: G. Castle (ed.), *Postcolonial Discourses. An Anthology*. Blackwell, Oxford, pp. 100-116.

Smolorz Michał. 2012. Śląsk wymyślony. Antena Górnośląska, Katowice.

Solga Brygida. 2002. *Migracje polsko-niemieckie i ich konsekwencje społeczno-ekonomiczne na obszarach wiejskich Śląska Opolskiego.* Stowarzyszenie Instytut Śląski w Opolu, Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, Opole.

Sołdra-Gwiżdż Teresa. 1996. *Aspiracje edukacyjne i zawodowe młodzieży klas VIII szkół podstawowych miasta Opole.* „Śląsk Opolski" nr 1, s. 21-27.

Sołdra-Gwiżdż Teresa. 1999. *Problemy dominacji kulturowej w społecznościach lokalnych Śląska Opolskiego.* W: Janusz Mucha (red.), *Kultura dominująca jako kultura obca.* Oficyna Naukowa, Warszawa.

Sołdra-Gwiżdż Teresa. 2010. *Socjologia wobec Śląska – jedność czy wielość?* Stowarzyszenie Instytut Śląski, PIN-Instytut Śląski, Opole.

Spivak Gayatri Chakravorty. 1988. *Can the Subaltern Speak?* W: Cary Nelson, Lawrence Grossberg (eds.), *Marxism and the Interpretation of Culture*. Macmillan, London.

Spivak Gayatri Chakravorty. 2001. *Strategie postkolonialne*. S. Harasym (red.). Tłum. Antoni Górny, Maciej Kropiwnicki, Jakub Majmurek. Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa.

Staszczak Zofia. 1978. *Pogranicze polsko-niemieckie jako pogranicze etnograficzne*. Wydawnictwo Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Seria Etnografia nr 8, Poznań.

Staszewski Stefan. 1985. *Wywiad.* W: Teresa Torańska (red.), *Oni.* Aneks, Londyn, s. 105-166.

Stosunek Adenauera do Polski i Polaków. 2001. W: Hans Peter Mensing, Krzyszto Ruchniewicz (red.), *Konrad Adenauer. Człowiek, polityk i mąż stanu*. Kontrast, Warszawa, s. 71-97.

Suarez-Orozco Marcelo M. 2000. *Everything You Ever Wanted to Know About Assimilation But Were Afraid to Ask.* „Deadalus" vol. 129, nr 4, s. 1-30.

Sułek Antoni. 1990. *W terenie, w archiwum i w laboratorium. Studia nad warsztatem socjologa.* Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii, Warszawa.

Swadźba Urszula. 2001. Śląski etos pracy. Studium socjologiczne. Wyd. Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Szczepański Jan. 1996. *Wola trwania. O Śląsku Cieszyńskim, Zaolziu i problemach pogranicza.* „Śląsk" nr 7/9, s. 18-20.

Szczepański Jan. 2013. *Dzienniki z lat 1945-1968*. Opracował Daniel Kadłubiec. Galeria na Gojach, Ustroń.

Szczepański Marek S. 1989. *Manowce władzy: rzecz o elitach afrykańskich.* Wiedza Powszechna, Warszawa.

Szczepański Marek S. 1989. *Modernizacja, rozwój zależny, rozwój endogenny: socjologiczne studium teorii rozwoju społecznego.* Wyd. Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Szczepański Marek S. 2002. *Opel z górniczym pióropuszem. Województwa katowickie i śląskie w procesie przemian.* Wyd. Śląsk, Katowice.

Szczepański Marek S. 2004. *Regionalizm górnośląski: los czy wybór?* W: Lech M. Nijakowski (red.), *Nadciągają Ślązacy. Czy istnieje narodowość śląska?* Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa, s. 90-115.

Szkaradnik Katarzyna. 2016. Ślązacy Cieszyńscy jako „nasi-obcy"/"my-oni" w pismach Jana Szczepańskiego. „Kultura i Społeczeństwo" nr 1, s.1-31.

Szmeja Maria. 1997. *Starzy i nowi mieszkańcy Opolszczyzny.* PIN-Instytut Śląski, Opole.

Szmeja Maria. 2000. *Niemcy? Polacy? Ślązacy! Rodzimi mieszkańcy Opolszczyzny w świetle analiz socjologicznych.* Wyd. Universitas, Kraków.

Szmeja Maria. 2014. *Pamięć o przeszłości w kulturze śląskiej.* „Studia Humanistyczne AGH" nr 13/3, s. 219-234.

Szmeja Maria. 2015. *Czego nas uczą spisy powszechne ludności?* W: Sławomir Łodziński, Katarzyna Warmińska, Grzegorz Gudaszewski (red.), *Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce w świetle Narodowego Spisu Powszechnego Ludności z 2011 roku.* Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa, s. 293- 302.

Szpociński Andrzej. 2006. *Formy przeszłości a komunikacja społeczna.* w: Andrzej Szpociński, Piotr T. Kwiatkowski (red.), *Przeszłość jako przedmiot przekazu.* Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa, s. 7-66.

Szramek Emil. 1934. Śląsk jako problem socjologiczny. „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku" t. III, Katowice.

Szymczyk Waldemar. 2007. *Rozmowa z Ryszardem Kaczmarkiem o obozach koncentracyjnych w Polsce po II wojnie światowej.* Silesion.pl., 26 stycznia.

Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – *między polskością a niemieckością.* 2008. Andrzej Sakson (red.). Instytut Zachodni, Poznań.

Ślązacy nie będą mniejszością. PiS i Kukiz›15 odrzucają projekt obywatelski ustawy. 2016. „Gazeta Wyborcza. Katowice", 19 października.

Ślązacy. Od czasów najdawniejszych *do współczesności. Schlesier. Von den frühesten Zeiten bis zur Gegenwart. I A-Z.* 2016. Joanna Rostropowicz (red.). Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. J. Eichendorffa w Łubowicach, Fundacja Nauki i Kultury na Śląsku, Łubowice-Opole.

Śmiełowska Maria. 1999. *Obecności etniczne i narodowe na Śląsku Opolskim.* Uniwersytet Opolski, Opole.

Ther Philipp. 2012. *Ciemna strona państw narodowych. Czystki etniczne w nowoczesnej Europie.* Tłum. Tomasz Grabiś. Wyd. Poznańskie, Poznań.

Thompson Paul. 1978. *The Voice of the Past. Oral History*. Oxford University Press, Oxford.

Traba Robert. 2008. *Wstęp do wydania polskiego. Pamięć kulturowa – pamięć komunikacyjna. Teoria i praktyka badawcza Jana Assmanna.* W: J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych.* Tłum. Anna Kryczyńska-Pham. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.

Tracz Bogusław. 2015. *Piekło kobiet.* „Fabryka Silesia" nr 1, s. 19-21.

Tragedia Górnośląska jako barometr współczesnego dyskursu o Polakach i Niemcach? Publikacja pokonferencyjna. 2012. Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, Gliwice.

Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Kontynuacje i wyzwania t. 1 i t. 2. 2001. Jerzy Leszkowicz-Baczyński (red.). Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra.

Trawkowski Stanisław. 1961. *Jak powstawała Polska*. Wiedza Powszechna, Warszawa.

Trvdá Eva. 2015. *Dyskretny urok Śląska.* Tłum. Karolina Pospiszil. Wyd. Silesia Progress, Kotórz Mały.

Trvdá Eva. 2016. *Dziedzictwo.* Tłum. Karolina Pospiszil. Wyd. Silesia Progress, Kotórz Mały.

Twardoch Szczepan. 2014. *Drach.* Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Urban Thomas. 1994. *Niemcy w Polsce. Historia mniejszości w XX wieku.* Instytut Śląski, Opole.

Vansina Jan. 1985. *Oral Tradition as History.* The University of Wisconsin Press, Wisconsin.

Waleński Bernard. 1990. *Na płacz zabrakło łez*. Opolskie Wydawnictwo Prasowe, Towarzystwo Przyjaciół Trybuny Opolskiej, Opole.

Waniek Henryk. 2003. *Finis Silesiae*. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.

Waniek Henryk. 2010. *Katowice-blues, czyli Kattowitzer-Polka.* Wyd. Śląsk, Katowice.

Warmińska Katarzyna. 2008. *Kim jesteśmy? Status etniczny Kaszubów w oczach kaszubskich ideologów.* W: Andrzej Sakson (red.), Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – *między polskością a niemieckością.* Instytut Zachodni, Poznań, s. 219-231.

Wasylewski Stanisław. 1937. *Na Śląsku Opolskim*. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego, Katowice.

Weber Max. 1958. *Gesammelte politische Schriften*. J.C.B. Mohr, Tuebingen.

Wertsch James V. 2002. *Voices of Collective Remembering*. Cambridge University Press, Cambridge.

Węgrzyn Dariusz. 2015. *Nazwisko po nazwisku.* „Fabryka Silesia" nr 1, s. 16-18.

Wicherkiewicz Tomasz. 2008. *Opinia w kwestii poselskiej inicjatywy ustawodawczej o nadanie śląskiemu statusu języka regionalnego*. http://silesiana.org/wp-content/uploads/2014/06/Wicherkiewicz.pdf.

Wieliński Bartosz. 2006. *Trzy lata po awanturze o wieżę spadochronową.* „Gazeta Wyborcza. Katowice", 12 marca.

Wodecka Dorota. 2013. *Szczepan Twardoch: więzi was polskość.* „Gazeta Wyborcza", 23-24 marca, s. 14-17.

Wokół ludzi i zdarzeń. Przesiedleńcy z dawnych Kresów Rzeczypospolitej w strukturze demograficznej i strukturze społecznej Śląska Opolskiego w sześćdziesięcioleciu 1945-2005. 2011. Robert Rauziński, Teresa Sołdra-Gwiżdż (red.). Państwowy Instytut Naukowy, Instytut Śląski w Opolu, Opole.

Woźniczka Zygmunt. 2015. *Co znaczy Tragedia Górnośląska.* „Fabryka Silesia" nr 1, s. 15.

Wódz Jacek, Wódz Kazimiera. 2004. *Czy nadciągają Ślązacy?* W: Lech M. Nijakowski (red.), *Nadciągają Ślązacy. Czy istnieje narodowość śląska?* Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa, s. 116- 131.

Wódz Jacek, Wódz Kazimiera. 2006. *Dimensions of Silesian Identity.* Wyd. Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Wróblewski Piotr. 2015. *Narodowy Spis Powszechny z 2011 roku a legitymizacja uniwersum symbolicznego narodowości śląskiej.* W: Sławomir Łodziński, Katarzyna Warmińska, GrzegorzGudaszewski (red.), *Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce w świetle Narodowego Spisu Powszechnego z 2011 roku.* Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

Wywózka. Deportacje mieszkańców Górnego Śląska do obozów pracy przymusowej w Związku Sowieckim w 1945 roku. Faktografia-konteksty-pamięć. 2014. IPN, Katowice.

Young Robert J.C. 2001. *Colonialism and Desiring Machine.* W: G. Castle (ed.), *Postcolonial Discourses. An Anthology*. Blackwell, Oxford, s.73-98.

Young Robert J.C. 2012. *Postkolonializm. Wprowadzenie.* Tłum. Marek Król. Wydawnictwo UJ, Kraków.

Ziemie Odzyskane/Ziemie Zachodnie i Północne 1945-2005. 2006. A. Sakson (red.). Instytut Zachodni, Poznań.

Ziemilski Andrzej. 1988. *Wysiedlałem Horsta Bienka.* „Polityka" nr 16 (1615), 16 kwietnia.

Ziemilski Andrzej. 1997. *Jak wysiedlałem Horsta Bienka?* W: A. Ziemilski, *Dobry Niemiec. Opowiadania prawdziwe*. Warszawa, Czytelnik, s. 103-120.

Znaniecki Florian. 1990. *Studia nad antagonizmem do obcych*. W: F. Znaniecki, *Współczesne narody*. PWN, Warszawa, s. 265-368.

Znaniecki Florian, Thomas I. William. 1976. *Chłop polski w Europie i Ameryce*. Tłum. Anna Bartkiewicz. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa.

Żygulski Kazimierz. 1967. *Ziemie Zachodnie w życiu kulturalnym Polski*. W: Władysław Markiewicz, Paweł Rybicki (red.), *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich*. Instytut Zachodni, Poznań, s. 246-286.

Żygulski Kazimierz. 1970. *Małżeństwa mieszane w Opolu*. W: Andrzej Kwilecki (red.), *Ziemie Zachodnie w polskiej literaturze socjologicznej*. Instytut Zachodni, Poznań, s. 226-265.

Dokumenty:

Archiwum Akt Nowych Zespół Ministerstwa Ziem Odzyskanych sygn. 43-1041.

Stenogramy posiedzeń Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu VII kadencji:

– Biuro Komisji Sejmowych – pełny zapis przebiegu posiedzenia Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych (Nr 21) z dnia 30 sierpnia 2012 (język śląski).

– Biuro Komisji Sejmowych – pełny zapis przebiegu posiedzenia Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych (Nr 23) z dnia 19 września 2012 (wyjazdowe posiedzenie w Katowicach).

– Biuro Komisji Sejmowych – pełny zapis przebiegu posiedzenia Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych (Nr 92) z dnia 8 kwietnia 2015 (Tragedia Górnośląska).

– Biuro Komisji Sejmowych – pełny zapis przebiegu posiedzenia Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych (Nr 23) z dnia 21 lipca 2015 (poselski projekt ustawy o zmianie ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym i niektórych innych ustaw).

– Biuro Komisji Sejmowych – pełny zapis przebiegu posiedzenia Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych (Nr 23) z dnia 24 września 2015 (sprawozdanie podkomisji nadzwyczajnej o obywatelskim projekcie ustawy o zmianie ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym).

Strony internetowe:

Dyskusja po filmie *Mój Niemandsland* – Katowice kino Rialto 15.05.2017, https://www.youtube.com/watch?v=kd0j60Z2r3E&t=73s (pobrano 15.05.2017)

http://slonzoki.org/pl (pobrano 10.04.2016)

http://tuudi.net/2014/10/10/prof-kadlubek-przekonal-poslow-ustawa-przekazana-prac-komisji/ (pobrano 9.10.2014)

http://vod.tvp.pl/9541409/17012013-2230 (pobrano 24.04.2016)

http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,9365374,Kaczynski__Twierdzenie__ze_istnieje_narod_slaski_.html Gazeta Wyborcza 02.04.2011 (pobrano 2.04.2011)

http://wpolityce.pl/polityka/323987-mieszkancy-dobrzenia-wielkiego-skarza-sie-do-parlamentu-europejskiego-nie-chca-przylaczenia-ich-gminy-do-opola) (pobrano 20.06.2017)

http://wyborcza.pl/2029020,755153613.html?sms_code (pobrano 29.04.2009)

http://www.dziennikzachodni.pl/artykul/446282,4-wrzesnia-1939-hitlerowcy-w-katowicach-zdjecia-archiwalne,id,t.html (pobrano 10.09.2016)

http://www.gornyslonsk.republika.pl/hpl.html (pobrano 20.02.2017)

http://www.newsweek.pl/polska/posel-pieta-do-slazakow-korfanty-kazalby-do-was-strzelac-obrady-sejmu,artykuly,377401,1.ht (pobrano 15.01.2016)

http://wolnosc24.pl/2017/06/23/slascy-autonomisci-rosna-w-sile-polska-powinna-byc-panstwem-federalnym-a-nie-jednolitym-czy-to-zagrozenie-dla-polski-sonda/ (pobrano 23.06.2017)

https://en.oxforddictionaries.com/definition/post-truth (pobrano12.12. 2016)

https://vod.tvp.pl/7968409/15022017 (pobrano 1.03.2017)

Jerzy Gorzelik w Sejmie https://www.youtube.com/watch?v=-rQLLsitZAo- (pobrano 15.01.2016)

www.autonomia.pl (pobrano 1.02.2016)

www.silesion.pl (pobrano 26.01.2017 i 2.03.2017)

www. http://polskislask.blox.pl/ (pobrano20.05.2017)

Profile na Facebooku:

„Jestem ze Śląska", „Ruch Autonomii Śląska", „Silesia Progress", „Portal Górnego Śląska", „Śląskie Kamienice", „Marcin Musiał – śląski blog literacko-polityczny – Tylko burak nie czyta", „Śląska Ferajna", „Jaskółka Śląska", „Górny Śląsk", „Zjednoczenie dla Śląska", „Jestem ze Śląska", „Historia Górnego Śląska", „Śląska Pracownia Regionalistyczna", „Górny Śląsk według Marasa", „111 powodów, dlaczego kochasz Górny Śląsk", „tuudi.net", „Szczepan Twardoch", „Związek Górnośląski".

INDEKS PRZEDMIOTOWY

A
akcja „Wisła”
akulturacja
amnezja
antagonizm
Antena Górnośląska
Archiwum Akt Nowych
asymilacja
autonomia
Autonomia Śląska

C
„CzasyPismo”

D
Dolny Śląsk
dominacja
dwukulturowość
„Dziadek z Wehrmachtu”
dzieje
dysemi-Nacja
dyskryminacja
dyskurs

E
elity
emancypacja
emics
etics

F
„Fabryka Silesia”

G
Górnoślązacy
granice
grupa zdominowana
– dominująca

H
historia mówiona (*oral history*)

I
identyfikacja
ideologia gospodarzy
– rekompensaty
– krzywd
– pionierska
Instytut Pamięci Narodowej

J
język śląski

K
kodyfikacja języka
kolonia
kolonializm wewnętrzny
konstruowanie tożsamości
kosmopolityzm
Kresy Wschodnie
kultura (korzenie kulturowe)
kultura dominująca

L
literatura niemiecka
– polska
– śląska
ludność rodzima
– autochtoniczna

Ł
łączenie rodzin

M
Marsz Autonomii
Marsz na Zgodę
metropolia
metropolitalny
Ministerstwo Ziem Odzyskanych
mniejszość niemiecka
modernizacja

N
Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań
naród
narracja
Niemiecka Lista Narodowościowa (Volkslista)
Nowi Ślązacy

O
obozy (polskie obozy koncentracyjne)
obszary policefalne
– monocefalne
odmienność
ojczyzna ideologiczna
– prywatna
– regionalna
Opawa
Opolszczyzna

P
pamięć
– kulturowa
paradygmat
peryferie
plebiscyt
podległość
pogranicze
– etniczne
– fizyczne
– kulturowe
– przejściowe
– stykowe
postkolonializm
postkolonialna amnezja
postpamięć
postprawda
powstania
powstańcy śląscy
północnoatlantycka socjologia
prawa obywatelskie
prawo tła

Pro Loquela Silesiana (Towarzystwo Promowania i Kultywowania Mowy Śląskiej)
prowincja
przeszłość

R
Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych
regionalizm
rekonstrukcja przeszłości
Ruch Autonomii Śląska

S
Silesia Progress
Silesia Schola
skolonizowani
skolonizowanie
specyfika kulturowa
społeczne ramy pamięci
Staatsangehörigkeit
standard językowy
Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej
studia kulturowe
Śląsk Cieszyński
Śląsk Opolski

T
Teoria Południowa
teorie postkolonialne
Tôwarzistwie Piastowaniô Ślónskij Môwy Danga
tożsamość narodowa
– etniczna
– grupowa
– niemiecka
tradycja (historia) wymyślona
Tragedia Górnośląska
Trzeci Świat

V
Volkslista patrz Niemiecka Lista Narodowościowa

W
weryfikacja narodowościowa
wielokulturowość
wywózka

Z
zależność
zapominanie
zdominowani
Związek Górnośląski
Związek Ludności Narodowości Śląskiej

INDEKS OSOBOWY

A
Abrams Philip
Adamski Stanisław
Adenauer Konrad
Ahmad Aijaz
Al-Afgani
Al-e Ahmad
Amrouche Mansour Fadhma Aith
Anczyc Władysław
Anderson Benedict
Appadurai Arjun
Assman Jan

B
Bader Katarina
Bahlcke Joachim
Bajorek Angela
Barth Fredrik
Bartoszek Adam
Bauman Zygmunt
Beck Ulrich
Bender Eugene I.
Berger Peter
Berlińska Danuta
Bębnik Grzegorz
Bhabha Homi K.
Bienek Horst
Bieniasz Stanisław
Bloch Marc
Bolesław III Krzywousty
Borówka Tomasz
Bourdieu Pierre
Bożek Arka
Bönisch-Brednich Brigitte
Bradecki Tadeusz
Braudel Fernand
Brennan Timothy
Brożek Andrzej
Buchner Helena
Buławski Rajmund
Burke Peter

C
Cabral Amílcar
Calhoun Craig
Cardoso Henrique Fernando
Césaire Aimé
Chakrabarty Dipesh
Chałasiński Józef
Chlebowczyk Józef
Chojecka Ewa
Ciurlok Jerzy
Connell Raewyn
Connerton Paul

Czaja Andrzej
Czapliński Marek
Czesak Artur

D
Davies Norman
Delanty Gerard
Devi Maitreyi
Długosz Piotr (Pejter)
Dolińska Kamilla
Domańska Ewa
Dorfman Ariel
dos Santos Theotonio
Drzazga Dagmara
Duć-Fajfer Helena
Duda-Dziewierz Krystyna
Durczok Kamil
Durkheim Emil
Dyrda Dariusz
Dziadul Jan
Dzięgiel Leszek
Dziurok Adam

E
von Eichendorff Joseph
Eliade Mircea
Eriksen Thomas Hylland

F
Faletto Enzo
Fanon Frantz
Febvre Lucien
Fischer Claude

G
Galla Ryszard
Gałązka Witold
Gandhi Leela
Gawrecki Dan
Geertz Clifford
Gerlich Marian Grzegorz
Gibek-Wiśniewska Aneta
Giddens Anthony
Giddings Franklin
Glaser Barney
Glazer Natan
Godula Karol
Gojawiczyńska Pola
Golachowski Stefan
Gołba Kazimierz
Gordon Milton M.
Gorzelik Jerzy
Grosz Elizabeth
Grupińska Anka
Grycik (Gryzik) Joanna
Grygierczyk Maria
Grynberg Mikołaj
Guha Ranajit
Guzik Piotr

H
Halbwachs Maurice
Hawranek Franciszek
Hayduk Alfons
Hechter Michael
Hirsch Marianne
Hobsbawm Eric
Hountondji Paulin
Höntsch Ursula
Hundt Irena

I
Ilg Jerzy

J
Jałowiecki Bohdan
Janosch (Horst Eckert)
Jodliński Leszek
Jonderko Franciszek
Jończy Romuald

K
Kaczmarek Ryszard
Kaczyński Jarosław
Kadłubek Wincenty
Kadłubek Zbigniew
Kagiwada George
Kamusella Tomasz
Kapralski Sławomir
Kaps Johannes
Kellner Douglas
Kempa Rafał
Kempny Marian
Kijonka-Niezabitowska Justyna
Klaussmann Anton
Kluczniok Krzysztof
Kłoskowska Antonina
Kołodziejczyk Rudolf
Komorowski Paweł
Kopeć Eugeniusz
Korfanty Wojciech
Kornhauser Julian
Korzeniowska Wiesława
Kowalski Zbigniew
Kraśko Nina
Krämer Reinard
von Krockow Christian
Królikowski Wojciech
Krzyk Józef
Kubica Grażyna
Kubiciel Sabina
Kudla Maria Regina
Kuglarz Arkadiusz
Kuhn Thomas S.
Kula Marcin
Kurcz Zbigniew
Kureishi Hanif
Kurski Jacek
Kutz Kazimierz
Kwaśniewski Krzysztof
Kwilecki Andrzej

L
Lachmann Piotr
Langer Andrea
von Lehndorff Hans
Lewandowski Jan F.
Lévi-Strauss Claude
Linek Bernard
Lipinsky-Gottersdorf Hans
Lis Michał
Luckmann Thomas
Lysko Alojzy

Ł
Łęcki Krzysztof
Łodziński Sławomir
Łukanisz-Domaszewska Katarzyna
Łuszczyna Marek

M
Madajczyk Piotr
Makuszyński Kornel
Maleczyńska Ewa

Malinowski Bronisław
Marcoń Witold
Mattelart Armand
Melon Marcin
Memmi Albert
Mercik Henryk
Michna Ewa
Misztal Jan
Moj Magdalena
Mommsen Wolfgang
Moorhouse Roger
Moynihan Daniel Patrick
Mrozek Wanda
Mucha Janusz
Musiał Marcin
Musioł Paweł
Myśliwiec Małgorzata

N
Naipaul Vidiadhar S.
Nandy Ashis
Narayan Rasipuram Krishasawany
Nawarecki Aleksander
Nawrocki Tomasz
Neinert Mirosław
Neuling Ferdinand
Niedźwiecka-Iwańczak Natalia
Nijakowski Lech M.
Nowak Edmund
Nowakowski Stefan

O
Oakeshott Michael
Obrębski Józef
Orłowski Hubert
Ossowski Stanisław

P
Paris Erna
Parkin Robert
Pasieka Agnieszka
Pawlar Franz
Pawleta Antoni
Petru Ryszard
Pięta Stanisław
Plura Marek
Plüschke Helene
Pomian Krzysztof
Potok Lola
Prebisch Raul

R
Rasch Norbert
Ratzel Freidrich
Rauziński Robert
Robinson William
Roczniok Andrzej
Rokkan Stein
Rosa Monika
Rosenbaum Sebastian
Rostropowicz Joanna
Rottenberg Anda
Ruchniewicz Krzysztof
Rushdi Salman
Ruszczewski Jacek

S
Sack John
Said Edward W.
Sakson Andrzej
Samsonowicz Henryk
Sassen Saskia
Scholtis August
Scott Paul
Sekuła Elżbieta Anna
Silverman Sydel
Simmel Georg
Simonides Dorota
Slemon Stephen
Sławek Tadeusz
Smolorz Michał
Solga Brygida
Sołdra-Gwiżdż Teresa
Sowa Erwin
Spivak Gayatri Chakravorty
Staniczkowa Łucja
Staszczak Zofia
Staszewski Stefan
Strauss Anselm
Sukiennicki Hubert
Sułek Antoni
Swadźba Urszula
Szczawiński Maciej
Szczepański Jan
Szczepański Marek S.
Szczepański Sebastian
Szczygielski Kazimierz
Szejnert Małgorzata
Szewczyk Wilhelm
Szkaradnik Katarzyna
Szpociński Andrzej
Szramek Emil
Szydło Beata
Szymutko Stefan
Ślązak Anioł

T
Talarczyk Robert
Tambor Jolanta
Ther Philipp
Thomas William
Thompson Paul
Tilly Charles
Tracz Bogusław
Trawkowski Stanisław
Trvdá Eva
Tudzierz Łukasz
Tusk Donald
Twardoch Szczepan
Tyc Teodor

U
Ulitz Arnold
Urban Thomas
Urwin Derek

V
Vansina Jan V.
Villquist Ingmar

W
Waniek Henryk
Warburg Aby
Wasylewski Stanisław
Weber Marianne
Weber Matthias
Weber Max
Weger Tobias
Wertsch James V.
Węgrzyn Dariusz
Węgrzynek Aniela
Wicherkiewicz Tomasz
Wieczorek Józef
Wirth Luis

Witta Janusz
Woźniczka Zygmunt
Wódz Jacek

Y
Young Robert J.C.

Z
Zagajewski Adam
Ziemilski Andrzej
Znaniecki Florian